

PL ISSN 0033-2186

# PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XC  
Zeszyt 1



WARSZAWA 1999

PRZEGLĄD

HISTORYCZNY

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie  
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego  
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego  
Tom XC, 1999

Zeszyt 1

KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,  
Włodzimierz Lengauer, Antoni Mączak, Krzysztof Skwierczyński — sekretarz,  
Andrzej Szwarc, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 1999

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:  
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Korektor  
Jolanta Obłękowska

Redakcja techniczna  
Wydawnictwo DiG

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego  
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62  
tel./fax 828-00-96 (7 linii)  
E-mail: [dig@dig.com.pl](mailto:dig@dig.com.pl); <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w marcu 1999 r.  
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

ANDRIJ HURBYK

Narodowa Akademia Nauk Ukrainy  
Instytut Historii Ukrainy

## Wspólnota wiejska na Ukrainie w XIV–XVIII w. Ewolucja podstawowych form społeczno–terytorialnych

Wspólnota wiejska na Ukrainie w XIV–XVIII w. przeszła skomplikowaną ewolucję, charakteryzując się nie tylko znaczną różnorodnością form, lecz także złożoną dialektyką ich przekształceń. Wspólnota była ważnym ośrodkiem życia społecznego, w którym zachowano nie tylko poprzednie osiągnięcia, lecz również dalej rozwijano w nowych warunkach historycznych gospodarcze, prawne i kulturalne tradycje ukraińskie. Praktycznie do końca XIX w. na Ukrainie zachowano społeczną organizację o cechach życia wspólnotowego z minionych epok. Znany badacz ukraińskiej społeczności, I. W. Łuczycycki, spotkał się z faktami, kiedy społeczność wiejska korzystała z różnorodnych wspólnych użytków i działek ziemi nie tylko w latach trzydziestych i czterdziestych, lecz również osiemdziesiątych XIX w.<sup>1</sup>

Oparte na szerokiej bazie źródłowej dalsze badania I. W. Łuczycyckiego, M. M. Kowalewskiego, W. A. Miakotina<sup>2</sup>, studia M. W. Downara–Zapolskiego, M. F. Władymyrskiego–Budanova, M. S. Hruszewskiego<sup>3</sup> poświęco-

---

<sup>1</sup> I. W. Łuczycyckij, *Sledy obszczinnogo ziemlewladienija w Lewobiereżnoj Ukrainie XVIII wieka*, „Otieczestwiennyje Zapiski” 1882, nr 11, s. 91–93; t e n ż e, *Obszczinnyje formy ziemlewladienija na Dnieprowskom pobierze*, 1884 (osobna odbitka), s. 16.

<sup>2</sup> I. W. Łuczycyckij, *Obszczinnoje ziemlewladienije w Malorossii*, „Ustoi” 1882, s. 39–60; t e n ż e, *Malorossijskaja sielskaja obszczina i sielskoje duchowienstwo w XVIII w.*, „Ziemszkij Obzor” 1883, nr 6, s. 72–77; t e n ż e, *Sbornik materialow dla istorii obszcziny i obszczestwiennych ziemiel w Lewobiereżnoj Ukrainie w XVIII w.*, Kijew 1884; t e n ż e, *Stabry i siabrinnoje ziemlewladienije w Malorossii*, S. Peterburg 1889; t e n ż e, *Formy zaimocznego wladienija w Malorossii*, „Juridyczeskij Wiestnik” [dalej: JW] 1890, nr 3, s. 391–424; M. Kowalewskij, *Obszczinnoje ziemlewladienije w Malorussii w XVIII w.*, JW 1885, ks. I, s. 36–69; t e n ż e, *Trud kak istocznik prawa sobstwiennosti na ziemlu w Malorussii i na Ukrainie*, JW 1892, t. XI, s. 3–36; W. A. Miakotin, *Oczerki socialnoj istorii Ukrainy XVII–XVIII ww.*, Praha 1924–1926, t. I, wyp. 1–3.

<sup>3</sup> M. S. Hruszewskij, *Istorija Ukrajiny–Rusy*, t. V, cz. 1, Lwów 1905, s. 356–384; M. W. Downar–Zapolskij, *Oczerki po organizacii zapadno–russkogo kriestianstwa w XVI w.*, Kijew 1905, s. 42–107; M. F. Władymyrskij–Budanow, *Formy kriestianskogo ziemlewladienija w Zapadnoj Rossii XVI w.*, Kijew 1911, s. 1–24.

ne różnorodnym aspektem wspólnotowych stosunków na Ukrainie, poszukiwania M. D. Iwanyszewa, W. B. Antonowycza, I. A. Łynnyczenki, A. J. Jefymenki, I. P. Nowyckiego<sup>4</sup> dotyczące stosunków prawnych i sądownictwa w gromadzie, nie tylko postawiły w sposób naukowy pytania dotyczące ukraińskiej wspólnoty, których do tego czasu nie stawiano w historiografii w związku z panującą teorią niewspólnotowego rozwoju wsi na Ukrainie, lecz dokonały również poważnego zwrotu zarówno w gromadzeniu materiału faktograficznego, jak i w doskonaleniu teoretycznych rozwiązań tego ważnego tematu naukowego.

Jednak stopniowo zainteresowania problematyką wspólnotową malało. W latach dwudziestych ukazały się tylko prace poświęcone sądownictwu wspólnoty na Ukrainie<sup>5</sup>. A w latach trzydziestych i czterdziestych problematyka ta praktycznie zniknęła z pola widzenia badaczy. Na początku lat sześćdziesiątych do problemu ewolucji wspólnot na Ukrainie powracano o tyle, o ile było to niezbędne dla naświetlenia różnorodnych aspektów historii feudalizmu<sup>6</sup>.

Ukazywały się natomiast prace poświęcone historiografii problematyki wspólnoty<sup>7</sup>, co było pewnym wkładem do dalszego jej opracowania.

W połowie lat siedemdziesiątych zainteresowanie problematyką wspólnotową odradza się nie tylko na Ukrainie, ale i w innych państwach Europy. Pojawiają się regionalne prace poświęcone zarówno odrębności, jak też prawidłowości ewolucji struktur wspólnotowych na Ukrainie. Między innymi zbadaniu stosunków wspólnotowych na Podkarpaciu halickim poświęcona jest dysertacja W. F. Inkyna<sup>8</sup>, w której autor, charakteryzując etapy istnienia ziemskich spółek chłopskich, pragnął uzasadnić podobieństwo dróg rozwoju wspólnoty wschodnioeuropejskiej.

<sup>4</sup> N. Iwanyszew, *O driewnich sielskich obszczinach w Juzozapadnoj Rossii*, Kijew 1863, s. 1–34; W. Antonowycz, *Issledowanije o kozaczestwie*, Kijew 1863, s. 1–25; tenże, *Sodierzanie aktow ob okolicznej szlachtie*, [w:] *Archiw Juzozapadnoj Rosii* [dalej: AJZR] cz. 4, t. I, Kijew 1867, s. 43–48; I. A. Łynnyczenko, *Czerty iz istorii soslowij w Jugo-Zapadnoj (Galickoj) Rusi w XIV–XV ww.*, Moskwa 1894, s. 72–209; A. J. Jefymenko, *Kopnyje sudy w Lewobiereznoj Ukrainie*, „Kiewskaja Starina” [dalej: KS] 1885, nr 10, s. 189–202; tenże, *Narodnyj sud w Zapadnoj Rusi*, „Russkaja Mysl” 1893, nr 8, s. 6–19; nr 9, s. 22–38; I. P. Nowyckij, *Sodierzanie aktow o kriesztianach. Priedistowije*, [w:] AJZR cz. 6, t. I, Kijew 1876, s. 45–96.

<sup>5</sup> R. Łaszczenko, *Kopni sudy na Ukraini, jich pochozhenia, kompetencija i ustrij*, „Zbirnyk prawniczoj komisji pry istoryczno-filosojskij sekciji naukowoho towarystwa imeni Szewczenka”, Lwiv 1925, s. 1–67; Lwiv 1927, s. 1–87; A. Jakowliw, *Do pytanija pro genuzu kopnych sudiw na Ukraini*, Lwiv 1928, s. 1–11; I. Czerekaskyj, *Hromadskij (kopnyj) sud na Ukraini–Rusi XVI–XVIII ww.*, „Praci Komisiji dla wyuczuwannia istoriji zachidnoukrajinskoho ta ukrajinskoho prawa”, wyp. 4, 5, Kyiw 1928.

<sup>6</sup> W. A. Romanowski, *Osnownyje problemy istorii feodalizma na Lewobiereznoj Ukrainie w XVII–XVIII ww.*, „Jeżegodnik po Agrarnoj Istorii Wostocznoj Jewropy 1961 g.” [dalej: EAIWE], Riga 1963, s. 191–192; D. I. Myszkko, *Socialno-ekonomiczni umowy formuwannia ukrajinskoj narodnosti*, Kyiw 1963, s. 72–113; I. D. Bojko, *Selanstwo Ukrainy w II połowyni XVI–I połowyni XVII st.*, Kyiw 1963, s. 7–25.

<sup>7</sup> P. G. Markow, *A. J. Jefymenko — istorik Ukrainy*, Kijew 1966; P. F. Łaptin, *I. W. Łuczycykj pro obszczynu na Ukraini*, „Ukrajinskyj Istorycznyj Żurnał” [dalej: UIŻ] 1970, nr 6, s. 127–130; tenże, *Obszczyna w russkoj istoriografii*, Kijew 1971; N. O. Herasymenko, *Stan wywczennia obszczynnoho zemlewolodinnia selan i riadowych kozakiw na Liwobereznij Ukraini w XVIII st.*, UIŻ 1986, nr 7, s. 109.

<sup>8</sup> W. F. Inkyn, *Kriestianskij obszczynnyj stroj w Galickom Prikarpacie (Opyt srawnitielnogo izuczennija poziemielnych sojuzow)*, autoreferat dysertacji doktorskiej, Lwów 1978.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych niektóre aspekty stosunków wspólnotowych na Ukrainie Lewobrzeżnej (w drugiej połowie XVII — pierwszej połowie XVIII w.) omawiali w swych monografiach W. J. B o r y s e n k o i A. I. H u r ż y j.<sup>9</sup>

W ostatnim czasie pojawiły się monografie poświęcone historii wspólnoty wiejskiej na Ukrainie w XIV–XVI w. Problematyka ta podejmowana była również w pracach ogólnych<sup>10</sup>. Można więc dokonać podsumowania badań tej problematyki i spróbować prześledzić ogólny proces ewolucji wspólnoty ukraińskiej w XIV–XVIII w., chociaż jeszcze niedostatecznie wyjaśniono w literaturze specjalistycznej swoistość wspólnot na Prawobrzeżu w XVII–XVIII w. oraz na Lewobrzeżu w pierwszej połowie XVII i w drugiej połowie XVIII w.

Źródła odnotowały ślady wołoskiej wspólnoty na ziemiach ukraińskich w XIV–XV w. W ciągu XVI stulecia region, na którym istniały wołoskie wspólnoty terytorialne, zawęził się i obejmował przeważnie północną Kijowszczyznę, Podkarpacie halickie i częściowo Wołyń. W innych regionach Ukrainy w XVI w. były wspólnoty wołoskie można było obserwować w związkach części składowych, na które się one rozpadły (centrów włości, wsi będących własnością prywatną, wsi wielkopszących, osiedli bojarskich). Te ostatnie zgodnie z tradycją jeszcze wspólnie wykorzystywały użytki, razem odbywały jednorodne powinności itp.<sup>11</sup> W podobnych przypadkach gmina traciła cechy wspólnoty terytorialnej i przekształcała się w administracyjno–terytorialny twór państwa feudalnego.

Charakteryzując wspólnotę gminną, należy zaznaczyć, że strukturalnie składała się ona z mniej więcej skupionych gospodarstw, siół i wiosek. Oprócz gospodarstw jako części gmin występowały także „służby”, a w gminach Kijowszczyzny wspomina się o *potuhach* i *tiahlach*<sup>12</sup>.

Gminy miały dokładnie wyznaczone terytoria, składające się nie tylko z należących do gospodarstw ziem ornych i użytków, ale obejmujące też obrabiane przez gminę ziemie wykorzystywane wspólnie, niezagospodarowane działki ziemi (które mieszkańcy gmin mogli zajmować) oraz ziemie, które dzielone były pomiędzy gospodarstwa proporcjonalnie do ich rozmiarów<sup>13</sup>. Ostatnie trzy rodzaje ziemi stanowiły gminny fundusz ziemski —

<sup>9</sup> W. J. B o r y s e n k o, *Socialno–ekonomicznyj rozwytk Liwobereżnoji Ukrainy w druhij połowini XVII st.*, Kyiw 1986, s. 88–95; A. I. H u r ż y j, *Ewolucija feodalnych odnoszenij na Lewobierieżnoj Ukrainie w pierwoj połowini XVIII w.*, Kijew 1986, s. 38–55.

<sup>10</sup> *Istorija kriestianstwa SSSR*, t. II, Moskwa 1990, s. 171–175, 291–292; A. O. H u r b y k, *Pro obszczynne sudoczynstwo na Ukraini doby feodalizmu*, [w:] *Problemy ukrajinskoj istorycznej mediewistyky*, Kyiw 1990, s. 61–64; tenże, *Kopni sudy na ukrajinskich zemlach y XIV–XVI st.*, UIŻ 1990, nr 10, s. 110–116; t e n ż e, *Silka obszczyna na Ukraini w XIV — 60–ch rokach XVI st. (socialno–ekonomicznyj i prawowyj aspekty problemy)*, autoreferat dysertacji kandydackiej, Kyiw 1991; tenże, *Wołoczna pomira na ukrajinskich zemlach u skladi Welikoho kniażstwa Litowskoho w XVI st.*, UIŻ 1996, nr 4, s. 49–61.

<sup>11</sup> Gosudarstwiennaja Publicznaja Biblioteka im. M. B. Sałtykowa–Szczedriny AN Rossii [dalej: GPB AN Rossii], Oddział rękopisów f. 293, op. 1, d. 21, 52; *Akty Litowskoj Metriki* [dalej: ALM] t. I, Warszawa 1896, s. 167; *Gramoty wielkich kniażiej litowskich* [dalej: GWKL] 1868, s. 3, 10, 18, 22; W. F. I n k y n, op. cit., s. 15.

<sup>12</sup> Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Driewnich Aktow [dalej: RGADA] f. 389, op. 1, d. 7, k. 575–675<sup>v</sup>; d. 9, k. 35–35<sup>v</sup>; *Pamiatniki izdannije Wriemiennoju komisijeju dla razbora driewnich aktow* [dalej: PKK] t. IV, Kijew 1859, s. 161–167.

<sup>13</sup> A. O. H u r b y k, *Silka obszczyna na Ukraini*, s. 11.

tak zwaną gminną almendę. Włościanie, zgodnie z wewnętrznym porządkiem, mogli korzystać z almeny, lecz nie mogła ona nigdy przejść w ich władanie<sup>14</sup>.

Starostowie gminni na co dzień reprezentowali gminę w stosunkach z innymi gminami, z namiestnikami hospodarskimi lub z poszczególnymi feudałami. W miarę potrzeb starcy lub inni członkowie gminy cieszący się autorytetem (*muży dobryje, ludy dobryje*) zwracali się do przedstawicieli władzy państwowej i nawet do samego wielkiego księcia z prośbami, które dotyczyły interesów gminy<sup>15</sup>.

Władcy Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego uznawali wybranych przez ludność gmin starostów za oficjalnych urzędników niższego szczebla aparatu państwowego<sup>16</sup>.

Ważną funkcją starca we wspólnocie gminnej było regulowanie pobierania podatków gminnych, które zazwyczaj nakładano na gminę jako całość. Starzec i *ludy dobryje* dzielili je na poszczególne gospodarstwa jako części składowe gminy. W razie, gdy któreś z nich zostało opuszczone, gmina albo prosiła o pozwolenie na niepłacenie podatków od ugorów, albo zmuszona była obciążyć tą sumą wszystkich włościan<sup>17</sup>. Inaczej, mówiąc w gminie obowiązywała współodpowiedzialność. Świadectwem jednolitości wspólnoty gminnej, jedności interesów włościan było zbieranie przez starców od wszystkich gospodarstw pewnych sum „na ich potrzebę gminną”<sup>18</sup>.

Włościanie raz do roku zbierali się na wiecach, na które zazwyczaj przychodzili wszyscy gospodarze, często również kobiety i dzieci. Wiece odbywały się w tradycyjnych miejscach i w określonym czasie. Podejmowano na nich decyzje co do płacenia przez gminę podatków, wysokości wspólnych wydatków gminnych, rozgraniczenia ziemi, ustanawiano tryb prowadzenia prac rolnych oraz częstotliwości odbywania służby wartowniczej. Rozpatrywano także różne sporne sprawy oraz — w obecności przedstawicieli miejscowej administracji państwowej (*wyżiw, wożnych*) — przeprowadzano śledztwa w sprawach kryminalnych i sprawowano sądy. W poszczególnych przypadkach w celu rozwiązania skomplikowanych spraw na wiecach (które od XVI w. zaczęto nazywać kopami) zbierali się mieszkańcy kilku sąsiadujących ze sobą wspólnot gminnych<sup>19</sup>.

Praktycznie do XVI w. gminy obejmowały zarówno chłopów, jak i szlachtę, a wiece gminne (znane już od XII w.), początkowo wspólne, stopniowo przekształcały się w osobne zebrania tych dwóch stanów: z jednej strony w prowincjonalne wiece szlacheckie, a z drugiej strony w wiece (kopy) chłopskie. Dokładnie można to prześledzić na przykładzie ziemi halickiej. Cechą szczególną ustroju gminnego tego regionu było także to, że w ramach gmin od końca XIV w. wyodrębniały się gminy — „krainy” na prawie wołoskim, pod kierownictwem „województw wsi wołoskich”. Naczelników krain — wojewodów i krajników w XIV–XVII w. wybierano na ogólnych zebraniach wiecowych włościan,

<sup>14</sup> *Akty Jugo-Zapadnoj Rossii*, t. I, S. Peterburg 1863, s. 62; *Russkaja Istoriceskaja Biblioteka izdawajemaja impieratorskoju archeograficeskoju komisijeju* [dalej: RIB] t. XXVII, s. 535; AJZR cz. 6, t. I, s. 38; M. B. D o w n a r – Z a p o l s k i j, *Oczerki po organizacii*, s. 47–60.

<sup>15</sup> AJZR cz. 8, t. V, s. 469–470; RIB t. XXVII, s. 535.

<sup>16</sup> M. L u b a w s k i j, *Oblastnoje dielenije i miestnoje uprawlenie Litowsko-russkogo gosudarstwa ko wriemieni izdanija pierwogo Litowskogo statuta*, Moskwa 1892, *Prilożenie* nr 12, s. 12–13.

<sup>17</sup> Tamże, nr 2, 12, 46, s. 2, 13, 48.

<sup>18</sup> M. W. D o w n a r – Z a p o l s k i j, *Oczerki po organizacii*, s. 96–97; M. L u b a w s k i j, *Oblastnoje dielenije, Prilożenie* nr 51, s. 56.

<sup>19</sup> Centralnyj Derżawnyj Istoriceskyj Archiw Ukrainy w Kyewi [dalej: CDIA] f. 25, op. 1, spr. 45, k. 100.

które zwane były „zborem”, spośród kniaziów — naczelników poszczególnych gromad wiejskich<sup>20</sup>.

Analiza porównawcza świadczy o podobieństwach nie tylko gminnych wspólnot Wołynia i Naddniestrza z krainami gminnymi ziemi halickiej, lecz także o identyczności uprawnień wieców gminnych i starców w prawie ruskim z wiecami oraz krajnikami prawa wołoskiego. Pomimo pewnej konsolidacji wspólnoty gminnej w XV w. coraz bardziej nasilały się procesy prowadzące do rozpadu terytorium gminnego, jego mechanizmu gospodarczego, a także do ograniczenia kompetencji administracji gminnej.

Znaczny wpływ na rozpad organizacji wspólnoty gminnej miały zachodzące w niej procesy wewnętrzne. Najważniejszymi były te, które spowodowały, że pewna liczba włościan wychodziła ze składu wspólnoty, wyłączając w ten sposób swoje gospodarstwa (z całym kompleksem ziem ornych i użytków) z systemu ziem gminnych. Pośrednim etapem prowadzącym do pełnego wyjścia były wysiłki włościan mające na celu wykonywanie osobnej służby z równoległymi zwolnieniami od ogólnogminnych obciążeń.

Wydzielenie ze składu wspólnoty gminnej poszczególnych gospodarstw służebnych doprowadziło do naruszenia jednolitości terytorium gminnego i zwiększenia powinności, którymi obciążani byli członkowie wspólnoty z jednej strony, a także do wyrównywania ich sytuacji ekonomicznej — z drugiej, bowiem zamożni włościanie przechodzili na osobną służbę. Prowadziło to do ekonomicznego zróżnicowania mieszkańców gminy.

Bardziej rujnował wspólnotę gminną dalszy proces przechodzenia różnych części gminy we władanie świeckich feudałów i cerkwi. W znacznym tempie wzrastała wielkość obszarów ziemskich w rękach bojarów, co było kontynuacją procesów, które miały miejsce na ziemiach ukraińskich w XII–XIII w.<sup>21</sup>

Od XIV w. dalszy rozwój *pomiesti* odbywał się przeważnie dzięki wielkopsiądczym nadaniom ziem gminnych z domeny monarszej. Władcy oddawali swoim wasalom poszczególne dworzyszczka, wsie na terytorium gminy, jak również całe gminy w dzierżawę lub dziedziczne władanie. Nadania były różnorodne. W pewnych regionach Ukrainy, ale również Białorusi, istniała tradycja, zgodnie z którą miejscowi bojarzy władali całymi gminami po kolei (*kolejeju*). Między innymi gminy Byryn, Zołwiaz, Uteszkiw, Łopatyn, Choteń, Olewsk w latach siedemdziesiątych XV w. przekazywane były we władanie po kolei (na rok) bojarom kijowskim i żytomierskim<sup>22</sup>. Za to ci ostatni byli zobowiązani odbywać służbę wojskową. Nadania ważne były: „do woli i łaski gospodarskiej”, „do żywota” (do śmierci wasala), „do dwóch żywotów” (do śmierci wasala i jego syna)<sup>23</sup> itp.

W procesie rozdawania terytoriów gminnych zauważalna jest, opisana w literaturze przedmiotu, ogólna tendencja do przekształcenia feudalnego warunkowego władania

<sup>20</sup> W. F. I n k y n, *Wołost' (kraina) i wiecze (sbor) na Galiczinie w XVI–XVIII wiekach*, EAIWE 1970, Riga 1977, s. 71–79; *Istorija krestianstwa SSSR*, t. II, s. 173.

<sup>21</sup> O. M. R a p o w, *K woprosu o bojarskom ziemlewadenii na Rusi w XII–XIII ww.*, [w:] *Polsza i Rus' : Czerty obszcznosti i swojeobrazija w istoriczeskom razwitii Rusi i Polshi w XII–XV ww.*, Moskwa 1971, s. 205.

<sup>22</sup> ALM t. I, s. 116; M. L u b a w s k i j, *Oblastnoje dielenije*, s. 21.

<sup>23</sup> RGADA f. 383, op. 1, d. 35, k. 219<sup>v</sup>–220<sup>v</sup>; d. 39, k. 329; d. 43, k. 40<sup>v</sup>; d. 50, k. 162; d. 51, k. 181<sup>v</sup>, 184–184<sup>v</sup>, 224–225, 228.

ziemią (przede wszystkim bojarskiego) w pełne bezwarunkowe<sup>24</sup>. W XVI w. znacznie wzrosła liczba darowizn *na wieczność*<sup>25</sup>.

Wydzielenie ze składu gmin osiedli, wsi i posiadłości doprowadzało do deformacji struktury wspólnoty gminnej, a zmniejszenie terenów gminnych naruszało ustalone w niej stosunki ekonomiczne i społeczne. Wspólnoty gminne znacznie zmniejszały swe rozmiary, a te, których obszary zostały rozdzielone pomiędzy wielu właścicieli feudalnych, zniknęły, ustępując miejsca gromadom wielozagrodowych wsi, mniejszej formie wspólnoty terytorialnej. Gromady kształtowały się w ramach wsi zarówno przekazanych feudałowi, jak i pozostawionych w składzie wielkksiążęcego (królewskiego) dominium. Dynamika przechodzenia osiedli, a nawet całych ich kompleksów, od jednego właściciela do innego oraz zmiana statusu prawnego osiedli (prywatne — wielkksiążęce i na odwrót), co było charakterystycznym zjawiskiem dla XIV–XVI w., doprowadzała do powstania rozmaitych odmian wspólnot. Wynikiem tego były wspólnoty terytorialne o różnorodnej strukturze. U drobnych feudałów, we władanie których przechodziły niewielkie części gmin (jedna — dwie wsie), tworzyły się gromady wiejskie z niewielką liczbą zagród. U średnich i wielkich magnatów, gdzie nadane im części gmin przyłączane były do istniejących posiadłości, powstawały faktycznie wspólnoty–gminy, nie mówiąc już o tych przypadkach, kiedy wspólnota gminna w całości przechodziła do właściciela feudalnego.

Biorąc pod uwagę wymienione czynniki, można stwierdzić, że ewolucja form wspólnoty terytorialnej w pewnej mierze zależna była od czynników zewnętrznych. W procesie obrotu posiadłościami feudalnymi jedno i to samo osiedle mogło tworzyć albo prostą gromadę wiejską, albo po przejściu do rąk innego feudała mogło stać się częścią bardziej skomplikowanego tworzywa wspólnotowego.

Na osłabienie wspólnoty gminnej miało wpływ wydzielenie centralnego miasteczka lub miasta ze składu gminy. W połowie XVI w. tylko na północy Kijowszczyzny zauważalny był bliski związek gminy z jej centrum (włość mozyrska, bczycka)<sup>26</sup>. W innych regionach Ukrainy w XVI w. związek gminy i jej centralnego osiedla nie był tak wyraźny. Można wyjaśnić to w ten sposób, że w danym okresie pewna część wspólnot gminnych była już zrujnowana, a na ich miejscu powstały gospodarstwa wydzielonych z włości osób pełniących służbę wojskową, prywatne wsie gospodarskie — pozostałości wspólnot gminnych, które przeszły pod jurysdykcję urzędów zamkowych. Dlatego też dawniejszą wspólnotę takich miast z otaczającymi gminami można stwierdzić, badając związki miast z bojarami i sługami, a także z mieszkańcami wsi prywatnych i wielkksiążęcych. Zauważalne jest to między innymi w źródłach dotyczących gminy owruckiej czy osterskiej i innych włości<sup>27</sup>.

W taki sposób wydzielenie miast ze składu wspólnoty gminnej oraz rozgraniczenie ich terytoriów i powinności, obok procesów rozdawania gminnych wsi i posiadłości, doprowadzało do znacznego osłabienia gmin, a często nawet do ich unicestwienia. Podział

<sup>24</sup> M. W. Downar–Zapolskij, *Gosudarstwiennoje chozjajstwo Wielikogo Kniazestwa Litowskogo pri Jagiellonach*, Kijew 1901, s. 626–630; W. I. P i c z e t a, *Bielorussija i Litwa w XV–XVI ww. Issledowanija po istorii socialno–ekonomičeskogo, poličičeskogo i kulturalnogo razwitiija*, Moskwa 1961, s. 196–198; J. M. J u r g i n i s, *Bojarie i dworanie i ich ziemlewladienije w Wielikom Kniazestwie Litowskom*, EAIWE 1969, Kijew 1979, s. 21–22.

<sup>25</sup> RGADA f. 389, op. 1, d. 35, k. 157<sup>v</sup>–158; d. 38, k. 2<sup>v</sup>–3; d. 41, k. 168<sup>v</sup>–169; d. 50, k. 189; d. 51, k. 197.

<sup>26</sup> AJZR cz. 7, t. I, s. 86, 616–617, 624.

<sup>27</sup> AJZR cz. 4, t. I, s. 38–45; cz. 8, t. V, s. 103–106, 283, 293.



powinności w proporcji 2 do 1<sup>28</sup> mniej więcej dokładnie wyrażał stosunek możliwości gospodarczych wydzielonego miasta i gminy. W momencie wyodrębnienia centralnego osiedla z gminy odchodziła ta część, która była<sup>29</sup> pod względem ekonomicznym i organizacyjnym najsilniejsza, co w znacznym stopniu osłabiało wspólnotę gminną.

Czynnikiem wpływającym na osłabienie wspólnot gminnych na Ukrainie były też spustoszenia czynione przez ordy tatarskie, zwłaszcza od końca lat siedemdziesiątych XV w. Odtąd zbrojne napady Tatarów, czasem wraz z wojskami Turcji, stały się stałym czynnikiem, istotnie wpływającym na zaludnienie i strukturę ustroju gminnego ziem ukraińskich. W związku z tym zaludnienie Braclawszczyzny i południowej Kijowszczyzny było znacznie mniejsze niż Wołynia, ziemi halickiej i północnej Kijowszczyzny.

Ciągłe zagrożenie napadami tatarskimi spowodowało, że gminy w południowo-wschodnich regionach Ukrainy zyskały również znaczenie militarne. Starostowie pełnili w nich funkcję dowódców oddziałów zbrojnych, na których organizację otrzymywali pewne sumy z dochodów zamków<sup>30</sup>. Podobny charakter miały również przygraniczne gminy ziemi halickiej i odbudowane na ich podstawie gminy peryferyjne, które zachowały znaczenie militarne praktycznie do końca XV w.<sup>31</sup>

Gminną formę wspólnoty odtwarzali także kozacy na zagospodarowywanych przez siebie stepach. Gminy, gdy było to konieczne, tworzyły organizacje wojskowe, na czele których stali atamani. Jednocześnie były to spółki ziemskie, których ziemie gminne należały do grup osiedli (wsi, uchodów, chutorów), a z ziemi korzystały zarówno spółki terytorialne, jak i wielkie rodziny na podstawie zajmanszczyzny, czyli prawa pierwszeństwa do zajęcia danej ziemi. Różnorodne posiadłości pozostawały we wspólnym władaniu wszystkich mieszkańców<sup>32</sup>.

Radykalne zmiany miały miejsce w XVI w., również gdy idzie o dworzyszczą będącą podstawowymi elementami struktury wspólnoty terytorialnej. W wyniku rozwoju sił twórczych i wprowadzenia bardziej intensywnych form uprawy ziemi (trójpolówka) powstawały warunki do koncentracji gospodarstw gminy we wsie. Dlatego też w strukturze wspólnoty gminnej można zauważyć zarówno poszczególne gospodarstwa, jak i wielozagrodowe wsie, z których stopniowo formują się gromady — inna forma wspólnoty terytorialnej. Przez pewien czas gromady istniały w ramach wspólnoty gminnej.

Utwierdzenie się systemu folwarczno-pańszczyźnianego, pogłębianie się zróżnicowania majątkowego oraz rozwarstwienia społecznego włościan, zagarnianie gminnej almeny oraz rozdawanie wsi prywatnym właścicielom, wyodrębnianie centralnych osiedli z gminy, a także agresja tatarsko-turecka, wszystkie te czynniki składały się na proces upadku wspólnoty gminnej na ziemiach ukraińskich. Najbardziej intensywny był on w ziemi halickiej, na Wołyniu i Kijowszczyźnie. Natomiast na Polesiu jeszcze w XVI w. zachowały się ślady organizacji gminnej z gminnymi starcami i zebraniem wiecowymi włościan. Co prawda Regulamin Gminny wydany przez władze Wielkiego Księstwa

<sup>28</sup> M. W. Downar-Zapolskij, *Oczerki po organizacii*, s. 42–46; M. Lubawskij, *Oblastnoje dielenije, Priloženije* nr 10, s. 9–11.

<sup>29</sup> W. W. Panaszenko, *Ahresija Krimskoho chanstwa i sultanskoj Tureczczyzny na Ukrainiu w kinci XV — perszij połowyni XVI st.*, [w:] *Feodalizm na Ukraini*, Kyiw 1990, s. 114–115.

<sup>30</sup> *Istorija kriestianstwa SSSR*, t. II, s. 290.

<sup>31</sup> W. F. Inkyń, *Wołosť (kraina)*, s. 73, 85.

<sup>32</sup> *Istorija kriestianstwa SSSR*, t. II, s. 291.

Litewskiego w 1560 r. określał, że starszych gminy powinny wybierać miejscowe urzędy z grona zaproponowanych przez gminę kandydatów. Natomiast pozostałości wspólnego władania posiadłościami przez kilka wsi trwały do końca XVIII w.

Na miejscu gminnych wspólnot, czasem znacznych pod względem rozmiarów, pozostawały przeważnie gromady poszczególnych wiosek, rzadziej ich grup. Wprawdzie czasem zachowywały się cząstki gmin, liczące do dziesięciu wsi, należące do jednego właściciela, lecz podstawowym ośrodkiem życia gminnego w XVI w. stawały się gromady wsi wielozagrodowych, które przekształcały się w struktury samorządu lokalnego ziem ukraińskich, zachowując staroruskie tradycje życia gromadzkiego.

Na czele tych gromad na Ukrainie stali wiejscy starostowie, którzy w dokumentach nazywani byli starcami, atamanami, wójtami lub ciwunami, a niekiedy dziesiętnikami.

Naczelników gromad wiejskich zwano starcami, analogicznie do starców gminnych, przeważnie na Kijowszczyźnie i Wołyniu<sup>33</sup>. Na terenie ziemi halickiej instytucja starców funkcjonowała głównie we wsiach na prawie ruskim<sup>34</sup>. Ciwuni jako przedstawiciele administracji wspólnotowej w drugiej połowie XV w. spotykani byli przeważnie na Kijowszczyźnie, w ziemi halickiej i na Wołyniu. Ale już w XVI w. instytucja ta wymieniana była w dokumentach wyłącznie na Wołyniu i w ziemi halickiej<sup>35</sup>.

O atamanach jako naczelnikach administracji gminnej wspomina się poczynając od XIV w., w szczególności w tej części „Powieści o Podolu”, w której opisywano ustrój ziemi podolskiej w okresie jej zajęcia przez Koriatowiczów<sup>36</sup>. W okresie późniejszym atamanów spotykamy w literaturze ziemi kijowskiej z 1471 r. na czele gromad wiejskich tego regionu, a także we wsiach halickich na prawie ruskim (XV w.)<sup>37</sup>. W XVI–XVII w. instytucja atamana występowała we wsiach zamku kijowskiego, żytomierskiego i czerkaskiego, w powiecie owruckim i kijowskim, a także na Wołyniu i w ziemi halickiej (starostwo śniatyńskie, przemyskie, halickie, trembowelskie, rohatyńskie, drohobyckie, samborskie, zamchskie, lubaczowskie, gródeckie)<sup>38</sup>. Zaś na lewobrzeżnej Ukrainie w XVII–XVIII w. atamani stali na czele tej części gromady wiejskiej, która składała się wyłącznie z kozaków, a w dokumentach nazywana była „towarzystwem” (przywódcami chłopskiej części gromady byli wójtowie)<sup>39</sup>.

Należy zaznaczyć, że w ziemi halickiej równoległe z gromadami wiejskimi na prawie ruskim istniały także wsie na prawie niemieckim i wołoskim. Gromady na prawie niemieckim kierowane były przez sołtysów i wójtów, a na wołoskim — przez kniaziów i krajników<sup>40</sup>.

<sup>33</sup> CDIA f. 25, op. 1, spr. 15, k. 224<sup>v</sup>; RGADA f. 389, op. 1, d. 51, k. 204<sup>v</sup>; AJZR cz. 6, t. I, s. 140–142, 215–216, 250, 251.

<sup>34</sup> AGiZ II, nr 8, 78, 114; VI, nr 12; VII, nr 80; XI, nr 116; I. A. Łynnyczenko, op. cit., s. 163, 164.

<sup>35</sup> RGADA f. 389, op. 1, d. 51, k. 204<sup>v</sup>; AJZR cz. 6, t. I, s. 111–116, 270; cz. 7, t. II, s. 7; PKK t. IV, s. 164; M. Hruszewskij, op. cit., s. 291; *Żerela do istorji Ukrajiny–Rusy* t. I, Lwiv 1895, s. 203, 248; t. II, Lwiv 1897, s. 46, 83, 214; t. III, Lwiv 1900, s. 104, 160, 226, 260, 318, 349.

<sup>36</sup> *Letopisi bielorusko–litowskije, Połnoje sobranije russkich letopisej*, t. XXXV, Moskwa 1980, s. 66, 74.

<sup>37</sup> AJZR cz. 7, t. II, s. 1–3; M. Hruszewskij, op. cit., s. 367; I. A. Łynnyczenko, op. cit., s. 166.

<sup>38</sup> AJZR cz. 6, t. I, s. 31–33, 175–188, 244–253, 413–414; cz. 7, t. I, s. 105, 117–122, 147–152; cz. 7, t. II, s. 93; cz. 8, t. VI, s. 45; *Żerela*, t. I, s. 13–18, 32–36, 60, 124, 159, 202, 239; t. II, s. 212; t. III, s. 286–414.

<sup>39</sup> I. W. Łuczycykij, *Sbornik matierialow*, s. 1, 4, 33, 45, 61, 92, 125, 142, 164, 223, 257, 264, 270; M. Kowalewskij, *Obszczinnoje ziemlewladienije*, s. 56; W. J. Borysenko, op. cit., s. 88.

<sup>40</sup> I. A. Łynnyczenko, op. cit., s. 166.

Struktura gromad wiejskich Ukrainy charakteryzowała się pewną różnorodnością. Najczęściej gromada składała się z jednej centralnej wsi, która dawała jej nazwę, i kilku sąsiednich przysiółków lub niewielkich wiosek<sup>41</sup>. W niektórych przypadkach w skład gromady wiejskiej wchodził szereg równoprawnych sąsiednich osiedli<sup>42</sup>, gromada przypominała wtedy niewielką gminę. W końcowym efekcie wszystko zależało od czynników, które ukształtowały wieś. Pierwszy z wymienionych typów gromad wiejskich powstawał wtedy, kiedy wieś formowała się w drodze rozrastania wielkiej siedziby (zarówno w drodze przyrostu naturalnego, jak też w związku z dołączaniem osób z zewnątrz) i z podziałem jej w dalszej kolejności. Natomiast drugi powstawał w skutek zjednoczenia kilku osobnych osad w jedną wieś.

W ramach gromad wiejskich na Ukrainie zachowały się w dalszym ciągu wielkorodzinne dworzyszczka, szczególnie na Wołyniu i w ziemi halickiej<sup>43</sup>, chociaż źródła z XVI w. coraz częściej wspominają o „półzagrodach”, „jednej trzeciej zagrodach”, „ćwierczagrodach”, „żerebkach”, „półżerebkach”<sup>44</sup>.

Jednak najbardziej rozpowszechnioną strukturalną jednostką gromady wiejskiej w badanym okresie był „dym” („dom”, „podymie”) — gospodarstwo małej rodziny chłopskiej składającej się z 2–3 pokoleń bliskich krewnych. Podymny ustroj gromady wiejskiej był charakterystyczny dla wsi zamku kijowskiego, mozyrskiego, osterskiego, czerkaskiego, kaniowskiego, żytomierskiego i winnickiego<sup>45</sup>.

Cechą charakterystyczną ustroju gromad wiejskich na Wołyniu było to, że dymy wchodziły w ich skład, tworząc przeważnie siedziby, rzadziej służby. Bywało, że dym wchodził w skład gromady jako samodzielny składnik strukturalny obok siedzib i służb (w powiecie łuckim, włodzimierskim, krzemienieckim)<sup>46</sup>.

Specyficzna była struktura gromad na północno–zachodniej Kijowszczyźnie. W niektórych wsiach zamku mozyrskiego i owruckiego gromady tworzyły wyłącznie służby, które składały się z 2–3 dymów<sup>47</sup>.

Poczynając od XVI w. zaczęła przeważać tendencja do rozpadu gospodarstw wielkorodzinnych. Skłaniali się do tego przede wszystkim naczelnicy małych rodzin wchodzących w skład gospodarstw i służb, dążący do niezależności oraz uzyskania prawa do wolnego wykorzystywania efektów własnej pracy, co ciężko było uzyskać w wielkorodzinnej grupie, a co najprościej uzyskiwano w małorodzinnym gospodarstwie. Podstawą materialną tej tendencji było wprowadzenie systemów polowych uprawy ziemi oraz pojawienie się znacznej ilości stałych pól, co powodowało, że istnienie gospodarstw wielkich rodzin w celu zagospodarowania ugoru stawało się bezprzedmiotowe. W stosunkach społecznych istotne było kształtowanie się wokół dworzyszcz gromad wiejskich, w składzie których małe rodziny, włączając się do systemu parzystych i zbiorowych układów, których

<sup>41</sup> *Južnorusskije gramoty*, t. I, Kijew 1917, s. 59, 118.

<sup>42</sup> RGADA f. 389, op. 1, d. 43, k. 10<sup>v</sup>.

<sup>43</sup> RGADA f. 389, op. 1, d. 50, k. 81, 168, 255<sup>v</sup>–256; GPB AN Rossii, Oddział rękopisów f. 293, op. 1, d. 21, 52; ALM t. I, s. 166; GWKL, s. 3, 10, 18, 22.

<sup>44</sup> Centralnyj Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw Rossii w Sankt–Peterburgie [dalej: CGIA] f. 823, op. 1, d. 54, k. 1; RGADA f. 389, op. 1, d. 22, k. 69<sup>v</sup>, 76; RIB t. XXVII, s. 657, 658; PKK t. III, s. 21–24, 34–35.

<sup>45</sup> AJZR cz. 6, t. I, s. 244–253; cz. 7, t. I, s. 90, 97–102, 117, 122, 147–152, 607–611, 623–647; cz. 7, t. II, s. 1–9.

<sup>46</sup> AJZR cz. 7, t. I, s. 177–184; cz. 6, t. I, s. 111–116; cz. 7, t. II, s. 32–34, 117–118, 381–383.

<sup>47</sup> RGADA f. 389, op. 1, d. 51, k. 181<sup>v</sup>–183, 186, 193, 197–197<sup>v</sup>.

celem była wzajemna pomoc, otrzymywały gwarancje stabilizacji społeczno–ekonomicznej i bezpieczeństwa, co wcześniej osiągnano za cenę wchodzenia do gospodarstw wielkozagrodowych. Potrzebę współpracy małe rodziny realizowały również poprzez włączenie do swego gospodarstwa dodatkowych rąk do pracy w postaci zbiedniałych mieszkańców wioski (w wyniku równocześnie postępującego rozwarstwienia majątkowego w gromadzie wiejskiej oraz w drodze tworzenia spółek zwanych *siabrowstwami*).

Ale gospodarstwa zagrodowe niepodzielonej (wielkiej) rodziny chłopskiej w dalszym ciągu regenerowały się na bazie małorodzinnych zagród aż do XVIII w. W szczególności dotyczyło to południowo–wschodniej Braclawszczyzny, południowej Kijowszczyzny, Le-wobrzeża i Słobodańszczyzny, które kolonizowane były przeważnie przez wielkorodzinne grupy lub *siabrowstwa* w ciągu XVI–XVIII w. Ale również kolonizację wewnętrzną były w stanie prowadzić tylko duże grupy. Dotyczyło to w szczególności Polesia.

Terytorium gromady wiejskiej formowało się w ciągu długiego czasu i miało dobrze znane członkom wspólnoty granice. W sposób szczególnie intensywny następowało rozgraniczenie ziem wspólnotowych w procesie rozpadu gminnej wspólnoty terytorialnej, kiedy to ziemie gromady zbliżały się do granic właściciela feudalnego lub sąsiedniej wsi. Jednak w wielu przypadkach nie dokonano rozgraniczenia posiadłości i pozostawały one do końca XVIII w. przedmiotem wspólnego wykorzystywania kilku sąsiednich gromad.

Ziemia wsi zazwyczaj dzieliła się na trzy części. Do pierwszej należały indywidualne nadziały chłopskie (allodia). Do drugiej — ziemie wykorzystywane wspólnie czyli gromadzka almenda. Były to zarówno pastwiska, sianożęcia, lasy i rzeki, jak również działki orne do wspólnego wykorzystywania. Natomiast do trzeciej zaliczane były ugory, które służyły jako rezerwy, na których powstawały nowe gospodarstwa<sup>48</sup>.

Dominacja praw gromady do ziemi znajdującej się na jej terytorium przejawiała się nie tylko w ustanawianiu sposobu wykorzystania zasobów wspólnej ziemi i ugorów, lecz także w regulowaniu trybu robót rolnych na ziemi allodialnej. W celu uniknięcia zniszczenia zasiewów przez stado gromadzkie i podwyższenia efektywności wykorzystania ugoru i ściernisk gromada ustanawiała przymusowe zmiany siewów, wyznaczając kolejność wykorzystania pól trójpolowego systemu rolnictwa. Dominacja praw gromady także nad indywidualnymi działkami przejawiała się podczas przechodzenia do wspólnego wykorzystywania opuszczonych allodiów. Traktowanie wszystkich ziem wsi jako jednolitego terytorium przejawiało się również we wspólnych wystąpieniach gromad w obronie nie tylko gromadzkiej almeny, ale również indywidualnych allodiów<sup>49</sup>.

Chłopi uważali swe allodia, podobnie jak gromada swą almenę, za pełną własność zgodnie ze *starowiną* — tradycyjnym prawem zwyczajowym. Jednak feudalne prawo Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego widziało chłopów wyłącznie jako takich, którzy użytkują ziemię, i których można było w dowolnym czasie z niej wygnąć<sup>50</sup>.

<sup>48</sup> RGADA f. 389, op. 1, d. 31, k. 234<sup>v</sup>–235; d. 38, k. 500; d. 50, k. 150; GPB AN Rossii, Oddział rękopisów f. 293, op. 1, d. 9, k. 1; d. 129, k. 1; AJZR cz. 6, t. I, s. 10.

<sup>49</sup> GPB AN Rossii, Oddział rękopisów f. 293, op. 1, d. 189, k. 1; CGIA f. 823, op. 1, d. 54, k. 1; AJZR cz. 7, t. II, s. 6–9.

<sup>50</sup> Istnieją na to dowody w źródłach, poczynając od czasów Witolda (1392–1430). M. Lubawskij, *Oblastnoje dielenije*, s. 308.

Mimo to do połowy XVI w. władcy, chociaż nie uprawomocniali, to także nie anulowali licznych aktów kupna–sprzedaży ziemi chłopskiej. Nie była ona sama z siebie szczególną wartością dla feudałów. Dlatego też władza królewska i wielkksiążęca zainteresowana była wyłącznie tym, aby ziemia nie stała pustką, zaś osoba użytkownika ziemi nie budziła zainteresowania, gdyż podstawową formą renty w omawianym okresie była renta naturalna i pieniężna. Dlatego też przejście ziemi z rąk jednego chłopca do innego w granicach, jak również poza granicami gromady nie wywoływało reakcji ze strony administracji państwowej. W związku z tym, że takie operacje nie uprawomocniały się poprzez listy i przywileje, sprzedane–kupione ziemie w dowolnym czasie mogły być odebrane każdemu z nich korzystającemu.

Od końca XV w., wraz z utrwaleniem się feudalnego władania ziemią, w tym także cerkiewnego, znacznie wzrosło niebezpieczeństwo przejścia ziemi wielkksiążęcej w prywatne ręce feudałów w wyniku sprzedaży jej przez chłopów posiadających gospodarstwa. Dlatego też podobne operacje coraz częściej uznawane były za nieważne i anulowane, bo jak podkreślał w jednej ze swych hramot wielki książę Aleksander (1501): *zań że ludem naszym nelze zemel prodawaty ani zaprodawaty bez naszego proizwolenija*<sup>51</sup>.

Kontrola i zdecydowana reakcja na akty kupna–sprzedaży ziemi chłopskiej nasiliła się szczególnie w połowie XVI w., kiedy wobec rozpowszechnienia się folwarcznego systemu gospodarowania wzrosła cena samej ziemi, na której powstawały dwory gospodarskie i feudalne folwarki.

W pewnych regionach Ukrainy (powiat krzemieniecki, starostwo ratneńskie i kowelskie)<sup>52</sup>, które w drugiej połowie XVI w. objęła pomiara włóczna, zlikwidowano tradycyjne chłopskie władanie ziemią. Opierając się na przepisach prawa feudalnego, dotyczących pełnej własności gospodarza odnośnie ziem jego poddanych, władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego odebrali chłopom ich tradycyjne *otczyny* i *diediny* i nadali każdemu gospodarzowi jedną włókę ziemi. W ten sposób nie tylko wprowadzono porządek w opodatkowaniu chłopów, ale pozbawiono ich również podstaw do dziedziczenia ziemi, którą użytkowali.

Pomiara włóczna zmniejszyła obszar gospodarstw chłopskich, jednak ich struktura radykalnie się nie zmieniła. W obrębie wsi nadal zachowano wspólne władanie ziemią. Co prawda wspólne ziemie wsi były także wymierzone na włóki, a za korzystanie z nich gromada częściowo płaciła podatki<sup>53</sup>.

Ustanowiono również pewne ograniczenia dotyczące korzystania z lasów gospodarskich i prawa do polowań. Jednakże twierdzenie niektórych badaczy, że doszło do likwidacji wspólnotowego władania ziemią nie ma żadnych podstaw<sup>54</sup>.

Na przeważającej części ziem ukraińskich, których nie objęła pomiara włóczna, do końca XVI w. zachowały się tradycyjne stosunki własnościowe w gromadzie, a chłopci dokonywali aktów kupna–sprzedaży ziemi. Jednak rozwój gospodarki folwarcznej w XVII–XVIII w., szczególnie na prawobrzeżnej Ukrainie i w ziemi halickiej, prowadził do całkowitej utraty praw chłopów do ziemi, bowiem znaczna część wsi zmieniała jurysdykcję stając się własnością prywatną, często także w wyniku bezpośredniego zawładnięcia

<sup>51</sup> Cyt. za: M. L u b a w s k i j, *Oczerki istorii Litowsko–Russkogo gosudarstwa do lublinskoj unii wkluczitelno*, Moskwa 1910, s. 106.

<sup>52</sup> *Istoriya křiistianstwa SSSR*, t. II, s. 287; *Akty Juzozapadnoj Rossii*, t. III, s. 77.

<sup>53</sup> *AJZR* cz. 7, t. II, s. 75–110.

<sup>54</sup> I. D. B o j k o, op. cit., s. 7–8.

przez feudałów gromadzką almeną i opuszczonymi gospodarstwami chłopskimi. Ale i w takich warunkach gromada wiejska istniała w dalszym ciągu, broniąc swej „starowiny”, zachowując gminne władanie ziemi i tradycyjny sposób jego wykorzystania.

Dla zrozumienia istoty gromady wiejskiej Ukrainy ważna wydaje się analiza stosunków ekonomicznych pomiędzy jej częściami składowymi — poszczególnymi gospodarstwami. Źródła ukazują istnienie w gromadzie szerokiej pomocy wzajemnej zarówno w życiu codziennym, jak i w wykonywaniu powinności, za które gromada wiejska ponosiła zbiorową odpowiedzialność<sup>55</sup>.

Te fakty wzajemnej pomocy pomiędzy mieszkańcami w literaturze przedmiotu użyła nazwę „wymiany pomocy”<sup>56</sup>. Można ją było spotkać w dwóch formach. Najczęściej w nadzwyczajnych warunkach gospodarstwo, które potrzebowało wielkiej ilości dodatkowych rąk do pracy, zwracało się do gromady z prośbą o pomoc (budownictwo itp.). Pomoc, jakiej w takich przypadkach udzielała gromada, nazywana była na Ukrainie *tołoka*, czyli wspólna praca (w Rosji — *pomocz*). Członek wspólnoty, który zwoływał taką *tołokę*, nie płacił niczego gromadzie, zobowiązany był tylko brać udział w podobnej pomocy na rzecz innego członka gromady. W takim przypadku wymiana pomocy nosiła charakter zbiorowy. Lecz w codziennym życiu gromady wiejskiej częściej miała miejsce parzysta wymiana pomocy, kiedy jeden członek wspólnoty zwracał się do drugiego o pomoc (w zebraniu urodzaju, w wybudowaniu budynku gospodarczego itp.). Członek gromady, który otrzymał taką pomoc, zobowiązany był w razie potrzeby odplacić tym samym swemu sąsiadowi. W związku z tym, że stosunki między członkami wspólnoty trwały długo, a ich gospodarstwa były w przybliżeniu równe pod względem ekonomicznym, pomoc wzajemna wyrównywała się, co w końcowym efekcie gwarantowało bezpieczeństwo ekonomiczne gospodarstw. W ten sposób stanowiła ona skomplikowaną sieć stosunków pomocy wzajemnej pomiędzy praktycznie wszystkimi gospodarstwami<sup>57</sup>.

Analiza wzajemnych stosunków daje odpowiedź również na pytanie dotyczące przyczyny odtworzenia gminnych struktur w drodze zarówno bliższej, jak i dalszej kolonizacji. Wyjaśnienie kryje się tutaj nie tylko w psychice chłopów, też w pewnej mierze sprzyjającej odtworzeniu poprzedniej organizacji gromadzkiej, w której odbywało się całe świadome życie chłopów. Główną przyczyną była konieczność odtworzenia systemu stosunków, których celem była wymiana pomocy, bez której poszczególne gospodarstwa chłopskie w warunkach gospodarki naturalnej nie potrafiłyby normalnie funkcjonować. A odtworzenie wymiany pomocy przy istnieniu pewnej ilości wolnych ziem i użytków odtwarzało gromadę wiejską.

Jaskrawym przykładem tego była gromadzka organizacja na nowozasiedlonych ziemiach Lewobrzeża i Słobodańszczyzny. W czasie, gdy gromady wiejskie Prawobrzeża i ziemi halickiej coraz bardziej traciły funkcje publiczno–prawne i przekształcały się w element pomocniczy lokalnej administracji, a podstawową ich funkcją stawało się organizowanie wykonania powinności feudalnych, gromady wiejskie Lewobrzeża w XVII–XVIII w. były wpływowymi ośrodkami życia społecznego ze znacznymi uprawnieniami w zakresie

<sup>55</sup> PKK t. IV, s. 162, 167.

<sup>56</sup> J. N. S e m e n o w, *Pierwobytnaja kommuna i sosedskaja kriestianskaja obszczina. Stanowlenije klassow i gosudarstwa*, Moskwa 1976, s. 59.

<sup>57</sup> Tamże, s. 50–63.

rozporządzania ziemią i wyborów administracji wspólnotowej oraz demokratycznymi tradycjami wspólnego rozwiązywania licznych problemów. W znacznej mierze było to efektem wojny wyzwoleńczej w połowie XVII w., która praktycznie zlikwidowała porządki pańszczyźniane i po której poprzez zajmowanie wolnych gruntów (*zajmanszczyzny*) wzrosło chłopskie korzystanie z ziemi. Dało to podstawę do twierdzeń o „zmianie starego modelu stosunków społeczno–ekonomicznych na nowy — kozacki”<sup>58</sup>. W pewnej mierze odzwierciedliło się to również w ustroju gromadzkim Lewobrzeża. W regionie tym istniało kilka typów organizacji wspólnotowych. Po pierwsze, czysto kozackie wspólnoty, które w dokumentach otrzymały miano „towarzystwa” i zarządzane były przez wiejskich atamanów. Po drugie, wiejskie wspólnoty — „gromady” z wójtami wiejskimi na czele oraz kozacko–wiejskie gromady o mieszanym typie<sup>59</sup>.

Co się tyczy form wspólnoty, na Lewobrzeżu było ich kilka. Między innymi w południowych i centralnych rejonach można wydzielić gminne formy wspólnoty terytorialnej<sup>60</sup>. Były one wynikiem kolonizacji tego regionu w XVI–XVIII w., zazwyczaj przez grupy wielkorodzinne, chłopskie i kozackie („towarzystwa”). Dlatego też w XVI–XVIII w. wchodziły do nich zarówno poszczególne chutory, slobody, jak i małozagrodowe wsie, w których wspólnym władaniu pozostawały przeważnie różnorodne posiadłości, rzadziej zaś ziemie orne. W XVIII w., w miarę kształtowania się poszczególnych gromad wiejskich, rozgraniczenia ziem ornych i posiadłości między nimi, zawładnięcia wspólnych niegdyś gminnych ziem przez szlachtę, monasteri i kozacką starszyznę, podstawowym ośrodkiem życia gromadzkiego stawała się wieś z wyraźnie wyznaczonymi granicami ziem wspólnotowych.

Poczynając od drugiej połowy XVIII w., wraz z nasilaniem się poddaństwa, coraz wyraźniej występowały podziały ziemi gromadzkiej wywołujące konflikty między gromadami chłopskimi a towarzystwami kozaków<sup>61</sup>. Z jednej strony trwał proces rozgraniczania gminnych posiadłości i ustanawiania dokładnych granic poszczególnych wsi. Z drugiej zaś, szczególnie w osiedlach z mieszanymi gromadami kozacko–chłopskimi, stwierdzamy dążenie kozaków, by nie dopuszczać do zawłaszczania ziem gromadzkich przez szlachtę i starszyznę w drodze umacniania poddaństwa chłopów. Przynosiło to jednak tylko tymczasowe skutki, bowiem nowopowstała klasa feudalna lewobrzeżnej Ukrainy, otrzymawszy w końcu XVIII w. prawa rosyjskich *dworian*, przechodziła do włączania do poddaństwa także szeregowych kozaków, biorąc w ten sposób pod kontrolę wszystkie strony życia wspólnotowego i wykorzystując organizację gromadzką do otrzymywania możliwie maksymalnej renty feudalnej.

Na północy Lewobrzeża i na Słobodańszczyźnie rozpowszechnione były spółki siabrowskie (*siabrina*)<sup>62</sup>. Ich funkcjonowanie w tym regionie w XVII–XVIII w. uzasadnione było przeważnie poziomem rozwoju sił wytwórczych, bowiem zagospodarowywaniem nowych terytoriów i rozwiązywaniem powstających przy tym problemów (budowanie

<sup>58</sup> W. Smolij, W. Stiepankow, *U poszukach nowoj koncepcij istoriji Wizwolnoj winy ukrajinskoho narodu u XVII st.*, Kyiw 1992, s. 33.

<sup>59</sup> I. W. Łuczycykj, *Sbornik matierialow*, s. 1, 3, 6, 13, 17, 45, 119, 127, 140, 198.

<sup>60</sup> I. W. Łuczycykj, *Sledy obszczinnoho ziemlewładienija*, s. 109–112.

<sup>61</sup> I. W. Łuczycykj, *Formy zaimocznego władienija*, s. 412; M. Kowalewski, *Obszczinnoje ziemlewładienije*, s. 65–68.

<sup>62</sup> I. W. Łuczycykj, *Siabry*, s. 2–20; W. J. Borysenko, op. cit., s. 93–94; A. I. Hurzyj, op. cit., s. 47–50.

domów mieszkalnych i pomieszczeń gospodarczych, oczyszczanie pól i zagospodarowywanie ugoru) mogły z pozytywnym skutkiem zajmować się stosunkowo duże grupy.

Jednym ze źródeł tworzenia spółek siabrowskich był rozpad wielkorodzinnego gospodarstwa, które, po wspólnym zagospodarowaniu pewnego terytorium, część ziem ornych dzieliło pomiędzy poszczególne małe wsie, a inną ich część pozostawiało przeważnie do ogólnego użytkowania. Od tego czasu w stosunkach pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami, jako jednostkami posiadającymi wyodrębnioną własność, na czoło wychodziły interesy ekonomiczne, natomiast interesy rodzinne przesuwano na plan dalszy. Wskutek tego spółka siabrowska występowała jako typowo terytorialna organizacja — forma gromady wiejskiej, chociaż formalnie mieszkańcy osiedla uważani byli za krewnych. Stopniowo, wraz ze zjawianiem się członków postronnych, w wyniku realizacji prawa poszczególnych siabrow do sprzedaży swej części, spółka siabrowska stawała się typowo terytorialnym tworem — wielozagrodową wsią, w ramach której kształtowała się gromada wiejska.

Innym i najbardziej rozpowszechnionym na Lewobrzeżu w drugiej połowie XVII i XVIII w. źródłem formowania się spółek siabrowskich było mechaniczne jednoczenie się gospodarstw nierodzinnych<sup>63</sup>. Takie sztuczne spółki siabrowskie tworzone były w celu wspólnego zaorywania stepu, oczyszczania i wykorzystywania sianozęci i innych użytków. We władaniu gospodarstwa w podobnych przypadkach pozostawały tylko te ziemie, barcie, budowle i jazy, które były rezultatem ich wspólnej pracy. W ten sposób jeszcze bardziej przypominały ustroj wiejskich gromad terytorialnych z indywidualnymi allodiami i systemem almeny gromadzkiej.

Jednak siabrowstwa nie były cechą charakterystyczną wyłącznie Lewobrzeża. Szeroko rozpowszechnione były one również na poleskim, ukraińsko-białoruskim pograniczu Prawobrzeża<sup>64</sup> we wcześniejszym okresie. Spółki siabrowskie były zjawiskiem zauważalnym w życiu tego regionu w XV–XVI w. W celu regulowania stosunków między siabrami wydawano niekiedy wielkksiążęce hramoty<sup>65</sup>. Na podstawie podobnych precedensów stworzono odpowiednie stałe normy, które w okresie późniejszym zostały skodyfikowane w Statucie Litewskim z 1529 r.<sup>66</sup> W wieku XVIII artykuł, który regulował stosunki ziemskie w spółce siabrowskiej, wprowadzono do „Praw według których sądzony jest naród małorosyjski” (1743)<sup>67</sup>. Spółki siabrowskie i wspólne władanie ziemią, które istniało również w środowisku szlachty i starszyny, przetrwało na Lewobrzeżu do końca XVIII w.<sup>68</sup>

Analizując rolę siabrowstw w ewolucji stosunków wspólnotowych na Ukrainie, warto zaznaczyć, że w XV–XVI w. na Kijowszczyźnie i Czernihowszczyźnie powstawały one przeważnie w wyniku rozpadu gospodarstw wielkorodzinnych i były pośrednią formą wspólnotową pomiędzy gospodarstwem jako częścią składową gminnej wspólnoty terytorialnej i gromadą wielozagrodowej wsi, która formowała się na bazie takiej zagrody. W podobnych przypadkach na podstawie cząstkowej własności siabrow powstała gromada

<sup>63</sup> W. A. Miakotin, *Oczerki socialnoj istorii Malorossii*, b. m. i r. wyd., s. 106–107.

<sup>64</sup> CGIA f. 823, op. 1, d. 24, k. 1; D. I. Myszkow, op. cit., s. 107; AJZR cz. 4, t. I, s. 56–61.

<sup>65</sup> RIB t. XX, s. 528–530.

<sup>66</sup> *Statut 1529 g.: Materialy*, „Wriemiennik impieratorskogo moskowskogo obszczestwa istorii i driewnostiej rossijskich”, Moskwa 1854, ks. XIX, s. 53, rozdz. 6, art. 32.

<sup>67</sup> *Prawa po kotorym suditsia malorossijskij narod*, pod. red. A. F. Kistiakowskogo, Kijew 1879, rozdz. 17, art. 15, p. 1.

<sup>68</sup> W. A. Miakotin, *Oczerki*, s. 106–108.



wiejska. W tym też okresie niekiedy tworzone sztuczne spółki siabrowskie. W XVII–XVIII w. zaczęły one przeważać, ponieważ proces podziału wspólnot wielkorodzinnych zakończył się praktycznie w owym okresie. Częściowo jednak przetrwało takie źródło siabrowstwa jak rozpad wielkorodzinnych gospodarstw (w nieznaczej liczbie odradzały się one bowiem na bazie małorodzinnych gospodarstw aż do końca XVIII w.).

Wspólnota wiejska na ziemiach ukraińskich, reprezentując sobą organizację samorządową pewnego terytorium, zachowywała i w dalszym ciągu rozwijała normy prawa zwyczajowego — teoretycznej podstawy rozwiązywania wszystkich kwestii życia wewnętrznego. Szczególnie wysokim poziomem kultury prawnej cechowało się sądownictwo wspólnotowe, którego zadaniem była regulacja codziennych stosunków między członkami gromady i walka z przestępczością na terytorium wspólnoty.

Poczynając od XIV w., działania sądowe członków wspólnoty określane są w źródłach jako *slid* „śląd” i *sok*. „Śład” znalazł się nawet w Statucie Wiślickim z 1347 r. (p. 49), a *sok* był uprawomocniony w Sudiebniku króla Kazimierza Jagiellończyka wydanym na Litwie w 1468 r.<sup>69</sup> W tym też okresie (XV w.) źródła halickie opisują *slid* lub *slidohin* jako zjawisko gromadzkiego sądownictwa<sup>70</sup>. Bezsprzecznie wymienione działania sądowe członków wspólnoty w XIV–XV w. były wynikiem ewolucji odpowiednich norm z czasów Rusi Kijowskiej. *Sok* i *slidohin* były bowiem dobrze znane w staroruskiej wspólnotocie — *wierwi* IX–XII w. i obok *zaklytca*, *zapowedi* na targu, *swodom po zemlem*, *kunam*, poszukiwaniem przestępcy *po wierwi* były zapisane w Ruskiej Prawdzie<sup>71</sup>.

Na ziemiach ukraińskich wchodzących w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, instytucja „gonienia za śladem” była szeroko rozpowszechniona. Znaczna liczba faktów *slidohinu* (gonienia za śladem) została odnotowana w źródłach wołyńskich nie tylko w ciągu XVI, ale także w drugiej połowie XVII w.<sup>72</sup> Świadectwem szerokiego stosowania i wielkiego znaczenia społecznego tej normy prawa zwyczajowego było wpisanie jej do wszystkich Statutów Litewskich (1529, 1566, 1588)<sup>73</sup>.

Do XVI w. zachował się termin *wicze* w znaczeniu zebrania sądowego gromady. Jednak w owym czasie zaczyna przeważać nazwa *kopa*, *kupa*. Najwcześniejsze wiadomości o sądach kopnych pochodzą z początku XVI w., a fakt, że były one uprawomocnione przez I Statut Litewski z 1529 r.<sup>74</sup>, świadczył o znacznym ich rozpowszechnieniu i znaczeniu. Terytorium, na którym występowały sądy kopne, było dosyć znaczne. W XVI w. stanowiły one cechę życia gromadzkiego nie tylko na Wołyniu, w ziemi halickiej, na Prawobrzeżu i lewobrzeżnej Kijowszczyźnie, lecz także w wielu powiatach Białorusi<sup>75</sup>.

<sup>69</sup> *Akty Juzozapadnoj Rossii*, t. I, s. 9, 82.

<sup>70</sup> I. A. Łynnyczenko, op. cit., s. 161; AGiZ XII, s. 425–426; B. D. Griekow, *Kriestianie na Rusi s driewniejszych wriemien do XVII wieka*, Moskwa–Leningrad 1946, s. 294–295.

<sup>71</sup> *Prostrannaja redakcija sud. Jaroslawł Wołodimiericz Prawda Russkaja, Rossijskoje zakonodatielstwo X–XX wiekow. Zakonodatielstwo Driewniej Rusi*, Moskwa 1984, s. 64–72.

<sup>72</sup> GPB AN Rossii, Oddział rękopisów f. 823, op. 1, d. 185, k. 1; *Materiały dla istorii sudoustrojstwa w Litowsko–Russkom gosudarstwie. Akty o kopnych i panskich sudach* [dalej: *Akty KPS*], pod red. M. N. Jasin-sko, t. I, Kijew 1897; s. 300–302, 479, 514; AJZR, *Prilożenie*, cz. 6, t. I, s. 54–56.

<sup>73</sup> *Statut 1529 g.*, s. 98–99; *Statut Wielikogo Kniażestwa Litowskogo 1566 r.* [dalej: *Statut 1566 g.*], „Wriemiennik imperatorskogo moskowskogo obszczestwa istroii i driewnostiej rossijskich”, Moskwa 1855, ks. XIII, s. 179; *Statut 1588 g.*, tamże, Moskwa 1854, ks. XIX, s. 310–311.

<sup>74</sup> RIB t. XX, s. 22–23, 140–145, 452–454, 1334; *Akty KPS* t. I, s. 737; *Statut 1529 g.*, s. 50, 68.

<sup>75</sup> CDIA f. 25, op. 1, d. 5, k. 48<sup>v</sup>; f. 11, op. 1, d. 1, k. 182; AJZR cz. 4, t. I, s. 75–88; cz. 6, t. I, s. 241–243; *Akty*

Sądy kopne zachowywały znaczenie na Prawobrzeżu (Wołyń, Kijowszczyzna) i Lewobrzeżu (Starodubszczyzna) Ukrainy nie tylko w ciągu XVII w., ale również w pierwszej połowie XVIII w.<sup>76</sup>

Na drodze zmian zachodzących w procesie podporządkowywania wspólnoty przez feudałów coraz bardziej zawężała się sfera wspólnotowego sądownictwa, ograniczane były jego kompetencje, lecz na ogół świadczyło ono o wysokim poziomie kultury prawnej chłopów i zwyczajów prawnych tego okresu. Sądy wspólnotowe służyły nie tylko jako ważny środek regulacji stosunków społecznych w gromadzie, ale były też symbolem jej niezależności, dlatego przetrwały aż do połowy XVIII w. (choć z dosyć ograniczonymi kompetencjami), co bezsprzecznie było wynikiem stałej walki chłopów o swe prawa.

Wspólnota wiejska odegrała ważną rolę organizacyjną w walce społecznej chłopów. W XV–XVI w. przejawiało się to w obronie gruntów gminnych przed zakusami feudałów. Poczynając od drugiej połowy XVI w., w okresie tworzenia systemu folwarcznego, wzrastania pańszczyzny i poddaństwa chłopów, gromady piślały skargi oraz organizowały deputacje do władców<sup>77</sup>. Przeciwno szczególnie okrutnym wyzyskiwaczom gromady wiejskie podejmowały powstania zbrojne, podpalano ich dwory i mordowano. W razie nieznośnego zwiększenia podatków chłopci całymi gromadami porzucali wsie i przesiedlali się na nowe miejsca. Źródła często podkreślały, że takie wystąpienia organizowane były przez atamana wsi, wójta, ciwuna, dziesiętnika itd.<sup>78</sup>, czyli przez przedstawicieli administracji wspólnotowej.

Udział chłopów wspólnie z kozakami w powstaniach od końca XVI do XVIII w. podnosił poziom społecznej świadomości mieszkańców wsi, którzy często, przegnavszy obszarników, organizowali samorządy i skutecznie regulowali wszystkie stosunki społeczne. Jaskrawym przykładem tego było powstanie we wsi Turbaje, gdzie gromada wiejska po zabiciu obszarników i przejęciu pełnej władzy w swe ręce, w ciągu kilku lat (1789–1793) z powodzeniem budowała samorząd lokalny<sup>79</sup>, będąc w nowych warunkach wysepką wolnej wspólnoty — chłopskim ideałem organizacji społecznej.

Wspólnota wiejska ogrywała ważną rolę ośrodka duchowego w życiu chłopów. Jego centrum była wspólnotowa cerkiew, budowana zazwyczaj przez wszystkich członków wspólnoty. W niewielkich gminach parafia pokrywała się często z terytorium wspólnoty gminnej. Natomiast w wielkich gminach bywało po kilka parafii. W miarę jak powstawały wsie wielozagrodowe, każda z gromad starała się budować w nich swe cerkwie. Na zebraniu ogólnym gromada wybierała starostę cerkiewnego oraz zapraszała duchownego, chociaż jego funkcje mógł także wykonywać ktoś z wykształconych członków wspólnoty. Na

KPS, t. I, s. 228–231, 245–247, 741; *Akty wydawajemyje Wilenskoju archeograficzskoju komisijeju*, t. XVIII, Wilna 1891, s. 3–30; CGIA f. 823, op. 1, spr. 81, ark. 3.

<sup>76</sup> CDIA f. 1471, op. 1, d. 1, k. 13<sup>v</sup>, 100<sup>v</sup>; f. 11, op. 1, d. 4, k. 200, 202; AJZR cz. 4, t. I, s. 54–56, 374–376; cz. 6, t. I, s. 296–302, 345–347, 366–370, 414–417; *Istoriko–statistyczskoje opisanije Czernigowskoj jeparchii*, Czernigow 1873, ks. VII, s. 77–78; A. J e f y m e n k o, *Kopnyje sudy w Lewobiereznoj Ukrainie*, KS 1885, nr 10, s. 189–193, 201.

<sup>77</sup> *Żizn' kniazia Andrieja Michajłowicza Kurbskogo w Lwowie i na Wołyni*, t. II, Kijew 1849, s. 144–155.

<sup>78</sup> AJZR cz. 6, t. I, s. 38–39, 88–89, 128–131, 152–154.

<sup>79</sup> W. A. S m o l i j, *Formuwannia socialnoj swidomosti narodnych mas Ukrainy w chodi klasowej borotyby*, Kyiw 1985, s. 124–135; W. A. S m o l i j, A. I. H u r ʒ y j, *Jak i koli poczala formuwatysia nacija*, Kyiw 1991, s. 83.

utrzymanie cerkwi wydzielano gromadzkie ziemie orne, użytki i środki pieniężne. Cerkwi przekazywano także ziemie, majątki, pieniądze zapisane w testamentach oraz inne środki uzyskiwane przez gromadę. We wsiach będących własnością prywatną utrzymanie cerkwi brał niekiedy na siebie właściciel, co znacznie ograniczało wpływ wspólnoty na sprawy kościelne (wybór popa, wykorzystanie ziemi cerkiewnych i środków pieniężnych itp.)<sup>80</sup>.

Na ogół cerkiew wspólnotowa była nie tylko ośrodkiem życia duchowego pobożnych chłopów, lecz także centrum organizacyjnym. Szczególnie wtedy gdy wspólnota składała się z rozproszonych osiedli, grupowała ludność z wielkich *pomiesti*.

Podsumowując, spróbujmy wyróżnić podstawowe etapy ewolucji wspólnoty wiejskiej na Ukrainie w XVI–XVIII w.

Podstawową formą w XIV–XV w. była wspólnota gminna, która wywodziła się ze staroruskiego ustroju gminnego. Składała się ona przeważnie z poszczególnych gospodarstw, służb i ich zjednoczeń (wiosek, wsi) — prototypów wielozagrodowych wsi. Jest charakterystyczne, że forma gminnej wspólnoty terytorialnej funkcjonowała do XVI w. na czarnoziemach w centralnej Rosji, a do połowy XVII w. przetrwała w północnych i północno-wschodnich rejonach europejskiej części Rosji. Do XVI w. istniała wspólnota gminna również na sąsiednich ziemiach białoruskich, szczególnie na terytorium tak zwanych naddnieprzańskich gmin<sup>81</sup>.

Wraz z rozwojem sił wytwórczych w gospodarstwie wiejskim i pojawieniem się intensywnych form uprawy ziemi (trójpolówki), wraz z równoległym wzrostem liczby mieszkańców gminy oraz zniknięciem rezerw ziem gminnych, powstawały warunki dla coraz większej koncentracji gospodarstw i części, na które się one rozpadały, w wielozagrodowe wsie. Poczynając od połowy XV w., procesy te przeważały nad procesami rozpraszania się. Dlatego też w ramach wspólnoty gminnej, obok terytorialnie wyodrębnionych lecz powiązanych ze sobą w dziesiątki gospodarstw, coraz częściej spotykano wspólnotę osobnej wsi — „gromadę”.

Równoległe procesy ugruntowywania systemu pańszczyźniano-folwarcznego, wzrost zróżnicowania majątkowego oraz dalsze rozwarstwienie społeczne mieszkańców gmin (łącznie z wychodzeniem zamożnych jej członków ze wspólnoty na odrębną służbę), zagarnianie gruntów gminnych oraz nadawanie wsi feudałom, wyodrębnienie centralnego osiedla z gminy i agresja tatarsko-turecka zakończyły proces niszczenia wspólnoty gminnej. Intensywniej następował on w ziemi halickiej i na Wołyniu. W XVI w. na Polesiu zachowały się jeszcze ślady wspólnotowej organizacji gminnej ze starcami gminnymi i zebraniem wiecowymi włościan.

W taki sposób na miejscu wspólnot gminnych pozostawały przeważnie gromady poszczególnych wsi, rzadziej ich grup, które z kolei stały się podstawowym ośrodkiem życia wspólnotowego w XVI w. W ich ramach w dalszym ciągu utrzymywały się wielkorodzinne gospodarstwa, chociaż wraz z pojawieniem się znacznej ilości stałych pól potrzeba ich zachowania zmniejszała się. Dlatego też w ciągu XVI w. następował szybki zanik wielkich gospodarstw, zaś podstawowym ośrodkiem strukturalnym gromady stawało się gospodarstwo małej rodziny wiejskiej, która, włączając się do systemu parzystych i zbiorowych

<sup>80</sup> *Žizn' kniazia Andrieja Michajłowicza Kurbskogo*, t. II, s. 155; L. W. Ł u c z y c k y j, *Małorosijskaja sielskaja obszczina*, s. 72–77.

<sup>81</sup> M. W. Downar-Zapolskij, *Oczerki po organizacii*, s. 42–107; *Istorija krestianstwa SSSR*, t. II, s. 273–284.

stosunków pomocowych gromady, zdobywała te same gwarancje bezpieczeństwa społeczno-ekonomicznego, które miała w gospodarstwie wielkorodzinnym, uzyskując przy tym większą swobodę inicjatywy ekonomicznej. Również potrzebę kooperacji siły roboczej małe rodziny realizowały poprzez włączanie do swego gospodarstwa dodatkowych rąk zbiedniałych współmieszkańców wsi, a także w drodze tworzenia spółek siabrowskich.

W ewolucji wspólnoty siabrowskiej można wydzielić kilka podstawowych etapów. Spółki siabrowskie zaczęły powstawać w XV w. Początkowo było to zazwyczaj wynikiem podziału wielkorodzinnego gospodarstwa zagrodowego i miało charakter fragmentaryczny. Jednak w XVI w. w wyniku opisanych wyżej procesów, kiedy rozpad gospodarstw nabrał charakteru masowego, wspólnoty siabrowskie znacznie się rozpowszechniły. Stały się one swego rodzaju przejściową formą od nie w pełni jeszcze podzielonego gospodarstwa — składowej części wspólnoty gminnej — do gromady wielozagrodowej wsi. W tym też czasie wraz ze wzrostem liczby małorodzinnych gospodarstw zaczynały się tworzyć również tak zwane sztuczne spółki siabrowskie, które mogły obejmować nie wszystkich lecz tylko niektórych członków gromady. W nowych warunkach historycznych, w których znalazło się Lewobrzeże (druga połowa XVII–XVIII w.), spółki siabrowskie tworzone były przeważnie w sposób sztuczny, chociaż zachowało się również takie ich źródło jak rozkład wielkorodzinnych kolektywów, które kolonizowały ten region, bowiem wielkie rodziny odradzały się w oparciu o małe aż do końca XVIII w.

W XVII–XVIII w. ewolucja gromady ukraińskiej szła drogą przekształcenia jej w doświadczenia do systemu *pomiesti*, który miał zagwarantować właścicielowi feudalnemu maksymalnie możliwą feudalną rentę. Równoległe odbywało się pozbawianie chłopów ziemi. Efektem tego było rozdrabnianie gospodarstwa chłopskiego, co w połączeniu z ekspropriacją gruntów gromadzkich prowadziło do kryzysu istniejących systemów rolnictwa. Jego przyczyną był z jednej strony brak niezbędnych rezerw ugoru na nowe pola i brak użytków z przeznaczeniem na pastwiska dla bydła, a z drugiej strony spowodowany brakiem bydła niedobór gnoju niezbędnego dla wprowadzenia trójpolówki.

Dlatego też zagarnięcie przez folwarki posiadłości wspólnotowych faktycznie doprowadziło do kryzysu pańszczyźniano-folwarcznego systemu gospodarstwa. Jego przejawy na ziemiach zachodnioukraińskich pojawiły się już w końcu XVI w.<sup>82</sup> Sprzyjały temu również masowe ucieczki chłopów, co pozbawiało folwarki znacznej ilości rąk do pracy. Ucieczki, obok spustoszenia spowodowanego przez Tatarów, nieco powiększyły rezerwy niezagospodarowanych gruntów i dały możliwość odtworzenia wcześniejszej struktury ziemskiej gromad wiejskich z pewnym, chociaż znikomym systemem użytków.

W południowo-wschodnich regionach Prawobrzeża, gdzie system folwarczy nie rozpowszechnił się aż tak bardzo, a zwłaszcza na Lewobrzeżu, w XVII–XVIII w. gromady wiejskie istniały w warunkach szerokich swobód ziemskich, co w połączeniu z osłabionymi porządkami pańszczyźnianymi odradzało tę wolną gromadę wiejską, która istniała na Ukrainie w wiekach poprzednich. Jednak również w tych regionach w ciągu XVIII w. gromada stopniowo stawała się w pełni podporządkowaną właścicielowi feudalnemu organizacją chłopów, którym narzucono pańszczyznę w końcu XVIII w. Ostateczny i pełny rozkład gromady wiejskiej związany był z rozpowszechnieniem posiadania przez chłopów ziemi prywatnej, co wychodzi już poza ramy niniejszej pracy.

*Tłumaczył z ukraińskiego Andrzej Zelwak*

<sup>82</sup> W. F. In k y n, *Kriestianskij obszczinnyj stroj*, s. 17–18.

WOJCIECH TYGIELSKI

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny

## Margrabię Luigi Bevilacqua i jego misja dyplomatyczna w 1609 r.

Wraz ze śmiercią wielkiego księcia Ferdynanda I (7 lutego 1609), od ponad dwudziestu lat panującego we Florencji, kończył się okres świetności państwa Medyceuszy, organizmu politycznego zajmującego — przynajmniej od czasów Wawrzyńca Wspaniałego (1449–1492) — nie tylko czołowe miejsce wśród państw włoskich, lecz także zgodnie uznawanego za podmiot liczący się w skali europejskiej.

Obejmujący władzę po ojcu dziewiętnastoletni Cosimo II, chorowity i ulegający wpływom — najpierw matki, Cristiny, a następnie żony, Marii Maddaleny, *nota bene* siostry cesarza Ferdynanda II oraz królowych Hiszpanii i Polski — nie posiadał politycznych talentów swych wielkich poprzedników. Pozbawiony doświadczenia, zmuszony do częstego odwoływania się do pomocy Hiszpanii, co z kolei wywoływało konflikty z dworem francuskim, prowadził pasywną i w sumie nieskuteczną politykę, także dynastyczną, co z biegiem lat stawało się coraz bardziej widoczne<sup>1</sup>.

Proces dekadencji był jednak powolny, co Cosimo II zawdzięczał między innymi licznemu gronu dyplomatów, których odziedziczył po ojcu; ludzi doświadczonych i — co podkreśla historyk nowożytnej Florencji, John R i g b y H a l e — nadal aktywnie działających, mimo całkowitego braku instrukcji ze strony młodego księcia<sup>2</sup>. To ich zapewne inicjatywie przypisać należy dużą aktywność dyplomatyczną Toskanii, jaką obserwujemy bezpośrednio po wstąpieniu na tron Cosimo II. Inna rzecz, że była to dyplomacja w istocie swojej kurtuazyjna.

O śmierci władcy i wstąpieniu na tron jego następcy należało powiadomić nie tylko zaprzyjaźnione, ale też wszystkie liczące się dwory europejskie. Informacje na temat podejmowanych w tym względzie działań pojawiły się na kartach ówczesnych *avvisi* — rękopiśmiennych doniesień cyrkulujących po całej Europie i pełniących funkcje dzisiejszej prasy — były więc uznawane za dostatecznie ważne i interesujące<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> A. P a n e l l a, *Storia di Firenze*, Firenze 1984, s. 236–238.

<sup>2</sup> J. R i g b y H a l e, *Firenze e i Medici. Storia di una città e di una famiglia*, Mursia 1980, s. 224.

<sup>3</sup> Charakterystykę watykańskiej kolekcji *avvisi* (Biblioteca Apostolica Vaticana, Urbinates Latini, dalej: BAV, Urb. Lat.), wraz z próbą oceny jej wartości źródłowej przedstawiłem w artykule *Avvisi z Polski w zbiorach urbinackich. Kilka uwag na temat przepływu informacji na przełomie XVI w.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XLI, 1997, s. 141–157; zob. też K. Z a w a d z k i, *Prasa ulotna za Zygmunta III*, Warszawa 1997, s. 9–48.

W *avvisi* z Florencji, uwzględnionych w plikach informacji redagowanych na początku lipca w Wenecji i w Rzymie, a adresowanych do książąt Urbino, czytamy między innymi, że marchese Botti wyruszył właśnie w poselstwie do Hiszpanii, a Vincenzo Salviati wysłany został do Anglii, po drodze zaś miał się zatrzymać w Turynie oraz na dworze księcia Lotaryngii. Z Wenecji 4 lipca pisano, że Lorenzo Gondi odbył właśnie audiencję pożegnalną, by następnie skierować się do Grazu i Salzburga. Do Neapolu podążył Filippo Celesi (*senza sapersi la causa*), zaś do Pragi, na dwór cesarski, baron Fabritio Coloretto, który potem odwiedzić miał księcia elektora saskiego w Dreźnie, a następnie inne dwory Rzeszy. Ta ostatnia misja, głównie ze względu na proceduralne kłopoty oraz despekty, jakie spotkać miały posła w Pradze, na kartach kolejnych *avvisi* pojawiać się będzie jeszcze wielokrotnie. Wszyscy wysłannicy mieli poinformować władców europejskich o objęciu przez Cosimo II rządów we Florencji i przekazać stosowne *complimenti*<sup>4</sup>.

W kontekście owej aktywności dyplomatycznej, na kartach *avvisi* pojawia się też postać markiza Luigiego Bevilacqua, który na przełomie czerwca przybył na dwór florencki, by przygotować się do misji dyplomatycznej. Początkowo sądzono, że powierzone mu zostanie odwiedzenie kilku książąt włoskich, arcyksiążąt Ferdynanda w Grazu i Macieja („króla Węgier”) w Wiedniu, dworu cesarskiego oraz *altri Principi di Germania* (wymieniano konkretnie Bawarię), wkrótce jednak okazało się, że do Pragi pojedzie kto inny (wspomniany już baron Coloretto), natomiast głównym celem misji Bevilacqua będzie Polska<sup>5</sup>.

Nasze zainteresowanie losami tego właśnie poselstwa nie wymaga więc dodatkowego uzasadnienia. Polskie kontakty dyplomatyczne z dworem tokańskim to temat, który nadal czeka na opracowanie, a stan wiedzy w tym zakresie jest niezmiernie ubogi, daleko ustępuje znajomości kontaktów z papieżem czy choćby Wenecją, o czym przekonać się można, przeglądając odnośne fragmenty „Historii dyplomacji polskiej” (1982), czy też najnowsze opracowania i edycje źródłowe dotyczące kontaktów polsko-włoskich<sup>6</sup>.

Spśród tych ostatnich, wzmiankę o poselstwie Luigiego Bevilacqua zawiera jedynie edycja korespondencji Sebastiana i Valeria Montelupich, opracowana przez Danutę Quirini-Popławską. Kompendia Ciampiego i De Daugnona, do których w takiej sytuacji na ogół się odwołujemy, są jeszcze bardziej lakoniczne<sup>7</sup>. Tymczasem we florenckim Archivio di Stato zachował się diariusz tego właśnie poselstwa dość szczegółowo opisujący trasę podróży oraz pobyt Bevilacqua w Polsce, wraz z interesującymi charakterystykami osób, z którymi się tam kontaktował<sup>8</sup>. Źródło to, uzupełnione kore-

<sup>4</sup> BAV, Urb. Lat. 1077, k. 321v, 343v, 346, 435, 459, Urb. Lat. 1078/I, k. 18v. Na temat wysłania kolejnych tokańskich ambasadorów w misjach o charakterze kurtuazyjnym — zob. Urb. Lat. 1077, k. 479, Urb. Lat. 1078/II, k. 543.

<sup>5</sup> BAV, Urb. Lat. 1077, k. 315r–v, 343v, 346.

<sup>6</sup> Zob. *Historia dyplomacji polskiej* t. II: 1572–1795, pod red. Z. Wójcika, Warszawa 1982, zwłaszcza s. 26–38; *Il carteggio di Giovanni Tiepolo, ambasciatore veneto in Polonia (1645–1647)*, a cura di D. Caccamo, Roma 1984; *Acta Nuntiaturae Poloniae* t. I–, Romae 1990–.

<sup>7</sup> *Korespondencja Sebastiana i Valeria Montelupich (1576–1609)*, oprac. D. Quirini-Popławska, Wrocław 1986, s. 172–173. Zob. też S. Ciampi, *Bibliografia critica* t. II, Firenze 1839, s. 127, 156, F. F. De Daugnon, *Gli Italiani in Polonia dal IX secolo al XVIII* t. II, Crema 1906, s. 188–189.

<sup>8</sup> *Relatione del viaggio del S.r Marchese Bevilacqua nell'Ambasceria di Cracovia (1609)* — Firenze, Archivio di Stato, Archivio Mediceo 6377, Misc. Med. 777, s. 1–14.

spondencją dyplomatyczną nuncjuszy, rezydujących wtedy w Wilnie (Francesco Simonetta) oraz w Wiedniu (Placido de Marra), pozwala odtworzyć przebieg misji tokańskiego ambasadora z niemałą dokładnością.

Poselstwo Luigiego Bevilacqua jest, jak wspomnieliśmy, niemal zupełnie nieznaną polskiej historiografii. Tymczasem postać margrabiego, jak też rodzina, z której się wywodził, stanowiąc mogą istotny przyczynek do poznania nowożytnej europejskiej dyplomacji, zwłaszcza jej w istocie — choć to może tylko pozory — kurtuazyjno-towarzyskiego charakteru, a także mechanizmu rekrutowania osób podejmujących zadania dyplomatyczne.

Nazwisko Bevilacqua jest do dziś popularne we Włoszech i, co stanowi odstępstwo od reguły, nie może być jednoznacznie kojarzone z miejscem pochodzenia. Rodzina jest notowana już w XII w. w Weronie<sup>9</sup>. W późnym średniowieczu powstają jej dwie główne linie — Bevilacqua Grazia i Bevilacqua Lazise. Przedstawiciele pierwszej uzyskują tytuł hrabiowski w XV w. (*feudum* Brentino i Mancolacqua), drugiej zaś w 1571 r. zostają hrabiami Nogarole, zaś w dwa lata później (od Maksymiliana II) otrzymują tytuł hrabiów Cesarstwa, a także tytuły szlacheckie w Mantui i we Francji. Przedstawiciele rodu mieszkają już wtedy, poza Weroną i Mantuą, także w Padwie, Brescii, Ascoli i Ferrarze.

Tylko ta ostatnia gałąź — wywodząca się od Morando, w pierwszej połowie XIII w. członka władz miejskich Werony, oraz Guglielmo, który w następnym stuleciu na granicy terytoriów Werony i Padwy wznosił *castello* Bevilacqua — będzie nas interesować. Jej przedstawiciel, Cristin Francesco (zm. 1468), ożeniony z Lucią Ariosti di Ferrara, właśnie do Ferrary przenosi swą rezydencję, dodając do swojego nazwisko rodowe żony. Z ferraryjskiej linii Bevilacqua Ariosti wywodzi się nasz Luigi, syn Antonia (zm. 1592), urodzony w 1563 r.

Choć na kartach włoskich kompendiów Luigi zdecydowanie ustępuje pola swemu młodszemu bratu, Bonifazio (1570–1627), od wczesnych lat robiącemu karierę w strukturach Kurii rzymskiej<sup>10</sup>, to jednak jego *curriculum vitae* można odtworzyć z dostateczną precyzją, uznając zarazem za bardzo interesujące i ważne dla studiowania mechanizmu rekrutacji kadr dyplomatycznych w nowożytnej Europie<sup>11</sup>.

Po studiach, które odbył najpierw w Perugii, a następnie w rodzinnej Ferrarze, gdzie uzyskał doktorat obojga praw, Luigi związał się z dworem książąt d'Este, choć utrzymywał już wtedy kontakty z książętami Modeny. Dzięki protekcji kardynała Luigiego d'Este w 1586 r. uzyskał od Henryka III obywatelstwo Paryża, z prawem posiadania dóbr we Francji. Na polecenie samego księcia Alfonso II d'Este uczestniczył w misjach dyplomatycznych, między innymi towarzysząc w 1590 r. markizowi Filippo d'Este w jego podróży do Rzymu. Celem poselstwa było nie tylko złożenie papieżowi Grzegorzowi XIV rutyno-

<sup>9</sup> Zob. V. Spre ti, *Enciclopedia storico-nobiliare italiana* t. II, Milano 1929, s. 68–70.

<sup>10</sup> Absolwent uniwersytetu w Padwie, był *cameriero secreto* Grzegorza XIII, a następnie gubernatorem Camerino za Klemensa VIII, który to papież 3 marca 1599 mianował go kardynałem, a następnie biskupem Cervia, legatem w Umbrii i w Perugii — zob. G. M o r o n i, *Dizionario di erudizione storico-ecclesiastica* t. V, Venezia 1840, s. 198–199; *Dizionario biografico degli italiani* t. IX, s. 786–788.

<sup>11</sup> Najwięcej szczegółów biograficznych przynosi encyklopedyczne opracowanie P. L i t t a, *Famiglie celebri di Italia* t. I, Milano 1819, s. 372–373. Wielce przydatne okazało się też, nie pozbawione akcentów hagiograficznych, a przez to wymagające szczególnej ostrożności, opracowanie V. S e t a, *Compendio Historico dell'origine, discendenza, attioni, et accasamenti della Famiglia Bevilacqua*, wyd. w Ferrarze, u Vittorio Baldiniego, w roku — niestety — 1606, a więc nie obejmujące ostatnich dziesięciu lat życia naszego bohatera.

wej obediencji, lecz podjęcie w Kurii delikatnych negocjacji co do przyszłości politycznej Ferrary, do zwierzchności nad którą — w sytuacji braku ciągłości dynastycznej rodu Este — papieżstwo coraz wyraźniej aspirowało.

Ostateczne rozstrzygnięcie, zmuszające naszego bohatera do podjęcia jednej z najważniejszych decyzji życiowych, nastąpiło po śmierci księcia Alfonso II w 1597 r. Aspirujący do sukcesji Cesare d'Este natrafił na stanowczy sprzeciw papieża Klemensa VIII, poparty groźbą zbrojnej interwencji. Kardynał legat Pietro Aldobrandini na czele wojsk papieskich wyruszył na północ i dotarł do Faenzy, zajmując między innymi należący do rodziny Bevilacqua castello San Prospero. Luigi Bevilacqua, od 1593 r. z nominacji księcia zasiadający w dwunastoosobowej radzie miejskiej Ferrary (*Consiglio e Magistrato de' Dodici*), szybko wyciągnął wnioski: pośpieszył do Faenzy, by prosić kardynała Aldobrandino o protekcję.

Krok ten można by rzecz jasna rozpatrywać w kategoriach zdrady dotychczasowego patrona, oskarżając naszego bohatera o cynizm i wyrachowanie. Bardziej adekwatna do nowożytnych realiów wydaje się jednak konstatacja, iż Bevilacqua — człowiek niewątpliwie ambitny i żądny sukcesu — starał się aktywnie uczestniczyć w specyficznej grze na „rynku protekcyjnym”, stale szukając nowych, potężniejszych patronów, których ewentualna opieka otwierałaby perspektywy dalszej kariery. Zmiana patrona, jak to za chwilę zobaczymy, nie zawsze oznaczała zerwanie dotychczasowych więzi, co kategorię zdrady czyni tym bardziej nieprzydatną. Przykład Bevilacqua i jego dalszych losów pokazuje bowiem, że — przynajmniej od pewnego poziomu społecznej hierarchii — możliwe było wtedy funkcjonowanie w kilku strukturach klientarnych jednocześnie.

Na decyzję Luigiiego związania się z Aldobrandinimi wpływ miała zapewne postawa brata, Bonifazio, pełniącego już wtedy funkcję gubernatora Camerino, a więc urzędnika Kurii, oraz fakt, że dobra rodowe Bevilacqua znajdowały się w okolicach Bolonii, należącej do państwa kościelnego. Deklaracja złożona w Faenzy została przez kardynała przyjęta i szybko zaczęła Luigiemu przynosić wymierne korzyści. Uzyskał obywatelstwo państwa kościelnego oraz powierzono mu dowództwo części stacjonujących w regionie wojsk papieskich, których oddziały wkrótce opuściły należący doń zamek rodowy w San Prospero.

Po powrocie do Ferrary, przyszło mu w charakterze reprezentanta władz miejskich witać kardynała Aldobrandini, którego uroczysty wyjazd — symbolizujący nową podległość polityczną miasta (książę Cesare d'Este musiał schronić się do Modeny) — odbył się 29 stycznia 1598. Jeszcze w tym samym roku, z nominacji Klemensa VIII, wszedł Bevilacqua do nowych władz miasta, jako piąty z dwudziestu siedmiu tzw. *Gran Consiglieri*.

Lista uzyskanych przywilejów i korzyści okazała się długa. Na mocy brewe z 15 lipca 1600 Luigi otrzymał obywatelstwo i szlachectwo bolońskie, a zarazem został zwolniony z wszelkich opłat miejskich w Ferrarze i Bolonii; uzyskał prawo do noszenia broni i swobodnego polowania na całym terytorium państwa, a także uprawnienia jurysdykcyjne w swych dobrach (powoływanie trybunałów, mianowanie notariuszy, nadawanie pełni praw osobom pochodzącym z nieformalnych związków). Dokument papieski, oprócz Luigiiego, wymieniał także jego dwóch braci, Bonifazio (wyniesionego już do godności kardynalskiej) i Alfonso, a także siedmiu kuzynów. W kilka miesięcy później, 3 kwietnia 1601, Bevilacqua zostali oficjalnie przyjęci do rodziny Aldobrandinich — z prawem używania ich rodowego herbu. Obok kolejnych tytułów (*conte Palatino, cavaliere del palazzo Lateranense*) i szczytów (wyróżnienie złotą ostrogą — *speron d'oro*) uzyskują w 1602 r. pałac Tusculano, leżący sześć mil od Bolonii, a wkrótce potem zamek



Macastorna wraz z przyległym majątkiem; potwierdzono też przyznane im wcześniej obywatelstwo Bolonii — z wszelkimi wynikającymi z tego prerogatywami, ale bez obowiązku rezydencji.

Związek z Aldobrandinimi, który — jak widać z powyższego wyliczenia — przyniósł Luigiemu i jego braciom niemałe korzyści, utracił swą atrakcyjność wraz ze śmiercią Klemensa VIII, zmuszając papieskich klientów do szukania nowego patrona. W 1605 r. — między innymi podczas rozmowy z kardynałem Aldobrandinim w Rawennie — Bevilacqua najwyraźniej pilnie badał swoje możliwości i szanse w Kurii zarządzanej przez nowych władców. Spotykamy go następnie w poselstwie Ferrary składającym obediencję papieżowi Leonowi XI Medici, a po jego rychłej śmierci — Pawłowi V Borghese.

Ocena kurialnych perspektyw w czasach nowego pontyfikatu najwyraźniej nie wypadła korzystnie, toteż Bevilacqua zwraca się ku swoim dawnym protektorom — mantuńskim Gonzagom. Do ich z kolei rodziny zostaje przyjęty w 1606 r., z rąk księcia Vincenzo otrzymuje obywatelstwa Mantui i Monferrato, a co najważniejsze — zamek Fontanile in Monferrato, przekształcony w dziedziczne feudum Bevilacqua, któremu odtąd przysługiwać będzie tytuł margrabiego. W 1608 r. spotykamy go w orszaku towarzyszącym księciu Francesco Gonzaga w podróży do Turynu, na ślub z Margheritą di Savoia.

Zbliżenie z Gonzagami, mimo niewątpliwych i bardzo wymiernych płynących z tego korzyści, nie mogło w pełni zrekomensować związku z Aldobrandinimi. W tym samym mniej więcej czasie, odrzuciwszy — jak twierdzi siedemnastowieczny biograf rodziny, Valerio Seta — intratną ofertę służby u króla Francji, nawiązuje Bevilacqua kontakt z florenckim dworem Medyceuszy. W 1607 r., a więc jeszcze przed podróżą do Turynu, na polecenie wielkiego księcia Ferdynanda I udaje się na dwór Henryka IV do Paryża, by reprezentować władcę Toskanii na weselu księcia orleańskiego. W dwa lata później, jako wysłannik wielkiego księcia Cosimo II, dociera aż na dwór polski. Przebieg tego poselstwa rekonstruujemy poniżej na podstawie zachowanego diariusza, korespondencji nuncjuszy oraz kolekcji *avvisi*.

Paralelny patronat Gonzagów i Medyceuszy to jeszcze nie wszystko! Naszemu bohaterowi najwyraźniej udało się po pewnym czasie pozyskać także względy papieża Borghese. W 1607 r. Paweł V mianował go bowiem kapitanem „stu pancrzy” (*di cento corazze*), wkrótce zaś potem lista tytułów, którymi Bevilacqua mógł się poszczycić, wzbogaciła się o obywatelstwa Camerino, Perugia, Asyżu i Foligno, wreszcie, samego Rzymu (8 listopada 1611) — z zaliczeniem do tamtejszego *ordine senatorio*.

Po okresie szczególnie intensywnej działalności w pierwszej dekadzie XVII w., Bevilacqua powrócił na stałe do swej rodzinnej Ferrary, poświęcając się — jak się wydaje — działalności uniwersyteckiej oraz animowaniu tamtejszych instytucji o charakterze intelektualnym. Zagadnieniami tymi interesował się bowiem od dawna. We wczesnej wersji testamentu cały swój majątek — na wypadek braku potomstwa — przeznaczył na ufundowanie w Ferrarze kolegium, do którego uczęszczałaby młodzież szlachecka. Jednak i pod tym względem los okazał się dlań łaskawy: w małżeństwie z wenecką hrabianką Leonorą Collalta doczekał się ośmiorga dzieci (jedna z córek, Biancamaria, zmarła w niemowlęctwie).

Od 1612 r. zajmował się więc reformą studiów na istniejącym uniwersytecie. W liście do kardynała Scipione Borghese — jedynym zachowanym w Archiwum Watykańskim — datowanym w Ferrarze, 26 października 1616, a więc na niespełna miesiąc przed śmiercią, deklarował adresatowi, a pośrednio także kardynałowi Ludovisi, swe pełne oddanie i go-

towość do usług (w tym przypadku objawić się to miało poparciem starań niejakiego doktora Acchellini, który pragnął opuścić na pewien czas Ferrarę, zachowując jednak swą tamtejszą uniwersytecką gaźę)<sup>12</sup>. Był też Bevilacqua jednym z założycieli tzw. *Accademia degli Intrepidi* (Nieustraszonych) — typowej dla owych czasów instytucji, będącej forum spotkań i intelektualnych dyskusji.

W sumie nie sposób odmówić naszemu bohaterowi konsekwencji, życiowego sprytu i skuteczności oraz determinacji w zabieganiu o swą karierę. Jego losy zdają się zarazem trafnie ilustrować realia społeczne Italii w okresie potrydenckim, charakteryzować skomplikowany system zależności w obrębie elit tamtejszego społeczeństwa. Mnogość podmiotów politycznych funkcjonujących na gruncie włoskim i ich wzajemne powiązania, także dynastyczne, pozwalały ambitnym, wykształconym jednostkom oferować swoje usługi kolejnym patronom, a niekiedy nawet czynić to w układzie synchronicznym.

Este, Gonzagowie, Aldobrandini, Medyceusze, wreszcie Borghese, a być może także Ludovisi, w roli protektorów — to lista doprawdy imponująca. Przedstawiciele najświetniejszych włoskich rodów wyjątkowo zgodnie doceniali zalety i kwalifikacje Luigiego Bevilacqua, tolerując niejednokrotnie jego kontakty z konkurencyjnymi dworami. Talenty dyplomatyczne naszego bohatera zyskują w ten sposób najwyższą ocenę.

Misja, którą odbył w roku 1609 była — jak o tym już wspominaliśmy — jedną z wielu ówczesnych inicjatyw dworu tokańskiego i, jak pozostałe, miała przede wszystkim kurtuazyjny charakter. Nowy wielki książę, Cosimo II, zawiadamiał zaprzyjaźnione i liczące się dwory europejskie o śmierci ojca i swoim wstąpieniu na tron. Miło jest skonstatować, że na liście tej znalazł się dwór polskiego króla — raczej nie ze względu na intensywność ówczesnych kontaktów Rzeczypospolitej z Toskanią, lecz z uwagi na świeżej daty więzi powinowactwa łączące Zygmunta III nie tylko z Habsburgami, ale również z Medyceuszami.

Zadanie było więc ambitne (co pasuje do naszych wyobrażeń na temat postaci margrabiego), nie tyle w sensie dyplomatycznym, co raczej, powiedzielibyśmy, logistycznym. Wybierając się w podróż, Bevilacqua nie zdawał sobie zapewne sprawy, że przyjdzie mu dotrzeć nie tylko do Krakowa, lecz do Wilna, skąd Zygmunt III wyruszył właśnie na oblężenie Smoleńska, pozostawiając na miejscu królową i znaczną część swojego dworskiego otoczenia.

Zachowany diariusz podróży tokańskiego ambasadora pisany jest w trzeciej osobie, przez kogoś z otoczenia margrabiego, a zarazem postaci niewątpliwie doświadczoną w podróżach i zaprawioną w dyplomatycznym rzemiośle. Wskazuje na to ogromna lakoniczność fragmentów dotyczących samej drogi, pokonywania wielkich bądź co bądź odległości i to na obszarach coraz gorzej przygotowanych do obsługi podróżujących.

Uwagę autora absorbują natomiast wszelkie elementy dyplomatycznego ceremoniału, które odnotowuje krótko, lecz z wyraźnym znawstwem, oraz osoby napotkane w kolejnych miejscach — władcy, ich rodziny, otoczenie i urzędnicy, niekiedy dodatkowo, choć zawsze skrótowo charakteryzowani. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż na autorze diariusza cała eskapada nie zrobiła większego wrażenia. O jego obeznaniu z dyplomatycznym rzemiosłem zdają się też świadczyć bardzo skrupulatne uwagi na temat miejsc postoju i oferowanych wygód, wraz z zaznaczeniem, kto ponosił kosztą pobytu.

Bevilacqua opuścił Florencję w połowie lipca, kierując się na Modenę, Parmę i Mantwę, by najpierw na tamtejszych dworach wypełnić powierzoną misję. Podróż przebiegła

<sup>12</sup> Archivio Segreto Vaticano (dalej: ASV), Fondo Borghese I 716, k. 442r.

chyba spokojnie, choć trudno nie dodać, że niemal dokładnie w tym czasie *avviso* z Modeny przyniosło wiadomość o silnym trzęsieniu ziemi w okolicach Reggio<sup>13</sup>.

W Modenie (16–19 lipca) zatrzymał się nie na dworze książęcym, lecz u stałego rezydenta tokańskiego o nazwisku Bovio, taką bowiem — czytamy w diariuszu — umowę co do zasad goszczenia posłów nadzwyczajnych zawarły ze sobą oba zaprzyjaźnione dwory, jeszcze w czasach wielkiego księcia Ferdynanda. Niemniej urzędnicy dworu dostarczyli posłowi i jego otoczeniu wiktuały: drób oraz wino. Podczas audiencji u młodego księcia Luigiego, która odbyła się na stojąco, obaj rozmówcy mieli odkryte głowy; analogiczny protokół obowiązywał podczas wizyty u księżniczki Giulii, natomiast księżna Virginia de' Medici, żona księcia Cesare d'Este, wysłannika tokańskiego nie przyjęła, tłumacząc się złym samopoczuciem.

W Parmie (19–21 lipca) na spotkanie posła wyjechał w dwie karoce dworzanin Muzio Pustirli, a później w trakcie pobytu stale opiekował się gościem książęcy sekretarz o nazwisku Linate, który odwiedzał go co wieczór. Bevilacqua zatrzymał się w gospodzie, ale — podobnie jak w Modenie — żywność dostarczali mu dworscy urzędnicy. Miała miejsce tylko jedna audiencja u księcia Ranuccio Farnese i jego żony, Margarety Aldobrandini — nie doszło więc do zwyczajowej audiencji pożegnalnej; wobec posła gospodarze używali tytułu „*Illustrissimo*”.

W Mantui (22–23 lipca) również przyszło mu zatrzymać się w gospodzie, gdyż — jak czytamy — książąt nie było wtedy w mieście. Szybko jednak został zaproszony na dwór, gdzie przydzielono mu elegancki apartament. W zastępstwie rodziców, Vincenzo Gonzagi i Eleonory de' Medici, posła przyjęli synowie, Silvio i Vincenzo, z należnymi honorami: pierwszy tytułował go „*Eccellenza*”, drugi — „*Illustrissimo*”; obaj wyrazili zainteresowanie zdrowiem arcyksiężniczki Marii Maddaleny, młodej żony Cosimo II, będącej, o czym już w Mantui wiadano, w błogosławionym stanie. Poza tym protokół był analogiczny, jak w Modenie i Parmie.

W Trydencie (2–4 sierpnia) gościł Bevilacqua u kardynała Carla Madruzzi, który — dowiedziawszy się z pewnym opóźnieniem o przybycie posła — dwukrotnie zaprosił go do siebie na posiłek, czynił należne honory, a nawet osobiście odprowadził do gospody.

W Innsbrucku (7–9 sierpnia) miejscem postoju była oberża wyznaczona osobiście przez arcyksięcia Maksymiliana, który okazał się sympatyczny i bardzo wylewny — wyszedł na spotkanie posła do drugiej antykamery, wziął go następnie w ramiona i powiedział liczne grzeczności; podobna atmosfera panowała podczas audiencji u Anny Katarzyny, wdowy po arcyksięciu Ferdynandzie. Nikt natomiast — to, zdaniem autora diariusza, pierwsza różnica w stosunku do obyczajów panujących w Italii — nie odwiedzał posła w jego stacji, choć arcyksiążę wyznaczył mu stałą asystencję w osobie swego dworzanina Lelio Pechio (włoskie brzmienie tego nazwiska warto przy okazji podkreślić).

Nauczony doświadczeniem z Mantui, a także z Trydentu, gdzie okazywało się, iż główni adresaci poselstwa są chwilowo w mieście nieobecni, starał się Bevilacqua powiadamiać listownie kolejne dwory o swym planowanym przybyciu, czego korzystne efekty odnotował już w Monachium, następnym miejscu postoju (11–14 sierpnia), a także w Wiedniu (18–23 sierpnia).

W miejscu leżącym dwie mile od Monachium (dokąd Bevilacqua dotarł na barce płynącej z Hall) oczekiwał nań powóz przysłany przez księcia Maksymiliana, zaś w bra-

<sup>13</sup> BAV, Urb. Lat. 1077 k. 435r: „Di Roma, 25 VII 1609”.

mie miasta — dworzanin Giulio Cesare Crivelli z dwiema dwukonnymi karetami. Poseł zakwaterowany został w pałacu, będąc — wedle słów Crivellego — pierwszym po ambasadorze hiszpańskim, który dostąpił tego zaszczytu. Wyróżnienie to dotyczyło, rzecz jasna, tylko osoby margrabiego; jego ludźmi zaopiekowali się dworzanie księcia. Zaraz też złożyli posłowi wizyty urzędnicy dworu: baron Terin — w imieniu księcia, oraz Giovanbattista d'Arco — w imieniu księżnej Elżbiety Lotaryńskiej. Audiencja u pary książęcej nastąpiła następnego ranka, na siedząco, w serdecznej atmosferze, a ponieważ gospodarze zamierzali nazajutrz wyjechać z miasta (*per certa devotione*), jeszcze tego samego dnia doszło do drugiej rozmowy, uznanej przez obie strony za audiencję pożegnalną. Nie odbyło się natomiast planowane spotkanie z siostrą księcia, Maksymilianą, która wyrażała początkowo wielkie zainteresowanie nowinami z Florencji; poprzestano na kontakcie przez osoby trzecie.

Jednak program wizyty nie został w ten sposób wyczerpany. Na polecenie księcia, Giulio Cesare Crivelli (znowu Włoch w roli opiekuna) zaprosił gościa na wspólne zwiedzanie miasta; przed południem mógł Bevilacqua obejrzeć między innymi kolegium jezuitów, po obiedzie zaś podziwiać zasoby książęcego skarbcza. Na odjezdnym Crivelli odprowadził posła do bramy miasta, zaś przysłana od dworu karetą odwiozła go do Borsemburga, gdzie margrabia ponownie wsiadł na barękę, kierując się w stronę Wiednia.

Tu przyjmowany był nie mniej uroczyście, powitany w imieniu króla (tak w tekście konsekwentnie określany jest arcyksiążę Maciej, jako król Węgier) przez dworzan, Ottavio Cavriani i Alessandro Ridolfi, którym wręczył listy od wielkiego księcia oraz jego sławnego sekretarza i nieformalnego zwierzchnika tokańskiej dyplomacji, Belissario Vinta. Zakwaterowany został w gospodzie, na koszt króla; oferowane tam menu wzbogacić miał podarunek w postaci upolowanego jelenia.

Nazajutrz posła odwiedził jedynie Cavriani; poza tym nic się nie działo, gdyż król ze swym otoczeniem wyjechał za miasto (*in campania*). Do audiencji doszło dopiero dnia następnego. Po margrabiego przyjechał dworzanin Giberto di Santo Hiler w dwie sześciokonne karety; przy wejściu do antykamery uroczyście powitał go marszałek dworu, baron Menco. Cierpiący na podagrę monarcha przyjął posła na siedząco, z nakrytą głową; powitał go serdecznie, biorąc w ramiona i prosząc, by ten usiadł i nakrycia głowy również nie zdejmował; ustalono, że drugiej (pożegnalnej) audiencji już nie będzie, natomiast król zadeklarował, że chętnie przyjmie swego rozmówcę, gdy ten będzie wracał z Polski<sup>14</sup>.

Marszałek dworu odprowadził posła do schodów, Cavriani i Ridolfi — do karety, zaś Giberto — do gospody. Jeśli dodamy, że podczas pobytu w Wiedniu stałe towarzystwo zapewniał posłowi Carlo Magni, zarządca poczty, oraz przypomnimy, iż w Innsbrucku asystował mu Lelio Pechio, zaś w Monachium — Giulio Cesare Crivelli, to stwierdzić przyjdzie nie tylko obecność włoskich dworzan na zaalpejskich dworach, lecz także fakt korzystania z ich usług właśnie wtedy, gdy władcom przychodziło gościć dostojnego przybysza z Italii.

Obraz owej włoskiej obecności w europejskich strukturach dworskich i dyplomatycznych, widzianej tu przez pryzmat jednego zaledwie poselstwa, uzupełnić należy o kontakty z nuncjuszami. Od momentu przybycia posła tokańskiego do Wiednia nie jesteśmy już

<sup>14</sup> Doszło tu jeszcze do nieplanowanego spotkania Bevilacqua z arcyksięciem Karolem, który — choć w drodze ze Śląska do Grazu zatrzymał się w Wiedniu tylko na jedną noc — udzielił posłowi posłuchania i traktował bardzo serdecznie (wypytywał głównie o wielką księżną Marię Maddaleny), ale na zakończenie odprowadził gościa tylko do drzwi pokoju.

bowiem skazani na informacje zawarte w diariuszu powstałym w najbliższym otoczeniu podróżującego ambasadora. Uzupełnia je bowiem i pozwala kontrolować korespondencja dyplomatów papieskich.

Najważniejszym reprezentantem Stolicy Apostolskiej na dworach Habsburgów był wtedy bez wątplenia rezydujący od 1607 r. na dworze cesarskim w Pradze nuncjusz Antonio Caetano, do którego obowiązków należało początkowo zbieranie i przysyłanie informacji także z Wiednia. Szczęśliwie — z punktu widzenia precyzji i kompletności zachowanych źródeł — w orszaku kardynała Millini, który w następnym roku udał się do Rzeszy, by pośredniczyć w sporach pomiędzy cesarzem Rudolfem a arcyksięciem Maciejem, znalazł się też biskup Melfi, Placido de Marra (zm. 1620), który na przełomie sierpnia i września ustanowiony został nuncjuszem zwyczajnym na wiedeńskim dworze Macieja (gdy uzyskał on tytuł króla Węgier — *destinato nuovo Re*). Ten ambitny i pracowity dyplomata miał zresztą wkrótce, bo w lipcu 1612 roku, zostać nuncjuszem na dworze cesarskim<sup>15</sup>.

W zakres zainteresowań nuncjusza wiedeńskiego wchodziły plany matrymonialne króla Macieja i w tym kontekście, już w liście pisanym w Wiedniu 25 lipca 1609, podsuwał pod rozwagę kardynałowi Borghese ewentualność kandydatury *primogenita di Toscana* (Caterina, siostra Cosimo II, wyszła potem za Ferdynanda Gonzagę)<sup>16</sup>. Nuncjusz wykorzystał więc świetną okazję, jaką była wizyta w Wiedniu tokańskiego ambasadora, by zdobyć dodatkowe informacje na interesujący go temat i przekazać je do Rzymu. Uczynił to w trzech kolejnych listach do kardynała Borghese, datowanych 22 i 29 sierpnia<sup>17</sup>.

Poza znaną nam już z diariusza faktografią, obejmującą cel poselstwa Bevilacqua, przebytą trasę i dalsze dyplomatyczne plany oraz wysoką oceną oprawy audiencji u króla Macieja (*gratissima audienza*), znajdujemy tu streszczenie rozmowy obu dyplomatów na temat ewentualnego dynastycznego aliansu Habsburgów i Medyceuszy.

Doszło więc do modelowego wręcz spotkania dyplomatycznego na neutralnym terenie: de Marra wypytywał gościa o księżniczki tokańskie, ten zaś chciał wiedzieć, co w Wiedniu mówi się o planach matrymonialnych króla Macieja i dlaczego ten ociąga się z wyborem żony. Nuncjusz, nie posiadając — jak pisze — dostatecznie precyzyjnych instrukcji kardynała Borghese, odpowiadał zdawkowo, toteż rozmówcy poprzestali na ogólnej konkluzji, iż dobrze by było króla do małżeństwa zachęcić. Z dalszych listów nuncjusza wynika, że — wedle jego oceny — doradcy króla, podzielający tę opinię, mieli go namawiać do przyjęcia właśnie oferty tokańskiej (*il primo loro oggetto sarà quello di Toscana*).

Przed wkroczeniem w granice Rzeczypospolitej Bevilacqua złożył jeszcze wizytę biskupowi ołomunieckiemu, kardynałowi Franciszkowi Dietrichstein, w jego rezydencji w Kromieryżu. Jeśli wierzyć diariuszowi podróży, to on właśnie zgotował posłowi najświetniejsze powitanie. Sekretarz kardynała wyjechał mu na spotkanie do miasteczka Vyškov, koło Ołomuńca, w jedenaście sześciokonných karet. Gdy orszak znajdował się w odległości jednej mili od Kromieryża, z murów zamkowych oddano salwę artyleryjską, a samemu wjazdowi towarzyszyła kanonada z muszkietów i arkebus. Zakwaterowano gościa na zamku. Kardynał, stale zwracający się doń per „Eccellenza”, dwukrotnie gościł posła na

<sup>15</sup> Zob. S. Pieralisi, Mss. Barberini. Inventario di Carteggi Diplomatici, Germania, k. 116.

<sup>16</sup> ASV, Segreteria di Stato, Germania 114 A, k. 33r.

<sup>17</sup> Tamże, k. 91r–v, 94r, 96r.

kolacji, za każdym razem osobiście, tylko w towarzystwie sekretarza, odprowadzał do stancji, a na pożegnanie — do samej karety.

Zarysowująca się w trakcie podróży zasada, iż im dalej na wschód, tym huczniej i z większą pompą poseł był przyjmowany, znalazła pełne potwierdzenie podczas pobytu w Rzeczypospolitej, choć — przypomnijmy — dwór polski był wtedy zdeintegrowany w związku z osobistym zaangażowaniem króla w działania militarne pod Smoleńskiem, gdzie towarzyszyła mu część najwyższych dostojników państwa. Inni przebywali nadal w Krakowie, natomiast znaczącą część funkcji stołecznych przejęło wtedy Wilno, gdzie przebywał dwór królowej, a także siostry króla, Anny Wazówny, oraz grupa senatorów, gdzie czasowo rezydował nuncjusz i gdzie odprawiano wtedy zagraniczne poselstwa.

Bevilacqua dotarł 2 września do Krakowa, gdzie — w związku z nieobecnością dworu — zatrzymał się w domu Lorenzo Lenzi, Florentczyka, właściciela miejscowej gospody. Tu odwiedził go marszałek nadworny Mikołaj Wolski, jeden z adresatów listów wielkiego księcia, które poseł miał ze sobą. Podczas obiadu marszałek przedstawił posłowi sytuację i dyplomatyczne konsekwencje prowadzonych działań militarnych oraz udzielił wskazówek dotyczących podróży na Litwę. Po pięciodniowym odpoczynku, odprowadzony przez marszałka pół mili za miasto, wyruszył więc Bevilacqua w stronę Wilna, w towarzystwie dworzana królewskiego, Francuza, księdza della Cola [de Lacle? — przyp. aut.].

Po dwóch tygodniach, 22 września, dotarł na przedmieścia Wilna, gdzie na polecenie królowej został zakwaterowany. Następnego ranka przybyli po niego Henryk Firlej, referendarz koronny, oraz Marcin Krasicki, starosta bolimowski, krajczy królowej, któremu zlecono stałe asystowanie posłowi. W paradnym orszaku, składającym się z dwóch karet i ponad stu jeźdźców w odświętnych liberjach, wprowadzili go w bramy miasta.

Poseł zamieszkał początkowo w pałacu Radziwiłłów (*casa del Duca d'Olic* — tak odczytujemy ten niejasny zapis — a więc księcia na Ołyce, czyli Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki)<sup>18</sup>, o pokojach wyłożonych jedwabnymi tapiseriami i złożonymi kurdybanami, pełnym służby gotowej spełniać wszelkie życzenia dostojnego gościa (*servitori richieduti all'alloggio d'ogni gran personaggio*), strzeżonym przez dwunastu hajduków; potem przyjął także gościnę Hieronima Wołłowicza, podskarbiego litewskiego.

Po czterech dniach, 26 września, został przyjęty na pierwszej audiencji, doprowadzony przed oblicze królowej przez podkanclerzego litewskiego, Gabriela Wojnę; rozmowa przebiegła — wedle autora diariusza — w bardzo przyjaznej atmosferze (*audienza humanissima*), rolę tłumacza pełnił referendarz Henryk Firlej. Tego samego przedpołudnia, uprzejmego i nie mniej serdecznego posłuchania (*l'audienza fu cortese et affettuosa*) udzielił posłowi królewicz Władysław — na siedząco, z odkrytą głową, nieco tylko unosząc się z taboretu przy powitaniu i na pożegnanie; w roli tłumacza wystąpił tym razem podskarbi wielki litewski, Hieronim Wołłowicz.

Do drugiej audiencji, w analogicznej sekwencji — najpierw przyjęcie przez królową, potem przez królewicza (tym razem obaj rozmówcy mieli nakryte głowy), doszło 7 października. Pretekstem było oficjalne powiadomienie polskiego dworu o narodzinach córki wielkiego księcia, Marii Cristiny. Asystę od stancji do dworu i w drodze powrotnej ponownie zapewniał posłowi podkanclerzy Wojna. Nie doszło natomiast do spotkania z królew-

---

<sup>18</sup> Druga ewentualność: *Duca d'Ohin* — może być fonetycznym zapisem słowa „Wołyń”; chodziłoby wtedy o „księcia wołyńskiego”, a więc zapewne o któregoś z Zasławskich: Janusza, wojewodę wołyńskiego, lub Aleksandra, kasztelana wołyńskiego.

ną Anną Wazówną. Na początku pobytu Bevilacqua jej nie odwiedził, gdyż — jak czytamy w diariuszu — nie miał stosownych instrukcji (*non havendo ordine*), później zaś królowna wymówiła się złym samopoczuciem, co zostało przyjęte za dobrą monetę (*face dire essere indisposta, come veramente era*).

Oczekując na decyzję króla, czy zechce go przyjąć osobiście w obozie pod Smoleńskiem, Bevilacqua prowadził w Wilnie bardzo intensywne życie towarzyskie. Odwiedzali go i gościli między innymi, poza wspomnianymi już podskarbin Wółłowiczem i podkanclerzym Wojną, także brat tego ostatniego, biskup wileński Benedykt Wojna oraz kasztelan chełmiński, Michał Konarski, preceptor i opiekun królewicza Władysława. Doszło też do kilkakrotnych kontaktów i wspólnych posiłków z nuncjuszem Francesco Simonetta, o czym czytamy zarówno na kartach diariusza, jak też w raportach nuncjusza przesyłanych do Rzymu.

Poselstwo florenckie nie mogło bowiem nie zostać w nich uwzględnione. Podobnie jak w przypadku pobytu Bevilacqua w Wiedniu, mieliśmy więc okazję skonfrontowania treści diariusza ze źródłem zewnętrznym i — przynajmniej w odniesieniu do faktografii — wiarygodnym. Konfrontacja ta, dodajmy, i tym razem wypadła w pełni zadowalająco, potwierdzając wartość diariusza, jako tekstu oszczędnego w słowa, lecz kreślonego bardzo kompetentną ręką.

W liście pisanym 25 września Simonetta donosił kardynałowi Borghese o przybyciu posła tokańskiego i celu jego misji, podkreślając, że Bevilacqua przyjmowany jest bardzo okazale, a pobyt jego w pełni finansuje królowa. Informował też o wysłaniu kurierów do króla, z zapytaniem, czy poseł ma się udać do niego *in Moscovia*, czy też zostanie odprawiony w Wilnie, co papieskiemu dyplomacie, mającemu w tym względzie własne doświadczenia, wydawało się dużo bardziej prawdopodobne (*come a me par verisimile, che debba essere*)<sup>19</sup>.

W następnym liście, z 6 października, nuncjusz odnotował pierwszą audiencję posła u królowej i królewicza, przywiezione w prezencie dla Konstancji klejnoty (w postaci wysadzanego drogimi kamieniami diademu oraz wisiorka), które siostrze ofiarowała wielka księżna Toskanii, wystawność przyjęć, niemal codziennie wydawanych na cześć gościa przez rezydujących w Wilnie senatorów, oraz własne z nim kontakty. W kolejnym, z 12 października, donosił o odpowiedzi Zygmunta III (Bevilacqua otrzymał ją dnia poprzedniego), który posła tokańskiego do przyjazdu pod Smoleńsk nie zachęcał, z czego ten skwapliwie skorzystał, postanawiając poprzestać na dostarczeniu królowi przez posłańca swych *lettere credentiali* i na tym misję zakończyć<sup>20</sup>.

Uzyskawszy więc 14 października audiencję pożegnalną u królowej, trzy dni później opuścił Bevilacqua Wilno, odprowadzony na pół mili przez referendarza Firleja, krajczego Krasickiego oraz *altri gentilhuomini Pollacchi*. W liście do kardynała Borghese, pisanym tego samego dnia (17 października), wyjazd posła odnotował nuncjusz Simonetta, dodając — o czym brak wzmianki w diariuszu — iż margrabia został przez królową obdarowany sześcioma zaprzęgowymi rumakami<sup>21</sup>.

Drogę do Krakowa odbył poseł w towarzystwie księdza della Cola, ponownie pełniącego funkcję opiekuna i przewodnika w podróży, ale — co skrupulatnie zostało odnotowane — na własny koszt. Dopiero na miejscu, zgodnie z życzeniem królowej, przywrócono

<sup>19</sup> Tamże, k. 207r.

<sup>20</sup> ASV, Segreteria di Stato, Polonia 37 A, k. 53r, 60r.

<sup>21</sup> Tamże, k. 74r.

mu status gościa polskiego dworu. Rolę gospodarza, zapewne w związku z wyjazdem marszałka Wolskiego w poselstwie do Rzymu, pełnił tym razem Stanisław Płaza, wielko-rządca zamku krakowskiego, który na czele stosownego orszaku powitał margrabiego na miłę od Krakowa, ponownie ulokował w gospodzie Lorenza Lenzi i przyzwoicie ugościł (*fu convitato solennemente*).

Bevilacqua opuścił Kraków 8 listopada, odprowadzony na zwyczajową miłę za miasto przez Płazę, któremu tym razem towarzyszył Jan Stanisławski, syn Baltazara podskarbiego koronnego, oraz grupa szlachty.

Dalsza trasa, jaką poseł udał się do Florencji nie jest nam znana. O ponownym spotkaniu z margrabią nie wspomina bardzo skrupulatny w swych doniesieniach nuncjusz wiedeński Placido de Marra, który wszelako od 19 listopada do końca 1609 roku przebywał na sejmie w Passawie<sup>22</sup>. Nie wyklucza to więc przejazdu przez Wiedeń i dalej — najbardziej prawdopodobną drogą — przez Tarvisio, Wenecję i Bolonię, ale potwierdzenia tego w *avvisi* nie udało nam się odnaleźć. Przejazd posta powracającego w rodzinne strony po zakończeniu misji najwyraźniej nie budził już takiego zainteresowania, jakie w tym samym źródle odnotowaliśmy pół roku wcześniej.

Dopiero bowiem w *avviso* weneckim z 23 stycznia 1610 umieszczono doniesienie z Florencji, a w nim informację, że 8 stycznia dotarł tam nasz margrabia, obdarowany przez polskiego króla ośmioma (liczba nieco większa niż w liście nuncjusza) przepięknymi rumakami — sześcioma zaprzęgowymi i dwoma do jazdy wierzchem, a także innymi prezentami<sup>23</sup>. Podróż z Krakowa do Florencji trwała więc równo dwa miesiące, co wskazuje, iż poseł w tym czasie nie zajmował się jedynie pokonywaniem odległości.

Misja Luigiego Bevilacqua nie zajmie szczególnie eksponowanego miejsca na kartach syntez dziejów dyplomacji — ani europejskiej, ani polskiej, ani nawet tokańskiej. Przedstawione ustalenia traktujemy więc przede wszystkim jako przyczynek faktograficzny odnoszący się do słabo rozpoznanej sfery siedemnastowiecznych kontaktów dyplomatycznych Polski z Florencją. Pragniemy przy tym zwrócić uwagę na istniejące możliwości źródłowe w tym zakresie.

Pomijając sam dziennik, choć tego typu źródła opisowe na ogół przy okazji odbywania poselstw powstawały, mamy tu do czynienia z dobitnym potwierdzeniem wartości informacyjnej nie tylko raportów nuncjuszy (w naszym przypadku rezydujących w Polsce i w Wiedniu), co nie zaskakuje, lecz także rękopiśmiennych doniesień o charakterze prasowym (*avvisi*). Pośrednio otrzymujemy bowiem potwierdzenie ich kompletności, skoro wydarzenie o tak niewielkim kalibrze politycznym było na ich kartach skrupulatnie odnotowywane, co z kolei daje szansę istotnego uzupełnienia naszej wiedzy w zakresie dziejów dyplomacji i szerzej pojmowanych nowożytnych kontaktów międzynarodowych.

Pilnej kontynuacji, w odniesieniu do XVII i XVIII w., wymaga na przykład praca księdza Mariana B a n a s z a k a o polskich poselstwach obediencyjnych<sup>24</sup>; dalszego uzupełniania — obraz bieżących, niekiedy rutynowych kontaktów dyplomatycznych Rzeczy-

<sup>22</sup> Listy Placido de Marra do kardynała Borghese, datowane w Wiedniu 13 i 14 listopada, a także późniejsze, wysyłane po 19 listopada z Passawy — ASV, Segreteria di Stato, Germania 114A.

<sup>23</sup> *Che vi era parimente giunto il Marchese Bevilacqua stato Ambasciatore straordinario in Polonia, della cui Maestà ha riportato in dono 6 bellissimi cavalli da carrozza et 2 da maneggio, con altre gentilezze di quei paesi* — BAV, Urb. Lat. 1078/I, k. 65v.

<sup>24</sup> M. B a n a s z a k, *Z dziejów dyplomacji watykańskiej. Poselstwa obediencyjne w latach 1534–1605*, Warszawa 1975, cz. II: *Dzieje poselstw polskich*.



pospolitej z innymi podmiotami politycznymi, który wydaje się dostatecznie klarowny jedynie w okresach monarszych elekcji, powodujących naturalne dyplomatyczne ożywienie, wywołane staraniami przedstawicieli obcych dworów o polską koronę.

Poselstwo Bevilacqua ma także swoją wymowę dla refleksji nad pozycją Polski w ówczesnej Europie. Fakt, iż doradcy wielkiego księcia dalekiej Toskanii zaliczyli Zygmunta III do grona władców, z którymi warto i należy utrzymywać kontakty dyplomatyczne, nie jest zaskakujący (zwłaszcza jeśli uwzględnimy świeżej daty powiązania dynastyczne) i nie może być powodem szczególnej satysfakcji. Natomiast rozbudowanie — w obrębie europejskiego systemu przekazywania informacji — wątku działań militarnych polskiego króla na północnym wschodzie, częstotliwość i objętość doniesień na temat oblężenia Smoleńska, pojawiających się w ówczesnej korespondencji, a zwłaszcza na kartach *avvisi*, jest doprawdy imponująca.

Przejrzenie tylko *avvisi* urbinackich z lat 1609 i 1610 wskazuje, że przez długie miesiące nie ma w Europie wydarzenia, któremu poświęcono by tak wiele uwagi. Polski władca walczący ze „schizmatykami” budził sympatię i podziw. Doniesienia z obozu pod Smoleńskiem, opisy potyczek i prowadzonych rokowań, budowy szańców, pozycji artyleryjskich i wież oblężniczych, przygotowań do generalnego szturmu, wraz z rozbudowaną oceną szans na militarny i polityczny sukces, były kopiowane w centrach ówczesnego systemu informacyjnego i rozsyłane po całej Europie. Część, ale tylko część zasług w tym względzie przypisać należy nuncjuszom i ich intensywnej korespondencji. Także bowiem w otoczeniu Zygmunta III ewidentnie zdawano sobie sprawę ze znaczenia działań o charakterze informacyjno-propagandowym i przykładano do nich dużą wagę<sup>25</sup>.

Co prawda polskie starania o wsparcie militarne i finansowe (o co zabiegał, między innymi w Rzymie, marszałek nadworny koronny Mikołaj Wolski) pozostawały bez echa, ale zainteresowanie było ewidentne. Dopiero wieści o zabójstwie króla Francji Henryka IV, 14 maja 1610, okazały się „newsem”, którego atrakcyjność przesłoniła na czas pewien walki na kresach wschodnich. Wkrótce jednak na kartach *avvisi* pojawił się Kluszyń i kolejne, coraz bardziej ekscytujące efekty wyprawy Żółkiewskiego na Moskwę.

Z drugiej strony, poselstwo Bevilacqua, właśnie ze względu na dyplomatyczną banalność tej misji, pozwala poznać bliżej ówczesne techniki dyplomatyczne, obowiązujące na poszczególnych dworach protokół — przebieg audiencji, zasady zakwaterowania i utrzymania, towarzyszące wizycie posła przyjęcia i przygotowane dlań atrakcje, mające uprzyjemnić pobyt. Elementy ceremoniału w czasie całej podróży tokańskiego wysłannika w sumie okazały się — uwzględniając także pobyt w Polsce — zaskakująco podobne. Choć więc wystawność przyjęcia posła, co podkreślaliśmy, nie pokrywała się ściśle z rangą goszczącego go dworu, to jednak odnosimy wrażenie, że istniejące w tym względzie standardy były jak najbardziej porównywalne w skali europejskiej.

---

<sup>25</sup> Przykład druku propagandowego — „O rekuperowaniu Smoleńska” (wyd. w Wilnie, w drukarni Jana Karcana, zapewne w 1611 r.) — opublikował ostatnio K. Z a w a d z k i, op. cit., s. 190–193.

MAŁGORZATA KARPIŃSKA

Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Oblicza romantycznego *taedium vitae*. Zamachy samobójcze na ziemiach polskich 1815–1830

*Każdemu, daj śmierć jego własną, Panie  
Daj umieranie co wypływa z życia,  
Gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie.  
Myśmy lupina tylko i listowie,  
A wielka śmierć, którą ma każdy w sobie,  
To jest ten owoc, o który zabiega.  
Wszelki byt.*

R. M. Rilke<sup>1</sup>

Samobójstwo, samowolne przekroczenie granicy życia i śmierci, wydaje się być immanentną cechą ludzkości. Karty historii i literatury znają wiele imion słynnych samobójców: Samson napierając na kolumny świątyni krzyczał: „Niech zginę wraz z Filistynami”<sup>2</sup>, Judasz „poszedł i powiesił się”<sup>3</sup>, Petroniusz otwierał sobie żyły żartując z przyjaciółmi, samobójczą śmiercią zakończyły swe życie Safona, Kleopatra, Jokasta, także Edyp, Katon Młodszy, a z bliższych nam Condorcet, Jean Marie Roland i niektórzy inni żyrondyści, lord Castlereagh.

Czasami *taedium vitae* stawało się modą, okrutnym „sposobem na życie”. Znane są samobójcze postawy sekty założonej przez Donata z Kartaginy zwanej donatystami, działającej do VII w. n. e. Najbardziej fanatyczni jej członkowie potrafili opłacać morderców wskazując siebie jako ofiary<sup>4</sup>. Gardzący cielesnością siedemnastowieczni raskolnicy w Rosji pozbawiali się życia prowadząc głodówki lub podpalając się, inna zaś sekta — skropców — w XVIII w. dokonywała celowych samookaleceń prowadzących do śmierci. W wieku XX młode Japonki rzucały się do krateru wulkanu Mihara<sup>5</sup>. Współcześnie szokują nas masowe samobójstwa członków różnych sekt.

<sup>1</sup> R. M. Rilke, *Poezje*, wybrał, przełożył i posłowiem opatrzył M. Jastrun, Kraków 1974, s. 33.

<sup>2</sup> Ks. Sędziów, dz. XVI, 30. *Biblia Tysiąclecia*, red. O. A. Jabkowski, OSB, Poznań–Warszawa 1971, s. 247. Stary Testament opisuje dzieje czterech samobójców: oprócz wspomnianego Samsona jeszcze Saula, Abimelecha i Achitofela.

<sup>3</sup> Mt. XXVII, 5.

<sup>4</sup> Por. F. Drąckowski, hasło *Donatyzm*, [w:] *Encyklopedia Katolicka* t. IV, s. 111–112.

<sup>5</sup> Historię czynów samobójczych opisał szczegółowo G. R. Fedden, *Suicide*, London–Toronto 1938; por. też. H. R. Fedden, *Suicide. A Social and Historical Study*, New York 1972.

Daleki od refleksji religijnej „werteryzm” zaowocował w Europie końca XVIII w. istną epidemią samobójczą. Skok lorda Roberta Castlereagha do krateru Wezuwiusza wzmógł jeszcze modę na *spleen* i samobójcze zamachy. Nieco żartobliwie, rzecz by można „z wisielczym humorem”, echa te pobrzmiwają u Mickiewicza w jego poetyckiej korespondencji z 1820 r.:

Angielska bierze ochota,  
Bym nudne ciało zawiesił<sup>6</sup>.

Warto tu dodać, iż nauka powszechnie uznaje „zaraźliwość” samobójczą. Szczególnie odebranie sobie życia przez osobę znaną i powszechnie akceptowaną często staje się niejako otwarciem drogi, wskazaniem kierunku. Tak więc przykład samobójczego targnięcia się na życie, a nawet dzielenie się myślami o chęci samodestrukcji ma działanie suicydogenne<sup>7</sup>.

Samobójstwo było i jest tematem zainteresowań wielu nauk zajmujących się zarówno jednostką, jak i społeczeństwem. Rozpatrywano je z punktu widzenia etyki i filozofii, prawa i kryminologii, medycyny z psychiatrią oraz psychologią, a także socjologią.

Z początkiem XIX w. pojawiła się, wywodząca się z frenologii, koncepcja o fizjologicznym uwarunkowaniu zamachów samobójczych. Wiedeński lekarz Franz Joseph Gall (1758–1828) skonstruował mapę mózgu i przypisywał poszczególnym jego częściom określone czynności. Ukształtowaniu mózgu miała odpowiadać budowa czaszki. Gall opisał początkowo 27 jej wypukłości i wklęsłości, które określały zarówno skłonności człowieka do np.: miłości macierzyńskiej, altruizmu, ale też działań przestępczych czy samobójczych. Z biegiem czasu powiększył ich liczbę do 63<sup>8</sup>.

Kierunek ten był bardzo popularny w XIX w., a ekscytowały się nim szerokie kręgi inteligentkie. Na ziemiach polskich do spopularyzowania prac Galla przyczynił się Jędrzej Śniadecki. Warto zaznaczyć, iż ocenił on krytycznie tezy Galla, uważając przede wszystkim, iż mózg ludzki pracuje jako całość<sup>9</sup>. Śniadecki sądził jednak, iż „gallowa geografia czaszki” — jak pracę uczonego austriackiego określił inny jej krytyk Fryderyk Engels — ma w sobie wartość pozytywną jako bodziec do badań nad mózgiem i początek systematycznych studiów kranioskopijnych i kraniometrycznych. Ich bujny rozwój od początku XIX w. doprowadził do stworzenia słynnej teorii Cesare Lombroso (1835–1909) podkreślającej silny związek anomalii fizycznych budowy człowieka z jego zachowaniami społecznymi. Lombroso uważał, iż 40% przestępców to zbrodniarze z urodzenia<sup>10</sup>. Podobnie sądzono, iż musi istnieć w człowieku jakieś fizjologiczne uwarunkowanie jego działań samobójczych. Formułowano tezy o konstytucjonalnym typie samobójcy, poszukiwano

<sup>6</sup> Fragment listu-wiersza: [Do Czczota], A. Mickiewicz, *Dziela t. I; Wiersze*, Warszawa 1949, s. 325.

<sup>7</sup> Por. M. Jarosz, *Samobójstwa*, Warszawa 1997, s. 32. Interesująco obrazuje owe mody samobójcze również A. Alvarez, *Bóg Bestia. Studium samobójstwa*, tłum. Ł. Sommer, Warszawa 1998, s. 97.

<sup>8</sup> B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1967, s. 328; A. Isabeau, *Lavater, Carus, Gall — Zasady fizjognomiki i frenologii*, Warszawa 1876.

<sup>9</sup> Swoją opinię o teorii Galla J. Śniadecki opublikował już w 1805 r. w „Dzienniku Wileńskim”; por. J. Śniadecki, *Krótki wykład systemu Galla*, [w:] *Dziela t. I*, wyd. M. Bałiński, Warszawa 1840.

<sup>10</sup> O rozwoju konstytucjonalizmu por. E. Kaczyńska, *Człowiek przed sądem. Społeczne aspekty przestępczości w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1982, s. 57–66.

gruczołów odpowiedzialnych za autoagresję. Szczególnie intensywnie koncepcję tę weryfikowali lekarze polscy, ostatecznie przyczyniając się do jej klęski<sup>11</sup>. Współcześnie również pojawiają się tendencje do poszukiwania, tym razem genetycznych, uwarunkowań antyspołecznych zachowań. Grupa amerykańskich neurologów z Uniwersytetu Harvarda usiłuje określić genetyczne uwarunkowania do działań gwałtownych. Jak na razie jest to jednak bardziej sensacją prasową niż fakt naukowy<sup>12</sup>.

Najbardziej jednak samobójstwa zajmują socjologów<sup>13</sup>. Dzieje się tak od 1897 r., tj. wydania fundamentalnego dzieła Emila Durkheima „*Le suicide*”. Durkheim rozpatrywał samobójstwo przede wszystkim jako zjawisko społeczne, informując o kondycji społeczeństwa, w którym żyła jednostka decydująca się na akt samodestrukcji. Pisał on: „Przyczyny śmierci leżą raczej poza nami niż w nas i stają się skuteczne tylko wówczas, kiedy znajdziemy się w ich zakresie działania”<sup>14</sup>. Podobnie wybitny psychiatra niemiecki, jeden z twórców psychoanalizy, Alfred Adler, badając to zjawisko, stwierdził: „samobójstwo jest problemem indywidualnym, ale ma swoje społeczne przyczyny i skutki”<sup>15</sup>. Niezależnie od akcentowania wagi różnych czynników wpływających na decyzję samobójczą naukowcy ostatecznie są zgodni, iż żadna pojedyncza teoria nie zdoła wyjaśnić czynu tak zagadkowego i złożonego jak targnięcie się na własne życie.

W tej sytuacji nauka badająca samobójstwa osiągnęła, niezależnie od tego jaką dyscyplinę reprezentuje badacz, bardzo wysoki poziom humanizacji. Badania nad nimi mają charakter interdyscyplinarny, a dramat jednostki jest rozpatrywany z kilku rozmaitych perspektyw. Przykładem takiej refleksji są bardzo interesujące prace, pośród których można wymienić, by ograniczyć się do literatury polskiej, rozprawę Brunona Hołysta i Marii Jarosz<sup>16</sup>.

Wydaje się, iż zainteresowania nauki historycznej, mimo wyraźnego ostatnio przyspieszenia, nie nadążają za ogólnohumanistycznym trendem. Nowożytnymi problemami samobójstw zajmowała się trochę literatura angielska<sup>17</sup>. Francuzi, ograniczający się po-

<sup>11</sup> Ważnym przyczynkiem do badań w tym zakresie były prace Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego w warszawskim Zakładzie Medycyny Sądowej w latach 1925–1932. Por. tenże, *Przyczynek do statystyki samobójstw w r. 1936. Samobójstwo wspólne. Zabójstwa i samobójstwa w Polsce r. 1936*, „Z czasopismo Sądowo-Lekarskie”, r. X, nr 4, 1937, s. 24–40. Podobne badania dla Lwowa prowadził Z. Swaryczewski, *Samobójstwo we Lwowie w latach 1925–1934 wraz z uwagami o samobójstwie w ogóle, a pod względem etyczno-prawnym w ogólności*, tamże, s. 41–63.

<sup>12</sup> „Rzeczpospolita” z 2 stycznia 1998. Oczywiście, rozpatrując przyczyny samobójcze, musimy uwzględnić wpływ ogólnego stanu zdrowia na te dramatyczne decyzje (np. samobójstwa osób śmiertelnie chorych).

<sup>13</sup> Por. np. M. L. Faber, *Theory of Suicide*, New York 1968; J. Jacobs, *Adolescent Suicide*, New York 1971; A. Gorceix, N. Zimbacca, *Etude sur le suicide*, Paris 1968.

<sup>14</sup> E. Durkheim, *Le suicide. Etude de sociologie*, Paris 1912, s. 43. Socjolog ten wprowadził klasyczny podział typów samobójstw na altruistyczne, egoistyczne i anonimiczne.

<sup>15</sup> Cyt. za E. Ringel, *Cel życia traci sens*, tłum. E. Kaźmierczak, [b. m. w.] 1987, s. 113.

<sup>16</sup> M. Jarosz, *Samozniszczenie. Samobójstwo. Alkoholizm. Narkomania*, Warszawa 1980; tejże, *Samobójstwo — przypadek czy konieczność*, Warszawa 1983; J. Hillman, *Samobójstwo a przemiana psychiczna*, Warszawa 1996.

<sup>17</sup> Np. G. R. Fedden, op. cit.; L. G. Crocer, *The Discussion of suicide in the eighteenth century*, [w:] „Journal of the History of Ideas” t. XVII, 1952, z. 1, s. 42–72; H. R. Fedden, *A Social and Historical Study*, New York 1972. Ciekawa jest także praca amerykańska dotycząca historii myśli angielskiej: S. E. Sprott, *The English Debate on Suicide from Donne to Hume*, La Salle, Illinois 1961.

czątkowo do katalogowania zamachów samobójczych, obecnie prowadzą już poważne studia tego problemu<sup>18</sup>. W Polsce, poza bardzo ciekawym przyczynkiem Karola K o r a n y i e g o dotyczącym obyczaju tzw. oślego pogrzebu nie ma badań na ten temat<sup>19</sup>. Bardzo utrudnia to określenie dynamiki zjawisk i zmusza często do prowadzenia badań podstawowych.

Problem samobójstwa dla pokolenia wychowanego w duchu klasycyzmu nabierał bardzo dużego znaczenia. Dziełko Robecka „De Morte voluntaria Philosophorum et Bonorum Vivorum” (1736) było ważnym impulsem do dyskusji nad samobójstwem<sup>20</sup>. Przeprowadzona z pozycji stoickich filozoficzna obrona czynu samobójczego stała się tym głośniejsza, iż jej autor, szwedzki filozof Robeck, po rozdaniu swego majątku utopił się w Wezerze. Dyskusja nabierała tempa. Jej apogeum wiązało się z wydaniem „Dialogów religii naturalnej” Dawida Hume’a, do których autor dodał „Esej o samobójstwie”. Dzieło Hume’a powstało w swym zasadniczym zřębie w 1751 r. Ujęcie tematu wydawało się wówczas tak skandalizujące, iż Hume umierał obawiając się, w pełni zasadnie, o losy swej, najlepszej jak uważał, pracy. „Esej o samobójstwie” ukazał się anonimowo w 1777 r., a absurdalnie wysoka cena księgarska tej rozprawki wskazywała wyraźnie, iż plotka już ustaliła jej renomę<sup>21</sup>.

Hume uważał, iż potępienie samobójstwa jest efektem zabobonu. Człowiek, jako istota obdarzona przez Stwórcę wolną wolą i rozumem, ma prawo dysponowania swym życiem: „Poddanie się wyrokowi opatrności, którego żądacie ode mnie w każdym nieszczęściu, jakie na mnie spadnie, nie wyklucza użycia ludzkiej zręczności i zapobiegliwości, jeżeli tylko za ich sprawą mogę unikać czy ustrzec się nieszczęścia; czemu zaś nie miałabym użyć jednego środka równie dobrze jak drugiego?”<sup>22</sup>. Dla Hume’a możliwość decydowania o swym „być lub nie być” jest zgoła wyróżnikiem człowieczeństwa w świecie przyrody, jako że samobójstwo nie występuje w świecie zwierzęcym. Jednocześnie filozof uważał, iż „życie człowieka znaczy dla wszechświata nie więcej niż życie ostrygi”<sup>23</sup>.

Warto tu zaznaczyć, iż kochający się w paradoksach wiek XVIII paradoksalnie również rozpatrywał problem samobójstwa. Na pytanie o zgodność samodestrukcji z prawem naturalnym odpowiadał tropem Hume’a twierdząco, ale też negatywnie. Podkreślano wówczas, iż generalnym prawem natury jest zasada zachowania gatunku, trzeba więc trwać, bo człowiek jako stworzenie natury nie ma prawa decydować sam kiedy jego obecność na świecie przestaje być potrzebna<sup>24</sup>.

<sup>18</sup> Por. np. A. L e g o y t, *Le suicide ancien et moderne*, Paris 1881; B. P a u l i n, *La suicide dans la litterature anglaise de la Renaissance (1580–1625)*, Lille 1976, t. I–II; M. L a u n a y, *Contribution a l’etude du suicide vertueux selon Rousseau*, [w:] „Revue d’Auvergne” t. LXXIX, 1965, z. 4, s. 319–326.

<sup>19</sup> K. K o r a n y i, *O pochodzeniu zwyczaju tzw. „oślego pogrzebu”*, „Kwartalnik Etnograficzny «Lud»” t. XXXI, s. 1–4.

<sup>20</sup> Por. P. H a z a r d, *Mysł europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, Warszawa 1972, s. 303.

<sup>21</sup> A. H o c h f e l d o w a, *Dawida Hume’a «Dialogi o religii naturalnej»*, [w:] D. H u m e, *Dialogi o religii naturalnej. Naturalna historia religii wraz z dodatkami*, z oryginału angielskiego przełożyła, opracowała i wstępem poprzedziła A. H o c h f e l d o w a, Warszawa 1962, s. 18.

<sup>22</sup> Tamże, s. 228.

<sup>23</sup> Tamże, s. 226.

<sup>24</sup> Por. P. H a z a r d, op. cit., s. 303.

W bardzo popularnych we Francji „Listach perskich” Monteskiusz jasno objaśniał prawo człowieka do decydowania o własnej śmierci<sup>25</sup>. Te jego rozważania wywołały zresztą silne oburzenie, które zmusiło go do złagodzenia postawy. W podobnym tonie o samobójstwie mówili Holbach, Beccaria, Chamfort czy Rousseau<sup>26</sup>.

Szczególnie ważnym problem samobójstwa stał się w okresie rewolucji francuskiej. Wówczas to różnych kalibrów politycy, świadomi klęski politycznej, w obawie przed poniżeniem i cierpieniem publicznej egzekucji często decydowali się tak właśnie zakończyć swe życie. Z własnej ręki zginęło wówczas około 20 przedstawicieli żyrondy, jakobińców i innych drobniejszych ugrupowań. Byli wśród nich politycy tak głośni jak Condorcet, Brissot de Warville czy Roland. Ponoć usiłował popełnić samobójstwo sam Robespierre, oczekując na zgilotynowanie<sup>27</sup>.

Samobójstwo powracało w literaturze i myśli przełomu oświecenia i romantyzmu. Pisał o nim M. Janffret i G. de Stael<sup>28</sup>. Najbardziej brzemiennie w skutki, bo pociągające za sobą falę samobójstw były jednak „Cierpienia młodego Wertera” (1774) Goethego. „Gorączka werterowska”, jaką wywołała powieść, nie ograniczała się niestety jedynie do naśladownictw literackich czy też wpływu na modę: szalęnczej kariery niebieskich fraków i żółtych kamizelek<sup>29</sup>. Jednym z nieszczęśliwych dowodów popularności „Cierpień” był wybuch mody na samobójstwa<sup>30</sup>. Goethe, pisarz określany mianem olimpijczyka, zachował wobec tych naśladownictw godny tego miana spokój. W liście do Beniamina Constanta pisał: „Chodzi mi tylko o to, by swoje robić dobrze, poza tym skutki w ogóle mnie nie obchodzą. Jeśli są wariaci, którym ta lektura zamąciła w głowie, *et bien*”<sup>31</sup>. Dalecy jesteśmy od oskarżania Goethego o wywołanie „krwawej mody”. Oddając poecie sprawiedliwość, przypomnijmy konstatację banalną, truizm zgoła, tu jednak bardzo na miejscu — artysta jest wszak wyrazicielem nastrojów, pragnień i obaw swego czasu; wpływ na społeczeństwo jest możliwy, o ile głoszone przezeń prawdy są odbiciem problemów nurtujących jego czytelników. Szczególna zdolność wybitnych pisarzy do rejestrowania stanów psychicznej nierównowagi jednostek, a nawet dużych grup społecznych była przedmiotem konstatacji wielu krytyków literatury. Wyjątkowy hołd literaturze oddał jednak austriacki psycholog

<sup>25</sup> Ch. L. de Secondat Montesquieu, *Listy perskie*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1979, list CLXI, s. 288.

<sup>26</sup> O stosunku do samobójstwa „filozofów” por. S. Sałmonowicz, *Sylwetki spod gilotyny*, Warszawa 1989, s. 14–17.

<sup>27</sup> Tamże o problemie samobójstwa w okresie rewolucji francuskiej, s. 18 i n.

<sup>28</sup> M. Janffret, *Du suicide*, 1801; G. de Stael, *Reflexion sur le suicide*, Paris 1820.

<sup>29</sup> O „gorączce werterowskiej” por. O. Dobijanka-Witczakowa, *Wstęp do J. W. Goethe, Cierpienia młodego Wertera*, tłum. L. Staff, oprac. O. Dobijanka-Witczakowa, Wrocław 1975, s. XVIII–XXIII.

<sup>30</sup> *Cierpienia młodego Wertera* nie były jedynym dziełem przywołującym samobójstwo jako środek na potwierdzenie miłości czy rozwiązanie problemów życiowych. Nieco wcześniej tak kazał zakończyć życie parze kochanków J. J. Rousseau w *Nowej Heloizie* (1761). Filozof zaniepokojony jednak wydzwiękiem swego dzieła i możliwością jego negatywnego wpływu na młode pokolenie starał się złagodzić jego wymowę, podkreślając iż samobójstwo jest jednak ucieczką od siebie samego i społeczeństwa. Głośne wówczas stały się samobójstwa Thomasa Chattertona (1770) i zastrzelenie się parą związanych wstążką pistoletów przez pisarza Foldoniego i jego ukochaną (1770). Dopiero jednak publikacja arcydzieła Goethego wywołała falę samobójstw popełnianych pod wpływem lektury.

<sup>31</sup> J. W. Goethe, *Listy i wiersze miłosne*, tłum. A. Miłska, Warszawa 1871, s. 296.

Erwin Ringel, twórca pierwszego w Europie Centrum Zapobiegania Samobójstwom w Wiedniu, opisując uwarunkowania czynów samobójczych jedynie na podstawie aktów samodestrukcji wykreowanych w literaturze pięknej<sup>32</sup>. Wielu psychologów uważa też, iż trudno więcej powiedzieć o samobójstwie niż uczynił to Albert Camus w „Micie Syzyfa”<sup>33</sup>.

Polityczne doświadczenie rozbiorów Polski i utraty jej państwowości sprawiło, iż intelektualiści polscy dwóch kolejnych pokoleń żyjących na przełomie XVIII i XIX w. patrzyli na problem samobójstw w nieco odmienny sposób niż zapatrzono w werterowski wzorzec elity intelektualne Zachodu.

## I POEZJA

Gdy w Europie rodziła się sentymentalna, a przyjęta przez romantyzm moda na samobójstwo, w Polsce oświeceniowi intelektualiści podejmowali rozważania o dobrowolnej śmierci ze zgoła innych pozycji. Nawet jeśli, mimo braku tłumaczenia, Warszawa lat siedemdziesiątych XVIII w. czytała „Wertera”, to nie zyskał on tu żywego oddźwięku. Myśli Polaków zajmowały znacznie bardziej problemy polityczne i filozoficzne wiążące się z koniecznością odnalezienia się w nowej sytuacji — utraty ojczyzny i życia w niewoli.

Nieliczne, ale dość głośne wypadki samobójstw po kolejnych rozbiorach, zmusiły wielu intelektualistów do refleksji nad istotą samobójstwa, nazwijmy to, patriotycznego. Czy walczący za wolność Ojczyzny może żyć dalej po jej klęsce?

Ignacy Krasicki poruszał te kwestie kilkakrotnie, najdobitniej jednak w „Listach zmarłych”. Dla księcia warmińskiego, wysokiego hierarchy Kościoła katolickiego, pytanie o prawo do samobójstwa miało z góry gotową odpowiedź. Krasicki—intelektualista, możliwość samobójstwa obrońców wolności w obliczu jej unicestwienia widział jako wyzwanie, z którym radził sobie „ku chwale Kościoła”. Swą myśl Krasicki egzemplifikował, zgodnie z ówczesnym kanonem, wzorem republikanina Katona Młodszego, który odrzucił despotyzm tak daleko, iż w obliczu jego zwycięstwa zdecydował się na akt samobójczy. Polski romantyzm odnosił się także często do postaci Katona Utyceńskiego, widząc w nim wzorzec dla siebie — romantyk, tak jak Katon, mógł jedynie walczyć z tyranem lub zginąć<sup>34</sup>.

Zdaniem klasyka Krasickiego czyn Rzymianina był aktem heroicznym, ale — jako powodowany rozpaczą — godnym potępienia. Przemocy przeciwstawić można wedle Krasickiego tylko siłę ducha. Śmierć to ucieczka od obowiązków patrioty i obywatela, czymże jeśli nie ucieczką jest ten akt, skoro po nim znienawidzony system trwać będzie dalej. Śmierć to ucieczka od obowiązków patrioty i obywatela. Ojczyzna, właścicielka istnień swych obywateli, potrzebowała przecież nadal Katona<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> E. Ringel, *Gdy życie traci sens*, przeł. E. Kazimierzak, [b. m. w.], 1987.

<sup>33</sup> A. Camus, *Dwa eseje. Mit Syzyfa. Artysta i jego epoka*, tłum. J. Guze, Warszawa 1991, s. 5–125.

<sup>34</sup> Wzorzec Katona powrócił w czasach nowożytnych już na początku XVIII w. Spopularyzował go Joseph Addison w cieszącej się ogromnym powodzeniem tragedii „Cato” (1713). *Nota bene* tragedia ta przyczyniła się do samobójstwa co najmniej jednego kiepskiego poety, który rzucił się do Tamizy z kieszeniami wypełnionymi kamieniami i dwuwierszem:

Skoro zrobił to Katon, a Addison pochwalił  
Nie może to być grzech.

<sup>35</sup> Szczegółowo o stosunku Krasickiego do samobójstwa por.: R. Przybylski, *Klasycyzm czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 128–135.

Innemu hierarsze, Janowi Pawłowi Woroniczowi, wierność zasadom chrześcijańskim nie przeszkadzała gloryfikować postawy Katona:

Prowadź mnie w twoim płaszczu do grobu Katona:  
On nauczył, co czynić, gdy ojczyzna skona.–  
Czyliż na taką duszę Polaka nie stanie,  
Jaką się wielkomyślnością chlubilili Rzymianie?<sup>36</sup>

Podobnie pisał Julian Ursyn Niemcewicz: „Rzadkie są wszędy wielkie i odważne dusze, lecz gdyby wnosić można, aby duch, który zażywał Kimbara, Gołyńskiego, Ciemnińskiego, króla i wszystkich sejmujących ogarnął, gdyby jak Kato umrzeć postanowili, zatrzymałby się w gwałtownościach swych Sievers, zbladła by może Katarzyna sama”<sup>37</sup>.

Jeszcze inny stosunek do samounicestwienia przebija ze znanego nam tylko z drugiej ręki projektu Ignacego Ścibor Marchockiego, znanego oryginała podolskiego. On to pragnął ratować ojczyznę, organizując powszechne ruszenie, którego ariergardę stanowić mieli starcy, kaleki, kobiety i dzieci. Ich niezawodna śmierć miała stać się bodźcem dla heroicznej walki mężczyzn, którzy zresztą wcześniej mieli podpalać swe opuszczone domy. Trudno uznać te projekty za wynik jakiejś szerszej akceptowanej koncepcji. Tak oto dramatyczna refleksja o samodestrukcji znalazła, zgodnie z klasycystycznym umiłowaniem paradoksu, swój groteskowy wymiar<sup>38</sup>.

Losy kraju odsunęły problem samobójstwa na plan dalszy, potrzeba chwili w sposób jednoznaczny gloryfikowała ten czyn.

Kolejna fala modnych rozważań o samobójstwie powróciła wraz z drugą, obserwowaną w całej Europie, falą „gorączki werterowskiej”. Nawrót tej choroby wiąże się z osobą Madame de Stael i jej dziełkiem o Niemczech, w którym entuzjastycznie wyrażała się o Werterze. Przypomnienie czynu Wertera padło na podatny grunt. Triumfujący coraz powszechniej romantyzm tworzył bowiem z samobójstwa jeden z głównych swych motywów. Wszak od sentymentalizmu emocje stały się głównymi wartościami, które skłaniały do podejmowania samodestrukcyjnych decyzji. Nie przypadkiem, mówiąc o romantyzmie, wymieniamy słowa rodem z podręcznika medycyny: szaleństwo, gorączka, choroba, melancholia, *spleen*<sup>39</sup>. Kresem choroby bywa wszak często śmierć. Romantycy żyli w bliskim kontakcie ze śmiercią<sup>40</sup>. Świadomie używamy tu określenia „kontakt”, a nie „akceptacja” czy „zbliżenie”, gdyż zabarwienie emocjonalne tych stosunków zależy w znacznej mierze od osoby przeżywającej ów stan<sup>41</sup>. Czasami śmierć jawiła się jako wyzwolenie, niekiedy

<sup>36</sup> J. P. Woronicz, *Pisma rozmaite, Kraków 1838*, cyt. za R. Przybylski, op. cit., s. 134.

<sup>37</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Diłm, Warszawa 1957, t. II, s. 54.

<sup>38</sup> A. Rolle, *Hrabia Redux*, [w:] t e n ż e, *Wybór pism*, wybór, wstęp i przypisy W. Zawaadzki, t. II, Kraków 1966, s. 407.

<sup>39</sup> Por. też A. Kowalczykowska, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977.

<sup>40</sup> Kontakt ten realizował się nie tylko w wymiarze intelektualnym i emocjonalnym. Przybierał czasami formy zmysłowych doznań związanych ze światem zmarłych, dla współczesnego człowieka całkowicie szokujących. Por. P. Aries, *Człowiek i śmierć*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 377 i n. i S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza: próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997.

<sup>41</sup> Interesująco zmianę stosunku i stopniowe „oswajanie” śmierci przez J. Słowackiego opisała K. Ziembka, [w:] *Styl zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum, Warszawa 6–7 grudnia 1982*, pod red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986, s. 245–258.



jako konieczność, nigdy jednak jako kres. Nie wypływała ona z negacji istnienia, ale z przemożnego umiłowania pełni życia. Dla romantyka bowiem śmierć była jedynie przemianą, etapem przejściowym do innej roli, innego znaczenia. Krasieński w liście do przyjaciela z lipca 1831 r. dawał wyraźnie świadectwo takiego rozumienia śmierci: „O gdyby umrzeć znaczyło tyle co zasnąć na zawsze! Wieczność? Nie! Zobaczysz, że owa wieczność przyniesie nam nowe trudy, nowe troski”<sup>42</sup>. Dwoistość natury ludzkiej była dla romantyka — człowieka i twórcy — fascynująca. Constant w swych intymnych dziennikach z zachwytem i egzaltacją stwierdza, iż właściwie jest w nim jakby dwóch ludzi<sup>43</sup>. Dlatego to w romantyzmie miłym bohaterem i wzorcem osobowym stają się obłąkany i samobójca<sup>44</sup>. Samobójca i szaleniec byli bowiem emanacją zwycięstwa, paradoksalnej wiktorii uczucia nad trzeźwym umysłem, ale też kwintesencją przemiany bytów. Mroki obłądzenia i autodestrukcji prowadziły do światła ostatecznego poznania, odkrywając obie natury człowieka. Stan obłądzenia stawał się błogosławionym, gdyż pozwalał poznać granice bytu, bo — jak określił to klasyczny historyk szaleństwa — „od człowieka do prawdziwego człowieka wiedzie droga przez człowieka obłąkanego”<sup>45</sup>. Doświadczenie szaleństwa jest też potwierdzeniem wyjątkowego miejsca romantyków w społeczeństwie, zaznaczeniem dystansu do codzienności. Już Goethe, wspominając swe młodzińcze uczucia, pisał iż jest powołany do wyższych przeznaczeń i bezskutecznie ich oczekiwał<sup>46</sup>. Tak też rozumieli swój stan sami romantycy: pisał o tym najdobitniej Musset w „Spowiedzi dziecięcia wieku”, jednak już Benjamin Constant w autobiograficznej powieści „Adolf”, na trzydzieści lat przed Mussetem konstatował istnienie owej charakterystycznej dla wieku choroby. Jedną z podstawowych romantycznych odmian spojrzenia na literaturę, jakże ważnych przy omawianiu naszego tematu, jest fakt, iż stała się ona nie tyle rozrywką co sposobem życia. To właśnie Werter uczynił z samobójstwa obiekt godny naśladowania. Już nie walczono o tolerancję czy godny pochówek dla samobójcy, lecz uczyniono zeń wzór do naśladowania, a z samobójstwa godny pożądania „sposób na życie”<sup>47</sup>.

Początek lat dwudziestych XIX w. przyniósł w Polsce modę na dzieło Goethego<sup>48</sup>. Sława wyprzedziła samą powieść, podobnie jak i obawy przed ewentualną egzaltacją prowokującą czytelników do naśladowania czynu Wertera. Zdaniem recenzenta „Tygodnika Wileńskiego”: „puszczają [poeci niemieccy — MK] w publiczność brednie, które nie tylko głowy miałki i średnie, ale i wyższe nawet talenta odurzają, do życia towarzyskiego [t. j. społecznego — MK] niezdolnymi czynią, a niekiedy i o smutny przyprawiają koniec — jak to się pokazało między innymi po wyjściu na widok Wertera”<sup>49</sup>. Mimo tych ostrzeżeń, a może właśnie dzięki nim, powieść Goethego stała się

<sup>42</sup> Z. Krasieński do Reeve, 8–12 lipiec 1831, [w:] Z. Krasieński, *Listy do Henryka Reeve, Korespondencja Zygmunta Krasieńskiego*, tłum. A. Ołędzka–Frybesowa, oprac. P. Hertz, Warszawa 1980, nr 21.

<sup>43</sup> „Są we mnie dwie osoby”, B. Constant, *Dzienniki poufne*, tłum. J. Guze, Warszawa 1980, s. 79.

<sup>44</sup> O samobójstwach romantyków europejskich por. H. Peyre, *Co to jest romantyzm*, Warszawa 1987, 138–149.

<sup>45</sup> M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Warszawa 1987, s. 472.

<sup>46</sup> Por. J. W. Goethe, *Z mojego życia. Zmyślenia i prawda*, tłum. A. Guttry, t. I, Warszawa 1957, s. 504.

<sup>47</sup> Por. A. Alvarez, op. cit., s. 167–182.

<sup>48</sup> O Werterze pisał już G. Riebeck w „Tygodniku Wileńskim” 1816, t. I, s. 297.

<sup>49</sup> Temże, op. cit.

bardzo modna wśród czytającej publiczności, choć dostęp do niemieckiej literatury był ograniczony<sup>50</sup>. Bawiący w Warszawie w 1821 r. Jan Czeczott zapisał: „W księgarniach niemieckich książek wcale tu, rzecz można nie znają. Pfaff i Węcki wcale ich nie trzymają. Glizberg pochawalił się jednym egzemplarzem Schillera i Goethego”<sup>51</sup>. Podobnie w Wilnie: „Wertera« nie mam” pisał w 1820 r. Franciszek Malewski do Adama Mickiewicza<sup>52</sup>. Mimo to Goethe był tak popularny wśród stale powiększającej się liczby zwolenników romantyzmu, iż anonimowy adwersarz tego prądu określał jego adherentów jako „Goethego zwolenników”<sup>53</sup>.

Z braku oryginału sięgano do tłumaczeń francuskich, uczono się niemieckiego, najczęściej jednak duch werterowski docierał do publiczności w postaci tzw. werterjad, a więc naśladownictw bestsellerowej powieści. Do 1823 r. wydano w Polsce siedem romansów inspirowanych Werterem<sup>54</sup>. Zapoczątkowała je „Malwina”, powieść sentymentalna Marii Wirtemberskiej, w której brak jeszcze gestu samobójczego, ale zamysł utworu idzie wyraźnie tropem arcydzieła Goethego. Inaczej rzecz się przedstawia z kolejnymi naśladownictwami. W nich element samodestrukcji wysunięto na plan pierwszy. Autorzy jednoznacznie negatywnie określali niemoralność zamachu samobójczego, epatując nim jednocześnie odbiorców.

W opinii polskich czytelników samobójczy czyn Wertera choć „z obrotu wypadków naturalnie wypływa” to „trudno zataić, iż to rozwiązanie, poniewolony i niepokonany jakiś wstręt — — wznieca”<sup>55</sup>. Feliks Bernatowicz, autor werteriady „Nierozsądne śluby. Listy dwoyga kochanków na brzegach Wisły mieszkających”, kazał się wprawdzie swemu bohaterowi zasztyletować, pisał jednak o nim „Władysław porę obiadową obrał do wykonania n i e g o d n y c h [podkr. MK] zamiarów swoich”<sup>56</sup>. Czyn tegoż Władysława jeszcze bardziej wstrętny wydał się recenzentowi „Nierozsądnych ślubów”. Podkreślił on, iż „Daleka jest od nas ta nierozsądna skrupulatność, która w wypadku przez żelazną konieczność wymuszonym, upatruje czyn moralności przeciwny, i niebezpieczny przykład, a użycie takowego w tworach wyobraźni potępia”<sup>57</sup>. Jednak użycie tak drastycznego zabiegu wymagało, w opinii recenzenta, geniuszu Goethego. Zdaniem krytyka w przypadku

<sup>50</sup> Popularność literatury niemieckiej potwierdza Kajetan Koźmian, wskazując jednocześnie na jej zgubny wpływ na „sztukę, zasady i prawidła”. por. K. K o ź m i a n, *Pamiętniki*, wstęp i komentarze J. W i l l a u m e, oprac. M. K a c z m a r e k i K. P e c o l d, Wrocław 1972, t. III, s. 42.

<sup>51</sup> Cyt. za Z. C i e c h a n o w s k a, *Mickiewicz a Goethe. Ze studiów nad znajomością Goethego w Polsce*, Lwów 1925, s. 10.

<sup>52</sup> F. Malewski do A. Mickiewicza, Wilno, 4/16 października 1820, [w:] *Korespondencja Filomatów (1817–1823)*, oprac. M. Z i e l i Ń s k a, Warszawa 1989, s. 162.

<sup>53</sup> Wiersz, zapewne Kajetana Koźmiana, „Flora romantyczna”, [w:] „Gazeta Warszawska”, nr 63 z 6 marca 1830.

<sup>54</sup> Już w 1779 r. ukazało się pierwsze, jeszcze tylko tłumaczenie, werterjady: J. M. M i l l e r, *Zygwarda klasztorne przypadki*, por. Z. C i e c h a n o w s k a, *Echa »Wertera« w Polsce*, „Przegląd Powszechny”, 1925, nr 3, s. 323.

<sup>55</sup> „Astreia” 1821, s. 18–19.

<sup>56</sup> F. B e r n a t o w i c z, *Nierozsądne śluby. Listy dwoyga kochanków na brzegach Wisły mieszkających*, t. II, Warszawa 1820, s. 261.

<sup>57</sup> „Astreia” 1821, s. 19.

romansu Bernatowicza drastyczny czyn samobójczy nie pozwalał rozwijać się uczuciu tkliwości, jakie udało się autorowi wzbudzić wcześniej w czytelnikach.

Także Łucja Rautenstrauchowa w „Emmelinie i Arnolfie” kazała usiłować targnąć się na życie swej bohaterce: „Zapędziałam się nieraz na swoje życie, porywałam żelazo okrutne, chcąc zadać śmierć nieszczęśliwej mojej istocie: ale Bóg i Religia wstrzymały mój zapęd”<sup>58</sup>.

Tak jakby zakończenie romansu samobójstwem głównego bohatera gwarantowało poczytność dzieła. We wszystkich utworach zawikłanie intrygi szło w zawody z grafomaństwem autorów, a z Wertera pozostawał jedynie czyn lub jego zamiar, bez cienia filozofii i słynnego *Weltschmerzu*<sup>59</sup>.

Samobójstwo Wertera nie podobało się też Marii Puttkamerowej. Dostrzegając zafascynowanie Mickiewicza powieścią i odpowiadając na jego zamiar jej przekładu, pisała: „Ponieważ Pan przedsięwzięsz przetłumaczyć na nowo Wertera, chciejże poprawić w tym dziele wady Goethego, który zepsuł złym zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcej sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata”<sup>60</sup>.

Mimo że nie widać było w Polsce, po ukazaniu się polskiego przekładu dzieła Goethego, fali samobójstw „z miłości”, to jego tłumacz Kazimierz Brodziński pisał w 1830 r. z wyraźną skruchą: „Werter Goethego jest utwór naiwny, serdeczny, ducha wielu najprościej wyobrażający, który przeto powszechne sprawił wrażenie. — — Pogardzać stosunkami towarzystwa, nosić żółte kamizelki, a nawet życie jak Werther zakończyć — to było z początku modą i wyższych uczuć oznaką”<sup>61</sup>.

Owe „wyższe uczucia” nakazujące samobójstwo z miłości zakończyły się kilkoma głośnymi dramatami. Do Zbrucza rzucił się młody Tymon Zaborowski, zakochany w Laurze Zabielskiej, która po zamążpójściu z rozsądku chciała wyswatać go swej najbliższej przyjaciółce<sup>62</sup>. *Nota bene* dramat tego mało szczęśliwego poety był realizacją scenariusza werterowskiego nie tylko w warstwie romansowej. Zaborowski nie tylko kochał „za bardzo”, odczuwał też ból istnienia. Jego dramat, bliski tragedii bohatera Goethego, polegał na tym, że gardził życiem, jakie stało się udziałem jego bliskich, ale nie miał dość talentów, by „żyć genialnie” lub choćby spełnić się jako poeta<sup>63</sup>.

Zakochany w Eugenii Lisowskiej Wincenty Pol szukał śmierci w pojedynku, który odbył się w 1823 r. Przeżył i swe uczucia mógł opisać:

Eugenio! Wzięłaś mi spokojność i szczęście,  
Eugenio! Jeśli rozpacz uzbroi samobójcze dłonie,

<sup>58</sup> Ł. Rautenstrauchowa, *Emmelina i Arnolf*, Warszawa 1821, s. 97.

<sup>59</sup> Dokładnie zanalizował fabułę poszczególnych naśladowców K. Wojciechowski [w:] *Werter w Polsce*, Lwów 1925, passim.

<sup>60</sup> M. Puttkamerowa do Tomasza Zana, Płuzyny, 27 marca/8 kwietnia 1822, [w:] *Korespondencja Filomatów*, s. 281.

<sup>61</sup> K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjaźmie*, [w:] *Dzieła*, oprac. Z. J. Nowak, t. 1, Wrocław 1964, s. 179.

<sup>62</sup> Por. S. Wasylewski, *O miłości romantycznej*, Poznań 1928, s. 52–54; M. Danilewiczowa, *Tymon Zaborowski. Życie i twórczość*, Warszawa 1933.

<sup>63</sup> Por. M. Piwińska, głos w dyskusji [w:] *Style zachowań romantycznych*, Warszawa 1986, s. 242.

Jeśli ma dusza stanie się łupem piekiel —  
Ty Bogu odpowiesz<sup>64</sup>.

*Nota bene* Pol jeszcze raz powrócił do sprawy samobójstwa w dużym poemacie, jaki napisał 13 czerwca 1829, pod wpływem śmierci swego uniwersyteckiego kolegi, Obuchowicza, który „sprzykrzył sobie życie” i się zastrzelił<sup>65</sup>.

Najgłośniejsze jednak było samobójstwo Ludwika Spitznagla. Zakochany w 12-letniej Zofii Rudułtowskiej, mile widziany przez jej rodziców, po jej nieroztropnym geście, zastrzelił się 10 marca 1827. Spitznagel był młodzieńcem bardzo uzdolnionym, wybierał się w podróż jako tłumacz konsula rosyjskiego w Aleksandrii. Sam pisał, a jego poemat „Zemsta” zawiera motywy nieszczęśliwej miłości zakończonyj śmiercią<sup>66</sup>. Nieszczęsny samobójca był synem wileńskiego lekarza, profesora medycyny i to zapewne pozwoliło mu poznać wspomnianą już wyżej frenologiczną teorię F. J. Galla. Ludwik odkrył miał jakoby u siebie „organ samobójstwa”<sup>67</sup>. Samobójstwo Spitznagla było starannie wyreżyserowane. Okoliczności nie pozostawiały złudzeń co do literackiej inspiracji. Nic więc dziwnego, że odbiło się ono bardzo szerokim echem w środowisku polskich intelektualistów. Szczególnie głęboki ślad pozostawiło w psychice i twórczości Juliusza Słowackiego, którego Ludwik był najbliższym przyjacielem. Słowacki utrwalił Spitznagla w swej „Godzinie myśli”, rozprawiając się niejako tym samym z myślą o samodestrukcji:

Żegnał się, — za łzy dawał wesołe uściski,  
I pucharem o nasze puchary uderzył,  
Odszedł. Wtem uczujących strzał przeraził bliski,  
Tłumem biegliśmy w jego komnatę... już nie żył.  
Przez serce przeszła kula, a broń trzymał w dłoni  
Spoczywa na rozdrożu — wśród leśnej ustroni.  
Książd jego grób poświęcił, wierząc w zdanie tłumu,  
Że samobójstwo było w młodzieńcu chorobą  
Obłąkania, ciemnoty, szału, nierozumu.  
Ten wypadek dom cały napęłniał żałobą<sup>68</sup>.

Trudno nie dostrzec w przytoczonym fragmencie poetyckich cytatów z „Wertera”. O tragedii dowiadujemy się z drugiej ręki, w beznamietnej nieco relacji. Nieszczęście dopełnia się wśród ludzi życzliwych, ale nie umiejących dojrzeć choroby trawiącej nieszczęsnego kochanka. Szokiem staje się wystrzał pistoletu. Podobnie jak Werter, Ludwik z „Godziny myśli” spoczywa na wieki w ustronnym miejscu, gdzie przyroda współbrzmi z jego tragedią i wyobcowaniem. Jego śmierć niesie za sobą żal zarówno bliskich, jak i owych mimowolnych świadków, a w końcu przekonanie, iż samobójstwo jest efektem choroby<sup>69</sup>.

<sup>64</sup> W. Pol, *Z klasztoru*, [w:] tegoż *Pamiętniki*, oprac. K. Lewicki, Kraków 1960, s. 31.

<sup>65</sup> K. Estreicher, *Wincenty Pol. Jego młodość i otoczenie (1807–1832)*, Lwów 1882, s. 111. Tam również ów młodzieńczy poemat Pola — „Samobójca”, s. 112–115

<sup>66</sup> *Zemsta. Powieść*, „Dziennik Wileński”, 1824, t. I, nr 2, s. 217–223.

<sup>67</sup> Por. W. Lachnitt, *Ofiara zielonego* [sic! — MK] *fraka i żółtej kamizelki*, „Kultura” 1939, nr 21, s. 4. O kondycji psychicznej Spitznagla i skomplikowanych uwarunkowaniach jego czynu samobójczego zob. też W. Derejczyk, *Spitznagel przyjaciel Słowackiego*, Warszawa 1994.

<sup>68</sup> J. Słowacki, *Pisma* t. I, Warszawa 1909, s. 137.

<sup>69</sup> Interesujące i ważne dla poezji romantycznej jest spojrzenie na konfrontację postawy Spitznagla i Sło-

Przywołany tu fragment poezji Słowackiego stawia przed nami problem wpływu „Cierpień młodego Wertera” na twórczość wielkich romantyków.

Mickiewicz był zafascynowany dziełem Goethego. Otrzymał jego egzemplarz w 1821 r. od Franciszka Malewskiego z komentarzem „Posyłam ci Wertera; ach, ach! wczoraj go ledwo dostałem. Odeszlesz pod chajrem w przyszły poniedziałek”<sup>70</sup>, poeta w pełni zgodził się z odczuciem przyjaciela. Sytuacja osobista Mickiewicza: dramat miłosny i głębokie zniechęcenie monotonią pracy nauczyciela w Kownie czyniły go szczególnie podatnym na zrozumienie filozoficznego przesłania powieści. Było to tak oczywiste, iż jeszcze pół roku wcześniej troskliwy Franciszek pisał wręcz: „daruj, że ci go nie poszłę nigdy”<sup>71</sup>.

W życiu poeta potrafił się otrząsnąć z wzoru nieszczęśliwego kochanka, który jednak odcisnął się głęboko w jego twórczości. Echa Wertera odnajdujemy w sposób bardzo wyraźny w „Dziadach”, w części IV Upiór–Gustaw mówił bezpośrednio o swych inspiracjach:

Księżu, a znasz ty żywot Heloizy?  
Znasz ogień i łzy Wertera?<sup>72</sup>

Mochnacki tę część wielkiego polskiego dramatu romantycznego nazywał wręcz drugą częścią Wertera: „Bo takim, jak ów upiór z rozdartą piersią, jak ów obłąkany pustelnik w mieszkaniu księdza, niegdyś swego nauczyciela, z tą rozpaczą na duszy, z tą boleścią na sercu, z tym melancholijnym, ponurym, fantastycznym wejrzaniem na przeszłość i naturę, nie kto inny mógłby być, tylko kochanek Karoliny wywołany z grobu — jeżeli, rozciągnąwszy nić cierpień tego zapaleńca, wystawić sobie zdołamy, jakby mówił, czuł, rozmyślał i dumął po śmierci”<sup>73</sup>.

Owych odniesień jest w poemacie znacznie więcej, choć inne nie są już tak jednoznaczne<sup>74</sup>. Nas interesuje jednak problem samobójstwa, który pojawiał się u Mickiewicza i w innych jeszcze utworach. Obawiając się hańby, mieszkanki Świtezi krzyczały:

Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,  
Śmierć nas od hańby ocali!<sup>75</sup>

W „Rybce” zdradzona kochanka Krysia rzuca się w toń Świtezi, w „Żeglarzu” zaś osamotniony poeta, świadomy potępienia i niezrozumienia, walczy z pragnieniem samo-

wackiego z punktu widzenia wybitnego psychiatry Gustawa Bychowskiego. Uważał on, iż w *Godzinie myśli* Słowacki świadomie konfrontuje się z postawą przyjaciela, który nie umiał rozdzielić fantazji od rzeczywistości: „Boleśnie odczuwał każdy rozdźwięk pomiędzy tymi dwoma światami. Nie mogąc niczego znaleźć szukał wciąż poza sobą nie znajdując, zginął zabity głodem wrażeń”, cyt. za: T. K. Szafrański, *Słowacki, osobowość i twórczość w psychoanalitycznym ujęciu Gustawa Bychowskiego*, Warszawa 1994, s. 8. Podobnie uważał też H. Peye, op. cit., s. 148.

<sup>70</sup> F. Malewski do A. Mickiewicza, Wilno 10/22 marca 1821, [w:] *Korespondencja Filomatów*, s. 212.

<sup>71</sup> Tenże do tegoż, Wilno 4/16 października 1821, tamże, s. 162.

<sup>72</sup> A. Mickiewicz, *Dziela* t. III: *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1959, s. 46.

<sup>73</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 125.

<sup>74</sup> Por. m.in. E. Schnobrich, *Dziady a Werter. Zarys porównawczy*, [w:] „Bluszcz” 1886.

<sup>75</sup> A. Mickiewicz, *Świtez*, [w:] *Dziela* t. I: *Wiersze*, Warszawa 1959, s. 17.

zagłady. Poprzednikiem niejasnej postaci Upiora–Widma–Gustawa jest też Litawor z „Grażyny”, w końcowej scenie utworu rzucający się na płonący stos. Zamach samobójczy wydaje się też logicznym zwieńczeniem dramatu życia Konrada Wallenroda<sup>76</sup>. O śmierci samobójczej mówi też w „duchu klasycznym” Halban:

Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,  
Dobić się woła nad jej martwym ciałem,  
Jak sługi wierne w dobrym i złym losie  
Giną na swego dobroczyńcy stosie<sup>77</sup>.

Nawet w „Panu Tadeuszu” pojawił się oleodruk z Rejtanem:

Dalej w Polskiej szacie  
Siedzi Rejtan żaloszny po wolności stracie,  
W rękę trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona,  
A przed nim leży „Fedon” i „Żywot Katona”<sup>78</sup>.

Samobójstwo dla wyższych celów staje się też udziałem literackiego Orдона z „Reduty Orдона”.

Mickiewiczowski stosunek do samobójstwa daleki był od powielania werterowskich wzorów. Genialny poeta dostrzegł komplikacje życia nadające także samounicestwieniu wielu barw i wymiarów. Od Krysi skaczącej w wodę z bezsilności, poprzez kochającego „za bardzo” Upiora–Gustawa, do Konrada Wallenroda widzącego w samobójstwie środek do przywrócenia naruszonego przezeń wcześniej ładu moralnego. Warto też zaznaczyć, iż dla wszystkich bohaterów samobójstwo nie staje się absolutnym kresem, punktem kulminacyjnym dramatu. Nawet jeśli tak jak w „Konradzie Wallenrodzie” akt samozagłady kończy poemat, to jednak prawdziwy kres Konrada miał miejsce znacznie wcześniej.

Samobójstwo pojawia się też w „Kordianie”, „Irydionie”, młodzieńczym utworze Zygmunta Krasińskiego „On”.

Wydaje się, iż dla pokolenia rodzącego się romantyzmu pojęcie samobójstwa stało się ważnym elementem określania własnego stosunku do świata i dziejącej się rzeczywistości. W słowniku odniesień Werter stał się synonimem wszystkich samobójczych uniesień. Nic więc dziwnego, iż każdy atak na Wertera romantycy traktowali jako obrazę swych najwyższych wartości. Gdy w 1829 r. wystawiono w Warszawskim Teatrze Narodowym parodię Wertera, oburzony do żywego Maurycy Mochnacki pisał:

„»Otóż to jest — wołają ci sławni ludzie — tym sposobem ginie sława narodu. Chcą nas poniemczyć. Parodiujemy Wertera; śmiejemy się z jego płaczu«. A Teatr Narodowy, idąc w pomoc obrażonej sławie narodu, wystawił parodię Wertera, śmiał się z największego dzieła Getego i wszystko było dobrze”<sup>79</sup>. Ale nie wszystko było dobrze.

<sup>76</sup> M. Janion, *Samobójca*, [w:] *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990, s. 661.

<sup>77</sup> Tamże t. II, s. 97 w. [IV, 74–77].

<sup>78</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła* t. IV: *Pan Tadeusz*, s. 11 w. [I, 61–64].

<sup>79</sup> M. Mochnacki, *Ostrzeżenie*, [w:] A. Kowalska, *Mochnacki i Leleweł współtwórcy życia umysłowego Warszawy i kraju*, Warszawa 1971, s. 308. Chodzi tu o wystawioną 16 lutego 1830 sztukę Duwała Werter; por. A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 267. Podobnie jako parodię Wertera, może jednak wbrew

## II PIEŚŃ NARODOWA

Romantyzm niósł z sobą nieznaną dotąd siłę tworzenia wzorców osobowych. Romantyczni bohaterowie byli modelem ludzkiego losu, odczuwania świata, wrażliwości, reagowania. Pisaliśmy już wcześniej, iż bohaterowie romantyczni kształtowali styl bycia czytelników literatury. Musett w „Spowiedzi dziecięcia wieku” ujął to najdobitniej: „Dotknięty, w młodym wieku jeszcze, okropną chorobą moralną, opowiadam, co mi się zdarzyło w ciągu trzech lat. Gdybym tylko sam jeden był chory, milczałbym: ale ponieważ wielu prócz mnie cierpi na tę chorobę, piszę dla nich”<sup>80</sup>.

Wzory nie wpływały znikąd. Werter miał swego Jeruzalema<sup>81</sup>, Gustaw — Mickiewicza. Podobnie i Kordian. Bohaterowie romantyczni należeli do rzeczywistości XIX w.<sup>82</sup>

Kłęska nadziei związanych z rokiem 1812 i Napoleonem była niewątpliwie dla społeczeństwa polskiego olbrzymim szokiem. Naród przeżywał głęboką depresję, a jej wyrazem była m.in. wielka podatność na mit. Nie owocowała ona jednak falą samobójstw. Póki trwała wojna takie zachowanie było oczywiste. W trakcie walk z nieprzyjacielem wzmocnieniu ulegają więzi społeczne, a walka daje młodym mężczyznom wystarczająco dużo okazji do szafowania swym życiem, by mogli wyładować swe ewentualne frustracje. Także klęska w tym wypadku nie staje się czynnikiem suicydogennym. Przyjazne gesty Aleksandra, obrady Kongresu Wiedeńskiego, stwarzając sytuację niepewności, równocześnie dawały nadzieję. Psycholodzy obserwują prawidłowość tworzenia w takich sytuacjach postawy wyczekiwania i niepodejmowania decyzji ostatecznych. Ciekawe, iż samobójstwa najczęściej popełniane są nie w chwilach niepewności, ale w przekonaniu niezmienności tragicznej sytuacji, gdy człowiek traci złudzenia co do poprawy swego losu<sup>83</sup>.

Bardzo szybko nadzieje Polaków związane z bytem narodowym zostały brutalnie zawiedzione realiami Królestwa, głównie zaś przez osobę wielkiego księcia Konstantego. Silne poczucie honoru młodych oficerów sprawiło, iż brutalne zachowanie tego satrapy w czasie musztry wojskowej na placu Saskim traktowali oni jako głęboką obrazę, zwłaszcza że, choć wojsko tylko z nazwy było niezależne, służyli oni pod własną barwą i komendą. Młodzi wojskowi hańbiącą karę lub wyzwiska, jakimi obsypał ich Konstanty, odczuwali jako naruszenie godności. Samobójstwo stało się dla nich „dobrowolnym wyborem śmierci biologicznej w obawie przed śmiercią społeczną”<sup>84</sup>. Podobnie odczytywali te gesty współcześni. Pamiętnikarz tak oceniał te czyny: „Mówiono, że to ze zbytku egzaltacji, uważający stan swój wojskowy zhańbiony”<sup>85</sup>. Podobnie Niemcewicz: „Nie mogąc od brata panującego szukać zadośćuczynienia, zbyt uczciwi, by się występkiem

intencjom autora, odebrano wydrukowaną w 1829 r. sztukę Stefana Witwickiego *Edmund*, Warszawa 1829.

<sup>80</sup> A. de Musset, *Spowiedź dziecięcia wieku*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1979, s. 29.

<sup>81</sup> Carl Wilhelm Jerusalem był kolegą Goethego, brunswickim sekretarzem legacyjnym, który 30 października 1772 zastrzelił się z pożyczonego pistoletu nad otwartą księgą Gottholda Lessinga, *Emilia Galotti*, Ubrany był w niebieski frak i żółtą kamizelkę.

<sup>82</sup> Por. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i Historia*, Warszawa 1978, s. 204–212.

<sup>83</sup> Por. m.in. E. Ringel, op. cit., s. 70.

<sup>84</sup> Por. A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1973, s. 170.

<sup>85</sup> P. Lelewel, *Pamiętnik i dziariusz domu naszego*, oprac. I. Lelewel-Friemannowa, Wrocław 1966, s. 255.

pomścić za krzywdę, zbyt tkliwi, by po znieważeniu żyć nawet mogli, w samobójstwach końca mękom szukali”<sup>86</sup>.

Charakterystyczne, iż postępowali tak młodzi oficerowie. Starsi nawet gdy decydowali się na dymisję, potrafili długo dyskutować o jej warunkach, chcąc zapewnić sobie jak najlepszą sytuację materialną<sup>87</sup>. Pamiętnikarz potwierdza nasze spostrzeżenia, gdy opisuje samobójstwo podpułkownika Walewskiego: „Dnia 18 [grudnia 1825 — MK] nie wiadomo z jakiego powodu zastrzelił się podpułkownik Walewski, dowódca baterii artylerii pieszej. Jest to rzadkie zdarzenie, aby wojskowy tego stopnia i dobrze w interesach będący, życie sobie odebrał”<sup>88</sup>.

Desperackie działania młodych oficerów mieszczą się, zgodnie z klasyczną typologią Durkheimowską, w kategorii samobójstw altruistycznych. Ludzie ci utożsamiali się z narodem, własną obrazę rozumieli jako atak na Polskę i jej wartości<sup>89</sup>. Ważna też była ich sytuacja emocjonalna. Po poważnym kryzysie świadomości z powodu klęski roku 1812 po chwilach obaw i niepewności w 1814 r., brutalna rzeczywistość była odczuwana tym boleśniej. Warto też pamiętać o osobistej sytuacji tych oficerów. Najczęściej od najmłodszych lat związani z wojskiem, nie potrafili żyć poza nim, często nie mieli własnych rodzin, które mogłyby ich podtrzymać w trudnych chwilach. Nowa sytuacja budziła w nich nie frustrację, a raczej agresję. Pisał o niej wyraźnie jeden z najsłynniejszych ówczesnych samobójców Michał Wilczek w swym liście pożegnalnym: „Nigdy panujący w Polsce, ani nawet bliscy ich nie ginęli z ręki Polaka; obelgi zadawane nam przez W. Księcia są takie, że je krew tylko zmasać może; przyjść może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem; wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy, lecz nieskażony dotąd naród mój rzucić płamę zabójstwa”<sup>90</sup>.

Motyw powstrzymywanej agresji samobójców pojawił się też w pisanej tuż po wybuchu powstania listopadowego powieści Jana Czyńskiego „Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska czyli Jakubini Polscy”. Piszący dla pamiętających dramat Wilczka czytelników autor jeszcze raz akcentował, iż zabił się on, gdyż nie mógł zabić Konstantego: „Nie jestem w stanie Pestlu, opisać tobie — mówił Łukasziński — ile pracy nas kosztuje wstrzymać rozdrażnione umysły, które we krwi cesarzewicza pragną obmyć nasze zniewagi i położyć kres naszemu poniżeniu. Musiałem użyć całej powagi naszego związku, aby wstrzymać niewczesny zapal brata naszego Wilczka, który mu chciał wśród białego dnia wobec ludu i wojska życie odebrać. »Jeżeli mi nie pozwolicie — mówił on — zgładzić tego dzikiego tyrana, sam sobie życie odbiorę«. i wierzaj, że ten, który walcząc pod Napoleonem za nadzwyczajne męstwo otrzymał z rąk tego wielkiego wojownika krzyż legii honorowej, dotrzyma słowa kiedy przyrzecze”<sup>91</sup>.

<sup>86</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809–1820* t. II: 1813–1820, Poznań 1871, s. 178.

<sup>87</sup> Dla przykładu: obrażony przez W. Księcia na placu Saskim i zamknięty w areszcie domowym gen. Józef Chłopicki starał się o wyjście z wojska w stopniu generała-adiutanta. Bezowocne zabiegi trwały dwa lata; por. S. Przewalski, *Józef Grzegorz Chłopicki 1771–1854*, s. 53.

<sup>88</sup> T. Lipiński, *Zapiski z lat 1815–31*, wyd. K. Bartoszewicz, Kraków 1833, s. 13.

<sup>89</sup> Ważnym dowodem takiego właśnie rozumienia omawianych tu działań samobójczych jest śledzenie miejsc, jakie wybierano dla odebrania sobie życia. Zdarzały się wypadki samobójstw na kwaterach, ale też w Łazienkach i najbardziej demonstracyjnie pod pomnikiem Jana III.

<sup>90</sup> Cyt. za S. Askenaży, *Łukasziński* t. I. Warszawa 1929, s. 73.

<sup>91</sup> J. Czyński, *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska czyli Jakubini Polscy*, Warszawa 1956,



Czyn Wilczka, choć najgłośniejszy, nie był jedynym tak spektakularnym działaniem, 6 listopada 1826 podoficer szkoły podchorążych zastrzelił się w Ogrodzie Saskim, napisawszy uprzednio na ławce kredą: „ofiara błędu i przeciwności, ale nie występku. Bądźcie zdrowi Ojczyzno i koledzy”. Rozrzucił też wokół jakieś ulotki, które skonfiskowała policja. Druga część napisu nie pozostawia wątpliwości co do charakteru czynu. Wydarzenie było długo komentowane w Warszawie<sup>92</sup>.

Trudno oprzeć się też wrażeniu, iż pożegnalny list Wilczka jest klasycznym przykładem „zemsty samobójcy”. Wilczek — pisząc go — spodziewał się zapewne wyrzutów sumienia wielkiego księcia, reakcji Aleksandra na „dzikie” postępowanie brata, które owocowało tak dramatycznymi aktami. Na Konstantym zamachy samobójcze niewątpliwie zrobiły wrażenie. O tyle jednak mniejsze, iż ich motywy zatajano przed nim, starając się przedstawić je jako gesty nieszczęśliwych kochanków czy ludzi niezrównoważonych, ukrywano listy pożegnalne, często objaśniające właściwe motywy gestu<sup>93</sup>. Charakterystyczne jest jego postępowanie w połowie 1825 r. Zaniepokojony dużą liczbą samobójstw w czasie trwania tzw. obozu, tj. letnich ćwiczeń w polu, wydał specjalną odezwę do wojska nakazującą dowódcom łagodniejsze postępowanie z żołnierzami i większy dozór nad nimi<sup>94</sup>. Nawet jednak gdy bolesna prawda docierała do Konstantego, ten nie rozumiał jej uwarunkowań, nie zmienił więc w sposób istotny swego postępowania. Wilczek doczekał się więc jedynie naśladowców<sup>95</sup>.

Śmierć tego młodego, wślawionego odwagą w wojnach napoleońskich kawalera Legii Honorowej, nie otwierała tragicznej listy: stała się symbolem i wzorem<sup>96</sup>. W podobny sposób porywało się na życie wielu młodych oficerów, przede wszystkim w początku istnienia Królestwa Polskiego. Wedle Niemcewicza miało być ich łącznie 49<sup>97</sup>. Liczbę tę powtórzyła polska historiografia<sup>98</sup>. Alina Kowalczykowa pokusiła się o próbę jej weryfikacji<sup>99</sup>. Przeprowadziła tyle ciekawą co żmudną konfrontację podanej w literaturze liczby z listą oficerów wykreślonych wówczas z wojska z powodu śmierci, tzw. „wykreślenie z kontrol z powodu śmierci”. Autorka przyjęła wątpliwe założenie, iż w wojsku czynnym

s. 145–146.

<sup>92</sup> T. Lipiński, op. cit., s. 49.

<sup>93</sup> O zatajaniu prawdziwych motywów zamachów samobójczych pisze m.in. J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki t. II: 1813–1820*, Poznań 1871, s. 178–179; T. Lipiński, op. cit., s. 4.

<sup>94</sup> T. Lipiński, op. cit., s. 4–5.

<sup>95</sup> Pamiętnikarze wspominają, iż kulminacja zamachów samobójczych w wojsku nastąpiła na wiosnę 1816 r. Przez cały jednak okres Królestwa dochodziło do tego typu wypadków. M. in. Bogusława Mańkowska (*Pamiętniki*, Poznań 1880, s. 58–59) opisała samobójstwo por. Szkaradowskiego, który przebił się szpadą po obelgach, jakimi obrzucił go Konstanty w czasie parady, w kwietniu 1830 r.

<sup>96</sup> O popularności Wilczka w Warszawie i o skomplikowanym charakterze jego czynu w związku z udziałem w zajściu gen. Wincentego Krasińskiego pisał M. Brandys, *Koniec świata szwoleżerów t. II*, Warszawa 1992, s. 36.

<sup>97</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki t. II*, s. 420.

<sup>98</sup> Por. S. Askenaży, op. cit., t. I, s. 73.; W. Tokarz, *Armia Królestwa Polskiego 1815–1830*, Piotrków 1917, s. 104.

<sup>99</sup> Por. A. Kowalczykowa, *Warszawa romantyczna*, Warszawa 1987, s. 16–19. *Nota bene* autorka ze zdziwieniem przyjmuje funkcjonującą w literaturze liczbę 49 zamachów samobójczych wśród polskich oficerów, zastanawiając się skąd zaczerpnął ją S. Askenaży i W. Tokarz. (s. 17) Choć sama kilka wersji wcześniej cytuje Niemcewicza, wyraźnie przeczyła zawartą u niego, a powtórzoną za nim w literaturze liczbę.

służyli ludzie zdrowi, gdy więc umierali w czasie pokoju musieli, w przeważającej większości, ginąć śmiercią samobójczą. Przeprowadziła próbkę badań na wykazach z lat 1816, 1817 i 1818, otrzymując liczbę zmarłych w tych latach oficerów. Badania te okazały się bezproduktywne, przyjęte założenia zaprowadziły bowiem A. Kowalczykową w ślepią uliczkę. Wiarygodne określenie liczby samobójców w proponowany sposób okazało się niemożliwe. Nie tylko nie zweryfikowała podanej przez Niemcewicza liczby, ale także z braku orientacji w realiach Królestwa Polskiego przypisała do pocztu domniemanych samobójców zmarłych śmiercią naturalną, jak np. majora Konstantego Van der Noota, szefa Wyższej Tajnej Policji wielkiego księcia, którego trudno podejrzewać o samobójstwo i to z patriotycznych pobudek<sup>100</sup>.

Pozostają oczywiście wątpliwości zarówno co do podanej przez Niemcewicza liczby, jak i wpisywanych na nią nazwisk. Czy rzeczywiście każdą samobójczą śmierć młodego oficera w Królestwie Kongresowym motywowały jedynie względy natury patriotycznej? Czy wśród młodych oficerów nie było nieszczęśliwych kochanków zapatrzonych w sentymentalne wzorce?<sup>101</sup> Sam pamiętnikarz nie rozprasza naszych wątpliwości. Podaje bowiem przykład samobójstwa młodego podoficera: „dnia 17 kwietnia w sam dzień Wielkiejnocy pojechał wielki książę do koszar gwardii pieszej koronnej, tam też warta czy nie dość prędko, czy nie dość prosto stanęła do broni, przypadł do podoficera — i z pasją rzekł mu: że go zdegraduje i wraz z 40 pałek wyliczyć każe. Skoro się oddalił, podoficer nie czekając spełnienia wyroku, odszedł w tył odwachu i powiesił się na drzewie”<sup>102</sup>. W przytoczonym wypadku można doszukiwać się zapewne patriotycznych motywów samobójstwa, ale też, znacznie zasadniej, uznać je za owoc strachu przed tyleż poniżającą co drakońską karą.

Nie mogąc zweryfikować danych Niemcewicza, musimy przyjąć je z nadzieją, iż być może otwarcie rosyjskich archiwów pozwoli z czasem je sprawdzić. Czynimy to z tym mniejszymi oporami, iż — jak sądzimy — ważniejsze było nie to ilu rzeczywiście oficerów odebrało sobie życie, lecz z jakim oddźwiękiem społecznym spotykały się ich desperackie czyny. Niestety i tu nasze możliwości poznawcze są bardzo skromne. Reakcje współczesnych możemy badać właściwie jedynie na podstawie pamiętników. Spisywane po latach, przez ludzi dojrzałych, doświadczonych powstaniem 1831 r., zachowały one tylko szczątki wiadomości, ekstrapolując współczesne odniesienia i opinie na czasy wcześniejsze. Tak więc oficerowie-samobójcy zlewają się w jedną postać-symbol, młodych, szlacheckich, zapalczywych i tragicznych, nade wszystko kochających honor i ojczyznę. Najczęściej mroki pamięci pochłaniają ich nazwiska, a imię Wilczka starcza wszystkim<sup>103</sup>. *Nota bene*

<sup>100</sup> Por. M. K a r p i ń s k a, *Policje tajne w Królestwie Kongresowym*, PH t. LXXXVI, 1985, z. 4, s. 680.

<sup>101</sup> Taki właśnie powód samobójstwa niejakiego Ignatiewa, oficera artylerii konnej gwardii, przekazał pamiętnikarz, por. T. L i p i ń s k i, op. cit., s. 56.

<sup>102</sup> J. U. N i e m c e w i c z, *Pamiętniki* t. II, s. 281.

<sup>103</sup> Pamiętnikarze powtarzają jedynie następujące nazwiska:

1. kpt. Biesiekierski z kwaterymistrzostwa generalnego, zm. 10 kwietnia 1816;
2. kpt. Cimmer, zm. 30 stycznia 1818;
3. mjr Czarnota z 1 pułku strzelców pieszych, zm. 27 grudnia 1817;
4. mjr Gryński, zm. 30 grudnia 1817;
5. kpt. Iwanicki z 2 pułku strzelców konnych, zm. 13 grudnia 1817;
6. kpt. Królikiewicz, zm. 3 marca 1818;
7. por. Kulczycki, zm. na początku 1818 r.;

nie mamy pewności, iż we wszystkich opisywanych wypadkach chodzi faktycznie o samobójstwo. Wart uwagi jest przypadek kpt. Nowickiego. Być może chodzi tu o oficera korpusu inwalidów, znanego z pieniactwa i awanturnictwa, który zginął, zapewne w 1825 r., w pojedynku z Józefem Bemem, wówczas kapitanem. Ponieważ pojedynki były wówczas niedozwolone, być może plotka przypisała Nowickiemu gest samobójczy?<sup>104</sup>

Podobny charakter jak dramatyczne gesty młodych oficerów miało samobójstwo Józefa Sabińskiego. Był on więziony za działalność spiskową w klasztorze Karmelitów w Warszawie, gdy dodatkowo oskarżył go w śledztwie Towarzystwa Patriotycznego ks. Antoni Jabłonowski. W trakcie konfrontacji Sabiński spoliczkował oskarżyciela, a po powrocie do celi, w nocy z 23/24 marca 1826, popełnił samobójstwo<sup>105</sup>. *Nota bene* u karmelitów usiłowało popełnić samobójstwo z obawy przed śledztwem więcej oskarżonych. Książd Dembek zjadł szkło, a Marcin Tarnowski poderżnął sobie gardło. Obu odratowano<sup>106</sup>.

Rozważania te zaprowadziły nas pozornie daleko od Wertera, nadwrażliwego egotyka. Jednak postawy Wilczka i Gustawa z części IV „Dziadów”, z pozoru diametralnie różne, mają jedną wspólną cechę, kwalifikującą ich obu do grona bohaterów romantycznych. Obrażony na swym honorze Michał Wilczek i beznadziejnie zakochany Gustaw podobnie przeżywają swe uczucia, odrzucają półśrodki, półprawdy i półwartości w myśl zasady: wszystko albo nic. Cechuje ich nadzwyczajne skupienie na własnych emocjach. Przypomnijmy: młodzi oficerowie popełniali samobójstwa: „z nadmiaru egzaltacji” i byli „nazbyt tkliwi”. Tak samo w istocie można określić postawę romantycznego kochanka. Interesujące jest jak dalece uzasadnienie postaw literackich kochanków–samobójców podane przez Stefana Witwickiego pasuje do charakterystyki oficerów–samobójców: „Oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem rozpasanej czułości namiętnie trawieni, entuzjaści otaczają się samotnością i czarnym smutkiem; w czczych marzeniach marnując najświetniejsze zdolności: w boleściach myśli wpadają w mizantropię; a nie wsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa”<sup>107</sup>.

Nie oznacza to bynajmniej, iż działania młodych oficerów były realizacją literackich scenariuszy, zwłaszcza, co pozostaje poza wszelką wątpliwością, że główna fala samobójstw w wojsku przypadła na wiosnę 1816 r. A wtedy właśnie rodziła się dopiero moda na samobójczych kochanków. Podtrzymuje to nasze mniemanie, iż romantyzm nie jest sztucznym tworem wywołującym naśladowanie postaw i zachowań, ale odbiciem „gorączki wieku”, genialnym zapisem ówczesnego odczuwania.

8. kpt. Nowicki zm.?

9. ppor. J. Sosiński, zm. 1 kwietnia 1816;

10. por. Szkaradowski, zm. w kwietniu 1830;

11. kpt. Wodziński, zm. 1816;

12. por. Wielecki lub Wiecki, zm.?

13. por. M. Wilczek, adiutant polowy gen. W. Krasińskiego, zm. 12 kwietnia 1816;

14. kpt. Zbyszewski, z 1 pułku ułanów, zm. 11 kwietnia 1816.

<sup>104</sup> J. J a s z o w s k i, *Pamiętnik dowódcy raketników konnych*, Warszawa 1968, s. 154.

<sup>105</sup> E. I w a n o w s k i, *Wspomnienia z lat minionych*, [w:] *Pamiętniki dekabrystów t. III*, s. 235.

<sup>106</sup> T. L i p i ń s k i, op. cit., s. 33.

<sup>107</sup> A. W i t w i c k i, *Edmund. Poema dramatyczne*, Warszawa 1829, s. II–III.

## III PROZA ŻYCIA

Bez obawy popełnienia błędu można śmiało założyć, iż większość społeczeństwa polskiego początku XIX w. prowadziła swe życie codziennie z dala od wszystkich opisanych wyżej samobójczych dywagacji nadwrażliwych kochanków czy czujnych na punkcie swego honoru oficerów. Dla pomocnika murarskiego, parobka czy żołnierza „ból istnienia” miał wymiar znacznie bardziej materialny, rzecz by można cielesny. Mimo to trudno oprzeć się wrażeniu, iż poetycka nadwrażliwość i proza życia współlistnieją ze sobą bardzo ściśle.

Oficjalny stosunek do samobójstwa był bardzo krytyczny. We wszystkich ówczesnych kodeksach karnych traktowano je jako działanie wbrew prawu. Większość legislacji uznawała je zgoła za jedno z najcięższych przestępstw. W Anglii William Blackstone w swoich podstawowych i monumentalnych „Commentaries in the Law” pisał, iż samobójstwo jest wymierzone przeciw Bogu i królowi i jako takie zalicza się do najcięższych zbrodni. I choć nie zaaprobowano ćwiartowania i wystawiania na widok publiczny ciał samobójców, to jednak surowe kary nakładano na ich majątek. Całkowicie traciła moc prawną ostatnia wola samobójcy, a jego spuścizna najczęściej podlegała konfiskacie na rzecz państwa. W Wielkiej Brytanii dopiero „Suicide Act” wydany w 1961 r. zniósł karalność próby samobójczej<sup>108</sup>. Podobną penalizację czynu samobójczego gwarantowała Rosja, gdzie do 1845 r. samobójstwo przerwane traktowano jako usiłowanie zabójstwa. Jeszcze po I wojnie światowej karano próby samobójcze w ZSRR, Włoszech czy Niemczech. Po dziś dzień próbę samobójczą penalizują niektóre stany USA. Wyraźnie widać, iż w tym wypadku prawo bardzo blisko związane jest z przepisami religijnymi, moralnością czy ideologią.

W Królestwie Polskim prawnicy tworzący Kodeks Karzący z 1818 r. mieli wątpliwości czy karać czyny jedynie naganne moralnie. Wielkim przeciwnikiem penalizacji samobójstwa, a co za tym idzie umieszczenia go w kodeksie był Stanisław Staszic. To dzięki niemu z projektu kodeksu usunięto dwa artykuły nakazujące oddanie niedoszłego samobójcy pod dozór policyjny dla „zabezpieczenia osoby i oświecenia w zasadach religijnych”, a także artykuł, w którym nakazywano grzebanie samobójców bez obchodów żałobnych. W kolejnych etapach pracy nad kodeksem przepisy te powróciły jako art. 586 i 587, zaś sejm je uchwalił<sup>109</sup>. Temat samobójstwa zajmował nadal prawników postulujących oczyszczenie kodeksu z penalizacji czynów niemoralnych. Dionizy Dzierożyński, sędzia kryminalny i teoretyk prawa, pisał, iż „ustawa karna nie powinna nawet karać czynów niemoralnych, takich, których dochodzenie lub ukaranie byłoby szkodliwsze aniżeli złe zrządone”<sup>110</sup>. Warto jednak wyraźnie zaznaczyć, iż na tle europejskim rozwiązanie przyjęte w Kodeksie Karzącym z 1818 r., było bardzo umiarkowane. Krokiem wstecz, podobnie jak w wielu innych sprawach, stał się dopiero Kodeks Kar Głównych i Poprawczych obowiązujący na terenie Królestwa Polskiego od 1 stycznia 1848, który za usiłowanie samobójstwa karał jedną z kar głównych, zamieniając ją na pokutę kościelną. Samo-

<sup>108</sup> Penalizację prób samobójczych opisała E. K a c z y Ń s k a, op. cit., s. 4–44.

<sup>109</sup> Por. J. Ś l i w o w s k i, *Kodeks Karzący Królestwa Polskiego (1818 r.). Historia jego powstania i próba krytycznej analizy*, Warszawa 1958, s. 152–153.

<sup>110</sup> Por. „Themis Polska” t. VIII, Warszawa 1830, s. 11.

bójstwo dokonane pociągało natomiast wiele formalnych restrykcji dotyczących pogrzebu czy mocy prawnej ostatniej woli zmarłego.

Stosunek Kościoła do omawianej kwestii był oczywiście bardzo negatywny. Idąc za św. Augustynem, przyjmującym rozszerzoną interpretację przykazania „nie zabijaj”, Kościół potępił samobójstwo jako rodzaj zabójstwa. Agresja wobec innej osoby mogła być czasami usprawiedliwiona np. wojną, obroną konieczną itp. Czyn samobójczy nie, choć Kościół z reguły pochwalał ascezę czy biczowanie, zadawanie sobie cierpienia jako wiodące do doskonałości duchowej, naśladownictwo cierpienia Chrystusa. Zmiany nastawienia nie wywołało wyniesienie na ołtarze św. Apolonii, która sama rzuciła się na płonący stos, unikając w ten sposób spalenia za odmowę wyrzeczenia się Chrystusa<sup>111</sup>. Teologowie objaśniali, iż mamy tu do czynienia nie z samobójstwem, a z dobrowolnym oddaniem swego życia za najwyższą wartość. Hagiografia zna jeszcze kilka podobnych przypadków. Społeczeństwo, choć nie było w swych ocenach całkowicie jednoznaczne, podtrzymywało generalnie naganę moralną samobójstwa.

Samobójstwo jest jednym z najgorzej, jak to określają socjologowie i kryminolodzy, widzialnych zachowań społecznych. Oznacza to silną presję społeczną, by czyn samobójczy ukryć, nadać mu cechy nieszczęśliwego wypadku, czasem nawet morderstwa<sup>112</sup>. Tym samym tzw. „ciemna liczba” zjawisk nie ujawnionych jest tu bardzo wysoka. Badacza społeczeństwa, zarówno współczesności, jak i przeszłości, pytającego o wskaźnik samobójstw, interesuje nie tyle dramat jednostek, ile próba określenia kondycji społeczeństwa. Wysoka wartość „ciemnej liczby” zadania tego nie ułatwia.

W literaturze przedmiotu targnięcie się na życie jest uznawane za warunkowane w równej mierze wskaźnikiem dezintegracji osobowości jednostki co i społeczeństwa, w którym ona żyje<sup>113</sup>. Są też badacze doszukujący się silnego związku między liczbą samobójstw a zabójstwami, morderstwami i innymi działaniami przestępczymi skierowanymi przeciw zdrowiu i życiu. Wedle nie akceptowanej powszechnie, choć zdobywającej coraz szersze uznanie teorii J. Shorta i A. Henry'ego o liczba samobójstw jest odwrotnie proporcjonalna do liczby popełnianych zabójstw<sup>114</sup>.

Socjologowie uważają bowiem zabójstwo i samobójstwo za dwie strony tego samego zjawiska, w którym jedynie agresja skierowana jest raz na zewnątrz, kiedy indziej na siebie samego<sup>115</sup>.

<sup>111</sup> Por. Ks. W. Zaleski SDB, *Święci na każdy dzień*, Łódź 1982, s. 76–77.

<sup>112</sup> Bywało jednak i odwrotnie. W marcu 1824 r. w Lublinie wykonano wyrok na Wojciechu Kuznakowskim, który „żonę powiesił, udając przed ludźmi, że sama sobie odebrała życie”. („Kurier Warszawski”, nr 47 z 29 marca 1824).

<sup>113</sup> Takie spojrzenie, choć powszechnie akceptowane w literaturze, nie wyjaśnia, jak sądzimy, wszystkich aspektów zjawiska. Na bazie tej teorii nie sposób przekonująco wyjaśnić np. fenomenu społeczeństwa węgierskiego, które od czasów wprowadzenia statystyki przoduje w liczbie samobójstw.

<sup>114</sup> A. F. Henry, J. F. Short Jr., *Suicide and Homicide*, Glencoe 1954. Związki między zabójstwami a samobójstwami dostrzegli badacze już wcześniej. Por. M. Jaroś, *Samobójstwa*, s. 56–57 i A. Podgórecki, *Patologia życia społecznego*, Warszawa 1969, s. 137–139.

<sup>115</sup> Taka interpretacja samobójstwa jako agresji przeniesionej występuje już u Freuda. Widział on ją jednak znacznie bardziej skomplikowaną niż wielu współczesnych socjologów sprowadzających tę teorię do „dwusuwego” modelu. Podkreślał on, iż zjawisko takie możliwe jest jedynie gdy chorobliwie rozwija się w jednostce popęd śmierci wynikający z przewagi *superego* nad *ego*.

Samobójstwa jako zjawiska uznawane za przestępcze były rejestrowane przez władze. Roczne raporty przygotowywane przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego w latach 1817–1828 (bez roku 1819) obok informacji o liczbie zabójstw, morderstw, poważnych kradzieży zawierają także rubrykę dotyczącą samobójstw<sup>116</sup>. Daje ona podstawy do sporządzenia zestawienia liczby samobójstw popełnionych w Warszawie i w Królestwie Polskim w omawianym okresie. Swoistym uzupełnieniem i weryfikacją jednocześnie powyższych danych jest rubryka statystyki zawierająca zgodnie z ówczesnym określeniem tzw. „śmierci z różnych powodów”. Ta pojemna kategoria mieści bardzo różne zjawiska: zarówno śmierć z tzw. apopleksji, od pioruna czy w pożarze. Umieszczano tu też wypadki śmierci w niejasnych okolicznościach. I tak np. często nie sposób było określić czy zgon nastąpił na skutek nieostrożności, samobójstwa czy zabójstwa. W rubryce tej przeto, świadomie lub nie, umieszczono również wypadki samobójcze.

Powyższe zestawienie informuje nas o zarejestrowanych w źródłach wypadkach samobójstw. Powstaje oczywiście pytanie o wiarygodność źródła. Pamiętać musimy o mankamentach statystyk początku XIX w., także o prezentowanych wyżej uwagach co do „widzialności” zjawiska samobójstwa. Zaznaczyć tu trzeba, iż zestawienia nie uwzględniały przypadków dotyczących wojskowych. Żołnierzy jako podlegających jurysdykcji wojskowej statystyka ta nie uwzględniła. Uzupełnieniem zawartych w prezentowanym zestawieniu danych mogą być rejestry ułaskawionych przez Wodza Naczelnego, co pozwala na uchwycenie tylko nieudanych zamachów samobójczych. Rozpatrywane przez nas wcześniej wypadki samobójstw oficerów nie znalazły odbicia w żadnej statystyce (Tab. 1).

Niezależnie od wszystkich zastrzeżeń wynikających z ułomności źródła, za wyjątkowo ważne uznać należy zestawienie współczynnika samobójstw i śmierci w nagłych wypadkach (na 100 tys. mieszkańców). Porównanie tych wielkości w całym Królestwie i Warszawie skłania do głębokich refleksji.

Ogromnych dysproporcji prezentowanych wielkości nie objaśnia wystarczająco fakt, iż małe społeczności o silnych więziach wewnętrznych, choć lepiej poinformowane o fakcie samobójstwa, były jednocześnie bardziej skłonne do tuszowania takich przypadków. Kłopoty z pogrzebem, wykonaniem ostatniej woli, swoista infamia, to wszystko mogło skłaniać do zacierania rzeczywistych przyczyn śmierci. W dużym mieście, jakim była dynamicznie rozwijająca się Warszawa, rozluźnienie więzi społecznych i swoista ambiwalencja moralna mogły osłabiać zjawisko zacierania śladów samobójstwa. Te zastrzeżenia nie mogą jednak tłumaczyć ogromnej dysproporcji we wskaźniku samobójstw liczonych na 100 tys. mieszkańców. W całym Królestwie w okresie 1817–1828 liczba ta wynosiła 2,7. Jest to wskaźnik niski; w podobnym okresie we Francji wynosił on 5,32<sup>117</sup>. Tymczasem dla Warszawy jego wartość bliska jest wartości 21. Ten sam współczynnik dla kategorii „śmierci z różnych powodów” przekonuje, iż nie tu ukryły się ewentualne nie ujawnione wypadki samobójcze na wsi. Z reguły bowiem wskaźniki te były w poszczególnych latach dla stolicy czterokrotnie wyższe niż dla całego Królestwa.

Tak więc w Warszawie musiał istnieć wyjątkowy klimat sprzyjający lub wywołujący skłonności do samodestrukcji. Sytuację tę dostrzegli współcześni. Nieznany z nazwiska

<sup>116</sup> AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sek. I, syg. 108, 110–111, *passim*.

<sup>117</sup> J. C. Ch e s n a i s, *Les morts violentes en France depuis 1826. Comparaisons internationales. Travaux et documents*, „Cahier d'Institut National d'Etudes Demographiques”, nr 75, Paris 1976, s. 303, tabela nr 103.

Tabela 1. Samobójstwa i śmierci gwałtowne w Królestwie Polskim

| Rok   | Samobójstwa    |             |                  |             |                |             | Śmierci gwałtowne |             |                  |             |                |             |
|-------|----------------|-------------|------------------|-------------|----------------|-------------|-------------------|-------------|------------------|-------------|----------------|-------------|
|       | Królestwo      |             | woj. mazowieckie |             | Warszawa       |             | Królestwo         |             | woj. mazowieckie |             | Warszawa       |             |
|       | liczba bezwgl. | na 100 tys. | liczba bezwgl.   | na 100 tys. | liczba bezwgl. | na 100 tys. | liczba bezwgl.    | na 100 tys. | liczba bezwgl.   | na 100 tys. | liczba bezwgl. | na 100 tys. |
| 1817  | 83             | 3,1         | 9                | 1,9         | 14             | 15,9        | 444               | 12,6        | 47               | 10          | 98             | 110,9       |
| 1818  | 83             | 3,1         | 6                | 1,3         | 25             | 26          | 584               | 16,6        | 72               | 15,4        | 95             | 98,5        |
| 1820* | 88             | 3,3         | 20               | 4,3         | 32             | 31          | 750               | 21,3        | 106              | 22,7        | 83             | 82,7        |
| 1821  | 122            | 4,5         | 29               | 4,8         | 21             | 22          | 604               | 16,7        | 90               | 18          | 85             | 81          |
| 1822  | 147            | 5,2         | 23               | 4,5         | 35             | 36          | 720               | 19,7        | 136              | 27,7        | 95             | 81,7        |
| 1823  | 97             | 4           | 19               | 4,3         | 19             | 20,2        | 754               | 20,4        | 154              | 30,8        | 103            | 87,8        |
| 1824  | 83             | 3,1         | 13               | 2,8         | 25             | 26,2        | 709               | 18,7        | 94               | 18,8        | 69             | 55,7        |
| 1825  | 87             | 3,2         | 2                | 0,4         | 33             | 28          | 814               | 20,8        | 107              | 21,4        | 93             | 73,5        |
| 1826  | 92             | 3,4         | 15               | 3,2         | 19             | 14,8        | 939               | 23,6        | 132              | 26,4        | 160            | 124,9       |
| 1827  | 93             | 3,4         | 15               | 3,2         | 21             | 16          | 924               | 22,6        | 167              | 32,7        | 100            | 76,1        |
| 1828  | 104            | 3,8         | 11               | 2,4         | 17             | 12,4        | 1304              | 31,9        | 159              | 31,1        | 140            | 102,4       |

Źródło: AGAD, I R.St.K.P., 106–111

\* Brak danych za rok 1819

redaktor „Kuriera” pisał: „Nie tylko u nas tak liczne są samobójstwa od lat kilku, prawie we wszystkich wielkich miastach Europy codziennie się wydarzają. Dawniej tylko Anglicy za lada fraszką lub urojeniem strzelali sobie w głowy<sup>118</sup> — gdzie indziej, a szczególnie u nas samobójstwo było osobliwym zdarzeniem, a hańba stąd wynikła spadała i na krewnych<sup>119</sup>. Równie zdumieni i poruszeni byli i inni autorzy. „Rzeczą jest prawdziwie niepojętą, że samobójstwo dawniej w kraju naszym prawie nieznanne, dziś to jest w chwili kiedy Anioł dobroci [tj. car Aleksander I — MK] opiekuje się losem Polski, stało się niejako zarazą i tak często przeraźliwie swoje powtarza zniszczenie. W Warszawie, w przeciągu niespełna półczwarta miesiąca, w Warszawie, gdzie najbardziej postrzegać daje się swoboda pokoju, dwadzieścia przeszło osób płci obojey, ludzie różnych stanów i wieku, dobrowolnie sobie odebrali życie i ten czyn barbarzyński, często bez żadnej widocznej przyczyny, połączyli nieraz z przypadkiem męczarni oburzających naturę<sup>120</sup>. Oglądający rzeczywistość z warszawskiej perspektywy Tymoteusz Lipiński w swych prowadzonych na bieżąco notatkach potwierdzał te odczucia: „W istocie to szła jakowyś, choroba dawniej nieznaną, która teraz aż do ludu prostego się przedarła<sup>121</sup>. Podobnie pisał też Niemcewicz<sup>122</sup>.”

Dla lepszego objaśnienia wpływu miasta na skłonności samobójcze pożyteczne jest kolejne odwołanie do klasycznej definicji Durkheima i jego typologii samobójstw. Tym razem interesuje nas kategoria samobójstw anonimicznych. Wedle uczonego są one efektem osłabienia więzi samobójcy ze społeczeństwem. Szybko rozwijająca się Warszawa początku XIX w. musiała być miejscem bardzo stresującym dla wielu swych mieszkańców. Oczywiście nie chodzi tu o upatrywanie w mieście źródeł i siedliska zła<sup>123</sup>, ale o pytanie o wpływ urbanizacji na struktury osobowości. Chodzi nam chociażby o rzeczy tak banalne, ale ważne jak hałas, poczucie tłoku: „W Warszawie nieustanny turkot powozów i bębnow, pełno ludzi po ulicach, po ogrodach, po przedmieściach” pisał współczesny obserwator<sup>124</sup>. Nagromadzenie ludzi, szybkość życia w porównaniu ze spokojną prowincją, gwar, a nawet nieznośny hałas to wcale nie bagatelne elementy pierwszego kontaktu przybyśza z miastem, to także elementy wpływające stresująco na jego psychikę. Oczywiście z punktu

<sup>118</sup> Przypadkiem natrafiamy tu na interesujący mit XVIII w. głoszący wrodzoną skłonność Anglików do czynów samobójczych. Uległ mu i wtórnie spopularyzował Monteskiusz: „Anglicy zabijają się bez żadnej zrozumiałej racji skłaniającej ich do tego; zabijają się w pełni szczęścia —. U Anglików jest to wynikiem choroby” (*O duchu praw*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1957.) Później często opisywano *spleen* i będące jego efektem czyny samobójcze. Podobnie wszak pisał też Mickiewicz o „angielskiej chorobie”, skłaniającej by się powiesić.

<sup>119</sup> „Kurier Warszawski”, nr 181 z 31 lipca 1821. O dużej liczbie samobójstw mówił też Kazimierz Brodziński w „Mowie o narodowości Polaków” (K. Brodziński, *Wybór pism*, s. 447): „Zagęściły się nieznanne w narodzie samobójstwa”.

<sup>120</sup> [G. M. Witowski], *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia czyli charakter y ludzi i obyczajów t. I*, Warszawa 1916, s. 145.

<sup>121</sup> T. Lipiński, op. cit., s. 4.

<sup>122</sup> J. U. Niemcewicz, op. cit., t. I, s. 256; tamże, t. II, s. 291.

<sup>123</sup> Przekonanie o ich zgubnym charakterze towarzyszyło miastom także w analizowanej epoce. Por. m.in. „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” 1792, s. 247. Poglądy takie opisał wyczerpująco J. Michalski, *Warszawa czyli o antystoletnich nastrojach w czasach Stanisława Augusta*, [w:] „Studia Warszawskie”, Warszawa XVIII wieku” t. XII, z. 1, Warszawa 1972, passim.

<sup>124</sup> A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 63.



widzenia współczesnego człowieka, doświadczonych problemami wielomilionowych aglomeracji, zmiany te były niedostrzegalne i mało istotne, inaczej wydaje się jednak mogło być dla żyjących w początku XIX w. Uniwersalnie opisał to A. Camus, pisząc o rozziwie między „człowiekiem a jego życiem, pomiędzy aktorem a dekoracją”<sup>125</sup>. Ta filozoficzna uwaga dotyczy zarówno spraw tak skomplikowanych jak relacje romantyków z rzeczywistością, jak i migrującego do wielkiego miasta mieszkańca małej wioski.

W dużym mieście, a takim była kongresowa Warszawa, mamy też do czynienia z zerwaniem tradycyjnych więzi społecznych, nadwątleniem, a może i niekiedy obaleniem trwałych wartości i, co istotniejsze, wyjściem poza system kontroli grupowej. Do Warszawy w latach 1815–1830 przybyło około 60 tys. nowych mieszkańców, imigrantów głównie ze wsi. Dla nich przemiana środowiska była często gwałtowna i mogła utrudnić jednostce przyswojenie nowych norm osobowych czy wzorców zachowań. Socjologowie dla społeczeństw współczesnych mówią w takim wypadku o procesie anomii<sup>126</sup>. W większym stopniu chodzi tu o zmianę stosunków ekonomicznych i społecznych migrujących ludzi niż o bulwersujące skutki industrializacji. I choć współcześnie uznaje się punkt krytyczny dla aglomeracji liczących co najmniej 200 000 mieszkańców, to wydaje się, iż w czasach historycznych granica ta wyglądać mogła nieco odmiennie.

Nie przyjmując, że osłabienie więzi jednostki ze społeczeństwem miało decydujące znaczenie dla targnięć się na życie w Warszawie początku XIX w., nie możemy jednak przemilczeć tego zjawiska, zwłaszcza wobec wymowy analizowanych wyżej wskaźników.

Istotna była też ekonomiczna marginalizacja jednostki, której nie powiodło się w mieście. Imigrant przybywał do stolicy w nadziei na awans, przede wszystkim ekonomiczny. Spodziewał się, iż łatwo znajdzie tu atrakcyjną, dobrze płatną pracę. Rzeczywistość często okazywała się zgoła odmienna. Pewien wyrobnik, ojciec i jedyny żywiciel rodziny z pięciorgiem dzieci tuż przed zamachem samobójczym: „przyciśnięty niedostatkami narzekał, iż nie ma na Wielkanoc w swoim domu święconego”<sup>127</sup>.

Relacje prasowe opisujące wypadki targnięcia na życie umożliwiają określenie przyczyn samobójstwa i uzupełniają jednocześnie suche statystyki. W Polsce ten gatunek dziennikarstwa wprowadzili redaktorzy „Kuriera Warszawskiego”. Relacje te miały zapewnić gazecie popularność i poczytność. Doniesienia o samobójstwach popełnionych w mieście sąsiadowały ze sprawozdaniami z publicznych egzekucji. Traktowano je jako ciekawostkę dostarczającą pretekstu dla nauk moralnych.

W pierwszych latach istnienia „Kurier” informował średnio o 12–15 rozmaicie zakończonych usiłowaniach samouniwersowania w Warszawie<sup>128</sup>. Tylko dzięki tym informacjom wiemy, iż wówczas w stolicy najczęściej usiłowano odebrać sobie życie przez powie-

<sup>125</sup> A. Camus, op. cit., s. 13.

<sup>126</sup> Por. J. Kurczewski, *Uprzemysłowienie społeczeństw a osobowość*, „Studia Socjologiczne” 1966, nr 4, s. 5–33; A. Celiński, *Analiza i krytyka Mortonowskiej teorii zachowań dewiacyjnych*, tamże 1974, t. LIV, nr 3, s. 117–140.

<sup>127</sup> „Kurier Warszawski”, nr 84 z 9 kwietnia 1822.

<sup>128</sup> Twórcom „Kuriera”, nowocześnie pojmującym znaczenie atrakcyjnej, świeżej wiadomości, zależałoby przekazać ją najszybciej. Spotykamy więc informacje, iż samobójca oddany został w ręce lekarza jeszcze żywy, ale nie wiadomo czy przeżył długo. Zaznaczmy, iż oficjalne statystyki nie informowały o usiłowaniach samobójczych. Interesujące, iż wraz z procesem krzepnięcia pisma, ustalania się jego klienteli i charakteru oraz rozwojem sztuki dziennikarskiej liczba informacji o samobójstwach systematycznie maleje.

szenie lub z broni palnej. Do wyjątków należało otrucie. Kształtowały się też krótkotrwałe „mody samobójcze”. W początku 1821 r. służące skakały z okien, kiedy indziej w lasku powązkowskim samobójcy upodobali sobie jedno z drzew<sup>129</sup>.

Wszystkie opisane przez „Kuriera” wypadki dotyczyły zamachów samobójczych słujących lub drobnych rzemieślników. Potwierdza to jeszcze raz nasze wątpliwości co do „widzialności” tego czynu. Nie do przyjęcia jest wszak założenie, iż w grupach średnich i wyższych społeczeństwa nie dochodziło do samobójstw. Tutaj jednak rodzina była bardziej zainteresowana by ukryć wstydlivy fakt, miała też po temu większe możliwości. Również pamiętnikarze najczęściej nie zamieszczali takich informacji odnośnie do osób z wyższej sfery (z wyjątkiem opisywanych wyżej samobójstw oficerów). Wyjątkiem jest Tymoteusz Lipiński, który opisał samobójstwo piętnastoletniego syna hrabiego Mikorskiego, który połajany przez ojca zastrzelił się<sup>130</sup>. Gdy w 1815 r. samobójstwo popełnił Jan Potocki, wypadek ten nie wywołał żadnych komentarzy.

Najwyżej postawioną osobą, której samobójstwo opisali redaktorzy „Kuriera” była żona właściciela kilku warszawskich domów — Ellerta. Wypadek miał charakter sensacji: pozycja kobiety i gwałtowność jej czynu (poderżnęła sobie gardło), spowodowały, iż jej pogrzeb na Cmentarzu Powązkowskim zgromadził ponad sto osób<sup>131</sup>, co ma szczególną wymowę w kontekście przytaczanej wcześniej informacji, że samobójca nie miał prawa do obrzędów żałobnych.

Pośmiertne szczątki samobójców nie zasługiwały na szacunek. Przyjęte było, iż samobójca nie mógł być pochowany w poświęconej ziemi. W Bretanii jeszcze w początku XX w. istniały odrębne cmentarze dla samobójców, ogrodzone murem, pozbawione bram, na które trumny wnoszono przez mur<sup>132</sup>. W XVII w. zwłoki polskich samobójców traktowano podobnie jak ciała ciężkich zbrodniarzy. Walerian Trepka, opisując pochówek niejakiego Bierkosza, który w obawie kary za sprzeniewierzenie znacznej sumy w 1630 r. strzelił sobie w głowę, pisał, że jego ciało „wywleczono jak psa powrozem hyclikowie za miasto, i pod szubienicami zakopali”<sup>133</sup>. Jak pamiętamy Wertera pochowano na rozstajach dróg. W Królestwie Kongresowym trupa żołnierza samobójcy zakopywano poza miastem. Pamiętnikarz tak opisywał owe zabiegi: „Nareszcie przyszedł rozkaz z pułku wykopania gdzie za miastem w gliniankach dołu i zakopania trupa. Wysłałem też zaraz podoficera i 4 żołnierzy na miejsce przeze mnie wskazane, i zamówiłem na wieczór furgon pułkowy dla wywiezienia Bugajnego [tj. samobójcy — MK]. Stało się według rozkazu; lecz żołnierze od pociągów nie mogli po ciemku odszukać owych glinianek i grobu, i na niemałe zmartwienie powrócili z trupem do mego mieszkania; a że furgon musiał odejść do koszar, więc i trupa na noc w stajni pozostawiono. W dniu następnym, obawiając się znowu zawodu, dopełniłem sam z żołnierzami smutnego obrzędu złożenia zwłok samobójcy do grobu”<sup>134</sup>. Jedyne niepoczytalność w chwili dokonywania czynu znosiła zakazy dotyczące pogrzebu.

<sup>129</sup> „Kurier Warszawski”, nr 178 z 27 lipca 1821.

<sup>130</sup> T. Lipiński, op. cit., s. 134.

<sup>131</sup> „Kurier Warszawski”, nr 33 z 7 lutego 1821.

<sup>132</sup> P. Aries, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 56. W Polsce obyczaj tzw. oślego pogrzebu opisał K. Koranyi, op. cit.

<sup>133</sup> W. N. Trepka, *Liber Generationis Plebeanorum („Liber chamorum”)*, wyd. W. Dworzaczek, J. Bartyś, Z. Kuchowicz, Wrocław 1963, cz. 1, s. 52, nr 96.

<sup>134</sup> J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe z lat 1823–1831*, wyd. B. Gembarzewski, Wilno 1921, s. 52.

Tak stało się ze wspomnianą żoną obywatela Warszawy Ellerta, którą uznano za obłąkaną w chwili popełnienia samobójstwa.

Najliczniejszą grupą samobójców uwiecznionych w „Kurierze” byli służący. Motywy ich desperackich czynów były dość jednoznaczne. Powszechne praktykowanie przez zatrudniających służbę tzw. karności domowej sprowadzało się w istocie do zalegalizowanego znęcania się pracodawców nad podwładnymi. Kary bywały tak okrutne, iż często w obawie przed nimi służący usiłował odebrać sobie życie: „Onegdaj służąca w domu przy ulicy Franciszkańskiej, przez powieszenie się odjęła sobie życie, zepsucie przez nią cudzego zegarka tak ją strwożyło, iż nierozsądna popełniła samobójstwo”<sup>135</sup>. Informacje o złym traktowaniu jako przyczynie samobójstwa służących pojawiają się wielokrotnie na łamach gazety, pisał też o tym w swych raportach dla wielkiego księcia Makrott<sup>136</sup>.

Okrutne kary cielesne dotykały za różne przewinienia także żołnierzy, czasem tylko z powodu złego humoru przełożonych<sup>137</sup>. Żołnierze z przymusowego poboru nie zawsze też umieli się podporządkować surowemu regulaminowi wojskowemu. Nadużywanie przemocy przez przełożonych, alkoholizm, problemy rodzinne potęgowane oddaleniem od rodziny, powodowały stresy towarzyszące żołnierzom nie tylko współcześnie, ale też i w wojsku Królestwa Polskiego<sup>138</sup>.

Jak trudno było żołnierzom podporządkować się rygorom regulaminu, szczególnie w wielkiej kongresowej Warszawie, pisali już współcześni: „żołnierze po wejściu do Warszawy, jakby parafianie jacy, byli w pierwszej chwili oszołomieni widokiem i uciechami wielkiego miasta. Trudno ich było w kwaterach dotrzymać, w karności i w porządku dopilnować”<sup>139</sup>. Żołnierze uciekali, w konsekwencji groziły im za to surowe kary, obawa przed nimi popychała czasem do samobójstwa. Mimo to zachowały się jedynie informacje o penalizacji trzech nieudanych prób samobójczych wojskowych. Rozpiętość kar była zróżnicowana: od oddania pod dozór policyjny<sup>140</sup>, po trzy miesiące aresztu<sup>141</sup>.

Ważnym czynnikiem sprzyjającym samobójstwom był alkohol. Do dziś obserwuje się zależność między stanem trzeźwości a próbami samobójczymi. Współcześnie ponad 50% sprawców w chwili zamachu samobójczego było pod wpływem alkoholu<sup>142</sup>. Także i w latach dwudziestych XIX w. „Kurier Warszawski”, opisując wypadki samodestrukcji, często dodawał, używając eufemistycznych określeń, iż samobójca „lubił zakrapiać”<sup>143</sup> lub targnął się na swe życie wcześniej „podchmieliwszy”<sup>144</sup>.

Tak jak w każdym społeczeństwie, i wówczas można odnaleźć pewną grupę samobójców–starców. Trudno określić jaki był główny powód ich targnięć na życie: kłopoty zdrowotne, lęki przed kresem życia, osamotnienie, problemy z zaspokojeniem podstawo-

<sup>135</sup> „Kurier Warszawski”, nr 142 z 16 czerwca 1823.

<sup>136</sup> Np. AGAD, Kancelaria Wielkiego Księcia Konstantego, Policja Tajna, sygn. 64, k. 183; tamże, sygn. 62, k. 139.

<sup>137</sup> Tamże, sygn. 68, k. 1.

<sup>138</sup> O współczesnej pladze samobójstw w wojsku por. np. M. J a r o s z, op. cit., s. 163–170; „Wprost”, nr 43 z 26 października 1997; „Rzeczpospolita”, nr z 9 grudnia 1997.

<sup>139</sup> J. P a t e l s k i, op. cit., s. 50.

<sup>140</sup> AGAD, Komisja Rządowa Wojny, 568, wyrok nr 53 z 16/28 listopada 1829.

<sup>141</sup> Tamże, 564, wyrok nr 26 z 20 lipca/1 sierpnia 1827.

<sup>142</sup> B. H o ł y s t, *Samobójstwo*, s. 273.

<sup>143</sup> „Kurier Warszawski”, nr 84 z 9 kwietnia 1822.

<sup>144</sup> „Kurier Warszawski”, nr 113 z 13 maja 1823; tamże nr 67 z 19 marca 1822; tamże nr 77 z 1 kwietnia 1823.

wych potrzeb materialnych, co szczególnie w omawianym okresie stanowiło poważny problem. Gdy siły nie pozwalały na pracę, człowiek zostawał bez środków do życia. Zbytнім uproszczeniem byłoby przyjęcie przytoczonego w „Kurierze Warszawskim” objaśnienia pewnego dziewięćdziesięcioletniego starca, który usiłował się powiesić gdyż „znudził się tak długim życiem”<sup>145</sup>.

Zdarzały się też wypadki wśród służących i drobnych rzemieślników samobójstw z miłości<sup>146</sup>.

Przy lekturze relacji prasowych trudno oprzeć się wrażeniu, iż przy niewątpliwym potępieniu aktu samodestrukcji traktowano go jak dużą sensację; ocena jednak w dużej mierze zależała od motywów samobójstwa. Wydaje się, iż samobójcę traktowano jak człowieka niezupełnie normalnego — szczególnie chętnie podkreślając sytuacje, gdy targnięcie się na swe życie odbyło się w opinii postronnych bez zapowiedzi: „Wczoraj młody czeladnik stolarski przy ulicy Długiej, rano jak zwykle pracując i będąc w zwyczajnym humorze, oddalił się o godz. 8 do stajni i wystrzałem odebrał sobie życie. Przyczyna tego samobójstwa niewiadoma”<sup>147</sup>.

Na koniec wypada nam wspomnieć o samobójstwach duchownych. Rzecz taka, z istoty stosunku Kościoła do samounicestwienia, miała bardzo delikatny charakter. Wspomniano więc o takich wypadkach w bardzo zawołowany sposób. Wspominaliśmy, iż uwięziony za udział w Towarzystwie Patriotycznym ks. Konstanty Dembek z zakonu karmelitów trzewickowych zjadł szkło, by zakończyć swe cierpienia. Nie wiemy jak przyjęto jego czyn, faktem jest, iż w czasie Sądu Sejmowego senatorowie—duchowni nalegali by był ukarany surowiej od pozostałych. Skazany na trzy miesiące więzienia, złamany psychicznie zmarł w nim<sup>148</sup>.

Zupełnie inny był przypadek kanonika Duczyńskiego. Oburzony Niemcewicz zanotował w swych pamiętnikach, iż ksiądz wszedł w konflikt na tle finansowym z bractwem różańcowym w administrowanym przez się kościele Dominikanów na Nowym Świecie. Duczyński, najpierw winny sprzeniewierzenia, ubrał się jak do mszy, zamknął kościół i położywszy się na ołtarzu strzelił sobie w głowę<sup>149</sup>.

Powszechnie sądzono, iż samobójstwo jako zbrodnia przeciw zasadom moralności musi wywołać jakiś pozamaterialny dowód potępienia. „Kurier Warszawski”, nie pozbawiony zacięcia moralizatorskiego, gdy w okolicach ulicy Grzybowskiej jednego dnia zdarzyły się dwa samobójstwa, pisał następująco: „Tegoż dnia wiatr nienadto gwałtowny i krótkotrwały oderwał skrzydło od wiatraka od dawnych czasów w tych stronach będącego, to przypadkowe zdarzenie w wielu zatwierdziło przesąd, że po samobójstwach podobne zdarzenia muszą następować”<sup>150</sup>.

Noc 29 listopada 1830 rozpoczęła nowy okres nie tylko dla politycznych losów Polaków. Innego znaczenia nabierał też czyn samobójczy. Nie zanikł on w literaturze romantycznej, ale — jak zgodnie podkreślają historycy literatury — nabrał zupełnie

<sup>145</sup> „Kurier Warszawski”, nr 176 z 25 lipca 1821.

<sup>146</sup> „Kurier Warszawski”, nr 208 z 31 sierpnia 1821.

<sup>147</sup> „Kurier Warszawski”, nr 18 z 20 stycznia 1824.

<sup>148</sup> M. Ma n t e u f f l o w a, *Dembek Konstanty*, PSB t. V, Kraków 1939–1946.

<sup>149</sup> J. U. N i e m c e w i c z, op. cit., t. II, s. 291.

<sup>150</sup> „Kurier Warszawski”, nr 84 z 9 kwietnia 1822.

innego znaczenia<sup>151</sup>. Klęska powstania, dramatyczne losy emigrantów nie wywołały fali samobójczej. Nawet tak spektakularnie symboliczny czyn jak samobójstwo Karola Levitoux, choć odbił się wśród Polaków szerokim echem, nie wywołał chyba fali naśladowców. Z braku badań nie potrafimy powiedzieć nic o wskaźnikach samobójstw i ich korelacjach z prezentowanym tu okresem. Być może dalszy rozwój historii społecznej pozwoli lepiej poznać ten smutny aspekt losów narodu.

---

<sup>151</sup> A. Kowalczyk owa, *Samobójcy romantyczni*, [w:] *Style zachowań*, s. 208.

## Liderzy „Bittereinders”<sup>1</sup> — ich walka o przywództwo i rola w kształtowaniu oblicza politycznego Burów w Transwalu i Oranii w latach 1902–1907

Zakończona 31 maja 1902 wojna burska była największą, najtrudniejszą i najkosztowniejszą z kolonialnych wojen Wielkiej Brytanii<sup>2</sup>. Jednocześnie było to przełomowe wydarzenie w dziejach Południowej Afryki.

Po raz pierwszy w dziejach subkontynentu znalazł się on w całości we władaniu Wielkiej Brytanii. Republiki burskie utraciły suwerenność, a tamtejsze elity musiały dostosować się do systemu politycznego, który bardzo różnił się od tego, w którym dotychczas funkcjonowały<sup>3</sup>. W ciągu pierwszych pięciu lat nie miały one praktycznie żadnego wpływu na sprawowanie władzy. Mimo to wykazały się niezwykłą skutecznością, doprowadzając do konsolidacji społeczeństwa burskiego pod kierownictwem liderów „bittereinders”<sup>4</sup>. Rzadko zwraca się uwagę, w jaki sposób zdołali oni osiągnąć polityczną hege-

---

<sup>1</sup> Tak nazywano w trakcie wojny burskiej zdeterminowaną część Burów, którzy walczyli z Wielką Brytanią, aż do pokoju w Veereiniging w 1902.

<sup>2</sup> Oficjalnie podaje się, że było w nią zaangażowanych około 450 tys. żołnierzy, a kosztowała ponad 200 mln funtów. Th. P a k e n h a m, *The Boer War*, London 1979, s. 572, przyp. 1, podaje sumy 198 i 201 mln. I. S m i t h, *The Origins of the South African War, 1899–1902*, London–New York 1996, s. 2, podaje sumę 230 mln. Niezależnie, którą z nich przyjmujemy, należy pamiętać, że planowane wydatki na wojnę wynosiły 10 mln funtów, a potrzebne siły wojskowe obliczano na 50 tys. żołnierzy. Memorandum by Sir Redvers Buller, Sept. 5, 1899, Cabinet Papers, Public Record Office, CAB 37/50, nr 62.

<sup>3</sup> Należy przede wszystkim pamiętać, że podstawą brytyjskiego systemu politycznego były partie polityczne, podczas gdy w republikach burskich praktycznie one nie istniały. W Wielkiej Brytanii funkcjonował system parlamentarno-gabinetowy, podczas gdy w Transwalu prezydencki, a w Oranii prezydencko-parlamentarny. I wreszcie ideologia ustrojowa w Wielkiej Brytanii miała silne tendencje elitarystyczne, tymczasem w byłych republikach dominował etos egalitaryzmu. Zob. E. F. W a t e r m e y e r, *The Roman–Dutch Law in South Africa*, [w:] *The Cambridge History of British Empire* t. VIII: *South Africa, Rhodesia and Protectorates*, Cambridge 1936, s. 829–843.

<sup>4</sup> Jest to tym bardziej zdumiewające, że ani wcześniej, ani później w dziejach społeczeństwo afrykanerskie nie wykazywało takiej jedności politycznej. Zob. dla okresu wcześniejszego analizę rozwoju nacjonalizmu afrykanerskiego przez H. G i l l i o m e e, *The Beginning of Afrikaner Nationalism, 1870–1915*, „South African Historical Journal”, nr 19, 1987, zvl. s. 118–137. Dla okresu rozpadu Partii Południowoafrykańskiej, a co za tym idzie jedności politycznej wśród Burów zob. M. L e ś n i e w s k i, *Powstanie burskie 1914 roku i jego znaczenie*

monię. Zazwyczaj przyjmuje się za oczywiste, że ludzie tacy jak: Louis Botha, Christiaan Beyers, Jacobus de la Rey, Jan Smuts, Christiaan De Wet czy James Barry Hertzog uzyskali przywództwo polityczne<sup>5</sup>. Tymczasem nie było to bynajmniej tak oczywiste.

Wojna przyniosła zasadnicze zmiany w składzie elit politycznych. Szczególnie widoczne było to w Transwalu, gdzie wyjazd prezydenta Krugera i wielu jego współpracowników stworzył pustkę polityczną, którą wypełnili nowi ludzie. W większości byli to zamożni farmerzy, jak: L. Botha, czy J. de la Rey, lub ludzie wolnych zawodów jak: Ch. Beyers, J. B. Hertzog, czy J. Smuts. W dużej mierze wywodzili się z kręgów przedwojennej opozycji. Młodszy, lepiej wykształceni byli bardziej elastyczni i mieli szersze horyzonty polityczne niż większość polityków starszego pokolenia<sup>6</sup>. Na tę zmianę warty zwracali uwagę już współcześni, szczególnie mocno podkreślając różnice polityczne dzielące nowe elity od starych: „Jednym z najdziwniejszych skutków wojny jest fakt, iż zniszczyła ona, w dużym stopniu, wpływy zachowawczej części Burów. To oni przede wszystkim popierali Krugera, a nie ludzie tacy jak Botha, De la Rey, czy Steyn. Nie wspominając już o Hertzogu czy Smutsie, którzy należą do zupełnie innej kategorii, będąc wykształceni nie gorzej niż jakikolwiek brytyjski adwokat”<sup>7</sup>.

Mimo że autor tych słów traktował jednakowo zmiany polityczne w Transwalu i Oranii, to tak naprawdę istniały znaczące różnice między obydwojoma byłymi republikami. W Transwalu miały one znacznie radykalniejszy charakter. W Oranii pozostanie w kraju byłego prezydenta — Marthinusa T. Steyna — gwarantowało kontynuację przywództwa politycznego<sup>8</sup>. Ten fakt oraz mała liczebność ludności pochodzenia brytyjskiego, sprawiły, że pozycja polityczna „bittereinders” w tej republice była od początku znacznie silniejsza niż w Transwalu.

Niezależnie jednak od różnic, cele przywódców „bittereinders” w obu byłych republikach były jednakowe: utwierdzenie i rozszerzenie ich wpływów w społeczeństwie burskim, co bynajmniej nie było takie proste.

Ich pozycję osłabiały podziały wśród ludności burskiej. Do przewodnictwa nad społeczeństwami burskimi w byłych republikach pretendowali także przywódcy „hensoppers”<sup>9</sup>: N. J. Breytenbach, Andries P. J. Cronje, S. P. Grobler, Janse van Rensburg czy Piet de Wet. Wprawdzie nie mogli oni liczyć na zbyt duże poparcie wśród „bittereinders”, którzy w znacznej mierze uważali „hensoppers” za zdrajców, współwinnych klęskę repu-

---

w procesie kształtowania się nowoczesnego nacjonalizmu afrykanerskiego, „Dzieje Najnowsze” t. XXV, 1993, nr 2, zvl. s. 10–15.

<sup>5</sup> Także historiografia brytyjska i południowoafrykańska do lat siedemdziesiątych przyjmowała ich przywództwo za oczywiste. Dopiero na początku lat siedemdziesiątych, na fali rewizjonizmu, część historyków zaczęła bliżej przyglądać się ich drodze do osiągnięcia przywództwa nad społecznością burską. Zob. np. D. Deenon, *A Grand Illusion. The Failure of Imperial Policy in the Transvaal Colony during the Period of Reconstruction, 1900–1905*, London 1973, s. 85–95.

<sup>6</sup> Ważne jest przy tym zwrócenie uwagi na społeczne pochodzenie nowych przywódców burskich. Zob. H. Gillioeme, op. cit., s. 129.

<sup>7</sup> John X. Merriman to Lord Ripon, 28th June 1902, Ripon Papers, British Museum Library, Add. MS. 43638, f. 106.

<sup>8</sup> Mimo że Steyn był w wyniku wojny mocno schorowany, Burowie z Oranii i ich przywódcy nadal uważali go za swojego duchowego przywódcę. Zob. D. Deenon, op. cit., s. 85.

<sup>9</sup> Tak określano Burów, którzy jeszcze przed zakończeniem wojny uznali władzę Wielkiej Brytanii nad republikami burskimi.

blik w wojnie. Stosunek do nich najlepiej oddaje poniższa wypowiedź jednego z przywódców „rebeliantów”: „Jestem gotów w każdej chwili uściśnąć dłoń każdemu żołnierzowi brytyjskiemu, który z nami walczył. Pogardzam jednak Burami, którzy walczyli po stronie Wielkiej Brytanii. I co więcej, nauczę moje dzieci by także nimi pogardzały”<sup>10</sup>. Jednakże nie powinniśmy uogólniać, albowiem kwestie polityczne nie wyczerpują problematyki lojalności poszczególnych grup społeczeństwa burskiego<sup>11</sup>. Nawet jeżeli uznać, że poparcie dla nich ze strony „bittereinders” było marginalne, to liderzy „hensoppers” mogli liczyć na szerokie poparcie wśród lojalistów, National Scouts<sup>12</sup> i „hensoppers”, którzy stanowili znaczący procent społeczeństwa burskiego. Pod koniec wojny w służbie brytyjskiej pozostawało niemal 5 500 Burów, w porównaniu z ok. 17 000 nadal walczących z Brytyjczykami<sup>13</sup>. Liczba neutralnych osób które zaliczały się do „hensoppers” była jeszcze większa<sup>14</sup>.

Konkurencyjną dla „generałów” grupą byli nie tylko liderzy „hensoppers”, ale także część polityków zaliczanych do „bittereinders”, blisko powiązanych z holenderskimi kościołami reformowanymi<sup>15</sup>.

W trakcie wojny i po niej zdecydowanie wzrosły wpływy kościołów w społeczeństwie burskim. Doświadczenia wojenne, a zwłaszcza klęska mocno dotknęły społeczeństwo burskie, naruszając jego zdolność do samodzielnego przetrwania i doprowadzając do demoralizacji<sup>16</sup>. Zniszczenie ok. 30 000 farm i śmierć ok. 10% społeczeństwa republik (w większości kobiet i dzieci), były doświadczeniami, jakich wcześniej Burowie nie przeżyli. Nic dziwnego, że stan umysłów sprzyjał mistycyzmowi i wzmoczonej religijności. W sytuacji klęski i powojennej demoralizacji kościoły stanowiły ośrodki integracji społeczeństwa burskiego. Dawały oparcie moralne i tłumaczyły przyczyny niepowodzeń i klęsk, odwołując się do porównań biblijnych, zwłaszcza losu Izraelitów, co sprzyjało rozwojowi afrykańskiego mesjanizmu<sup>17</sup>. Ten wzrost znaczenia społecznego miał przełożenie na życie polityczne, gdzie rola polityków związanych z kościołami uległa radykalnemu wzmocnieniu.

W początkowym okresie jednak, mimo różnic poglądów i koncepcji, współpracowali oni blisko z „generałami”, stąd często nie widziano ich jako grupy konkurencyjnej w walce

<sup>10</sup> Cyt. w *Conference of Loyalists, held at Paarl on August 29 and 30, 1902*. Paarl 1902, Friday, 29th Aug., Afternoon Sitting, s. 5.

<sup>11</sup> Należy chociażby wspomnieć o konfliktach społecznych między elitami burskimi i nowoczesnymi farmarami a „bijwoners” (dzierżawcy), które zaczęły się jeszcze przed wojną, ci ostatni bardzo krytycznie odnosili się do „generałów”, twierdząc, że działają oni przede wszystkim w interesie burskich elit gospodarczych. I. Hofmeyr, *Building a Nation from Words: Afrikaans Language, Literature, and „Ethnic Identity”, 1902–1924*, [w:] *The Politics of Race, Class and Nationalism in Twentieth Century South Africa*, wyd. Sh. Marks, S. Trapido, London 1987, s. 95–123.

<sup>12</sup> Tak nazywano Burów walczących po stronie Wielkiej Brytanii.

<sup>13</sup> Liczba Burów w służbie brytyjskiej według: Memorandum Return of Ex-Burghers serving under British, 1st June 1902, w Colonial Office, Public Record Office, C. O.417/362/26810.

<sup>14</sup> *The South African War. The Anglo-Boer War 1899–1902*, wyd. P. Warwick, Harrow–Essex 1980, s. 264. Tyłko do lipca 1900 poddało się Brytyjczykom niemal 14 000 Burów. I. Smith, op. cit., s. 7.

<sup>15</sup> Np. Willem Postma czy Hendrik S. Bosman.

<sup>16</sup> Zob. np. *The South African War*, s. 389, 391.

<sup>17</sup> I. R. H e x h a m, *Totalitarian Calvinism: the Reformed („Dopper”) Community in South Africa, 1902–1919*, Bristol 1975.



o przewodnictwo w społeczeństwie burskim. Ten wymiar polityczny miał się wyraźniej objawić nieco później.

Tymczasem obok kłopotów wynikających z konkurencji innych grup politycznych istniały obiektywne trudności, które dodatkowo utrudniały ich pozycję. Aby zrozumieć skalę trudności, jakie stały przed nimi, należy zwrócić uwagę na sytuację polityczną, społeczną i gospodarczą byłych republik zaraz po zakończeniu wojny.

Politycznie obie republiki znalazły się pod praktycznie nieograniczoną władzą Wysokiego Komisarza — lorda Alfreda Milnera. Jeszcze w trakcie wojny sprzeciwiał się on zawieraniu jakichkolwiek porozumień z Burami<sup>18</sup>. Nie chciał przyjmować żadnych zobowiązań, które mogłyby wiązać mu ręce i utrudniać realizację planów rekonstrukcji Południowej Afryki<sup>19</sup>.

Mimo jego opinii Londyn był zmuszony do negocjacji z Burami, które zakończyły się układem z Vereeniging. Na jego mocy Londyn obiecywał Burom samorząd najszybciej, jak to możliwe<sup>20</sup>. Milner był jednak krytyczny. Uważał, że samorząd można nadać dopiero po ustabilizowaniu panowania brytyjskiego, do czego, jego zdaniem, niezbędny był zdecydowany wzrost liczebności ludności pochodzenia brytyjskiego<sup>21</sup>. Swoje poglądy na przyszłość regionu jasno wyraził w liście do Sir Percy'ego FitzPatricka: „Jedna kwestia pozostaje zupełnie oczywista. Naszym **ostatecznym** celem jest samorządne białe społeczeństwo, żyjące na obszarze między Kapsztadem a Zambezi — —. Nad obszarem tym musi powiewać tylko jedna flaga, Union Jack, jednakże w jej cieniu musi panować równość narodów [w jęz. ang. użyto słowa *races* — rasy, w tym okresie jednak używano go jako synonimu dla słowa *nationality* — naród — przyp. aut.] i języków. Przyznając prawo do **równości**, należy podkreślić, że angielski powinien **dominować**, chociaż nie sądzę, ani nie chciałbym, by holenderski zupełnie wymarł — —.

Zanim wprowadzimy w Transwalu zasady samorządu, musi tam być okres przejściowy, **by ludność brytyjska w Transwalu mogła powrócić i wzrosnąć w liczbę**”<sup>22</sup>.

W trakcie wojny jego poglądy uległy radykalizacji. Uważał, że bezpośredni rząd Korony powinien być utrzymywany jak najdłużej. Kilkakrotnie szczerze wyznawał, że najchętniej w ogóle nie przyznawałby Burom samorządu<sup>23</sup>. Oznaczało to, że powinno się z tym poczekać do czasu utworzenia federacji<sup>24</sup>.

Postawa Milnera z jednej strony utrudniała działalność przywódcom „bittereinders”, ale z drugiej ułatwiała konsolidację społeczeństwa burskiego w opozycji do apodyktycznej polityki Wysokiego Komisarza.

<sup>18</sup> Telegram, Lord Milner do Mr Chamberlain, 14th April 1902, Secret, Private, and Personal, Cabinet Papers, Public Record Office, CAB 37/61, nr 74.

<sup>19</sup> Sir A. Milner to Mr. Chamberlain, 9th May 1900, [w:] *The Milner Papers. South Africa, 1899–1905*, wyd. C. Heald i A. M. I., London 1931, s. 142–144.

<sup>20</sup> The Vereeniging Peace Treaty, 31st May 1902, [w:] *Select Constitutional Documents Illustrating South African History, 1795–1910*, wyd. G. W. Eybers, London 1918, s. 345–347.

<sup>21</sup> P. Fitzpatrick to E. Garrett, 14th March 1902, [w:] *Fitzpatrick. South African Politician Selected Papers, 1888–1906*, wyd. A. H. Duminy, W. R. Guest, Johannesburg 1976, s. 309.

<sup>22</sup> Zob. A. Milner to P. Fitzpatrick, 28th Nov. 1899, [w:] *Fitzpatrick*, s. 233–234.

<sup>23</sup> Lord Milner to Major Goold-Adams, 16th April 1902, [w:] *The Milner Papers* t. II, s. 338.

<sup>24</sup> A. Milner to Major Hanbury Williams, 27th Dec. 1900, [w:] tamże, s. 244; także J. van der Poel, *Railway and Customs Policies in South Africa, 1885–1910*, London–New York–Toronto 1933, s. 107.

O ile politycznie sytuacja mogła wydawać się względnie jasna, to społecznie była znacznie bardziej skomplikowana. Szczególną rolę odgrywały tutaj wspomniane wyżej konflikty wśród Burów, które zaraz po wojnie przybrały bardzo ostry charakter. W 1902 r. mogło się wydawać, że powstałe wówczas podziały będą miały trwały charakter<sup>25</sup>. Niezwykle ważne było wreszcie demograficzne i gospodarcze wyniszczenie obu republik<sup>26</sup>. Ściśle wiązał się z tym problem repatriacji około 155 tys. więźniów obozów koncentracyjnych i około 33 tys. jeńców burskich z obozów jenieckich<sup>27</sup>. W efekcie kwestie powrotu do normalności stawały się podstawowymi. Z tych względów przywódcy „bittereinders”, zwłaszcza w Transwalu, musieli skoncentrować się na sprawach wewnętrznych.

Skłaniała ich do tego także względnie słaba pozycja w społeczeństwie burskim. Tradycyjnie przyjmowano za aksjomat, że „generałowie” cieszyli się powszechnym autorytetem. Obecnie jednak zwraca się uwagę na fakt, że przed wojną większość z nich była praktycznie nieznana szerszej opinii publicznej. Beyers, Botha, czy de la Rey byli co prawda deputowanymi do Volksraadu Transwalu, ale cieszyli się w najlepszym wypadku regionalnym autorytetem<sup>28</sup>. Spośród przywódców w Transwalu, jedynie Smuts pełnił ważniejszą funkcję w rządzie Paulusa Krugera, jako Prokurator Generalny. Trudno jednak powiedzieć, by cieszył się szerszym autorytetem, zwłaszcza że był bardzo młody gdy obejmował tę funkcję<sup>29</sup>. Należy więc podkreślić, że ich powojenna pozycja w społeczeństwie burskim wywodziła się przede wszystkim z faktu wojskowego przywództwa w trakcie wojny oraz z ich akceptacji jako przedstawicieli narodu podczas negocjacji w Vereeniging<sup>30</sup>. Podpisanie przez nich pokoju oznaczającego akceptację porażki osłabiało ich pozycję. Byli dowódcami w przegranej wojnie. Było to politycznie groźne, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę konkurencję ze strony przywódców „hensoppers”, mogących liczyć na poparcie co najmniej kilkunastu procent społeczeństwa burskiego, a także ze strony polityków związanych z holenderskim kościołem reformowanym<sup>31</sup>.

<sup>25</sup> Więcej na temat konfliktów i podziałów w społeczeństwie burskim zob. poniżej.

<sup>26</sup> W obozach koncentracyjnych zginęło około 26 tys. kobiet i dzieci, co stanowiło ponad 10% społeczeństwa burskiego w republikach. Zniszczeniu uległo też ok. 30 000 farm. Zob. Th. P a k e n h a m, op. cit., s. 572–573, czy I. S m i t h, op. cit., s. 3.

<sup>27</sup> Zob. np. G. B. P y r a h, *Imperial Policy and South Africa, 1902–1910*, Oxford 1955, s. 213.

<sup>28</sup> D. D e n o o n, op. cit., s. 85.

<sup>29</sup> W 1898, kiedy obejmował stanowisko Prokuratora Generalnego, miał 28 lat, co było swego rodzaju sensacją. Zob. J. C. S m u t s, *Jan Christiaan Smuts*, London 1952, s. 38–39.

<sup>30</sup> Skądinąd już fakt negocjacji z Brytyjczykami i uznania przywódców „bittereinders” za przedstawicieli byłych republik dawał im specjalną pozycję. Zwłaszcza wobec liderów „hensoppers”. Londyn zdecydował się na złamanie własnej zasady nienegocjowania z walczącymi Burami, wobec przedłużania się wojny i narastania jej krytyki. Zob. np. wypowiedź Rosebery’ego w „The Times”, 17th December 1901. Pisz też o tym G. H. L. L e M a y, *British Supremacy in South Africa, 1899–1907*, Oxford 1965, s. 126–130. Ostateczna debata nad tym, czy przywódcy „bittereinders” są reprezentantami społeczeństwa burskiego, odbyła się 14 kwietnia 1902 podczas rozmów w Pretorii, kiedy to Milner zakwestionował ich prawo do decydowania w imieniu wszystkich Burów. Steyn zbił jednak argumenty Wysokiego Komisarza, który musiał ich uznać za przedstawicieli wszystkich Burów. Zob. J. D. K e s t e l l, *Through Shot and Flame*, London 1903, s. 290, a także G. H. L. L e M a y, op. cit., s. 136–137.

<sup>31</sup> Ich konkurencja była tym groźniejsza, że nie ciążyło na nich odium kłęski w wojnie, a to właśnie na kościoły spadała główna część obowiązku doraźnej pomocy socjalnej dla potrzebującej ludności. Zob. *The South African War*, s. 389–390.

Oznaczało to, że potrzebowali jak najszybszego wzmocnienia swojej pozycji. Dlatego zdecydowali się wysłać do Europy delegację<sup>32</sup>, która miała, obok zbierania funduszy na odbudowę republik i repatriację jeńców wojennych, skontaktować się z władzami Transwalu na emigracji. Starsza historiografia oceniała zazwyczaj jej skutki jako fiasko<sup>33</sup>. Tymczasem, z punktu widzenia umacniania przez elity „bittereinders” swojej pozycji w społeczeństwie burskim, zakończyła się ona wielkim sukcesem. „Generałowie” spotkali się z eksprezydentem Krugerem i uzyskali jego pełne poparcie<sup>34</sup>. Stawali się jego politycznymi następcami, co wzmacniało ich pozycję w kraju<sup>35</sup>. Dodatkowo wiele wskazuje na to, że Kruger przekazał im kontrolę nad funduszami republiki zdeponowanymi w zagranicznych bankach. To dało im środki finansowe, m.in. na opanowanie niemal wszystkich holenderskojęzycznych gazet i czasopism w byłych republikach i Natalu<sup>36</sup>. Dzięki temu znacznemu poszerzeniu uległy możliwości ich oddziaływania na społeczeństwo burskie, zwłaszcza jego wykształconą część.

Niemal równie ważne były rozmowy delegacji z politykami brytyjskimi, a zwłaszcza z Josephem Chamberlainem. W ich trakcie „generałowie” zaproponowali daleko idące zmiany warunków traktatu z Vereeniging<sup>37</sup>. Chamberlain jednak kategorycznie odrzucił propozycje delegacji burskiej. Jak sugeruje J. A m e r y w biografii Chamberlaina, był on gotowy do dyskusji nad metodami wprowadzania w życie warunków traktatu, a nawet ewentualnie nad ich interpretacją, w żadnym jednak wypadku nad ich zmianą<sup>38</sup>. W tej

<sup>32</sup> W jej składzie byli: Louis Botha, Jacobus de la Rey, Christiaan Rudolf De Wet.

<sup>33</sup> Zob. np. J. A m e r y, *The Life of Joseph Chamberlain* t. IV London 1951, s. 92; L. T h o m p s o n, *The Unification of South Africa, 1902–1910*, Oxford 1961, s. 21.

<sup>34</sup> P. K r u g e r, *Pamiętniki Prezydenta Krugera* t. II, Warszawa 1902, s. 43 i 80; zob. także D. D e n o o n, op. cit., s. 86.

<sup>35</sup> Należy pamiętać o olbrzymim autorytecie byłego prezydenta, odbieranego w społeczeństwie burskim jako postać o nieomal patriarchalnym wymiarze.

<sup>36</sup> Zob. D. D e n o o n, op. cit., s. 86–87. Nie jest to jednak zupełnie jasne. Zwłaszcza że spośród dokumentów, na które Denoon się powołuje (F. W. Reitz to Smuts, 22th Aug. 1902, W. K. H a n c o c k, J. van der P o e l, *Selections from the Smuts Papers* t. II, Cambridge 1966, s. 29–31; Smuts to A. Fischer, 17th Aug. 1902, tamże, s. 36–39; S. W. Burger to Smuts, 7th Nov. 1902, tamże, s. 48–50) tylko w ostatnim bezpośrednio wspomina się fundusze republikańskie i to jako aluzję ze strony J. Chamberlaina. Wiemy natomiast, że to właśnie Londyn sugerował istnienie tych funduszy, oraz ich zasobność. Zob. J. Chamberlain to L. Botha, 6th Nov. 1902, [w:] J. A m e r y, op. cit. t. IV, s. 92–93. Niemniej wykupienie prasy holenderskojęzycznej przez „bittereinders” jest faktem, a trudno doszukać się innego źródła funduszy dla jego sfinansowania. Nie należy więc odrzucać tej możliwości, zwłaszcza że potwierdzają ją inni autorzy, np. F. V. E n g e l e n b u r g, *General Louis Botha*, London 1929, s. 116; N. G. G a r s o n, *Het Volk: the Botha–Smuts Party in the Transvaal, 1904–1911*, „The Historical Journal” t. IX, 1966, nr 1, s. 107, 125–126.

<sup>37</sup> Obejmowały one m.in. amnestię dla burskich „rebeliantów” z Przylądka i Natalu, zapomogi dla wdów i sierot, pełną równość języków, prawo do powrotu dla przedstawicieli władz republikańskich na emigracji, przywrócenie do pracy dawnych urzędników republikańskich, pełną rekompensatę zniszczeń wojennych, zwrot zarekwirowanych w czasie wojny farm. Zob. The Boer Generals to J. Chamberlain, 23rd Aug. 1902, [w:] J. A m e r y, op. cit., t. IV, s. 84–85; D. D e n o o n, op. cit., s. 86.

<sup>38</sup> Zob. J. A m e r y, op. cit., s. 86. Jak się wydaje nie chciał tworzyć wrażenia niezgodności w polityce w Południowej Afryce, między rządem a A. Milnerem. Zwłaszcza w sytuacji, gdy po kryzysie wokół kwestii zawieszenia konstytucji Przylądka Milner i tak groził rezygnacją. A. Milner to J. Chamberlain, 27th June 1902, [w:] J. A m e r y, op. cit., t. IV, s. 125–126; Lord Milner to Mr. Chamberlain, 6th Sept. 1902, *The Milner Papers*

sytuacji delegacja burska zdecydowała się na jeszcze jedno posunięcie i wystosowała apel do krajów świata o pomoc w odbudowie byłych republik ze zniszczeń wojennych<sup>39</sup>. Odzew społeczności międzynarodowej był słaby, co jest kolejnym argumentem zwolenników tezy o niepowodzeniu misji „generałów” burskich. Jednakże z perspektywy polityki wewnętrznej oraz ich walki o umocnienie swojej pozycji, nawet te „niepowodzenia” były sukcesem. Jak się wydaje, tak naprawdę „generałowie” nie spodziewali się zbyt daleko idących ustępstw, ale samo wysunięcie żądań dowodziło, iż nie godzili się z dyktatem z Vereeniging i przyjęli go jedynie pod przymusem<sup>40</sup>. Ważny był wreszcie sam fakt przyjęcia ich przez Chamberlaina jako przywódców Afrykanerów<sup>41</sup>.

Kolejną okazją do umocnienia pozycji politycznej przywódców „bittereinders” była wizyta w Południowej Afryce Ministra ds. Kolonii, Josepha Chamberlaina. W czasie licznych wystąpień podkreślał on, że Wielka Brytania zwyciężyła w wojnie i musi być dominującą siłą w regionie<sup>42</sup>. Zaznaczał też, że nim były republiki uzyskają samorząd, Burowie będą musieli dowieść swojej lojalności wobec Imperium<sup>43</sup>. Jednocześnie jednak wyrażał przekonanie o konieczności współpracy Brytyjczyków i Burów oraz wiarę w pojednanie<sup>44</sup>.

Tymczasem dla przywódców burskich wizyta Chamberlaina stanowiła kolejną okazję do zdecydowanej obrony interesów afrykanerskiej społeczności. Stwarzała ponadto szansę na przedstawienie brytyjskiemu rządowi zażaleń<sup>45</sup>. Wypowiedzi „generałów” zdecydowanie miały charakter politycznych deklaracji skierowanych pod adresem społeczeństwa burskiego a nie ministra ds. kolonii<sup>46</sup>. Narzekano w nich na niedostateczną pomoc finansową dla farmerów. Domagano się amnestii dla „rebeliantów” oraz zwrotu terytoriów Transwalu oddanych Natalowi, a także przestrzegania praw języka holenderskiego<sup>47</sup>.

Historiografia, zwłaszcza starsza, sugerowała istotne różnice zdań między L. Bothą i J. Smutsem a J. B. Hertzogiem<sup>48</sup>. Analiza dokumentów wskazuje jednak, że ta teza jest

t. II, s. 420–422.

<sup>39</sup> *Appel of the Boer Generals to the Civilised World*, 25th Sept. 1902, cytowany we fragmentach w: J. A m e r y, op. cit., t. IV, s. 91.

<sup>40</sup> Zob. D. D e n o o n, op. cit., s. 86.

<sup>41</sup> To ostatnie szczególnie umacniało ich pozycję wobec liderów Handuppers i Lojalistów, którzy byli lekceważeni przez władze brytyjskie. G. H. L. L e M a y, op. cit., s. 173.

<sup>42</sup> *In Spirit of Reconciliation, ... of Force also*, speech at Durban, 27th Dec. 1902, [w:] *Mr. Chamberlain* t. II, s. 78.

<sup>43</sup> *In Appeal to Ditch and English*, speech at Maritzburg, 30th Dec. 1902, [w:] *Mr. Chamberlain*, s. 87.

<sup>44</sup> *In a Spirit of Reconciliation*, speech at Durban, 27th Dec. 1902, [w:] *Mr. Chamberlain*, s. 79.

<sup>45</sup> *Addresses to Chamberlain during His Tour in South Africa*, Jan. 1903, Colonial Office, Public Record Office, C. O.592/1; D. D e n o o n, op. cit., s. 87–88; T. H. R. D a v e n p o r t, op. cit., s. 241–243.

<sup>46</sup> O demonstracyjnym charakterze tych wypowiedzi świadczyło manipulowanie danymi przez burskich przywódców. Dzisiaj wiemy z całą pewnością, że wiele z tych zarzutów było niesłusznych i na wyrost. Szczególnie w wypadku kwestii pomocy finansowej. W porozumieniu z Vereeniging Wielka Brytania obiecała Burom darowiznę w postaci 3 mln funtów. W rzeczywistości sięgnęła ona 7 mln funtów. Ponadto otrzymali w postaci darowizn i pożyczek 9 mln funtów. Zob. L. T h o m p s o n, op. cit., s. 12–13. Zresztą kilkanaście lat później sam Botha przyznał, że był to: *a generous peace that the British people made with us*. Zob. *The Milner Papers* t. II, s. 364.

<sup>47</sup> Zob. Pretoria Meeting Proposals, Jan., 1903, [w:] W. K. H a n c o c k, J. van der P o e l, *Selections from the Smuts Papers* t. II, s. 62–63; Adress to J. Chamberlain, 8th Jan. 1903, tamże, s. 64–65; D. D e n o o n, op. cit., s. 88.

<sup>48</sup> Zob. J. A m e r y, op. cit., t. IV, s. 302, 306, 353–354. Należy jednak pamiętać, że pisał swoje dzieło,

trudna do obronienia. Wprawdzie w swoich wystąpieniach Smuts mówił o współpracy: „Chcemy współpracować na bazie honoru, wzajemnego szacunku i zaufania. W tym duchu sformułowaliśmy też nasze memorandum”<sup>49</sup>. Jednocześnie jednak ton jego wypowiedzi wskazywał dość jednoznacznie, że była to figura retoryczna, a jego ocena wizyty Chamberlaina była negatywna: „Podczas publicznych spotkań odpowiadał [Joseph Chamberlain — przyp. aut.] w sposób powszechnie uważany za obraźliwy. Kiedy prosiliśmy o amnestię dla powstańców, on wypominał nam, że chłostaliśmy i zabijaliśmy naszych rebeliantów; gdy prosiliśmy o zrównanie w prawach holenderskiego z angielskim, pytał nas czy było to zapisane w porozumieniu z Vereeniging; kiedy zwracaliśmy się z prośbą, by — mając na uwadze zubożenie i zniszczenie kraju — nie nakładano na nas spłaty długów wojennych do czasu przyznania nam samorządu, nie raczył nawet nam odpowiedzieć”<sup>50</sup>.

Wstrzeźliwa postawa wobec Chamberlaina wiązała się z niechęcią do angażowania się w polityczne dyskusje, a co za tym idzie ewentualną współpracę z władzami brytyjskimi. W ówczesnej sytuacji byłoby to dla „generałów” polityczne samobójstwo<sup>51</sup>. Ich celem było, jak wyraził to J. Smuts w liście otwartym do społeczeństwa Transwalu, przede wszystkim zajęcie się kwestiami załagodzenia konfliktów wewnętrznych<sup>52</sup>.

Nie dziwi więc fakt, że kiedy w końcu stycznia 1903 r. Milner zaproponował L. Bocie, J. Smutsowi i J. de la Reyowi miejsce w Radzie Ustawodawczej Transwalu, wszyscy odmówili<sup>53</sup>. Podstawowym powodem, jaki podawali w liście otwartym do transwalskich Burów, był fakt, iż — stanowiąc w niej zdecydowaną mniejszość — byłiby pozbawieni wpływu na jej działalność, a ponosiliby odpowiedzialność za jej decyzje<sup>54</sup>. Należy jednak zwrócić uwagę, że nieco innych argumentów użyli w liście do Milnera, gdzie zawarli swoje wątpliwości co do sensu nie tylko uczestnictwa, ale wręcz istnienia Rady Ustawodawczej: „Uznajemy, że nie nadszedł jeszcze czas dla demokratycznych instytucji przedstawicielskich. Jesteśmy też ostatnimi, którzy naciskaliby na rząd, by je natychmiast wprowadzić. Co więcej nie jesteśmy pewni, czy nadszedł czas dla ustanowienia legislatury z mianowania gubernatora”<sup>55</sup>. Przy lekturze tego fragmentu mogłoby się wydawać, że faktycznie

---

w momencie przejścia władzy w Południowej Afryce przez Partię Narodową, co wzbudziło w Anglii niepokój. Z tego względu postać Smutsa była wybielana, podczas gdy Hertzoga, twórcę Partii Narodowej, poddawano zdecydowanej krytyce. Na małą wiarygodność Amery’ego, przynajmniej w tej kwestii, wskazuje zresztą T. H. R. Davenport w *Afrikaners Bond*, dowodząc, iż Amery dokonywał manipulacji cytowanymi tekstami wypowiedzi. Zob. s. 242

<sup>49</sup> Draft of Speech by J. Smuts, Jan. 1903, [w:] W. K. Hancock, J. van der P o e l, op. cit. t. II, s. 70–73.

<sup>50</sup> J. C. Smuts to L. T. Hobhouse, 13 June 1903, tamże, s. 101.

<sup>51</sup> T. H. R. Davenport, op. cit., s. 241–243.

<sup>52</sup> Zob. Circular, 14th Dec. 1902, [w:] W. K. Hancock, J. van der P o e l, op. cit. t. II, s. 58.

<sup>53</sup> Wbrew pozorom, chociaż od początku wątpili w sens wejścia w jej skład, nie od razu odmówili. Chcąc utwierdzić swoją pozycję, jako przedstawiciele społeczności burskiej, skierowali do Burów w Transwalu list otwarty z prośbą o konsultację w tej sprawie, podkreślając jednak przy tym, że ich zdaniem byłby to błędny krok. Zob. Circular, 7th Feb., 1903, [w:] W. K. Hancock, J. van der P o e l, op. cit. t. II, s. 84–86.

<sup>54</sup> *And we are strenghtened in this feeling by the fact that among thirty members we three would perhaps be the only representatives of the Boer population, and three in a council of thirty members will be able to achieve precious little. If we should go on to the said Council and in the long run be unable to do anything for our people, then there would possibly be people who would want to put the blame on us.* Zob. Circular, 7th Feb., 1903, [w:] W. K. Hancock, J. van der P o e l, op. cit. t. II, s. 85.

<sup>55</sup> Botha, de la Rey, Smuts to Milner, 6th Feb. 1903, tamże s. 81; należy zwrócić uwagę, że ostatecznie

liderzy Burów w Transwalu zgadzali się z przekonaniem Milnera o niemożliwości wprowadzenia w byłych republikach jakiegokolwiek formy samorządu. Z dalszej ich działalności wiemy jednak, że byli oni zdecydowanymi przeciwnikami polityki Wysokiego Komisarza i wielokrotnie ją krytykowali<sup>56</sup>. Skąd więc taki ton wypowiedzi? Pierwsze co się narzuca to chęć dania do zrozumienia, że — mając pełnię władzy — brytyjska administracja kolonialna musiała przyjąć także pełnię odpowiedzialności za swoje działania<sup>57</sup>.

Nasuwa się jednak także inna możliwość, że w danym momencie politycznym przywódcy „bittereinders” rzeczywiście nie chcieli jakiegokolwiek formy samorządu. Sugestia taka może budzić zdziwienie, ale jeżeli przyjrzymy się uważniej ówczesnej sytuacji politycznej to takie wytłumaczenie nabiera sensu. Otóż najistotniejszą kwestią, która ich interesowała, były konflikty wewnątrz społeczności burskiej. Wbrew często spotykanym opiniom, społeczeństwo afrykanerskie było głęboko podzielone w kwestii stosunku do wojny. Po wojnie konflikty nie zakończyły się, a wręcz przybrały na sile<sup>58</sup>. Powszechnie stosowano bojkot wobec lojalistów. Przykładowo Holenderskie Kościoły Reformowane odmawiały im wszelkich usług i wykluczały z gmin wyznaniowych<sup>59</sup>. Skala zjawiska, przynajmniej w pierwszym okresie po wojnie, była na tyle duża, że wywoływała pytania i dyskusje na forum Izby Gmin oraz budziła niepokój administracji kolonialnej<sup>60</sup>.

O nastrojach panujących wśród „healers” świadczyły między innymi wypowiedzi podczas Kongresu Lojalistów w Paarl w 1902 r. Zrozumiałym było, że dążyli oni za wszelką cenę do usprawiedliwienia swojej postawy. Wprawdzie starali się nie krytykować republik za decyzję wywołania wojny, ale krytykowali działania partyzanckie, dowodząc iż przyczyniły się do demoralizacji Burów<sup>61</sup>. Najwięcej jednak miejsca poświęcono kwestii traktowania lojalistów po wojnie. Skarżono się na represje i bojkot, jaki spotkał ich ze strony „bittereinders”<sup>62</sup>.

Żalono się na zachowanie władz kolonialnych, które zdaniem uczestników kongresu lepiej traktowały rebeliantów niż lojalistów. Oskarżano rząd o łamanie danego słowa i niedotrzymywanie składanych lojalistom obietnic<sup>63</sup>. Jednocześnie jednak Kongres udzielił Milnerowi pełnego poparcia<sup>64</sup>, co wyraźnie wskazuje, że w pierwszym okresie po

odmówili oni współuczestnictwa w Radzie w liście z 11 lutego. Zob. Botha, de la Rey, Smuts to Milner, 11th Feb. 1903, tamże, s. 87.

<sup>56</sup> Zob. np. J. Ch. Smuts to L. T. Hobhouse, 13th June 1903, tamże s. 100–107.

<sup>57</sup> Zob. G. H. L. Le May, op. cit., s. 159.

<sup>58</sup> Nie jest tematem tej pracy analiza podziałów politycznych wśród Burów, a zainteresowanych odsyłam do: T. R. H. Davenport, op. cit., s. 252–256; *The South African War*, s. 258–278.

<sup>59</sup> *Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902*, Paarl 1902, Saturday, 30th Aug., Evening Sitting, s. 32.

<sup>60</sup> Co było tym bardziej symptomatyczne, że Kolonia Przylądka była kolonią samorządną, której sprawami wewnętrznymi Westminster z założenia się nie zajmował. Zob. np. Pytanie Mr. Wanklyna w Izbie Gmin i odpowiedź J. Chamberlaina w *Parliamentary Debates*, 4th Series, 1902, t. CXV, s. 239–240.

<sup>61</sup> *Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902*, Paarl 1902, Saturday, 30th Aug., Evening Sitting, s. 39.

<sup>62</sup> *Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902*, Paarl 1902, Friday, 29th Aug., Afternoon Sitting, s. 3–5, 11; Saturday, 30th Aug., Morning Sitting, s. 32.

<sup>63</sup> *Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902*, Paarl 1902, Saturday, 30th Aug., Evening Sitting, s. 42; Appendices — Extracts from Letters Read at the Conference, s. 54.

<sup>64</sup> *Lord Milner is a statesman in whom we can have full faith, (loud applause) at all events I have implicit faith*

zakończeniu wojny przywódcy „bittereinders” musieli liczyć się z poparciem polityki brytyjskiej przez znaczną część Burów.

W tej sytuacji uzyskanie wówczas samorządu mogłoby przyczynić się do utrwalenia i pogłębienia podziałów<sup>65</sup>. Przywódcy „bittereinders” musieliby konkurować na forum parlamentu z przedstawicielami „hensoppers” i lojalistów, przez co automatycznie ich pozycja byłaby słabsza. Co więcej, administracja brytyjska, która w dużym stopniu ignorowała i lekceważyła działania i aspiracje „hensoppers”<sup>66</sup>, w sytuacji funkcjonowania samorządu musiałaby w większym stopniu uwzględniać ich żądania. Miałaby też większe możliwości wygrywania obydwu grup przeciwko sobie. Dlatego „generałowie” nie byli zainteresowani uzyskaniem samorządu przez byłe republiki przed osiągnięciem podstawowego dla nich celu — konsolidacji społeczeństwa afrykanerskiego<sup>67</sup>.

W tym świetle zrozumiała staje się forma ich odmowy współpracy z administracją brytyjską. Unikali odpowiedzialności za działalność Rady Ustawodawczej i Administracji. Jednocześnie zachowywali prawo do krytyki ich posunięć<sup>68</sup>. Co więcej, unikali kompromitacji w oczach rodaków, podczas gdy ich potencjalni przeciwnicy polityczni, przywódcy „hensoppers”, uczestnicząc w Radzie, brali na siebie ciężar współodpowiedzialności za politykę Milnera, a w efekcie tracili wpływy nawet wśród lojalistów<sup>69</sup>. W tej sytuacji dużo łatwiej było przywódcom „bittereinders” doprowadzić do skonsolidowania wokół siebie społeczeństwa burskiego<sup>70</sup>.

Ważną była w tym względzie postawa Bothy, Smutsa, de la Reya, Beyersa i innych przywódców burskich, którzy bardzo szybko, bo już w 1903 r., zaczęli głosić hasła o konieczności pojednania ze — jak to określał Botha — „słabszymi braćmi”<sup>71</sup>, niedługo potem podjęte w Oranii przez Hertzoga i Steyna. Wykorzystywano przy tym opieszałość administracji brytyjskiej, która nie potrafiła lub nie chciała wykorzystać zaistniałych podziałów. Jej postawa wynikała między innymi z głębokiej nieufności Wysokiego Komisarza, lorda Milnera, wobec wszystkich Burów, także lojalistów i „hensoppers”. Milner, choć zauważył głębię podziałów wśród Burów, niezbyt ufał burskim kolaborantom. Nie wierzył w ich trwałą lojalność wobec Imperium. Miał głębokie przekonanie o istnieniu panafrykanerskiego spisku. Z tego wyrastała jego opinia, że niezależnie od podziałów celem wszystkich

---

*in him. Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902, Paarl 1902, Saturday, 30 th Aug., Morning Sitting, s. 27.*

<sup>65</sup> Wzajemne niechęci były tak wielkie, że nie wydaje się możliwe by w sytuacji walki politycznej na forum samorządowego ciała przedstawicielskiego mogło dojść do szybkiego pojednania zwaśnionych frakcji. O głębokości wzajemnych żalów i niechęci świadczą chociażby zapiski z konferencji Lojalistów w Paarl. Zob. *Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902, Paarl 1902.*

<sup>66</sup> *Conference of Loyalists.* 29th Aug., Afternoon Sitting, s. 5; D. D e n o o n, op. cit., s. 25, 79–81.

<sup>67</sup> Trudno oczywiście znaleźć dowody na taką motywację polityki liderów społeczności burskiej, gdyż ewentualne ujawnienie tego rodzaju ustaleń zapewne zrujnowałoby ich karierę, ale liczne wyżej przedstawione poszlaki sprawiają, że nie powinniśmy takiego wytłumaczenia z góry odrzucać.

<sup>68</sup> Zob. powyższe przypisy z *Smuts Papers; The Milner Papers* t. II, przyp. 1 s. 380, czy też W. K. H a n c o c k, op. cit. t. I; *The Sanguine Years, 1870–1919*, Cambridge 1962, s. 193.

<sup>69</sup> Tym bardziej, że Milner nie potrafił wykorzystać podziałów wśród Burów i nie zdecydował się na politykę faworyzowania „hensoppers”. Zob. D. D e n o o n, op. cit., s. 79–81.

<sup>70</sup> T. R. H. D a v e n p o r t, op. cit., s. 255–260; D. D e n o o n, op. cit., s. 87–95; N. G. G a r s o n, *Het Volk*, „The Historical Journal” t. IX, 1966, nr 1, s. 101–136.

<sup>71</sup> Zob. *The South African War*, s. 277.

Burów było obalenie brytyjskiej władzy w Południowej Afryce<sup>72</sup>. Niezależnie od motywów działań administracji kolonialnej, jej wsparcie dla „hensoppers” było słabe. Wielu „bijwoners”<sup>73</sup>, którzy liczyli na uzyskanie własnych farm, zawiodło się<sup>74</sup>. Pomoc ekonomiczna dla nich oraz polityczno-administracyjna dla ich prób stworzenia własnej organizacji politycznych była więcej niż ograniczona<sup>75</sup>. Wywoływało to ich niezadowolenie i oskarżenia o preferowanie przez administrację „bittereinders”<sup>76</sup>. Tę sytuację wykorzystywali „generałowie”. Pod ich naciskiem Holenderski Kościół Reformowany zaprzestał, choć nie bez oporu, bojkotu lojalistów i „hensoppers”<sup>77</sup>. Zaczęto ich przyciągać do stowarzyszeń rolniczych (*boere vereenigingen*), które były fundamentem dla budowania struktur lokalnych Het Volk w Transwalu<sup>78</sup>. Wspólnym polem działania była również walka o zrównanie w prawach języka holenderskiego i angielskiego, a wreszcie wspólny sprzeciw wobec importu chińskich kulisów do pracy w kopalniach Witwatersrandu<sup>79</sup>. Na korzyść „generałów” działały wreszcie błędy przywódców „hensoppers”, a zwłaszcza decyzja o wejściu w skład Rady Ustawodawczej. I tak byli pozbawieni w niej realnego wpływu na decyzje polityczne (stanowili mniejszość), a ponosili za nie współodpowiedzialność, tracąc poparcie także wśród potencjalnych zwolenników.

Podjęte przez „generałów” działania, błędy administracji kolonialnej i liderów „hensoppers” spowodowały, że do końca 1906 r. — w Transwalu, i 1907 r. — w Oranii, przewyciężono większość podziałów z okresu wojny.

Jednym z narzędzi, ale zarazem i efektów polityki pojednania i konsolidacji społeczeństwa burskiego, było utworzenie partii politycznych, zdominowanych przez „generałów” i ich współpracowników. Przygotowywali się oni do tego ruchu już w 1903 r., kiedy proces konsolidacji społeczeństwa burskiego był daleko zaawansowany. Rolę „zapalnika” inicjującego działania na rzecz utworzenia partii politycznej odegrała kwestia importu chińskich kulisów do kopalni w Południowej Afryce<sup>80</sup>. Przejawem wzrastającej aktywizacji polityków burskich był list Louisa Bothy do Milnera, w którym informował on o zamiarze zwołania kilku wieców politycznych, na których społeczność burska miałaby szansę na wyrażenie nurtujących ją kwestii<sup>81</sup>. Pierwszy z nich odbył się 2 lipca 1903 w Heidelbergu. Podobne procesy miały miejsce w Oranii, gdzie od 1904 r. zaczęto organizować polityczne zgromadzenia (np. wiec w Brandford w grudniu 1904 r.)<sup>82</sup>.

<sup>72</sup> Visc. Milner to Earl of Selborne, 14th April 1905, *The Crisis of British Power. The Imperial and Naval Papers of the Second Earl of Selborne, 1895–1910*, wyd. D. G. Boyce, London 1990, s. 199–201.

<sup>73</sup> Tak określano współużytkowników większych farm, którzy formalnie nie mieli żadnych praw do ziemi, na której pracowali.

<sup>74</sup> P. Warwick, *The South African War*, s. 272–276.

<sup>75</sup> Lord Milner to Major Goolde-Adams, 10th Aug. 1902, *The Milner Papers* t. II, s. 376–377; D. Denoon, op. cit., s. 79–83.

<sup>76</sup> *Conference of Loyalists, held at the Paarl on August 29 and 30, 1902*, Paarl 1902, s. 1, 27.

<sup>77</sup> Milner to Chamberlain, 25th May 1903, Colonial Office, P. R. O., C. O. 291/57; Leggett’s Reports to the High Commissioner Office, 16th, 22nd July 1903, Colonial Office, P. R. O., C. O. 291/66.

<sup>78</sup> G. H. L. Le May, op. cit., s. 173–174.

<sup>79</sup> Zob. *Motion — H. Alberts seconded by W. J. Bezuidenhout re the Labour Question, 2nd July 1903*, [w:] W. K. Hancock, J. van der Poel, op. cit. t. II, s. 116.

<sup>80</sup> G. H. L. Le May, op. cit., s. 158, 160.

<sup>81</sup> L. Botha to Lord Milner, 1st June 1903, [w:] W. K. Hancock, J. van der Poel, op. cit. t. II, s. 97.

<sup>82</sup> T. R. H. Davenport, op. cit., s. 259.



Tak w Transwalu, jak i w Oranii zażalenia wobec Milnera były bardzo podobne. Sprzeciwiano się przede wszystkim anglicyzacji realizowanej przez jego administrację: „Burowie z Transwalu nie zasłużyli na to, by ich język był traktowany jak język obcy. Wyrażają wobec tego przekonanie, że nie będzie spokoju społecznego, dopóki język holenderski nie uzyska w życiu publicznym i szkolnictwie takiego samego statusu, jaki ma język angielski. Jednocześnie zwracają się z żądaniem zmian w Ustawie Szkolnej i innych aktach prawnych dotyczących kwestii językowej”<sup>83</sup>. Zdecydowanie sprzeciwiano się również planom, a później polityce sprowadzania chińskich kulisów do kopalń złota w Transwalu<sup>84</sup>. Protestowano wreszcie przeciw obciążeniu Transwalu przez Chamberlaina spłatą długu wojennego: „Uczestnicy niniejszego wiecu pragną wyrazić swoją opinię, że dług w wysokości £65 000 000 — —, nałożony na mieszkańców Transwalu — —, jest nie tylko największym na świecie długiem publicznym w przeliczeniu na głowę mieszkańca, ale jest też całkowicie sprzeczny z ponadstuletnią tradycją polityki kolonialnej Wielkiej Brytanii”<sup>85</sup>.

Organizowanie wieców w tej sprawie wydatnie przyczyniło się do aktywizacji Burów, a jednocześnie pozwalało na nadawanie ruchom politycznym coraz bardziej zorganizowanej formy. Dużą rolę w tym wypadku odegrały także powstające wówczas stowarzyszenia rolnicze, stanowiące szkielet organizacyjny dla tworzących się partii politycznych<sup>86</sup>.

W Transwalu pretekstem do przekształcenia dotychczasowych form ruchu politycznego w partię polityczną były uroczystości pogrzebowe eksprezydenta, Paulusa Krugera w grudniu 1904 r. Botha wykorzystał je dla formalnego przejęcia schedy po zmarłym prezydencie<sup>87</sup>. Ostatecznie miesiąc później, 28 stycznia 1905, oficjalnie powołano do życia partię polityczną pod nazwą Het Volk (Lud).

Podobnie przebiegały wydarzenia w Oranii. Tutaj jednak autorytet eksprezydenta Steyna i miążdząca przewaga liczebna ludności burskiej, czyniły łatwiejszym uzyskanie dominacji politycznej przez Hertzoga i jego współpracowników, którzy w 1906 r. utworzyli własną partię — Oranje Unie (Unia Orańska).

Pierwszą narzucającą się cechą nowopowstałych partii burskich był brak wyraźnego programu politycznego. Szczególnie widoczne było to w wypadku Het Volk. Były to typowe partie władzy, dla których podstawowym celem było objęcie rządów w byłych republikach<sup>88</sup>. Drugą uderzającą cechą tych partii była quasi-militarna struktura, odzie-

<sup>83</sup> *Motion — C. [H.] Muller seconded by Georg Meyer re Education*, 2nd July 1903, [w:] W. K. Hancock, J. van der Poel, op. cit. t. II, s. 115.

<sup>84</sup> W tym wypadku jednak protestowali przede wszystkim Burowie z Transwalu. Zob. *Motion — H. Alberts seconded by W. J. Bezuidenhout re the Labour Question*, 2nd July 1903, tamże, s. 116. W Oranii i Przylądku solidaryzowano się z tymi żądaniami, chociaż problem bezpośrednio ich nie dotyczył. Zob. J. X. Merriman to J. C. Smuts, 22nd Feb. 1904, [w:] *Selections from the Correspondence of John X. Merriman*, wyd. Ph. Lewsen, t. III: (1899–1905), Cape Town 1966, s. 432.

<sup>85</sup> *Motion — A. [F.] Kock seconded by P. J. Uys re the War Debt*, 2nd July 1903, [w:] W. K. Hancock, J. van der Poel, op. cit. t. II, s. 117.

<sup>86</sup> T. R. H. Davenport, op. cit., s. 256.

<sup>87</sup> N. G. Garson, op. cit., s. 109.

<sup>88</sup> Co charakterystyczne, brytyjskie elity polityczne, w Południowej Afryce sugerowały, że Het Volk, czy Oranje Unie posługiwały się ideologią nacjonalistyczną. Lord Milner Speech at York, May 30th, 1907, [w:] Lord Milner, *The Nation and the Empire. Being a Collection of Speeches and Addresses*, London 1913, s. 179–180; Earl

dziczona w prostej linii po organizacji burskich oddziałów (Commando) z końcowej fazy wojny burskiej<sup>89</sup>. Taka formuła nie została obrana przypadkowo. Znaczna część zwolenników „generałów” była ich podwładnymi w czasie wojny. Narzucenie więc organizacji bazującej na wspomnianych wyżej strukturach militarnych gwarantowało spójność ruchu i jego dyspozycyjność wobec przywódców.

Quasi-militarna forma organizacji była jednym z fundamentów politycznych obu zarówno Het Volk, jak i Oranje Unie. W wypadku Het Volk drugim filarem tej partii był sojusz z burskimi notablami i zamożnymi farmerami, których interesy miały w polityce tej partii pierwszeństwo<sup>90</sup>. Nie udało im się natomiast nawiązać współpracy z rodzącymi się elitami intelektualnymi, związanymi z kościołami reformowanymi i ideologią chrześcijańsko-narodową. Zdecydowało o tym podjęcie przez Bothę i Smutsa polityki pojednania z ludnością brytyjską i współpracy z wielkim kapitałem z Witwatersrandu<sup>91</sup>. Ważnym czynnikiem była polityka edukacyjna Het Volk, zwłaszcza zachowanie preferencji dla języka angielskiego; budziła ona wrogość chrześcijańsko-narodowych elit intelektualnych<sup>92</sup>.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja w przypadku Oranje Unie. W tym wypadku Hertzogowi udało się pozyskać znacznie szersze poparcie społeczne niż Het Volk. Podobnie jak Botha i Smuts, zdołał pozyskać zamożnych farmerów<sup>93</sup>. Jednocześnie obietnicami zwalczania spekulacji ziemią i usuwania afrykańskich dzierżawców z farm należących do białych pozyskał poparcie biedniejszych, afrykanerskich farmerów oraz „bijwoners”<sup>94</sup>. Hertzogowi udało się wreszcie zjednać chrześcijańsko-narodowe elity intelektualne. Zdołał to osiągnąć przede wszystkim dzięki konsekwentnej polityce w kwestii pełnego równouprawnienia języka holenderskiego z angielskim<sup>95</sup>.

Te wszystkie różnice były zapowiedzią późniejszych konfliktów między Bothą i Smutsem a Hertzogiem. Jednakże w tym okresie (1907–1908) pozostawały one w utajeniu. „Generałowie”, przynajmniej na zewnątrz, wydawali się solidarnie współdziałać, dla osiągnięcia hegemonii politycznej wśród Burów i władzy w dawnych republikach burskich. W efekcie wydawało się, że mieli pełną kontrolę nad społecznościami burskimi i ich życiem politycznym. Ich skuteczności dowodziły wybory parlamentarne w Transwalu

of Selborne Memorandum, 14th Dec. 1905, [w:] *The Crisis of British Power. The Imperial and Naval Papers of the Second Earl of Selborne, 1895–1910*, wyd. D. George Boyce, London 1990, s. 216–218. Jednak późniejsze dzieje obu tych partii dowodzą, że twierdzenia te były zupełnie nieuzasadnione, zwłaszcza w wypadku Het Volk.

<sup>89</sup> Graham's minute on Milner's despatch, 27 th Feb. 1905, Colonial Office, P. R. O., C. O.291/80.

<sup>90</sup> N. G. G a r s o n, op. cit., s. 129; H. G i l i o m e e, op. cit., s. 141. Ten sojusz jest tym bardziej zrozumiały, że liderzy Het Volk — L. Botha i J. Smuts sami byli zaangażowani w rozwój nowoczesnej gospodarki farmerskiej i spekulacje ziemią. Zob. np. W. K. H a n c o c k, op. cit. t. I, Cambridge 1962, s. 167–168, czy D. D e n o o n, op. cit., s. 84.

<sup>91</sup> D. Y u d e l m a n, *The Emergence of Modern South Africa: State, Capital and Incorporation of Organized Labour on South African Gold Fields, 1902–1939*, Westport 1983, s. 1–11.

<sup>92</sup> N. G. G a r s o n, op. cit., s. 114, 131; H. G i l i o m e e, op. cit., s. 141.

<sup>93</sup> Uzyskał ich poparcie przede wszystkim dzięki obietnicom daleko posuniętego interwencjonizmu państwa na ich korzyść. Zob. H. G i l i o m e e, op. cit., 132.

<sup>94</sup> T. J. K e e g a n, *Rural Transformation in Industrializing South Africa: The Southern Highveld to 1914*, Johannesburg 1986, s. 24, 201.

<sup>95</sup> H. G i l i o m e e, op. cit., s. 140.

i Oranii, gdzie odpowiednio Het Volk i Oranje Unie zdobyły pełną kontrolę nad nowymi samorządowymi władzami<sup>96</sup>.

\*\*\*

Sukces „generałów” okazał się nietrwały. Jeszcze w kwestii stworzenia Związku Południowej Afryki okazali się oni w miarę solidarni. Ostatnim aktem współdziałania było utworzenie w 1910 r. Południowoafrykańskiej Partii Narodowej (South African National Party — SANP). Jednakże okazała się ona niczym więcej jak wyborczym sojuszem burskich ugrupowań politycznych. Różnice ideologiczne i polityczne okazały się zbyt duże i szybko spowodowały wybuch konfliktu między Bothą i Smutsem a Hertzogiem i popierającymi go politykami chrześcijańsko–narodowymi. Doprowadził on do powstania w 1914 r. Partii Narodowej (Nasionale Partie), kierowanej przez Hertzoga, która w swoim programie politycznym zawarła idee chrześcijańsko–narodowe<sup>97</sup>.

Mimo że w dłuższej perspektywie „generałowie” ponieśli porażkę, należy podkreślić, że w latach 1902–1907 odegrali fundamentalną rolę w kształtowaniu świadomości politycznej i narodowej Burów. To ich działania uświadomiły społeczeństwu afrykanerskiemu, iż mimo przegranej wojny może ono uzyskać dominującą rolę w życiu politycznym Południowej Afryki, zwłaszcza jeżeli będzie działać solidarnie. Słuszność tego ostatecznie dowiedli w 1948 r. ich przeciwnicy polityczni z Partii Narodowej<sup>98</sup>, wywodzący swoje korzenie z ruchów chrześcijańsko–narodowych, którzy na ponad 40 lat mieli zmonopolizować władzę w RPA.

---

<sup>96</sup> W Transwalu Het Volk zdobył 37 mandatów w 69-osobowej Radzie Ustawodawczej. W Oranii Oranje Unie zdobyła 30 mandatów w 38-osobowym Zgromadzeniu Ustawodawczym. Zob. np. T. R. H. D a v e n p o r t, *South Africa. A Modern History*, London 1992, s. 219–220.

<sup>97</sup> I. H e x h a m, *The Irony of Apartheid*, s. 170–177.

<sup>98</sup> Przy czym należy podkreślić, że mimo podobieństwa nazwy, nie była to ta sama partia, która powstała w 1934 r., pod nazwą Oczyszczonej Partii Narodowej, w wyniku odejścia z Partii Narodowej przeciwników jej połączenia ze Zjednoczoną Partią Jana Smutsa.

ADAM BURAKOWSKI

Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Geografia „Liber chamorum”

Dzieło Waleriana Nekandy Trepki „Liber generationis plebeanorum” wydane zostało po raz pierwszy w 1963 r. przez Włodzimierza Dworzaczka. Wydawca poprzedził tekst obszernym wstępem, nie napisał jednakże prawie nic o geografii „Liber chamorum”, czyli o miejscach pochodzenia fałszywych szlacheców. Aby jednak wyciągnąć wnioski z takiego, a nie innego ich rozmieszczenia, należy wpieryw przypatrzeć się metodom pracy autora.

Na temat zbierania danych przez Nekandę Trepkę napisał wiele Dworzaczek w swym wstępie<sup>1</sup>; ograniczę się więc jedynie do streszczenia najważniejszych dla dalszych rozważań informacji.

Na marginesach rękopisu „Liber chamorum” znajdujemy nazwiska ponad dwustu informatorów autora. Reprezentują oni wszystkie stany i warstwy społeczne. Wśród szlachty mamy więc i magnatów (np. miecznika koronnego Zebrzydowskiego), szlachtę średnią (tych jest zdecydowanie najwięcej, niektórzy, jak Gomolińscy, spokrewnieni byli z autorem), jak i drobną szlachtę, w tym nieposesjonatów. Ze stanu mieszczańskiego najwięcej informacji podali mu obywatele Krakowa, Koszyczek, Proszowic, Miechowa i Żarnowca. Pochodzili oni z różnych warstw społecznych — od najbogatszych po żebraków. Również chłopci — zazwyczaj służący w domach szlacheckich — dostarczali autorowi cennych informacji.

Nekanda Trepka zbierał materiały do swego dzieła podróżując po kraju. Bywał na zjazdach szlacheckich, jarmarkach, uroczystościach, ale wykorzystywał także okazje, których dostarczało mu życie codzienne — na przykład wizyta w karczmie lub u krawca. Prawdopodobnie Trepka robił na poczekaniu notatki na kartkach, bowiem historie przez niego opisane zawierają całą masę szczegółów i wydaje się niemożliwością, żeby to wszystko spamiętał. Wszystko wskazuje bowiem na to, że nie woził rękopisu „Liber chamorum” ze sobą, gdyż informacje tam zawarte były zbyt cenne, by narażać je na niebezpieczeństwo podróży<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> W. Dworzaczek, *Wstęp* do: Walerian Nekanda Trepka, *Liber generationis plebeanorum (Liber chamorum)* cz. I, wyd. W. Dworzaczek, J. Bartyś, Z. Kuchowicz, Wrocław 1963, s. XXIV–XXXV.

<sup>2</sup> W. Dworzaczek, op. cit., s. XXXI.

Opowieści informatorów i osobiste spostrzeżenia nie są jedynymi źródłami, na jakich bazował Nekanda Trepka kompletując swe dzieło. Korzystał dość często z ksiąg sądowych grodzkich (głównie krakowskich), ziemskich i trybunałskich<sup>3</sup>. Poza tym bywał gościem w archiwach miejskich, głównie miast położonych w Małopolsce (najwięcej na Kleparzu). Jednakże cytaty ze źródeł archiwalnych często związane są z zasadniczym tokiem opowieści bardzo luźno i są raczej ich uzupełnieniami. Trepka używał archiwaliów głównie po to, by przy ich pomocy ustalić właściwy stan przedstawicieli danej rodziny i na tym zazwyczaj poprzestawał, opierając swą opowieść przede wszystkim na zasłyszanych opowieściach.

Nekanda Trepka opierał się również na źródłach historiograficznych, przede wszystkim na dziele Bartosza Paprockiego „Herby rycerstwa polskiego” (1584). Z początku wydaje się, że nie cenił go wysoko, z drugiej jednak strony często korzystał z informacji zawartych w jego dziele, a nieznanie tam jakiegoś nazwiska uważał za wystarczający dowód nieprawego „szrobowania się”. Tylko pozornie tkwi w tym sprzeczność, o jakiej mówi Włodzimierz Dworzaczek we wstępie do pierwszego wydania „Liber chamorum”<sup>4</sup>. Należy bowiem zauważyć, że Trepka oskarżał Paprockiego, że pod herbami umieścił za dużo, a nie za mało rodów. Jeżeli więc ktoś nie figuruje w nawet tak poszerzonym spisie szlachty herbowej, od razu staje się podejrzanym.

Poza tym Trepka korzystał z dzieł prawniczych, statutów Herburta i Przyłuskiego, z „Procesu” Zawadzkiego, a także z konstytucji sejmowych. Na końcu „Proemium” umieszcza te uchwały sejmu, które naruszają mieszczanie i chłopci podający się za szlachtę<sup>5</sup>.

Również źródła epigraficzne nie były obce autorowi „Liber chamorum”, choć używał ich rzadko. Znane mu były napisy nagrobkowe z kościołów krakowskich Panny Marii, Św. Barbary, franciszkanów oraz warszawskich Św. Jana i Św. Ducha.

Jaka była wiarygodność informacji zebranych przez Nekandę Trepkę? Oczywiście w większości wypadków są one trudne do sprawdzenia. Źródła, na których opierał się autor muszą budzić podejrzenia, szczególnie zaś opowieści ustne, na które powołuje się najczęściej. Także, wydawałoby się wiarygodne, źródła epigraficzne lub dokumentowe interpretowane są przez autora w dość dowolny sposób, a raczej nie dowolny, lecz taki, by potwierdzały tezę o fałszywości szlachectwa danej osoby. Tym bardziej, że uchodzenie za szlachcica nie było trudne, co zresztą podkreśla w wielu miejscach autor „Liber chamorum”. Dla człowieka, który był dostatecznie bogaty i miał pewną ogładę, udawanie szlachcica nie stanowiło problemu. Podawano się w Małopolsce za przybysza z Mazowsza, gdzie szlachta stanowiła do 50 procent ludności, lub z dalekiej Ukrainy, gdzie ciężko było dojść prawdomówności takiego delikwenta. Walerian Nekanda Trepka nie skupia się jednak na pochodzeniu podawanym przez samego zainteresowanego, lecz poszukuje jego prawdziwych korzeni, które zazwyczaj tkwią niedaleko od miejsca, gdzie ujawnia się on jako kresowy szlachcic.

W niektórych przypadkach Trepka nie podaje jednak miejsca pochodzenia plebeja, co więcej, czasami nie podaje żadnej informacji oprócz nazwiska<sup>6</sup>. Dlatego też na 2 534 osoby udało się ustalić pochodzenie geograficzne jedynie w 2 313, a pochodzenie społecz-

<sup>3</sup> Przede wszystkim lubelskich, na które powoływał się przy opisie infamisów, np. nr 315, hasło: Czetwertyński Helijasz.

<sup>4</sup> W. Dworzaczek, op. cit., XXXII.

<sup>5</sup> Walerian Nekanda Trepka, op. cit., s. 25–27.

<sup>6</sup> Np. nr 1176, hasło: Łukaszowic.

ne w 2 361 przypadkach. Warto nadmienić, że za pochodzenie geograficzne uznaję miejsce, w którym się ktoś urodził lub, gdy nie jest to podane, okolicę, z którą związał się na początku swej kariery.

Trzeba wreszcie przejść do sprawy najważniejszej, czyli do właściwej geografii „Liber chamorum”. Jak widać w tabeli 1, terenem studiów Trepki były przede wszystkim województwa krakowskie i sandomierskie, czyli właściwa Małopolska. Ziemie te zjeździł on wszerz i wzdłuż, docierając osobiście lub przez swych informatorów do najbardziej zapadłych kątów. Zdobył tu ponad trzy czwarte swych materiałów, łącznie z tymi dotyczącymi innych terenów, na przykład Gdańska<sup>7</sup>. Dokładne, często wręcz precyzyjne określanie położenia miejscowości na tych terenach dowodzi dobrej znajomości lokalnej geografii, np. „rodzic z Góry, od Skalmierza miła, wsi ksieni staniąteckiej”<sup>8</sup>.

Tabela 1.

| <b>Region</b>             | <b>Liczba</b> |
|---------------------------|---------------|
| Województwo krakowskie    | 1 370         |
| Województwo sandomierskie | 330           |
| Mazowsze                  | 11            |
| Województwo sieradzkie    | 86            |
| Wielkopolska              | 84            |
| Województwo lubelskie     | 68            |
| Ziemia Przemyska          | 62            |
| Ukraina                   | 59            |
| Litwa                     | 45            |
| Województwo ruskie        | 29            |
| Prusy Królewskie i Warmia | 27            |
| Śląsk                     | 25            |
| Ziemia Belska             | 9             |
| Podlasie                  | 8             |
| <b>Ogółem</b>             | <b>2 313</b>  |

Na drugim miejscu wśród krain geograficznych uwzględnionych w „Liber chamorum” znajduje się Mazowsze. Wynika to z kilku przyczyn. Po pierwsze Nekanda Trepka był tam kilkakrotnie. Znał Warszawę, Łowicz, Warkę i mniej więcej orientował się w geografii regionu. Korzystał ze źródeł geograficznych znajdujących się w Warszawie, cytował nagrobki z kościołów Św. Jana i Św. Ducha<sup>9</sup>. Na samym Mazowszu rozkład terytorialny „szrobujących się” wygląda tak, że zdecydowana większość sytuuje się właśnie w okolicach

<sup>7</sup> Każdy z opisanych gdańszczyzan przynajmniej otarł się o Małopolskę, a w większości wypadków przebywał w niej dłużej niż tylko przejazdem.

<sup>8</sup> Nr 1934, hasło: Stanisław.

<sup>9</sup> Np. „Leży u Św. Ducha w kościółku w Warszawie przed Nowomiejską broną., – – *Spectabilis Dominus, Ioannes Firlang, heres de Mosni et Chroslice, consul Antiquae Civitatis Varschoviensis etc.*”, nr 437, hasło: Firlang Ioannes.

Warszawy, z czego na samo miasto przypada 21. Z takim wynikiem stolica Rzeczypospolitej sytuuje się jako pierwsze z miast spoza Małopolski pod względem opisanych przypadków. Dość częste bywanie na Mazowszu Nekandy Trepki nie jest oczywiście jedyną przyczyną tak wielu wzmianek o udawanych szlachcicach. Należy bowiem zauważyć, że wiadomości autora na ich temat nie pochodzą tylko z Mazowsza, lecz także z jego ojczyстых regionów<sup>10</sup>. Mazowiecka szlachta była liczna i biedna. Dlatego też przybyśzów „z Mazosz” spotykało się na całym terenie Rzeczypospolitej, a wszędzie szukali oni możliwości poprawy warunków życiowych i szybkiego awansu społecznego. Sytuacja taka powodowała, że ludzie innych stanów chcący uchodzić za szlachtę, często podawali się za Mazowszan, gdyż tych było wszędzie pełno i nikogo nie dziwił jeszcze jeden szlachcic stamtąd. Oczywiście Nekanda Trepka podaje, wedle swego mniemania, jedynie fałszywych szlachciców. Biorąc jednak pod uwagę jego niepewne źródła informacji, możemy stwierdzić, że znaczną część Mazowszan wymienionych w „Liber chamorum” stanowili rzeczywiści potomkowie rycerskich rodów. W tym przypadku mielibyśmy raczej opis podróży za chlebem do bogatszych rejonów niż próby zmiany swego stanu prawnego. Należy oczywiście mieć na uwadze fakt, że podawanie się za człowieka „nie stąd” stanowiło jeden ze sposobów wejścia w stan szlachecki i gdy już podawano swe rzekome pochodzenie, to często wskazywano na Mazowsze.

Następne w kolejności jest województwo sieradzkie i reszta Wielkopolski. Gdyby brać pod uwagę sieradzkie jako część Wielkopolski (co mogłoby być słuszne z geograficznego punktu widzenia), to kraina ta miałaby więcej „szrobujących się” niż Mazowsze. Należy jednak potraktować województwo sieradzkie osobno niż resztę Wielkopolski, a to z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że topografia tego obszaru znana jest Nekandzie Trepce o wiele lepiej niż topografia innych ziem położonych dalej od Krakowa. Autor „Liber chamorum” bywał tam dość często i można przyjąć, że znał tamtejsze realia, orientował się w stosunkach i środowisku społecznym. Po drugie należy zauważyć, że województwo sieradzkie było dość silnie związane z Krakowem, co wynikało z różnych przyczyn, zwłaszcza gospodarczych. Po trzecie Trepka miał inne źródła informacji dla tych obszarów. O ile w sieradzkim korzystał z opowieści osób miejscowych, miał bowiem tam licznych krewnych, szczególnie Gomolińskich i Radoszowskich, o tyle wiadomości o plebejach z reszty Wielkopolski zbierał dość przypadkowo. I wreszcie czwarty, kto wie, czy nie najważniejszy powód, by województwo sieradzkie traktować osobno od Wielkopolski, to liczba delikwentów, która z sieradzkiego jest minimalnie wyższa niż z całej reszty Wielkopolski.

Należy zastanowić się, skąd biorą się takie wyniki. I chyba znowu odpowiedź będzie prozaiczna: z metody badania zastosowanej przez autora „Liber chamorum”. Tam, gdzie miał lepsze źródła informacji, tam więcej zauważał fałszywych szlachciców. Ponieważ nie zależało mu na stworzeniu dzieła socjologicznego, mającego dać odpowiedź, z których terenów najwięcej ludzi próbowało zmienić się w szlachtę, a chciał jedynie spisać ich w celach późniejszego zagarnięcia ich majątku lub nawet po to, by postawić tamę temu procederowi, to nie wędrował po całym kraju w poszukiwaniu oszustów, tylko zagłębiał

---

<sup>10</sup> Np. „Ioannes z Warki, miejski synek, i Warką zwano go na szkole u Panny Maryjej w Krakowie, gdy się tam uczył”, nr 411, hasło: Działyński Ioannes.

się w te rejony, gdzie łatwo mu było coś znaleźć, miał tam dobrych informatorów lub niekłopotliwy dostęp do ksiąg wpisów.

Oczywiście nie jest to jedyna przyczyna takiego rozłożenia geograficznego zapisek w „Liber chamorum”, lecz przed dalszymi wywodami warto przedstawić pozostałe wyniki. Następną w kolejności jest ziemia przemyska, oddzielona od pozostałej części województwa ruskiego z podobnych względów, dla których należy rozpatrywać osobno województwo sieradzkie i resztę Wielkopolski. Po prostu autor „Liber chamorum” lepiej znał tereny przemyskie niż dalszą Ruś Czerwoną i bardziej wnikał w społeczność lokalną niż w reszcie województwa ruskiego, gdzie 29 wymienionych 20 to mieszczanie lwowscy, a trzech jest obywatelami Gródka Jagiellońskiego. I znowu taki rozkład wyników jest skutkiem sposobu zbierania materiałów przez Nekandę Trepkę.

Następne w kolejności jest województwo lubelskie. Należy zauważyć, że w Lublinie znajdował się Trybunał, z którego akt czerpał dane nasz autor i to jest główny powód wysokiej pozycji tego miasta w tabeli największych ośrodków. Województwo lubelskie zamyka regiony jako tako znane autorowi. Dalej następują już ziemie, w których Trepka bywał najwyżej okazjonalnie, gdzie nie miał przyjaciół ni krewnych i skąd nie czerpał informacji, a dane o tych terenach brał z różnych plotek, opowieści towarzyskich bądź ze znanych sobie obszarów, gdzie przebywali ludzie pochodzący z odleglejszych terytoriów. Dlatego też na dalszych pozycjach nie ma co mówić o konkretnych województwach, czego zresztą Nekanda Trepka nie czyni, a jedynie ogólnie mówi o „Litwie”, „Ukrainie” czy „Prusiech”. Wyjątkiem są Podlasie i ziemia bełska, które choć nielicznie reprezentowane, znane są autorowi znacznie lepiej niż na przykład Ukraina.

Inną sprawą jest Śląsk, który z racji swego położenia geograficznego znany jest dość dobrze autorowi. Dla Ślązaka jednak stanie się szlachtą polską nie było szczytem marzeń. Wyjątek stanowią ci, którzy swe losy postanowili związać z Rzeczpospolitą i ci rzeczywiście aspirowali do stanu szlacheckiego. Nie było ich jednak wielu, dlatego, choć Śląsk Nekanda Trepka znał zadowalająco, mamy w „Liber chamorum” opisanych tylko 25 przypadków ludzi podających się za szlachtę i pochodzących z tej krainy.

Poza tym mamy jeden przypadek osobnika pochodzącego z Inflant, a ściślej z Rygi<sup>11</sup>. Należy go jednak rozpatrywać jako pochodzącego ze Śląska, gdyż tam zaczęła się jego kariera (służył na wojnie trzydziestoletniej) i tam dorobił sobie tytuł szlachecki.

Wypada teraz wrócić do województwa krakowskiego, które wygląda najbardziej interesująco, gdyż opisane jest najlepiej i pochodzi stamtąd prawie połowa delikwentów. Od razu w oczy rzuca się jedna rzecz. Wszędzie, na szczycie każdej tabeli, czy to będzie podział na województwa, czy też podział wewnątrz województwa krakowskiego, czy wreszcie liczba miast o największym zagęszczeniu „szrobujących się”, na pierwszym miejscu stoi Kraków. I nad tym wynikiem należy dłużej się zastanowić, gdyż można z niego wyciągnąć kilka interesujących wniosków (Tab. 2, zob. niżej).

Należy jednak zaznaczyć, że tak wysoka pozycja Krakowa wynika przede wszystkim z tego, że mieszkał tam sam autor „Liber chamorum”. Nic więc dziwnego, że stamtąd wiadomości miał najwięcej i najlepiej znał to środowisko. Co więcej, korzystał ze źródeł krakowskich do badania również innych terenów. Tłumaczyłoby to przewagę Krakowa nad innymi ośrodkami, gdyby nie była ona aż tak kolosalna. Przecież z Czapel Wielkich,

<sup>11</sup> Nr 269, hasło: Cieliński Paweł.



gdzie autor także mieszkał i to dłużej niż w Krakowie, jest też dużo, jak na wielkość tej wsi, przypadków<sup>12</sup>, lecz nie na taką skalę, jak w Krakowie. Poza tym Nekanda Trepka pisał zasadniczą część „Liber generationis plebeanorum”, gdy mieszkał jeszcze w swej rodowej posiadłości, a do Krakowa wpadał tylko okazjonalnie. Wszystko to pozwala nam stwierdzić, że w pierwszej połowie XVII wieku Kraków był głównym ośrodkiem, gdzie nielegalnie dokonywano przejścia do stanu szlacheckiego<sup>13</sup>.

Tabela 2.

| Miejscowość   | Liczba     |
|---------------|------------|
| Kraków        | 343        |
| Kleparz       | 61         |
| Miechów       | 30         |
| Kazimierz     | 28         |
| Bochnia       | 26         |
| Wieliczka     | 26         |
| Skała         | 24         |
| Warszawa      | 21         |
| Lublin        | 20         |
| Lwów          | 20         |
| Olkusz        | 19         |
| Jędrzejów     | 18         |
| Proszowice    | 18         |
| Pińczów       | 16         |
| Wiślica       | 14         |
| Lelów         | 13         |
| Wodzisław     | 13         |
| Bodzentyn     | 12         |
| Szydłów       | 12         |
| Poznań        | 11         |
| Uście         | 11         |
| Brzesko       | 10         |
| Chęciny       | 10         |
| <b>Ogółem</b> | <b>776</b> |

<sup>12</sup> Dokładnie cztery: nr 988, hasło: Kreza; nr 1244, hasło: Miechowski; nr 2211, hasło: Wargacki; nr 2463, hasło: Zbański.

<sup>13</sup> *Nota bene* Walerian Nekanda Trepka uważa nobilitacje królewskie za również nielegalne, czemu daje wyraz opisując słynną sprawę zabójstwa Stanisława Stadnickiego, nr 1187, hasło: Macedoński. Nas interesuje jednak stan faktyczny, który autentyki królewskie uznaje.

Trepka również to zauważa i opisuje szeroko w „Proemium”. Aż dwa z ośmiu opisanych sposobów przejścia w stan szlachecki wiąże bezpośrednio z tym miastem. „Piąte a proste szrobowanie się do szlactwa, jakiego mieszczanie krakowscy chwytać się tentują, wzmiankę czyniąc, że król Leszko Czarny *anno* 1285, a potem Łokietek dał rajcom krakowskim, co na radę obrani byli, jeden autentyk nobilitacyjnej – – Która nobilitacja tylko do żywota, póki na radzie onej był, służyła mu samemu, a nie synom ich potem”<sup>14</sup> — to typowo krakowski sposób pierwszy. Trepka dalej próbuje obalić podstawy prawne tego autentyku, robi to dość mętnie, zwłaszcza gubi się przy okolicznościach jego nadania<sup>15</sup>, pisze, że mieszczanie krakowscy zdradzili i szybko autentyk utracili. Bardziej rzeczowe powody podaje później, powołując się na konstytucję sejmową z 1550 roku, która ustanawia, że szlachcic nie może korzystać z praw miejskich, a gdy skorzysta, to traci szlactwo. Zżyma się, że mieszczanie krakowscy kupują ziemię. Przy okazji podaje, w jaki sposób to robią, mijając prawo: „gdy go kto pozwie, że dobra ziemskie kupił będąc *plebeus*, on powie, że «ja zastawą trzymam, wróc mi sumę, ja puszczyć»”<sup>16</sup>. Tak więc najbogatsi mieszczanie krakowscy, mając już kupioną ziemię, powołują się na autentyk i stawiają prawo wobec faktów dokonanych. „Oni panowie *cives plebeani*, którzy doszli do szlactwa szrobować się myślą, to gdy czas okazowania w powiatach przypada, oni też prezentować się nie zaniechają”<sup>17</sup>. Poza tym udając szlachciców ubierają się jak oni, co zostało zakazane w konstytucji sejmowej z 1613 roku. Tak więc, po okazaniu wszelkich zewnętrznych cech szlactwa, autentykiem owym sobie szlactwo potwierdzają. Być może wiadano o tym autentyku również poza Krakowem i ludzie z innych regionów przyjeżdżali „szrobować się” właśnie do tego miasta. Teza ta znajduje potwierdzenie w „Liber chamorum”, gdyż część mieszczan krakowskich udających szlachciców nie urodziła się w tym mieście, a obywatelstwo nabyła.

Tabela 3.

| <b>Powiat</b>        | <b>Liczba</b> |
|----------------------|---------------|
| Krakowski            | 576           |
| Biecki               | 134           |
| Księski              | 130           |
| Sądecki              | 127           |
| Lelowski             | 112           |
| Proszowicki          | 91            |
| Śląski               | 87            |
| Szczyrzycki          | 74            |
| Księstwo Siewierskie | 39            |
| <b>Ogółem</b>        | <b>1 370</b>  |

<sup>14</sup> Walerian N e k a n d a T r e p k a, op. cit., s. 13.

<sup>15</sup> Myli się już w pierwszym zdaniu, Leszek Czarny nie był przecież królem.

<sup>16</sup> Walerian N e k a n d a T r e p k a, op. cit., s. 16.

<sup>17</sup> Tamże, s. 18.

„Szósty sposób, który rajca jeden krakowski sprawił, którym siłom *concivibus (nisi secretissime taciturnitatem et posteris observent non revellare)* nobilitatem sporządzał”<sup>18</sup>. Nabył on podrobione pieczęcie królewskie Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III, by później znajomym, lub po prostu tym, którzy mu zapłacili, wystawiać przywileje, nobilitacyjne. Oczywiście umieszczał datę odpowiednio wczesną, by nobilitacja wyglądała na dawną, a ród na już ugruntowany. Sprawa wyszła na jaw na początku XVII w. „pozowano było jednego z krakowian tych na trybunał *anno* 1603 do Lublina *pro usurpatione tituli nobilitatis inter causas officii*. On na terenie próbując nobilitację swą, ukazywał też w sieni przed sądową izbą autentyk, na którym data za Augusta była; który list widząc, podpisek rzekł do tego, że ‘ja znam tego, czyją to ręką pisane’, a skoro powiedziano, że to za Augusta króla działa się, rzekł na to, «izby szedł o wielką rzecz, że ten a ten to pisał podpisek krakowski miejski, znam bardzo dobrze rękę jego, bom z niem pierwej długo pisowałem»<sup>19</sup>. Wtedy spostrzeżono się, że takich dokumentów jest więcej, lecz głębszego dochodzenia chyba nie było. Wskazuje to, że istniały w Krakowie jakieś organizacje, które zajmowały się „szrobowaniem” plebejuszy do szlachectwa. Z dalszego opisu w „Proemium” wynika bowiem, że takich podrobionych pieczęci było więcej. Wiadomości o takich organizacjach na pewno rozchodziły się po kraju, o czym świadczy nawet sam Treпка. „Był jeden student w Jarosławiu *anno* 1617, który by tylko wiedział abo ujrzał którego starosty abo miasta, jaka jest pieczęć, to ją na kamieniu białym miękkim wyrzezał. — A cóż rajca, będąc mędrszy, tego też to z inszemi nie miał tentować?”<sup>20</sup>. Skoro o studencie w Jarosławiu dowiedział się autor „Liber chamorum”, dlaczego nie miał się o nim dowiedzieć ktoś, dla kogo taka informacja była o wiele istotniejsza, gdyż dawała nadzieję na szybkie przejście do stanu szlacheckiego? O ile jednak w Jarosławiu był jeden student, o tyle wydaje się, że w Krakowie takich możliwości było więcej.

Jedno zaś miejsce w Krakowie specjalizowało się w wychowywaniu ludzi niewiadomego pochodzenia, którzy później stawali się szlachtą. Był to szpital Św. Ducha, „gdzie porzucone dzieci chowają i w szkole ćwiczą. Z tych więc jednych szlachta, drugich księża do posług biorą — trzecich, gdy który cudnie pisze, do kancelaryjnej prokuratorczykowie, a przewzisko sobie bądź pan jego, jakie chce, finguje. Taki potem, jak się w kancelaryjnej przećwicy, Boże uchowaj, rzec mu tylko, że szlachcic”<sup>21</sup>. Jak więc widać dość rozpowszechnione było wychowywanie sobie sług od dziecka, a później robienie z nich wiernych sobie szlachciców. W szpitalu Św. Ducha, jako dużym ośrodku, łatwo było wybrać sobie odpowiedniego wychowanka. I to był jeszcze jeden sposób, w jaki krakowianie wchodzili do szlachectwa.

To wszystko nie świadczy dobrze o kondycji Krakowa w pierwszej połowie XVII w. Wydaje się, że choć wciąż był wielkim skupiskiem ludności, obywatelstwo tego miasta nie było już tak atrakcyjne jak przed wiekami. W „Liber chamorum” rysuje się obraz dawnej stolicy Polski jako miasta, z którego wszyscy chcą uciec, przynajmniej prawnie<sup>22</sup>. O ile obywatelstwo innych miast (przede wszystkim Gdańska) przynosiło korzyści i było pożą-

<sup>18</sup> Tamże, s. 18.

<sup>19</sup> Tamże, s. 19.

<sup>20</sup> Tamże, s. 20.

<sup>21</sup> Tamże, s. 8.

<sup>22</sup> Nie znaczy to, oczywiście, że nie chcieliby dalej w Krakowie mieszkać. Chodzi tu jedynie o zmianę obywatelstwa krakowskiego na szlachectwo.

dane, o tyle w przypadku Krakowa sytuacja zaczęła ulegać zmianie. Najbardziej dobitnym dowodem na to jest fakt pojawienia się grup, które miały na celu ułatwianie ludziom przejścia w szeregi szlachty. Jest to bowiem prawidłowość, że jeżeli pojawia się specjalna instytucja załatwiająca tylko jedną, wybraną sprawę, to na tę sprawę jest duże zapotrzebowanie. Dlaczego jednak Kraków? Prawdopodobnie dlatego, że jako drugie co do wielkości miasto Rzeczypospolitej (a gdańszczanie nie byli zainteresowani specjalnie tym procederem) stwarzało większe możliwości niż inne, mniejsze miasta. Poza tym niejasne wiadomości o autentyku Leszka Czarnego rozchodzące się po kraju powodowały, że do Krakowa przybywali ludzie pragnący stać się szlachcicami.

Tabela 4.

| Pochodzenie społeczne | Liczba       |
|-----------------------|--------------|
| Chłop                 | 1 167        |
| Mieszczanin           | 1 012        |
| Bękart szlachcica     | 86           |
| Cudzoziemiec          | 54           |
| Bękart duchownego     | 26           |
| Infamis               | 16           |
| <b>Ogółem</b>         | <b>2 361</b> |

Wszystko to świadczy o kryzysie miast polskich w pierwszej połowie XVII w. Co prawda, jak widać w tabeli 4, obrazującej pochodzenie społeczne fałszywych szlachciców, największą grupę „szrobujących się” stanowili chłopci, a dopiero później mieszcianie. Na tę tabelę należy jednak spojrzeć w inny sposób. Otóż znaczna część chłopów zanim zaczęła udawać szlachtę, stawała się mieszczanami. „Liber generationis plebeorum” w zdecydowanej większości opisuje ludzi energicznych i ambitnych. Z urodzenia chłop, później mieszcjanin, orientuje się, że obywatelstwo miejskie nie jest, niestety, szczytem marzeń i nie stanowi zwieńczenia kariery, więcej, w dużej ilości przypadków wejście do stanu szlacheckiego jest dopiero jej początkiem.

Drugi wniosek, jaki można wyciągnąć z geografii „Liber chamorum” jest taki, że najwięcej fałszywych szlachciców pochodzi z ziem związanych najsilniej z Koroną Polską, by nie powiedzieć rdzennie polskich. Wynika to z faktu, że dla mieszkańców innych terenów (np. Prus Królewskich) istniały inne możliwości awansu społecznego niż stawianie się polską szlachtą.

Reasumując: geografia dzieła Waleriana Nekandy Trepki wynika przede wszystkim z metody zbierania danych zastosowanej przez autora i z jego miejsca zamieszkania. Nie przesłania to jednak faktu, że „Liber chamorum” jest jednym ze świadectw upadku miast polskich w XVII w., szczególnie zaś Krakowa, który z kwitającego centrum powoli zmienia się w miejsce, gdzie można stać się szlachcicem, lecz nie widać tam innych perspektyw.

*Lector et compiler. Vincent de Beauvais, frère prêcheur, un intellectuel et son milieu au XIII<sup>e</sup> siècle*, wyd. S. Lusignan, M. Paulmier-Foucart, M.-Ch. Duchenne. Collection: „Recontres à Royaumont”, ARTEM CNRS – Université de Nancy 2, Université de Montréal, Centre Européen pour la Recherche et l’Interprétation des Musiques Médiévales, Fondation Royaumont, Grâne 1997, s. 349.

Wincenty z Beauvais OP (Vincentius Bellocensis, lub Belvacensis, ok. 1194–1264) znany jest przede wszystkim jako autor–kompilator największej objętościowo średniowiecznej encyklopedii: „Speculum maius”, składającej się z trzech części: „Speculum naturale”, „Speculum doctrinale” i „Speculum historiale”. Według Teresy Michałowskiej i Jacka Wiesiołowskiego dzieło to znane było i wykorzystywane również w Polsce — od XIV w. Wincenty jest również autorem krótszych traktatów: o wychowaniu „De eruditione filiorum nobilium”, o idealnym władcy „De morali principis institutione” oraz innych, mniejszych tekstów przeważnie o charakterze religijnym. Najnowsza książka o Wincentym z Beauvais, owoc konferencji w Royaumont (9–11 czerwca 1995), w której uczestniczyli historycy zajmujący się obecnie badaniami nad jego twórczością i środowiskiem, zasługuje na szczególną uwagę.

Grupa opublikowanych referatów poświęcona jest wnioskowi płynącemu z analizy tekstów Wincentego z Beauvais – poszukiwaniu ich źródeł, analogii i przykładów recepcji. Przedmiotem wystąpienia Simona Tugwella (s. 47–76) były wyniki jego badań porównawczych nad fragmentem tekstu o narodzeniu Jezusa u Wincentego z Beauvais i u innych współczesnych mu dominikańskich kompilatorów: Jana de Mailly (zm. ok. 1254–1260) i Bartłomieja de Trente (Tridentinus, zm. 1251), którzy, niezależnie od siebie, korzystali z niezidentyfikowanych źródeł niechrześcijańskich, a także Jakuba de Voragine i Humberta z Romans. Wynikiem analizy porównawczej jest wykazanie związków istniejących między tekstami. Tugwell zamieścił także tekst Jana de Mailly „Legenda de natiuitate domini” i fragmenty „De eruditione praedicatorum” Humberta z Romans (dzieło datowane na lata 1266–1277, a więc już po śmierci Wincentego) dotyczące Bożego Narodzenia.

Alain Boreau („Vincent de Beauvais et les légendiers dominicains”, s. 113–126) ukazał dzieła Jakuba de Voragine i ewolucję dominikańskich legend. Wskazał następnie na związki istniejące między autorami omawianymi przez Tugwella z licznymi, hagiograficznymi rozdziałami „Speculum historiale” Wincentego z Beauvais. Alain Nadeau zaprezentował wyniki swych badań nad słownictwem XIII–wiecznych prologów dzieł autorów dominikańskich, koncentrując się przede wszystkim na koncepcji użyteczności (*utilitas*) tekstów, która występuje w dziełach Wincentego, Humberta z Romans, Étienne de Bourbon i innych.

Tekst Roberta J. Schneidera, wydawcy „De morali principis institutione” (1995 r.), dotyczy oceny wartości dzieł Wincentego z Beauvais. Schneider zauważył, że Wincentego z Beauvais traktować należy nie jako kompilatora, lecz raczej jako oryginalnego autora mniejszych traktatów („Vincent of Beauvais, Dominican Author: from »Compilatio« to »Tractatus«”, s. 97–111). Wnioski te płyną z analizy: „De laudibus beatae Mariae virginis”, „De eruditione filiorum nobilium” i „De morali principis institutione”. Opinia Schneidera jest bardzo interesującą i zdecydowanie udaną próbą przeciwstawienia się utartym opiniom na temat oceny jakości dzieł Wincentego z Beauvais, a jednocześnie cennym głosem w dyskusji na temat znaczenia *compilatio* w procesie powstawania książki średniowiecznej.

Większość artykułów w omawianej tu publikacji poświęcono samemu Wincentemu z Beauvais. G. Guzman („The Testimony of Medieval Dominicans concerning Vincent of Beauvais”, s. 303–326) omówił zagadnienie stosunku doń średniowiecznych dominikanów. Autor artykułu dokonał analizy możliwie wszystkich wypowiedzi autorów dominikańskich o Wincentym. Rozpoczyna od konstatacji, wynikającej z wcześniejszych badań oraz publikacji jego samego i Johanna Vooorbija, że ten średniowieczny uczony nie był w centrum zainteresowań w swym własnym zakonie, a jego dzieła nie były darzone wielkim respektem. Przyczyny tego stanu rzeczy można się dopatrywać w fakcie, że Wincenty spędził większość swego twórczego życia wśród cystersów w Royaumont (1246/1247–przed 1260). W efekcie tego większość zachowanych średniowiecznych rękopisów dzieł Wincentego pochodzi z klasztorów mniszych: cystersów i benedyktynów, a nie z bibliotek konwentów mendykantkich. Dominikanie średniowieczni oceniali traktaty tego autora jako zbyt ogólne i zawierające zbyt dużą liczbę cytatów, zwłaszcza z dzieł starożytnych autorów niechrześcijańskich. Guzman zauważył, że ocena Wincentego wśród dominikanów wynikać mogła także z przyczyn pozamerytorycznych: zazdrośczone mu dobrych kontaktów z Ludwikiem IX, który finansował jego działalność naukową, oraz z cystersami z ufundowanego przez tego monarchę klasztoru Royaumont.

Stosunkom między Wincentym z Beauvais a dominikanami poświęcił także artykuł historyk holenderski badający od lat zachowane rękopisy „Speculum historiale” – Johannes B. Voorbij („Les mises à jour de la matière dominicaine dans le »Speculum historiale«”, s. 153–168). Analizie poddał on kolejne redakcje wspomnianego tekstu oraz przypuszczalny, bo nie udokumentowany źródłowo, wpływ władz zakonu na powstawanie dzieła. Voorbij zwrócił uwagę na stosunkowo niewielką rolę dominikanów w rozpowszechnieniu „Speculum historiale” w średniowieczu, a także na różnorodność wersji relacji o początkach zakonu w jego poszczególnych redakcjach.

Monique Paulmier-Foucart poddała szczegółowej analizie znaczenie protektorów Wincentego z Beauvais: Wilhelma d’Auvergne, biskupa Paryża i Giuarda de Laon, biskupa Cambrai („Les protecteurs séculiers de Vincent de Beauvais”, s. 215–232). Sam Wincenty pisał o nich, że byli osobami najbardziej sprzyjającymi dominikanom. Autorka wykazała także, że stosunek tego XIII-wiecznego uczonego do nowych poglądów panujących w nauce należy tłumaczyć jego własnym przekonaniem o konieczności zachowania *tension entre tradition et nouveauté*, a nie wpływem wymienionych protektorów.

S. Lusignan poddał analizie funkcje, które spełniał Wincenty z Beauvais – jako dominikański lektor – w cysterskim klasztorze Royaumont („Vincent de Beauvais, Dominicain et lecteur à Royaumont”, s. 287–302). Autor artykułu zebrał dobrze skądinąd znane wiadomości dotyczące zainteresowania cystersów intelektualnym życiem Paryża około roku 1246 (m.in. Kolegium św. Bernarda w Paryżu), które mogą tłumaczyć, dlaczego akurat w tym czasie Wincenty znalazł się w Royaumont. Lusignan zaprezentował także wyniki analizy fragmentów tekstu Humberta z Romans, generała zakonu dominikańskiego w latach 1254–1263, pt. „Instructiones de officiis Ordinis”, dotyczących powinności lektora. Bardzo skąpa baza źródłowa dotycząca wiadomości o działalności Wincentego, jako lektora, wśród cystersów nie pozwoliła Lusignanowi, niestety, powiedzieć w tej kwestii wiele więcej niż uczynili historycy dominikańscy na początku XVIII w. (J. Quetif, J. Echarde, „Scriptores Ordinis Praedicatorum” t. I, Paris 1719, s. 212–240).

Charles Burnett zaprezentował wyniki badań nad zależnością dzieł Wincentego z Beauvais od traktatów Arystotelesa w dziedzinie metafizyki i nauk przyrodniczych („Vincent of Beauvais, Michael Scot and the »New Aristotle«”, s. 189–213). Wykazał on zależność konserwatywnego stosunku autora do recepcji arystotelizmu tak w dziedzinie nauki o bycie, jak i logiki i etyki. Burnett stawia hipotezę, że Wincenty z Beauvais nie sięgał wprost do dzieł Arystotelesa, które w jego czasach fascynowały naukowców paryskich, lecz raczej do sprawdzonych, a przez to „bezpieczniejszych” recepcji arystotelizmu sprzed lat – między innymi do wypisów tekstów dokonanych przez Michała Szkota. Autor artykułu przytacza na potwierdzenie swej tezy fragment traktatu Wincentego, odwołujący się do podziału filozofii Michała Szkota, a także do łacińskiego tłumaczenia tekstu Al-Farabiego, dokonanego przez Gerarda z Kremony, dotyczącego podziału nauk przyrodniczych.

Dwa artykuły poświęcono omówieniu instytucjonalnych stosunków panujących w środowisku Wincentego z Beauvais. Dominique Poirel poddała szczegółowej analizie stosunki panujące między dominikańskim konwentem św. Jakuba i klasztorem św. Wiktora w Paryżu (s. 169–188). Autorka przedstawiła wyniki badań nad sytuacją obydwóch instytucji religijnych i doszła do wniosku, że – mimo iż istniały poważne różnice między opactwem św. Wiktora a konwentem św. Jakuba – nie wytworzyły one głębokiego antagonizmu między obydwoma domami, lecz jedynie uformowały przekonanie o konserwatywnym charakterze wiktorynów. W środowiskach naukowych wpływ tych ostatnich małał wraz ze wzrostem znaczenia dominikanów.

Książka „Lector et compiler” jest cennym uzupełnieniem wcześniejszej podobnej publikacji materiałów z sesji w 1988 r. Daje się zauważyć, że zdecydowana większość referatów koncentruje się wokół dzieł samego Wincentego z Beauvais i jego środowiska. Zainteresowania historyków dotyczą przeważnie „Speculum historiae”. Inne prace tego średniowiecznego autora, również bardzo istotne, pozostają na uboczu zainteresowań współczesnych badaczy. Efektem tego stanu rzeczy jest, że niemal nic nie zostało powiedziane m.in. o edukacyjnym aspekcie twórczości Wincentego z Beauvais, bardzo istotnym, o ile nie jednym z najistotniejszych i najbardziej trwałych elementów jego oryginalnego dorobku naukowego.

Adam Fijałkowski  
Uniwersytet Warszawski  
Wydział Pedagogiczny  
Katedra Historii Oświaty

Christopher M a r s h, *Popular Religion in Sixteenth-Century England. Holding Their Peace*, seria: „Social History in Perspective”. Macmillan Press LTD, Basingstoke 1998, s. 258, słownik, bibliografia, indeks.

W roku 1500 zdecydowana większość Anglików była dobrymi katolikami. Sto lat później Anglia była już krajem zadeklarowanych protestantów. Istota przemiany, której uległa angielska religijność, nurtowała od dawna badaczy i wciąż nie znalazła zadowalającego wytłumaczenia. Starsze prace (np. A. G. D i c k e n s, „The English Reformation”, London 1964) opisywały ten proces jako niemal entuzjastyczną konwersję przeważającej części narodu. Nowsze opracowania (E. D u f f y, „The Stripping of the Altars”, New Haven 1992, lub C. H a i g h, „English Reformations”, Oxford 1993) kładą nacisk na przymus państwowy i przejawy silnego przywiązania ludu do tradycyjnych form religijnych. Christopher Marsh w omawianej pracy podjął próbę pogodzenia tych przeciwstawnych poglądów, spoglądając na przemiany doktrynalne przez pryzmat historii społecznej. Podstawowym motywem jego badań jest odnajdywanie poziomu równowagi między zmianami a kontynuacją, który pozwalał na stosunkowo mało konfliktową i skuteczną transformację religijności najszerzych warstw społeczeństwa angielskiego w XVI w.

Wydawać by się mogło, że przepaść między religijnością późnośredniowieczną a protestancką wymaga opisu ewolucyjnej przemiany jednej w drugą, zatem trudno mówić o jakiejś konkretnej angielskiej religijności szesnastowiecznej, a raczej o dwóch różnych zjawiskach i ich wzajemnym przenikaniu. Christopher M a r s h odnajduje jednak pewien podstawowy poziom ciągłości w ludowym pojmowaniu religii i przypisuje mu zasadnicze wręcz znaczenie dla zrozumienia procesu przyswojenia protestantyzmu przez społeczeństwo angielskie. Meritum tej postawy stanowiła dążność do zachowania harmonii społecznej na poziomie lokalnym za pomocą religijnie motywowanych: dobroczynności, zasad dobrego sąsiedztwa i zachowania wspólnoty hierarchii wartości moralnych w życiu codziennym.

Dowodów na poparcie swojej tezy autor poszukuje w szerokim spektrum związanych z religią zachowań angielskiego ludu, które grupuje w trzy sfery aktywności według ich stosunku do oficjalnego kościoła (katolickiego lub protestanckiego — zależnie od warunków zewnętrznych).

W rozdziale „Layfolk within the Church” (s. 27–95) autor rozpatruje zasadnicze pola wewnątrzkościelnej aktywności religijnej wiernych. Omawiając rolę kościoła parafialnego w życiu człowieka, zwraca uwagę na fakt, że przemiany reformacyjne nie zerwały związków geograficznych ani personalnych z konkretnym miejscem kultu. Zachowano bowiem pełną ciągłość podziału parafialnego i diecezjalnego, a nawet przeważnie utrzymał się skład osobowy lokalnego kleru. Nie zmieniła się także większość stanowisk parafialnych urzędników świeckich pochodzących z wyboru, takich jak wtrycy.

Podstawowe, doktrynalne zmiany w liturgii nie spotkały się ze znaczącym oporem — być może dlatego, że nie podkopały zbyt mocno społecznej roli obrzędów kościelnych. Tak było na przykład z chrześcijańskimi *rites de passage* (takimi jak chrzciny, śluby, pogrzeby). Pomimo, że część ich została zarzucona, a znaczenie pozostałych kompletnie odmienione, to ich funkcje rytualne i wspólnotowe nie uległy deprecjacji i znalazły swoje właściwe miejsce w nowej protestanckiej obrzędowości. Część nowinek liturgicznych z łatwością zyskała popularność u ludu — np. zastąpienie łaciny językiem angielskim lub grupowe śpiewanie psalmów.

Obyczaje zniesione znajdowały natomiast swoją częściową kompensację. Na przykład kwestia kolejności wiernych podczas procesji oddająca hierarchię społeczną parafii znalazła analogię w układzie miejsc w ławkach pojawiających się masowo w angielskich kościołach właśnie w drugiej połowie XVI w.

Odgórnie zarządzenia zmian w wystroju kościołów, które mogły się stać najbardziej bolesne dla tradycjonalistów przywiązanych do ikonograficznych sposobów ekspresji religijnej, łagodzone były przez inercję na poziomie parafialnym. Oczywiście podporządkowywano się nakazom, ale bez pośpiechu i gorliwości, która mogłaby zaszkodzić poczuciu gminnej wspólnoty religijnej.

To wszystko nie znaczy, że elżbietańscy protestantyzm jawił się w oczach ludu jako oczyszczony tylko z nadużyć katolicyzmu. Transformacja była w istocie bardzo zasadnicza, nawet na najbardziej elementarnym poziomie dostrzeganym przez prosty lud. Niemniej ciągłość pewnych elementów, zwłaszcza tych związanych z religijnym życiem społecznym, stanowiła bardzo ważną pomoc dla oswojenia i zaakceptowania nowej wyznaniowej rzeczywistości.

W rozdziale „Layfolk alongside the Church” (s. 96–154) omówione zostały wielorakie zagadnienia określone ogólnie jako pokazocielna ekspresja religijna wiernych. Autor omawia tu między innymi powody upadku licznych w późnym średniowieczu nieliturgicznych świąt dorocznych i uroczystości wspólnotowych. Powody ich zaniku widzi jednak nie tylko w nacisku reformatorów i likwidacji organizujących je bractw, lecz także w relatywnym zubożeniu społeczeństwa angielskiego w XVI w. i wroście policyjnej roli administracji państwowej.

Mniej przekonująco potraktowane zostały przemiany religijnych form współdziałania. O ile można jeszcze znaleźć sugerowane przez autora analogie między katolickimi pielgrzymkami a protestanckimi *gadders* podejmującymi grupowe podróże w poszukiwaniu stymulujących duchowo kazań, to jednak porównywanie późnośredniowiecznych bractw do ekskluzywnych kręgów ludowych purytanów w okresie elżbietańskim jest raczej naciągane.

Interesujący jest natomiast pogląd autora na działalność sądów kościelnych, które przetrwały reformację w Anglii, jako chyba w jednym europejskim kraju protestanckim. Często podkreśla się ich rolę w poprawie obyczajowości seksualnej i dyscypliny religijnej ludu angielskiego pod koniec XVI i w początku XVII w. Christopher Marsh zwraca natomiast uwagę na fakt, że sposób ich działania przyznawał szczególne znaczenie ludowemu poczuciu moralności i sprawiedliwości. Diecezjalni prokuratorowie opierali się bowiem na doniesieniach wtryków, wyłanianych spośród siebie przez lokalne społeczności. Analiza praktyki sądów kościelnych wskazuje, że z parafialnego punktu widzenia stanowiły one trwałe i autorytatywne narzędzie pomocne dla utrzymania harmonii społecznej w czasach zamętu.

Materiałów do rozważań na temat równowagi między kontynuacją a zmianą dostarczyły autorowi także analizy testamentowych wyznań wiary i zapisów dobroczynnych, a także druków popularnych o tematyce religijnej.

Nie mogło również zabraknąć problemu magii, czarów i zdarzeń cudownych. Autor stoi na stanowisku, że reformacja zerwała więzy między religią a magią. Przyspieszona erozja ludowych zabobonów doprowadziła do zamętu w świecie wyobrażeń ponadnaturalnych, co z kolei stało się jedną z przyczyn polowania na czarownice (mającego zresztą w Anglii na tle Szkocji czy Niemiec, dość umiarkowany charakter). Znaczenie magii zostało w każdym razie poważnie ograniczone. Być może w pobożności protestanckiej popularną potrzebę spektakularności i cudowności zaspokajała do pewnego stopnia upowszechniona doktryna Opatrzności, która w wydaniu ludowym koncentrowała się na gorliwym odczytywaniu boskich znaków z niezwykłych wydarzeń.

Rozdział „Layfolk beyond the Church” (s. 155–196) poświęcony został tym wszystkim, którzy spełnienia duchowego szukali poza oficjalnym kościołem. Dla okresu katolickiego byli to lollardzi i wczesni protestanci, a dla Anglii reformowanej różni separatyści (anabaptyści, browniści, Rodzina Miłości) oraz katolicy. Autor krótko omawia liczebność tych grup, ich rozmieszczenie geograficzne w Anglii, skład społeczny i płciowy, a także podstawy ich doktryny, sposoby działania i zachowania się w stosunku do reszty społeczeństwa. Zwraca uwagę, że sekty zaspakajały w większym stopniu niż kościoł oficjalny potrzebę poczucia przynależności. Grupowały także ludzi o wyższym poziomie zaangażowania religijnego (uwaga ta odnosi się nawet do elżbietańskich katolików). Jednak — biorąc pod uwagę ich właściwie marginalny zasięg — należy zauważyć, że zdecydowana większość



ludzi była w dostatecznym stopniu zadowolona z brania udziału w oficjalnym kulcie, nawet jeśli zmieniał on się tak często jak w połowie wieku. Oczywiście poważną rolę mógł tu odgrywać przymus i zastraszenie, ale zmiany nie doprowadziły widocznie przeciętnego Anglika do tego stopnia wyobcowania z oficjalnego kościoła, by był on gotów podjąć radykalne kroki. A kwestie religijne wszak dość łatwo prowadzą do rozbudzania postaw heroiczno-męczeńskich.

Wzajemne stosunki między angielskimi dysydentami a większością religijną dostarczają także interesujących informacji na temat ludowej religijności. Oczywiście obie grupy darzyły się wzajemną wrogością i starały się izolować, ale daje się zauważyć w szesnastowiecznej Anglii pewna tolerancja wobec odrębności — nie artykułowana i dość krucha, ale wystarczająca dla osiągnięcia jakiegoś *modus convivendi* na poziomie lokalnym. Kluczem dla jej zrozumienia są wyniki badań ukazujących, że rodziny dysydenckie były zdecydowanie mniej mobilne niż pozostali Anglicy w XVI w. Pozostając bowiem trwałym elementem wspólnoty regionalnej, podlegali zasadom etyki dobrosąsiedzkiej, nawet jeśli zrywali więzy religijne ze swoimi sąsiadami. Fakt ten wskazuje, że w angielskiej religijności popularnej omawianego okresu chrześcijańska zasada lokalnej harmonii społecznej górowała nad poczuciem różnic wyznaniowych.

W ostatnim, podsumowującym rozdziale „Conclusions: The Compliance Conundrum” (s. 197–219) autor nawiązuje do popularnego ostatnio schematu postrzegania triumfu reformacji angielskiej jako sukcesu konformizmu i podporządkowania (zob. R. W h i t t i n g, „The Blind Devotion of the People”, Cambridge 1989). Zwraca jednak uwagę na pozytywne przesłanki dla tego typu zachowań większości społeczeństwa angielskiego. Ustępliwość w kwestii wyznaniowej wynikała bowiem nie tylko ze strachu, wygody czy też indyferentyzmu. Dostosowanie się do postępowania innych samo w sobie stanowiło bowiem pryncypium religijne związane z ludowym dążeniem do zachowania harmonii społecznej i związanego z nią stanu łaski. Współbrzmiało ponadto z etycznym i wspólnotowym charakterem liturgii.

Natomiast posłuszeństwo wobec władzy — zarówno królewskiej, jak i plebańskiej — było jednym z podstawowych, głęboko wpojonych obowiązków człowieka szesnastowiecznego. Oczywiście posłuszeństwo miało swoje granice i czasem jednak wybuchaly konflikty. Lecz jeśli przywódcy państwowi i kościelni potrafili nadać swym nakazom umiarkowany charakter i nie stosowali zbyt dotkliwego przymusu, to możliwe było przeprowadzenie w takich warunkach nawet zasadniczych zmian. Taką politykę, według autora, prowadziła w XVI w. większość angielskich reformatorów.

Zresztą przemiany konfesyjnej nie można rozpatrywać tylko z punktu widzenia sposobów przełamywania konserwatywnych przyzwyczajęń ludu. Niektóre propozycje reformacji takie jak język angielski w liturgii, komunie pod dwoma postaciami, zmniejszenie roli kleru itp. mogły być dla prostych ludzi pociągające, a w każdym razie nie odstręczały. Poza tym stosunek ludu do przemian religijnych kształtowany był także przez trudno uchwytnie źródłowo odczucia ulotne. Na ogół przypisuje się tu dużą rolę uczuciom negatywnym, takim jak strach i niechęć. Zapomina się, że towarzyszyć im mogły także uczucia pozytywne: ciekawość, podekscytowanie czy pociąg do nowości.

Religijność ludowa w szesnastowiecznej Anglii w oczach autora uzyskuje zdecydowaną pozytywną ocenę. Angielski lud co prawda nie potrzebował i nie chciał reformacji, ale zaakceptował ją, wziął aktywny udział w jej kształtowaniu i dostosował tak, żeby nowe wyznanie zaspakajało najbardziej fundamentalne potrzeby duchowe. Jednocześnie dokonując tego wszystkiego zachował generalnie społeczną harmonię. Obraz taki wydaje się jednak zbyt idylliczny, co należy chyba złożyć na karb gorliwości autora w polemice z pesymistycznymi wizjami dziejów religijnych Anglii XVI w.

Pomimo to koncepcja angielskiej religijności ludowej Christophera Marsha jest przemyślana i przekonująco wyłożona, chociaż w opisie równowagi między ciągłością i zmianą trochę większy nacisk położony jest na tę pierwszą. Zebrane przez autora przejawy kontynuacji w zachowaniach religijnych Anglików przed i po reformacji mają rzeczywiście dużą siłę dowodową. Dobre wrażenie psuje jednak niepotrzebne odwoływanie się do kwestii wątpliwych, na przykład doszukiwanie się kontynuacji sakramentu spowiedzi w popularności (bardzo ograniczonej, jak sam autor przyznaje) pamiętników duchowych, lub powtarzanie bez komentarza za Patricią C r a w f o r d („Women and Religion in England 1500–1720”, London–New York 1993), że rola żony w protestanckim gospodarstwie domowym częściowo kompensowała utracony inspirujący wzorzec Dziewicy Marii.

Godne podkreślenia jest, że autorowi udało się zastosować swą teorię dla interpretacji bardzo różnorodnych przejawów religijności ludowej: od liturgii po astrologię i od wystroju świątyń po stosunki międzyludzkie. Tym bardziej dziwi niemal zupełne pominięcie problemu wielkiej roli klasztorów w życiu religijnym ludu

(głównie miejskiego) w okresie przedreformacyjnym. Przemiana na tym polu musiała być przecież szczególnie znacząca i ciekawe byłoby poznać jej autorską interpretację.

Krytykę budzić może także skoncentrowanie się autora na społecznym aspekcie religijności ludowej. Zarzuty takie byłyby jednak niesłuszne, biorąc pod uwagę specyfikę źródeł historycznych dla badania praktycznie niepiśmiennych grup społecznych. Co więcej, preferowane przez autora podejście do problemu pozwoliło mu operować konkretnymi, a unikać zbędnego teoretyzowania. Dzięki temu książkę można określić jako udaną monografię historyczną.

Podkreślić należy także literackie walory omawianej pracy. Napisana została ona zajmująco, barwnym i żywym językiem; zdobią ją zaskakujące metafory i starannie dobrane cytaty źródłowe. Uatrakcyjniają one lekturę, nie szkodząc przy tym jasności wykładu.

*Tomasz Wiślicz*  
*Polska Akademia Nauk*  
*Instytut Historii*

Jozef Baďurík, *Slovensko v zápase Ferdinanda I. o uhorskú korunu (1526–1532)*, Mistrál, Bratislava 1998.

Zawikłane dzieje Słowacji w odniesieniu do wielu okresów nie mają analitycznych opracowań. Do tych okresów należą lata bezpośrednio po bitwie pod Mohaczem, która zadecydowała na stulecia o losach Europy Środkowowschodniej. Co prawda wydarzenia te były badane pod kątem widzenia kształtowania się monarchii habsburskiej bądź dziejów dawnego Królestwa Węgierskiego. Nie interesowano się jednak dotąd rolą, jaką w tych wydarzeniach odegrały te ziemie byłych Węgier, które stanowią dzisiejszą Słowację. Zagadnieniami tymi zajął się ostatnio Jozef Baďurík z Uniwersytetu Komenskiego w Bratysławie w artykułach: „Slovensko v zápase Ferdinanda I. o uhorskú korunu” w wydawnictwie: „Slovensko a Habsburská monarchia v 16.–17. stor.”, Bratislava 1995 (rec. całości w PH t. LXXXVII, z. 4, i wymienionego artykułu w „Studiach Podlaskich” t. VII 1997); oraz „Habsburgovci a slovenské dejiny” [w:] „Slovenské dejiny v dejinách Európy”. Zborník z vedeckého kolokvia, Bratislava 1997 i w recenzowanej książce.

Praca ta składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy poświęcony jest kongresowi wiedeńskiemu z 1515 r. i samemu Ferdynandowi I. W ocenie zjazdu wiedeńskiego autor idzie za poglądami A. Kohlera: „Von den Jagiellonen zu den Habsburgern” („Slovensko a Habsburská monarchia...”, j.w.) o równoprawności stron i wzmocnieniu pozycji Ludwika II przez fakt jego adopcji przez cesarza Maksymiliana I. Trudno się zgodzić z tym twierdzeniem. Znana jest nieudolność czesko-węgierskich Jagiellonów oraz anarchia na Węgrzech za ich panowania. Bezpośrednio przed zjazdem wiedeńskim Węgrami wstrząsnęło powstanie chłopskie Jerzego Dózszy. Ludwik II w 1515 r. był dziesięcioletnim dzieckiem, w rok później, osierocony przez ojca, został królem Czech i Węgier. Anarchia węgierska, która za jego panowania dosięgła szczytu, stała się przyczyną tragedii pod Mohaczem i śmierci młodego króla. Z drugiej strony był jeden z najbardziej przebiegłych i doświadczonych polityków ówczesnej Europy, Maksymilian I i jego dwaj wnukowie Karol i Ferdynand, którzy nie tylko zostali władcami potężnych monarchii, ale obaj osiągnęli godność cesarską. Mimo że Maksymilian ustanowił Ludwika wikariuszem Rzeszy, gdyby Ludwik jakimś dziwnym zrządzeniem losu przeżył Habsburgów, zawsze znalazłby się jakiś sposób, aby uniemożliwić mu przejęcie dziedzictwa Habsburgów, zważywszy że, podobnie jak jego ojciec, nie odznaczał się walorami intelektualnymi. Habsburgowie od czasów Rudolfa I w XIII w., a zwłaszcza Fryderyka III dążyli do opanowania Czech, a szczególnie Węgier, nie zaś do pozbywania się krajów dziedzicznych na rzecz Jagiellonów.

Interesująca jest natomiast konstatacja autora, że mężem Anny Jagiellonki został w 1515 r. Maksymilian I (małżeństwo nie skonsumowane) i dopiero w 1521 r. nastąpił w Linzu jej ślub z Ferdynandem (po przekazaniu

przez Karola V krajów dziedzicznych Ferdynandowi), choć już w 1516 r., a więc jeszcze za życia Maksymiliana, zdecydowano ostatecznie, że to on zostanie w przyszłości mężem Anny.

Ferdynanda charakteryzuje J. Bađ'urik jako człowieka utalentowanego, pracowitego i obowiązkowego, konsekwentnego w dążeniu do raz założonego celu, odpowiedzialnego i odważnego (nie wahał się przewodzić wyprawom wojennym, choć nie miał zdolności dowódczych). Zwraca też uwagę na jego udane życie małżeńskie.

W rozdziale drugim mowa jest o walce o koronę węgierską i wyborze Ferdynanda na króla Węgier. Już od początku XVI w. narasta na Węgrzech niechęć do obcych, zwłaszcza do Niemców, którzy, szczególnie za Ludwika II, panoszyli się na dworze węgierskim (wychowawca, a właściwie deprawator Ludwika, margrabia Jerzy Hohenzollern). Ukształtowało się stronnictwo narodowe pod przywództwem wpływowego ideologa średniej szlachty, Stefana Werbőczy, autora słynnego zbioru praw i przywilejów szlacheckich — *Tripartitum*. Stronnictwo narodowe wysunęło do władzy i doprowadziło do koronacji wojewodę siedmiogrodzkiego Jana Zápolyę. Miał on poparcie szlachty z terytoriów zamieszkałych przez Węgrów i Siedmiogrodu, w tym niemieckich miast siedmiogrodzkich. Popenił jednak fatalny błąd. W walce z Ferdynandem szukał sprzymierzeńca w osobie Sulejmana II Wspaniałego, któremu złożył hołd na mohackim polu. Turcja była sojusznikiem Francji, przywódczynią koalicji antyhabsburskiej. Krok Zápolyi miał jednak skończyć się kolejną tragedią Węgier, ich rozbiorem w rok po śmierci króla (1549).

Ferdynand natomiast nie rezygnował. Mianował swą regentką siostrę, królową Marię, wdowę po Ludwiku II, która po mohackiej klęsce przeniosła się do leżącego na granicy z Dolną Austrią Pożonia. Miasto to, silnie związane z pobliskim Wiedniem, mające niemiecki patrycjat, stało się faktyczną stolicą Węgier, zwłaszcza po reformach, które w niedługim czasie przeprowadził w części Węgier Ferdynand. Poparła też Habsburga magnateria węgierska, świecka i duchowna, która była w silnym konflikcie ze średnią szlachtą. Ferdynand niezwykle umiejętnie przeciągnął na swoją stronę wielu magnatów wcześniej związanych z Zápolyą i doprowadził do zwołania w Pożoniu sejmu przez palatyna Stefana Batorego. Sejm w miesiąc po koronacji Zápolyi wybrał Ferdynanda na króla Węgier. Ważna jest tu okoliczność, że sejm ten został zwołany przez palatyna, drugiego po królu dostojnika węgierskiego, który w czasie *interregnum* jako jedyny miał prawo inicjatywy elekcyjnej. Sejm, który wcześniej w stołecznym Białogrodzie (Székesfehérvár) dokonał wyboru Zápolyi, mógł być kwestionowany, jako nie zwołany przez palatyna. W listopadzie 1527 r. Ferdynand został w tym samym Białogrodzie, przez tego samego biskupa Nitry, Stefana Podmanickiego, koronowany na króla Węgier.

Wcześniej Ferdynand na czele wojsk zaciężnych dotarł do Budzina oraz pobił Zápolyę pod Tokajem, co zmusiło tego ostatniego do ucieczki z kraju (schronił się w Polsce, w Tarnowie) i szukania pomocy u sultana.

Ostatni rozdział poświęcił autor roli Słowacji w walce Ferdynanda o koronę węgierską. I tu pojawia się najważniejsza wada jego opracowania. Tak naprawdę o roli Słowacji (jeśli w ogóle można o niej mówić w pierwszej połowie XVI stulecia, chodzi raczej o odrębności w stosunku do pozostałych części ówczesnych Węgier, uświadomienia sobie w części szlachty swych słowiańskich korzeni, o tzw. Górny Kraj — *Félvidék* — *Horniaký*) w walkach Ferdynanda z Zápolyą traktują dwa podrozdziały: „Ferdynand I a Słowacja w uświłowaniach o opanowanie kraju” (s. 96–107) i „Ferdynand I a miasta na Słowacji” (s. 111–123). J. Bađ'urik, autor dwóch wyżej wymienionych artykułów na temat roli Słowacji w wydarzeniach po 1526 r., nie uświadomił sobie, że tytuł jego monografii nie odpowiada jej zawartości. Jeśli chodzi o miasta, zwłaszcza środkowosłowackie miasta górnicze, które leżały w najlepiej gospodarczo rozwiniętej i najzamożniejszej części Królestwa, musiały one prowadzić politykę kunktatorską. Ich zamożniejsze, niemieckie warstwy mieszkańców były sercem po stronie Habsburga, ale ulegały też Zápolyi w obawie o zagrożenie swych gospodarczych interesów. Obaj zwalczający się królowie wymagali od nich wysokich świadczeń, ale nagradzali też przywilejami. Wyjątkiem był Kieżmark należący do Zápolyi, a później do jego stronnika Hieronima Łaskiego. Kieżmark od ponad stulecia prowadził wojnę handlową (ale i działania militarne) z prohabsburską Lewoczą o prawo składu i wiodącą rolę w zyskowym handlu z Polską. Pożoń jednoznacznie popierał Ferdynanda.

Zwycięstwo Ferdynanda nad Janem Zápolyą w 1528 r. umocniło obóz jego zwolenników. Z ziem dzisiejszej Słowacji byli to przede wszystkim możnowładcy świeccy i duchowni, zwłaszcza mający swe dobra na tych terytoriach. Również szlachta z komitatów obsadzonych przez żupanów — zwolenników Ferdynanda, a tych była tu przysłaczająca większość, częściej opowiadała się za Habsburgiem, przy czym dość istotną rolę odgrywało tu posługiwanie się na codzień językiem, z którego miał się uformować język słowacki. Wobec faktu, że językami urzędowymi były węgierski i łacina, a główną rolę odgrywało poczucie przynależności do politycznego narodu węgierskiego, posługiwanie się dialektami słowiańskimi robiło swoje. Miasta po klęsce Zápolyi jawnie mogły okazać swoje sympatie i chęć udzielenia pomocy niemieckiemu władcy. Słowacja była też terenem powoływania

na wzór krajów dziedzicznych instytucji finansowych (Kamera nadworna i centralny urząd celny), których siedzibą był Pożoń. Strach przed najazdami tureckimi był porażający. W Pożoniu przy boku królowej Marii funkcjonowała też rada namiestnicza, która zastępowała króla podczas jego nieobecności na Węgrzech.

Nie są to wszystkie powody, wskutek których zachodnie i północne komitaty opowiedziały się za związkiem z Austrią, co uwidoczniło się przy podziale Węgier na mocy pokoju waradyńskiego z 1538 r. Odwieczne związki komitatów graniczących z Austrią i częściowo z Czechami siłą rzeczy musiały przyczynić się do wzrostu sympatii do Habsburga, zwłaszcza że ten wykazał swoje zdecydowanie w walkach z Turkami. Jeśli chodzi o wzrastający w większości państw Europy absolutyzm, zdawano sobie sprawę, że lepiej mobilizować siły państwa do walki z tureckim zagrożeniem. Z drugiej strony w krajach austriackich sporo jeszcze do powiedzenia miały stany i Ferdynand musiał się z nimi poważnie liczyć. Powiązania gospodarcze nie były tu chyba najistotniejsze, gdyż największe bogactwo ówczesnych ziem słowackich, miedź i żelazo, szły głównie do Polski i Wenecji. W Austrii nie było na nie większego zapotrzebowania. Większy zbyt miało wino z terenu Małych Karpat, ale ono również w znacznych ilościach było eksportowane do Polski. Kontakty handlowe utrudniało prawo składu Wiednia.

Ważne chyba było pojawienie się na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XV w. na Słowacji husytów, a następnie usadowienie się tam na kilkadziesiąt lat Jana Jiskry z Brandysu, który tu występował jako obrońca interesów Elżbiety, wdowy po Albrechcie Habsburgu, a później ich syna, Władysława Pogrobowca. W skład oddziałów Jiskry wchodził głównie Czesi, byli taboryci. Wskutek zmiennych kolei losów część jiskrowców pozbawionych żołdu zmieniała się w zbrojne bandy tzw. bratrzyków (W języku polskim nie ma odpowiednika tego terminu. Funkcjonuje nazwa braci czeskich w odniesieniu do tych elementów husyckich, które nie pogodziły się z Kościołem katolickim i utworzyły od 1457 r. odrębny Kościół. Bratrzycy to jednak inne zjawisko). Zakładali oni obozy wojskowe i żyli z grabieży okolicznej ludności. Nawiązywali jednak również rozliczne kontakty z tą ludnością, co było tym łatwiejsze, że mówili podobnym językiem. Szerząc wśród Słowaków idee husyckie, posługiwali się Biblią w przekładzie Husa. Język tej Biblii — *biblictina* — wywarł poważny wpływ (co prawda głównie w okresie reformacji) na rozwój języka miejscowych Słowaków. Język ten przestał być językiem wyłącznie mówionym. Zaczął występować w formie pisanej. Mimo negatywnych zjawisk powodowanych przez husytów i bratrzyków (głównie straty gospodarcze) nie można ich odmówić, że wywarli oni pewien wpływ na rozwój słowackiej świadomości narodowej, zwłaszcza przez ograniczenie żywiołu niemieckiego.

O tym wszystkim autor wie i pisze w innych swych pracach. Jednak w recenzowanej książce o tych zjawiskach nie wspomina.

Ważna jest informacja o testamencie Ferdynanda, sporządzonym w 1532 r. Władca ustanowił na wypadek swej śmierci radę, składającą się z przedstawicieli krajów, nad którymi panował. Rada powinna była urządzać co roku w Pożoniu, Wiedniu i w Pradze, a przewodniczyć jej miał odpowiednio przedstawiciel Węgier, Austrii i Czech. Świadczy to o dowartościowaniu Pożonia i uświadomieniu sobie roli rady przez Ferdynanda w realizowaniu habsburskiej monarchii środkowoeuropejskiej. Cezura początkowa — 1526 r. — nie budzi żadnych wątpliwości. Cezura końcowa — 1532 r. — to data odparcia przez Ferdynanda drugiego ataku tureckiego na Wiedeń. Autor we wstępie zwraca uwagę na problematyczność tej cezury i słusznie zauważa, że o wiele lepsza byłaby data zawarcia pokoju waradyńskiego. Tłumaczy się jednak, że jej przyjęcie zwiększyłoby objętość książki co najmniej trzykrotnie, a można się domyślać, że sponsorzy, którzy przyczynili się do jej druku, stawiali tu określone warunki.

Bardzo cenne jest szczegółowe kalendarium Ferdynanda I. Ponadto książka zawiera (oprócz streszczenia w języku niemieckim) wykaz najważniejszych dostojników Królestwa Węgierskiego w 1525 r. oraz wykaz dostojników, którzy uratowali się z pogromu mohackiego. Ale tu zadziwia jedno — część imion i nazwisk oraz pełnionych funkcji wymieniono w mianowniku, część w celowniku, a część w obu tych przypadkach (np. Paulus Várday, Reverendissimo; Stefano Brodaricz, Episcopus Szirmiensis). Naszym zdaniem, wszystkie te dane powinny być przedstawione w pierwszym przypadku lub autor powinien wytłumaczyć, dlaczego użył tak dziwnej formy.

Natomiast wielką zaletą tej pracy jest ogrom materiału zebranego przez autora. Chodzi tu zarówno o literaturę (od pozycji osiemnastowiecznych po współczesne), jak i źródła znajdujące się w archiwach Wiednia, Budapesztu i Bratysławy. Pozwoliło to autorowi przedstawić szereg zagadnień bardzo gruntownie i szczegółowo. Nikt zajmujący się problematyką kształtowania się monarchii habsburskiej w Europie środkowowschodniej nie będzie mógł przejść obok tej pozycji obojętnie.

Henryk Ruciński  
Uniwersytet w Białymstoku  
Instytut Historii

Jolanta Ch o i ń s k a – M i k a, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1998, s. 213.

Od kiedy w latach osiemdziesiątych XIX w. ukazały się pierwsze edycje laudów i instrukcji sejmikowych oraz fundamentalna praca Adolfa P a w i ń s k i e g o, problematyka sejmikowa jest, wprawdzie z różną intensywnością, ale niemal stale obecna w badaniach nad historią Rzeczypospolitej. W nurcie tym należy umieścić recenzowaną pracę, choć niektóre z jej założeń wykraczają poza typową problematykę monografii sejmików.

Przedmiotem zainteresowań autorki jest struktura, organizacja, funkcjonowanie i charakterystyka sejmików mazowieckich, to jest zgrupowań szlacheckich trzech dawnych województw Rzeczypospolitej: mazowieckiego, płockiego i rawskiego. Łącznie z „generałem” mazowieckim poddano więc analizie aż 15 sejmików, co w porównaniu z innymi tego typu pracami jest liczbą znaczną. Zakres chronologiczny badań, określony w tytule, zamyka się w latach 1587–1668. Drugim, niezwykle istotnym celem książki jest próba przeciwstawienia się mitom funkcjonującym w literaturze naukowej od czasów Władysława S m o l e ń s k i e g o<sup>1</sup>, a dotyczących wielce negatywnych ocen poziomu kultury politycznej szlachty mazowieckiej. Autorka stara się więc również określić rolę sejmików mazowieckich w strukturze szlacheckich zgromadzeń w Koronie oraz wskazuje na ich cechy specyficzne, jakie można zaobserwować w epoce Wazów. Bazę źródłową pracy w podstawowej części stanowią oczywiście lauda sejmików mazowieckich zgromadzone w Tekach Pawińskiego w Bibliotece PAU w Krakowie. Uzupelnieniem są księgi grodzkie warszawskie, tzw. Metryka Litewska, Metryka Koronna i rękopisy z Biblioteki Zamoyckich (wszystkie w AGAD). Z wykorzystanych źródeł drukowanych należy przede wszystkim wymienić „Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego”, wydane przez Włodzimierza D w o r z a c k a, „Scriptores Rerum Polonicarum” oraz „Volumina legum”. Autorka nie pokusiła się natomiast o szersze porównanie np. z aktami sejmikowymi województwa krakowskiego, choć lukę tę wypełnia po części wykorzystanie pracy Wojciecha S o k o ł o w s k i e g o<sup>2</sup>. Generalnie podstawę źródłową należy uznać za wystarczającą, nawet w zakresie trudnej do uchwycenia korespondencji prywatnej dotyczącej sejmików. Również wykorzystanie literatury nie budzi zastrzeżeń.

Praca składa się z trzech dużych rozdziałów podzielonych na podrozdziały. Rozdział I, zatytułowany „Sejmiki mazowieckie i ich uczestnicy”, zawiera informacje dotyczące geografii sejmików i ich funkcjonowania w ogóle. Zasadniczą część tej partii stanowi jednak próba charakterystyki instytucji sejmików mazowieckich wraz z określeniem ich specyfiki. Oprócz znanych powszechnie problemów badawczych, jak „general” mazowiecki czy duża liczba drobnej szlachty, rozdział stawia również nowe kwestie. Należy do nich problem integracji Mazowsza, która zdaniem autorki zakończyła się właśnie za panowania Wazów. Tezę tę należy uznać za słuszną, choć wypada się również zgodzić z opinią, że potrzebne są dalsze badania. Warto jeszcze wspomnieć o dwóch poruszonych w tym rozdziale zagadnieniach. Pierwsze to sprawa udziału w sejmikach zależnej od prepozyta płockiego szlachty sieluńskiej. Na podstawie badań sondażowych i przykładów podanych w tekście wydaje się, że faktycznie szlachta owa występowała na sejmiku różańskim bez większych ograniczeń. Choć warto dodać, że osobna jurysdykcja powodowała pewne zadrażnienia w stosunkach sąsiedzkich, szczególnie gdy dochodziło do zajazdów. Dużo istotniejszy i mało znany problem stanowi natomiast sprawa udziału w życiu sejmikowym przedstawicieli kapituły płockiej, która mogła wywierać często istotny wpływ na uchwały sejmików. W pracy wyrażono pogląd, że udział kapituły w sejmikach w XVII w. był coraz mniejszy. Nie można jednak wykluczyć i innego zjawiska, a mianowicie działania pośredniego na przykład z wykorzystaniem więzi rodzinnych co na Mazowszu było zjawiskiem częstym.

Rozdział II, „Decyzje i decydenci sejmików mazowieckich”, stanowi próbę prześledzenia mechanizmów podejmowania uchwał sejmikowych oraz czynników i osób odgrywających decydującą rolę w tym procesie. Autorka dzieli determinanty podejmowanych decyzji na wewnętrzne i zewnętrzne. Podział ten należy uznać za

<sup>1</sup> W. S m o l e ń s k i, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1907.

<sup>2</sup> W. S o k o ł o w s k i, *Politycy schyłku złotego wieku. Małopolscy przywódcy szlachty i parlamentarzyści w latach 1574–1605*, Warszawa 1997.

słuszny i znacznie ułatwiający analizę zawsze trudnej dla badaczy kwestii wpływów na decyzje sejmików różnych sił politycznych. Wśród czynników wewnętrznych przedstawionych przez autorkę trzeba wskazać na problem stosunku do senatorów i ich wpływu na obrady. „Panowie rada” cieszyli się na Mazowszu dużym autorytetem sejmikującej szlachty, co słusznie zostało podkreślone. Z drugiej jednak strony trzeba zauważyć, że za Władysława IV lauda mazowieckie idą za powszechnym głosem szlachty domagającej się sprawozdań z posiedzeń senatu i zobowiązują posłów do zabiegania o *compositio inter status*, co nie leżało w interesie senatorów duchownych. Zdaje się to jednak potwierdzać główną tezę tego rozdziału o dużej niezależności politycznej szlachty na Mazowszu i braku jakichkolwiek śladów systemu klientalnego. Jeśli idzie o czynniki zewnętrzne, wpływające na podejmowanie uchwał, wśród słusznie wskazanego przez autorkę wpływu legata, senatorów, dworu oraz dostępu do informacji, dwie kwestie zdają się wymagać komentarza. Pierwsza — to jest mocniejsze zaakcentowanie pozycji dworu i wpływu króla na uchwały sejmików.

Podjęta przez autorkę myśl o popieraniu wojny inflanckiej w roku 1603 (s. 91) jeszcze bardziej uwypuklają uchwały z lat dwudziestych, po zawarciu rozejmu mitawskiego, które niemalże streszczają główne cele ówczesnej polityki Zygmunta III, włącznie z podjęciem wyprawy do Finlandii lub Szwecji<sup>3</sup>. Jest to tym godniejsze podkreślenia, że burzy mit o powszechnej niechęci szlachty do tej wojny. Z podobnym poparciem spotkały się plany morskie Władysława IV z lat czterdziestych<sup>4</sup>. Przytoczone przykłady zdają się jednak jedynie uwypuklać opinię autorki co do wpływów dworu. Sprawa druga to ocena stopnia poinformowania szlachty mazowieckiej o wydarzeniach politycznych. Mazurzy wydawali się dość przeciętnie poinformowani o sytuacji w kraju. Zachowane akta nie dają też podstaw, by mówić o jakiegokolwiek specjalizacji w zakresie informacji z jednej dziedziny, jak to było np. w wypadku Wielkopolan, zawsze najlepiej poinformowanych o sytuacji w Rzeczy. Można też dodać, że częste zalecenia dla posłów, aby konsultowali się z innymi województwami, były nie tylko wyrazem ponadregionalnych więzi, ale mogły też świadczyć o niedoinformowaniu w sprawie, w której trzeba było podjąć decyzję<sup>5</sup>.

Wreszcie rozdział III zawiera syntetyczne omówienie treści merytorycznych uchwał sejmikowych. Autorka, jak sama zaznacza w zakończeniu, zrezygnowała z niewykonanego zabiegu scharakteryzowania wszystkich istotnych uchwał sejmikowych podejmowanych w ciągu osiemdziesięciu lat. W zamian, w zasadzie trafnie, przedstawiła te z postulatów, które pojawiły się w ciągu całego panowania Wazów. Wybory takie zawsze budzą dyskusję, trudno zatem poddać je rzeczywistości obiektywnej krytyce. Dla całości pracy istotne są wnioski dotyczące regalizmu szlachty mazowieckiej, co było stałą cechą Mazowsza za Wazów. Równie ważna jest uwaga na temat wzrostu udziału Mazowszan w pracach sejmów i w ogóle ich zaangażowania w życie polityczne kraju, co wyrażało się w zajmowaniu coraz bardziej eksponowanych urzędów. Dla wniosków końcowych duże znaczenie ma też spostrzeżenie, że w czasach wazowskich żaden ze zrywających sejmy posłów nie pochodził z Mazowsza.

Godnym uwagi zakończeniem pracy jest obszerny aneks, zawierający zestawienie nazwisk i funkcji możliwych do ustalenia posłów ze wszystkich trzech województw mazowieckich, na wszystkie sejmy epoki Wazów. Jest to praca ogromna, bardzo rzetelna i nieoceniona pomoc dla badaczy.

W porównaniu z innymi monografiami, omawiającymi sejmiki, stosunkowo mało miejsca poświęcono sprawom podatkowym. Jest to o tyle uzasadnione, że w świetle laudów mazowieckich poza wspomnianym w tekście zjawiskiem stosunkowo wczesnego wyłaniania deputacji skarbowych, nie ma żadnych rozwiązań odbiegających od zwyczajów przyjętych w Rzeczypospolitej. Pamiętając jednakże o tym, że sprawa uchwalenia bądź aprobowania podatków przez sejmiki, była szczególnie od połowy XVII w. jedną z najważniejszych funkcji zgromadzeń szlacheckich, trzeba stwierdzić, że kwestię tę można było rozbudować. Podobna uwaga dotyczy spraw związanych z wojskowością. Autorka słusznie zauważa, że Mazowszanie bardzo poważnie traktowali obowiązek stawania w pospolitym ruszeniu, chętnie i licznie służyli też w wojsku zaciężnym. Fakty te decydowały o jeszcze jednej charakterystycznej tendencji dającej się zauważyć w laudach mazowieckich, mianowicie promowaniu postulatów i spraw żołnierszych. I tak np. wielokrotnie w instrukcjach sejmikowych pojawiają się postulaty

<sup>3</sup> Instrukcja sejmiku warszawskiego na sejm 1623 r., Warszawa 13 grudnia 1622, Bibl. PAN Kraków, rkps 8348, Teki Pawińskiego (dalej: TP) t. 31, k. 7; Instrukcja sejmiku czerskiego na sejm 1624 r., Czernsk 29 listopada 1623, Bibl. PAN Kraków, rkps 8319, TP, t. 2, k. 42.

<sup>4</sup> Instrukcja sejmiku tomżyńskiego na sejm 1647 r., Łomża 27 kwietnia 1647, TP, Bibl. PAN Kraków, rkps 8319, t. 14, k. 97.

<sup>5</sup> J. M a c i s z e w s k i, *Mechanizmy kształtowania się opinii publicznej w Polsce doby kontrreformacji*, [w:] *Barok—kontrreformacja*, Warszawa 1976, s. 58–61.

łagodzenia uchwalonych przez sejm kar czy zdjęcia banicji<sup>6</sup>. Zazdrośnie strzegły też stanowisk oficerskich, które od czasów Władysława IV coraz częściej przypadały cudzoziemcom<sup>7</sup>.

Sumując, wypada stwierdzić, że książka zgodnie z założeniem autorki przedstawia realistyczny i, co równie ważne, dynamiczny obraz funkcjonowania i charakteru sejmików mazowieckich w dobie Wazów. Działały one jeszcze wówczas jako instytucje sprawne i cieszące się dużą niezależnością. Zakres poruszanych na nich spraw był zbliżony do zainteresowań innych sejmików koronnych, choć oczywiście istniały pewne zjawiska charakterystyczne trafnie uchwycone przez autorkę. Aktywność w życiu politycznym, na sejmikach i w sejmie świadczy o stale wzrastającej kulturze politycznej Mazowszan. A zatem teza, że zacofanie, prywata i prymitywizm były dominującymi wśród Mazurów cechami, w świetle badań Jolanty Choińskiej-Miki zdaje się być tylko kolejnym mitem polskiej historiografii. Co godne podkreślenia, cel ten osiągnęła autorka nie przez polemiki, ale rzetelnie operując faktami i dokonując trafnych interpretacji. Walorem pracy jest też postawienie kilku nowych, ważkich kwestii badawczych. Na koniec uwaga pod adresem wydawcy: sądzę, że niemal całkowite zredukowanie przypisów odnoszących się do laudów sejmikowych nie było zabiegiem najszcześniejszym i znacznie utrudni korzystanie z książki historykom, podobnie jak wybiórcze przedstawienie bibliografii.

*Radosław Lolo*  
*Wyższa Szkoła Humanistyczna*  
*w Pułtusk*

Krystyna Ziencowska, *Stanisław August Poniatowski*, Ossolineum, Wrocław 1998, s. 413.

Na podstawie wcześniejszych publikacji Krystyny Ziencowskiej można było spodziewać się, że nie napisze ona apologii ostatniego króla Polski. Toteż nie jest zaskoczeniem, że ostatni wkład do „sporu o Stanisława Augusta”, wydany w 200-lecie jego śmierci, w serii biograficznej Ossolineum, ma ton jednoznacznie krytyczny. Ze strony książki wyłania się obraz człowieka egocentrycznego, próżnego, rozwiązłego, słabego, tchórzliwego i niezdolnego do czynu. Ale zamiast konkluzji, przedstawiającej główne z uzasadnionych w książce oskarżeń i wydającej surowy wyrok autorka dochodzi w „krótkim posłowiu” do takiego wniosku: „Stanisław August miał naprawdę dobre intencje i chciał dobra narodu. Nie było jego winą, że historia zastawiła na Rzeczpospolitą sidła, z których zapewne nie było wyjścia. Dobra wola i dobre intencje nie są jednak wystarczającymi cechami dla męża stanu. Z tej sieci mógł wydostać się tylko król — legenda, król — bohater, nader potrzebny narodowi, który miał utracić własne państwo i zostać podzielony na trzy części między trzy różne despotyczne kraje”. Czyli — jeśli nie mylę się co do intencji autorki — rozbiór Rzeczypospolitej był przesądzony, ale narodowi był potrzebny bohaterski król, którego opór (i śmierć?) byłby inspiracją dla pokoleń pozostających w niewoli Polaków. Jednak możemy domyślać się, że zdaniem autorki Stanisław August nawet przyspieszył agonię państwa. Cytuje ona Talleyranda, aby przekonywać, że nic nie może usprawiedliwić przyjęcia przez niego tronu z rąk obcej siły, porównując to ze zdradą Targowiczan (s. 388–389). Ale niezbyt pochlebnie wyraża się także o sprzedajnej, egoistycznej szlachcie i magnaterii. Prawdziwymi bohaterami książki są bohaterowie jej poprzednich prac — oświeczone, patriotyczne mieszczaństwo oraz przywódcy „prawdziwych patriotów” — Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, a przede wszystkim Hugo Kollątaj. Ocena czasów saskich pozostaje pod wpływem poglądów Jacka Sasze w g o, lecz z cieplejszym stosunkiem do Stanisława Leszczyńskiego.

<sup>6</sup> Por. np. Akta plockie, Raciąg 20 czerwca 1643, Bibl. PAN Kraków, rkps 8336, TP t. 19; Akta różańskie, Różan 26 listopada 1627, Bibl. PAN Kraków, rkps 8337, TP t. 20; Akta nurskie, Zuzela 26 listopada 1624, Bibl. PAN Kraków, rkps 8335, TP t. 18.

<sup>7</sup> Akta plockie, Raciąg 27 lutego 1640, Bibl. PAN Kraków, rkps 8336, TP t. 19; Akta warszawskie, Warszawa listopad 1648, Bibl. PAN Kraków, rkps 8348, t. 31.

Książka dzieli się na szesnaście rozdziałów nierównej długości. Sytuacja kraju i Europy jest opisana raczej dygresjami niż w osobnych podrozdziałach. Służy to czytaniu książki jednym ciągiem, ale utrudnia szukanie faktów i opinii autorki na poszczególne tematy. Pierwsze sześć rozdziałów, zajmujących 114 stron, doprowadza czytelnika do koronacji Stanisława Augusta w 1764 r. Po dwóch krótkich rozdziałach analitycznych o nowym królu są trzy, łącznie 76 stron, które przedstawiają lata 1765–1775. Lata Rady Nieustającej (od 1788 r.) to kolejne 3 rozdziały i 73 strony. Najdłuższy i w sumie najlepszy rozdział XV, o Sejmie Czteroletnim i wojnie polsko-rosyjskiej, to już 66 stron. Te proporcje dały możliwość opisanego, analizy i polemiki w wielu kwestiach. Natomiast ostatnie sześć lat życia Stanisława Augusta autorka streściła pośpiesznie w jednym rozdziale, liczącym tylko 16 stron. Żadne wydarzenie w tych latach nie zostało należycie potraktowane.

Biografia ta na pewno doskonale wpisuje się w nurt piśmiennictwa ostatniego dziesięciolecia XX w. Zresztą tematyka dobrze się do tego nadaje. Dylematy europeizacji i swojskości są dzisiejszym Polakom równie bliskie jak ich przodkom z drugiej połowy XVIII w. Czytelnik współczesny znajdzie plotki o królewskich kochankach, rozważania psychologiczne o jego osobowości (podobno był bardziej typem Hamleta niż Don Kichota) i domysły o epilepsji. Są też aluzje do politycznych wydarzeń ostatniego półwiecza. Aby ocenić postępowanie króla, autorka przywołuje takie autorytety jak Vaclav Havel, Isaiah Berlin i Leszek Kołakowski. Książka jest napisana przystępnym językiem, a pomimo niezwyklej dla tej serii objętości czyta się ją szybko.

Do tego jest bardzo złośliwa... Tam, gdzie ongiś Jerzy Łojek wytoczyłyby najcięższe armaty retoryczne, by namiętnie odsądzić Stanisława Augusta od czci i wiary, Zienkowska woli broń subtelniejszą. Stosuje ironiczne zestawienia faktów, insynuacje, niedopowiedzenia i przemilczenia, aby przedstawić króla w złym świetle. Podczas gdy Łojek niechętnie przyznał, że Stanisław August nienajgorzej spał się na Sejmie rozbiorowym, Zienkowska pisze (s. 215): „Bardzo ważną a pozytywną decyzją sejmu było ustanowienie podległej bezpośrednio Stanisławowi Augustowi Komisji Edukacji Narodowej. Na jej rzecz przekazano częściowo dochody z dóbr, częściowo dobra należące przedtem do skasowanego przez papieża w r. 1773 zakonu jezuitów”. I tyle o ustanowieniu KEN. Ani słowa o zasługach króla. O założeniu Szkoły Rycerskiej też przypomina *en passant* w drugiej połowie któregoś akapitu (s. 142), aby zaraz dodać, że Katarzyna II w 1768 r. obiecała utrzymać ją własnym kosztem. Autorka nawet nie próbuje rozważyć znaczenia tego niewątpliwego osiągnięcia. Na tym tle wyróżnia się to, co pisze o stosunku króla do Insurekcji Kościuszkowskiej — o jego zamiarze „rozbitcia narodowej zgody”, „sobie tylko znanymi metodami” (s. 374). To jest już czysta demagogia.

Książkę można też zarzucić poświęcenie niedostatecznej uwagi Stanisławowi Poniatowskiemu starszemu i edukacji Stanisława Augusta (pomimo zachowania w Bibliotece Czartoryskich jego ćwiczeń szkolnych, w tym przekładu Szekspira), zbyt prostą interpretację jego religijności (s. 240), zamącenie „sprawy Dogrumowej” (s. 232) i krzywdzącą krytykę działalności duchownej Michała Jerzego Poniatowskiego (s. 241 — widać, że nie przeczytała nowszej historiografii kościelnej). Powtarza za starszą literaturą, że około 10% ludności Rzeczypospolitej stanowiła szlachta (s. 262), mimo że rewizje Emanuela Rostrowskiego już od kilku lat są w obiegu. Opis pierwszej połowy Sejmu Czteroletniego jest nieco chaotyczny. Z drugiej strony, jedne z lepszych części książki traktują o drugiej połowie tegoż Sejmu, co nie dziwi, bo tą problematyką autorka już poprzednio zajmowała się z powodzeniem. Z wieloma tezami można polemizować, np. że Katarzyna „przejrzała go [króla] na wylot” (s. 94). Jakoś srodcze zawiadła się na nim potem. Obszerna korespondencja krajową króla, służącą zdobywaniu popularności, budowaniu związków z przywódcami powiatowej średniej szlachty i pewnemu wzmocnieniu pozycji wobec Stackelberga, autorka krytykuje jako „drobiazgowość” i „szum informacyjny — który bardziej jeszcze utrudniał podejmowanie decyzji” (s. 264). Można też wątpić, czy Stanisław August tak naprawdę „nienawidził Ignacego Potockiego” (s. 266). Opinia, że nie można „zarazem krytykować opcji pruskiej i sięgać po tradycję 3 maja” (s. 329) jest chwytem polemicznym — czerpanie z tej chwalebnej tradycji *post factum* wcale nie kłóci się ze wskazaniem na naiwność np. Ignacego Potockiego w stosunku do Prus, lub z wyrażaniem sądu, że pozostanie u boku Rosji dałoby większe szanse na uniknięcie rozbioru. Krytykuje strategię „mniejszego zła” (s. 374), ale nigdzie nie rozważa prawdopodobnej konsekwencji bezkompromisowego oporu.

Autor niniejszej recenzji nie może się zgodzić z podważaniem przez Zienkowską znanego podziwu Stanisława Augusta dla ustroju angielskiego<sup>1</sup>. Rozpoczyna ona od pobytu w Anglii w 1754 r. „Sądząc z zapisków w pamiętnikach Stanisław bardziej interesował się złym wychowaniem i arogancją angielskich dzieci i młodzieży, sposobem życia marynarzy oraz asymetrią ogrodów angielskich niż funkcjonowaniem angielskiego parlamentu”

<sup>1</sup> Por. R. Butterwick, *Poland's Last King and English Culture: Stanisław August Poniatowski 1732–1798*, Oxford 1998.



(s. 83). To świadczy bardziej o pobieżnym odczytaniu „Pamiętników” przez autorkę niż o pobieżnych spostrzeżeniach Stanisława. Zapewne spodziewała się konwencjonalnego opisu konstytucji angielskiej i została wprowadzona w błąd przez lekki, dowcipny styl. Nie dostrzega tam ani dużej znajomości najnowszej historii politycznej Anglii, ani łączenia tych uwag o wychowaniu i manierach z wnikliwą i dość krytyczną analizą angielskiej kultury politycznej. Potem Zienkowska instrumentalnie traktuje jego esej „Anecdote historique” (s. 137–138), aby ukazać jego małostkowość w stosunku do wujów Czartoryskich, natomiast nie wspomina o nim, gdy mowa jest o różnicach w planach ustrojowych Familii, Konarskiego i samego stolnika litewskiego (s. 97–98). Dokument ten, tak wysoko oceniany przez kilku historyków, potwierdza dobrą znajomość ustroju angielskiego i jego rzeczywisty wpływ na niego. Autorka sugeruje (s. 226–227), że Stanisław August nie znał polityczno–społecznych realiów Anglii (brak społeczeństwa stanowego itp.) i tym kwituje jego powołanie się na prerogatywy króla angielskiego w 1776 r. Następnie (s. 256–258) dyskontuje wszelkie analogie między Anglią a Rzeczpospolitą. Autorki nie obchodzą wspólne korzenie i podobieństwa w sferze ideologii i kultury politycznej, wobec których król był bardzo czuły. Na tej podstawie odrzuca „niektóre deklaracje” Stanisława Augusta o wzorze angielskim (w rzeczywistości było tych wypowiedzi sporo, a autorka nawet cytuje dwie dotąd mi nieznanne). Ale dlaczego mielibyśmy uznać te jednoznaczne deklaracje do bardzo różnych osób za nieszczerze? Zienkowska cytuje list do agenta we Francji z 1779 r., w którym król miał wypierać się „rządu angielskiego” (s. 313). W rzeczywistości mowa jest tam o zaniku sympatii do króla i narodu angielskiego, ale nie do ustroju.

Nie jest to jedyna nieścisłość źródłowa. Na s. 81 przyjaciel Stanisława, Charles Yorke, ma powiedzieć: „widziałem go w chwilach, w których zdawał się już znosić koronę”. Odsyłacz kieruje nas do *J e a n a F a b r e ’ a*, „Stanislas–Auguste Poniatowski et l’Europe des lumières”, s. 621, gdzie znajdujemy cytat z anonimowego szkicu na temat charakteru nowego króla polskiego (czyli musiał powstać nie wcześniej niż w 1764 r.). Fabre przypuszcza, że autorem był brat Charlesa, Sir Joseph Yorke. To też się wydaje nieprawdopodobne, bowiem autor zna polskie realia, a Yorke w Polsce nie był nigdy. Bardziej przypomina opinię angielskiego dyplomaty w Polsce, Thomasa Wroughtona, wyrażaną niejednokrotnie w depe szach. Wroughton znał Poniatowskiego, także w Petersburgu. Jest też wzmianka o trzydziestoletnim Poniatowskim. To oznacza (rzecz istotna dla twierdzeń Zienkowskiej), że jego ambicja noszenia korony nie jest udokumentowana dla roku 1754, tj. zanim poznał Katarzynę.

Recenzent spostrzegł kilka błędów. Autorka myli św. Jana Ewangelistę ze św. Janem Chrzycielem (s. 33). Współpraca Familii z dworem drezdeńskim nie „układała się dobrze” w latach 1732–1752. Została przerwana w roku 1733 i dopiero od 1743 r. Familia była znowu stronnictwem dworskim (s. 55–56) — jak zresztą pisze autorka na s. 23. Adam Kazimierz Czartoryski i Karol Radziwiłł nie byli dwa lata starsi, lecz dwa lata młodszy od Stanisława (s. 65, 108). Nazwiska angielskich dyptomatów należy pisać Cathcart i Wroughton, nie Cathcard i Wrouton (s. 199). Wprawdzie autor satyrycznej książki o rozbiornie uchodził ówczesnie za jakiegoś Lindsaya, ale w rzeczywistości był nim były dyrektor Szkoły Rycerskiej i opiekun księcia Stanisława Poniatowskiego, John Lind (s. 209). Anegdota, że Stackelberg nie miał przed kim uchylić kapelusza po śmierci księcia Michała Czartoryskiego, odnosi się w istocie do śmierci księcia Augusta (s. 222). Kajetan Sołtyk nie został aresztowany w roku 1769 lecz w 1767 (s. 272), a Fryderyk II pojawia się w miejscu Fryderyka Wilhelma II (s. 307). Ale te ostatnie mogą być błędami korektorskimi.

Książka ma dość liczne jak na tę serię przypisy, świadczące o inteligentnym doborze źródeł z ogromnej spuścizny po Stanisławie Augustie. Stanowi przeto wkład do wiedzy o ostatnim królu. Np. niejeden trafny cytat wyłowila autorka z korespondencji króla z Elżbietą Sapieżyną. Książka jednak powstała w czasach otwarcia archiwów rosyjskich dla historyków polskich. Wobec zaginięcia niektórych z najważniejszych materiałów z archiwum Stanisława Augusta i wiodącej roli odegranej przez Rosję w rozbiornach Rzeczypospolitej, ma to kapitalne znaczenie. Niemal wszystkie dotychczasowe sądy o kluczowych stosunkach króla z Katarzyną II i jej ministrami i ambasadorami muszą ulec zweryfikowaniu w konfrontacji z tymi źródłami, wydobywanymi w ostatnich latach dla nauki polskiej przez Zofię Zielińską, Łukasza Kądzielę i innych. O tym nie ma mowy. Nie ma w ogóle oddzielnej sekcji źródłowej i bibliograficznej zwykłej dla tej serii. Musimy domyśleć się (znowu!) stosunku autorki do dorobku historiografii. Nie jest to łatwe zadanie dla niespecjalisty, bo Zienkowska nieraz zgadza się ostentacyjnie z poszczególnymi tezami historyków jak Jerzy Michalski, Emanuel Rostworowski i Zofia Zielińska, ale walnej polemiki z ich pozytywnymi ocenami króla nie podejmuje. Może nie było miejsca, ale szkoda, że nie jesteśmy poinformowani o przyczynach tej decyzji.

Podsumowując, książka na pewno będzie poczytna. Zawiera pewne nowości, wysuwa kilka ciekawych hipotez i umiejętnie stawia trudne pytania. Jednak nie ma w niej rzetelnego bilansu zasług i win Stanisława Augusta, a odnosi się wrażenie, że autorka nie zamierzała tego dokonać. Waha się między podejściem naukowym a polemicznym. Nie otrzymaliśmy takiego wartościowego wkładu do historiografii czasów stanisławowskich, jakiego mogliśmy oczekiwać po zdolnościach badawczych, analitycznych i pisarskich Krystyny Zienkowskiej.

*Richard Butterwick*  
*The Queen's University*  
*of Belfast*

Janusz Szczępański, *Książd Aleksander Syski na Mazowszu i wśród Polonii amerykańskiej*, Muzeum Okręgowe w Ciechanowie, Stacja Naukowa MOBN w Pułtusk, Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Ciechanów-Pułtusk 1994, s. 90.

Autor, uczeń Andrzeja Zahorskiego, należy do czołówki mazowieckich regionalistów. Obok licznych mniejszych prac ogłosił dwie wysoko oceniane obszerniejsze publikacje: „Dzieje Gąbina do roku 1945” (1984) i „Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu” (1995). W recenzowanej pracy połączył studia nad Mazowszem i Polonią w USA. Istotną trudność powodowała wielopłaszczyznowa działalność bohatera, na co zwrócił już uwagę w 1945 r. Mieczysław Haman.

Przed wojną sprawę aktywności ks. Aleksandra Syskiego w Królestwie Polskim, w szczególności jako prefekta Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie w latach 1902–1908, podejmowali biskup Paweł Kubicki oraz nauczyciel śpiewu w seminarium Faustyn Piasek, który sięgnął do akt władz szkolnych. Janusz Szczępański nie powołuje się jednak ani na obszerniejszą publikację ks. Kubickiego „Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915” (Sandomierz 1933), ograniczając się do „Dwóch odczytów” (1936) opartych na innej bazie źródłowej, ani na publikację Piaska „Materiały do dziejów seminarium nauczycielskiego w Wymyślinie 1867–1916” (Płock 1939), zastępując ją znacznie słabszą pracą powojenną.

Studia teologiczne ks. Syskiego w stolicy państwa rosyjskiego Szczępański, z minimalnymi zmianami stylistycznymi, przedstawił za wspomnianą drugą pracą ks. Kubickiego. Opis wypadków związanych z walką o polską szkołę autor zacerpnął głównie z pracy Michała Szulki „Strajk szkolny 1905 roku” (Warszawa 1959), zamieszczając tłumaczone z rosyjskiego fragmenty źródłowe tam przytoczone. W przypisie odesłał też do akt Kancelarii Generalno-Gubernatora Warszawskiego. Nie wie jednak, że od osiemnastu lat tom ma nową sygnaturę 2516, zaś podana samodzielnie strona jest nieporozumieniem.

Opuszczenie kraju przez ks. Syskiego wiązałyby z niedopuszczeniem go przez władze rosyjskie na wykładowcę Seminarium Duchownego w Płocku. Amerykański okres działalności ks. Syskiego autor przedstawił korzystając z pracy habilitacyjnej Tadeusza Radzika „Polonia amerykańska wobec Polski 1918–1939” (wyd. II, Lublin 1990), choć niektóre istotne szczegóły pominął (wniosek w sprawie plebiscytu górnośląskiego na II Sejmie Wychodźstwa w Buffalo i udział w Dyrektoriacie Rady Polonii Amerykańskiej w 1938 r.). Z wydawnictwa źródłowego „Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego” Szczępański powołuje się tylko na tom drugi, z pominięciem pierwszego i czwartego. Materiały zawarte w tych ostatnich tomach autor cytuje jako archiwalia. W rzeczywistości bazę źródłową obu wymienionych publikacji, w odniesieniu do zespołu Ignacego Paderewskiego, autor rozszerzył o jeden wolumen. Opisując konflikt o wiersz ks. Syskiego, skierowany przeciwko Józefowi Piłsudskiemu, trzy lata po śmierci Marszałka, Szczępański nie podaje, że wydarzenie to opisał już Andrzej Paczkowski w 1981 r. w tomie „Wychodźstwo a kraj”. Odwołując się do listu ks. Syskiego do Władysława Sikorskiego z 1938 r. z zespołu Sikorskiego, Szczępański podał informacje, których brak w liście. Pisze więc o „ożywionej korespondencji” (s. 38), przeceniając więzy łączące obu polityków. Obok dokumentów w aneksie,

inne znalazły się w tekście. W większości zarówno pierwsze, co zaznaczono, jak i drugie pochodzą z publikacji Leona Walkowicza „Dzieje uniesień serdecznych a rzeczywistość dzisiejsza” (Chicago 1953).

Autor stwierdził, że opracował bibliografię prac ks. Syskiego posługując się zestawieniem Haimana („Polish American Studies”) oraz ks. Michała M. Grzybowskiiego („Słownik polskich teologów katolickich”, t. VII, Warszawa 1983). W rzeczywistości jednak powtórzył ceną bibliografię ks. Grzybowskiiego z minimalnymi zmianami kolejności oraz podziałem niektórych pozycji, co zwiększyło ich liczbę z 316 do 326. Jedyne rzeczywiste uzupełnienie z odwołaniem do „Polish American Studies” łączy rok z innym tomem, zaś błędne są obie informacje.

Ciekawe, że tekst i przypisy książki Szczepańskiego zawierają, głównie za Radzikiem, pewną liczbę pozycji nie zamieszczonych w bibliografii, ale autor jakby tego nie zauważył. Wydane pod pseudonimem Wojciecha Żmudy „Współczesne prądy polityczno-społeczne w Polsce” (s. 28), nieco odmiennie niż inne prace ks. Syskiego, przy ataku na sanację zawierają też krytykę polityki Stronnictwa Narodowego. Nie zostały wykorzystane możliwości dodatkowych uzupełnień. Alphonse S. Wolanin, bibliotekarz Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w publikacji „Polonica Americana” (Chicago 1950) wśród 46 pozycji autorskich ks. Syskiego podał cztery nie uwzględnione przez Szczepańskiego: „Gen. Józef Haller” (Chicago 1923, s. 23), „Złote myśli ks. Fabiana Birkowskiego” („Sodalis”, Orchard Lake, s. 12), „Złote myśli ks. Piotra Skargi” (Towarzystwo Literackie, Orchard Lake, s. 20) i „Książka polityka” (odbitka z „Dziennika Chicagoskiego” 1943, s. 1).

W Bibliotece Pisarzy znajduje się drugie wydanie „Krótkich nauk na niedzielę”, uzupełnione i poprawione (Niles, Ill. 1942, s. 230) po recenzji ks. Tadeusza Misickiego, na którą warto było zwrócić uwagę. Biblioteka Narodowa ma „Wprowadzenie kazań angielskich do kościołów polskich w Ameryce”, s. 2 i „Krótki katechizm dla dzieci”, wyd. E. Mildner and Sons, Londyn 1946, s. 31. Janina Zabielka w „Bibliography of Books in Polish and relating to Poland”, Londyn 1954 wymienia też wydanie tego katechizmu przez Seminarium Polskie w Orchard Lake w 1943 r., s. 32. W „Pamiętniku sejmowym Związku Polskich Kółek Literacko-Dramatycznych w Ameryce” (Cicero, Ill. 1938, s. 8–9) znajduje się tekst ks. Syskiego „Szczęść Boże”, w którym zwalcza on tezę o nie wtrącaniu się wychodźstwa do spraw krajowych. Na pracę tę zwrócił uwagę ks. Roman Niri, „Szkieł z dziejów Polonii”, Orchard Lake 1990. Opuszczono dwie pozycje z milwauckiego „Przeglądu Katolickiego”: „Pater Patriae” (1926, nr 3, s. 52–55) poświęconą Stanisławowi Staszicowi, znajdującą się w zestawieniu Haimana oraz „List z Paryża” (1932, nr 1, s. 8–9).

W „Przewodniku Katolickim”, nr 5 z 4 lutego 1938, znajduje się korespondencja z Orchard Lake podpisana inicjałami, w nr 45 z 7 października rozmowa z wracającym z kraju ks. Syskim, odrzucającym tezę o sprzeczności celów ludowców i narodowców. W 1939 r. pismo to ogłosiło w nr. 15 z 14 kwietnia tekst „Rosnąca sława Romana Dmowskiego” (w bibliografii tylko podano odbitkę), w nr. 16 z 21 kwietnia przedrukowano tekst z „Polonii”, zaś w nr. 27 z 7 lipca informowano o wyjeździe ks. Syskiego do Rzymu, z zamiarem odwiedzenia Polski, Niemiec, Włoch i Ziemi Świętej. O wojennych publikacjach ks. Syskiego w rubryce „Luźne kartki” na łamach „Przewodnika Katolickiego” pisał ks. Daniel Buczek w poświęconej ks. Lucjanowi Bójnowskiemu monografii „Immigrant Pastor”, Waterbury, Conn. 1974. Jedną z tych pozycji znajduje się w bibliografii. Według materiałów dyplomatycznych (AAN, MSZ 11040) polemika z ks. Stanisławem Iciekiem ukazała się w pierwszym wydaniu w „Przewodniku Katolickim” nr 34 z 16 sierpnia 1935 r.

Autor powołuje się na publikację dotyczącą Kongresu Wychodźstwa w Detroit w 1925 r, skąd zaczerpnął deklarację programową, ale pominął informację o udziale ks. Syskiego w opracowaniu głównego referatu o Centrali Wychodźstwa oraz stosunku do Stanów Zjednoczonych i do Polski.

W bibliografii Szczepańskiego, wskutek przeoczeń korektowych, kilka pozycji wypadło wraz z numerami. Tytuł broszury o Józefie Hallerze z 1940 r. podano w brzmieniu z 1923 r.

Nauka religii katolickiej (New Britain 1915, „Przewodnik Katolicki”, s. 280) figuruje, może pod wpływem Haimana, z późniejszą o trzy lata datą. „Mój niedzielny mszałik” (Brooklyn 1940) ma zniekształcone ostatnie słowo. W „Przeglądzie Katolickim” z Milwaukee z 1933 r. w nr. 10, s. 16–17 winno być nie „Tydzień” a „Dzień gościnności polskiej na wystawie w Chicago”. Autor podaje, że „Szkieł Boskiego Wizerunku Zbawiciela” ukazał się w Warszawie w 1903 r., gdy w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego jest egzemplarz wydany w Kielcach w 1904 r. Akcja katolicka i społeczna z „Sodalisa” z 1939 r. ma, według Haimana, kontynuację w nr. 5–8. Wreszcie dysertacja w języku łacińskim posiada tytuł „De Authentia loci” i jest wydawnictwem „Przeglądu Katolickiego” z 1905 r. (s. 82, egzemplarz w BUW). „Dissertatio critica” jest jedynie informacją z karty tytułowej wbrew sugestii Walkowicza. Nieścisła jest też data zaczerpnięta z cytowanej publikacji.

Cele popularyzatorskie książka z pewnością spełnia. Jako praca naukowa posiada jednak istotne usterki warsztatowe. Sponsorowało ją kilka osób spośród Polonii, w tym rodzina oraz zwłaszcza duchowieństwo dekanatów pułtuskiego i płońskiego.

Krzysztof Groniowski  
Polska Akademia Nauk  
Instytut Historii

Jarosław Kiliński, *Naród a idea narodowa. Nacjonalizm T. G. Masaryka*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1998, s. 227.

W polskiej literaturze naukowej rzadkością są studia poświęcone pierwszemu prezydentowi Republiki Czesosłowackiej, jakkolwiek postać jego do dziś zachowała wielkie znaczenie w politycznym myśleniu naszych sąsiadów, wywołuje nieustanne zainteresowanie uczonych wielu krajów, a także stała się tematem czeskiej legendy ludowej. O tym stanie rzeczy świadczy wymownie bibliografia załączona do recenzowanej pracy. Wśród 69 wymienionych tam książek zaliczonych do działu „masarykiana” spotykamy zaledwie trzy prace autorów polskich (w tym tylko jedną — popularną biografię pióra Janusza Gruchały — wydaną po 1945 r.), wśród 26 artykułów są dwa polskie (tylko jeden wydany po 1945 r.). To prawda, że wnikliwy biograf znajdzie nieco pozycji pominiętych przez autora, zwłaszcza popularnych (w tym także publikację, która ukazała się poza zasięgiem cenzury) lub wydanych poza Polską, lecz nie zmieni to ogólnego obrazu.

Zapewne brak publikacji polskich w minionym półwieczu wynikał w dużej mierze ze stosunku panującego po wojnie obozu politycznego do tradycji Masaryka (oraz z działalności cenzury), lecz nie było to chyba najważniejszą przyczyną. Świadczy o tym m.in. fakt, że wspomniana biografia ukazała się dopiero przed dwoma laty, a także to, że dopiero dziś otrzymujemy pierwszą monografię przeznaczoną dla profesjonalnego czytelnika. Nie lepiej było zresztą przed 1939 r. Wprowadzić wydano wówczas w Polsce dzieło Masaryka „Rewolucja światowa”, lecz już w 1930 r. Henryk Batorowski stwierdził, że jest to „przekład bardzo wadliwy”; skłonny byłbym uważać użyte przez niego określenie za uprzejmy eufemizm. Co gorsze stan zaopatrzenia bibliotek polskich, nawet tych najważniejszych, w dzieła Masaryka oraz jemu poświęcone pozostaje nadal żenujący.

Jest to jedna z przyczyn, które powodują, że uważam ukazanie się recenzowanej książki za ważne wydarzenie naukowe, jakkolwiek dotrze ona do wąskiego kręgu czytelników. Nie tylko dlatego, że nakład jest skromny, lecz także z powodu tego, że lektura w niejednym miejscu wymaga orientacji w czeskiej historii oraz we współczesnej literaturze socjologicznej. Niemniej warto, by historyk — zwłaszcza słowacki interesujący się dziejami myśli politycznej XIX i XX w. — zadał sobie trud przeczytania tej pracy.

Książka dzieli się na siedem rozdziałów, z których pierwszy ma charakter wprowadzenia teoretycznego i prezentuje zarówno stanowisko autora w kwestii narodu i nacjonalizmu oraz związaną z tym terminologię stosowaną w książce, jak też podstawowe wiadomości o życiu i twórczości Masaryka, istotne dla analizy w następnych rozdziałach. Rozdziały te mają układ rzeczowy, lecz autor zwraca w nich uwagę na istotne elementy ewolucji poglądów swego bohatera. Przedmiotem ich są kolejno: Masaryka koncepcja narodu, konsekwencje tej koncepcji dla programu politycznego, Masaryka filozofia dziejów czeskich, kwestia słowacka (wyodrębnienie tego zagadnienia, pozornie tylko marginalnego w twórczości Masaryka, uważam za jak najbardziej właściwe), praktyka polityczna w kwestii narodowej, a wreszcie próba rekonstrukcji koncepcji „małego narodu”.

Jarosław Kiliński jest badaczem ostrożnym, wielokrotnie podkreśla, że nie jest historykiem i wobec tego — nie dysponując niezbędnym warsztatem badawczym — nie podejmuje szerszej analizy praktycznej działalności politycznej Masaryka. Nie uważam tej wstrzeźliwości za właściwą lub uzasadnioną, choćby dlatego, że spojrzenie na problematykę dziejów politycznych oczami specjalisty z sąsiedniej dziedziny bywa bardzo pożyteczne i pouczające, toteż przełamywanie formalnych barier dzielących dyscypliny naukowe (bardziej w naszych

wyobrażeniach i przyzwyczajeniach niż w rzeczywistości) jest jak najbardziej pożądane. Niemniej ograniczenie problematyki recenzowanej książki do zagadnień koncepcji Masaryka jest uzasadnione choćby tym, że jego działalność obejmowała rozległe dziedziny i rozpatrzenie jej wymagałoby zwłaszcza długotrwałych badań archiwalnych, przede wszystkim w Czechach i Słowacji. Jak dotąd ukazały się w ostatnich latach dwie obszerne książki, lecz autorzy ich (Jaroslav Opat i Jaroslav Kovtun) kończą swą analizę na 1918 r. Ukazanie działalności Masaryka w następnym okresie, co z pewnością nastąpi, będzie w znacznej mierze równoznaczne ze studiami nad całością życia Czechosłowacji.

Analiza koncepcji Masaryka jest zresztą zadaniem samym w sobie, wcale nietrywialnym. Jarosław Kilias wziął pod uwagę zarówno jego rozprawy o charakterze akademickim, jak też publicystykę i rozmaite inne wypowiedzi, nieraz o charakterze okazjonalnym oraz autobiograficznym. Jest to bez wątpienia właściwe nie tylko dlatego, że pozwala ukazać, w jaki sposób Masaryk wykorzystywał swe koncepcje teoretyczne w działalności publicznej i jaki był ich związek z życiem prywatnym. Może jeszcze ważniejsza jest okoliczność, że niejednokrotnie trudno wyznaczyć precyzyjną granicę między jego studiami naukowymi a rozprawami dotyczącymi bieżących zagadnień politycznych. Ambicją Masaryka było bowiem traktowanie polityki w sposób naukowy, a twórczość naukowa stanowiła teoretyczną podstawę publicystyki i praktyki. Istotne jest także rozszerzenie podstawy źródłowej. Jarosław Kilias zwraca niejednokrotnie uwagę, że zarówno publicystyka Masaryka, jak jego rozprawy ściśle naukowe dalekie bywały od precyzji i konsekwencji terminologicznej, a także, iż spotkać w nich można liczne dywagacje wykraczające poza właściwy temat. W rezultacie recenzowana książka w niejednym fragmencie przynosi rekonstrukcję domniemanego toku myśli Masaryka oraz jego poglądów, nie zawsze wypowiedianych *expressis verbis*, lub też za pomocą precyzyjnych sformułowań. Nie podejmowałem wystarczająco gruntownych studiów nad koncepcjami Masaryka, by podjąć dyskusję z proponowaną przez autora ich rekonstrukcją. W tym zakresie, w jakim miałem możliwość zapoznać się z twórczością naukową i publicystyczną oraz działalnością polityczną prezydenta, sądzę, że analiza tutaj przeprowadzona jest nie tylko z nimi zgodna, lecz umożliwia zrozumienie logiki koncepcji narodu w myśli Masarykowskiej oraz wyjaśnia wiele pozornych niekonsekwencji.

Należy uprzedzić czytelnika, że rozdział pierwszy, a zwłaszcza sformułowanie poglądów autora na naród i nacjonalizm oraz analiza terminologii mają istotne znaczenie dla zrozumienia całej książki, toteż nie należy ich pomijać lekceważąco, jak czyni się to nieraz z analogicznymi wprowadzeniami do niektórych rozpraw historycznych. Jarosław Kilias nadaje pewnym istotnym terminom znaczenie odbiegające od najczęściej spotykanego w literaturze. Zwłaszcza słowo „nacjonalizm” traktuje w sensie bliskim tradycji anglosaskiej, rozumiejąc pod tym pojęciem ideę narodową, a nie tylko jej ksenofobiczny wariant (s. 9–11). Nie zostałem przekonany o racjonalności takiego ujęcia (jakkolwiek ułatwia czytelnikom zagranicznym uniknięcie nieporozumień). Nie sądzę zwłaszcza, by nieostrość rozróżnienia między tradycyjnie interpretowanym „nacjonalizmem” a „patriotyzmem” służyć mogła jako argument na rzecz takiego posługiwania się terminem „nacjonalizm”. W naukach społecznych (szczególnie przy analizie problemów narodowych) niejednokrotnie napotykamy brak ostrych granic między pojęciami, co odpowiada temu, że brak jest ostrego i precyzyjnego rozgraniczenia między rozpatrywanymi zjawiskami.

Nie sądzę jednak, by warto było kruszyć kopie o terminologię, która w znacznej mierze ma charakter konwencjonalny i służyć powinna przede wszystkim rozumieniu istotnego sensu wywodów badacza. Przyjmując do wiadomości treść, którą nadaje Jarosław Kilias stosowanej przez siebie terminologii (skomplikowanej jednak przez odwoływanie się do wypowiedzi Masaryka, mniej konsekwentnego pod tym względem), czytelnik — mam nadzieję — uniknie niewłaściwego rozumienia książki.

Nie przekonuje mnie natomiast ujęcie procesu kształtowania się narodu (*nb.* z uznaniem przeczytałem wprowadzie filipikę przeciw „sojologii się” na s. 24, 27–28, lecz nie sądzę, by słówko „się” zawsze od diabła pochodziło). Zwłaszcza teza, że idea narodowa (czyli nacjonalizm w sensie przyjmowanym przez autora) przyczynowo wyprzedza powstanie narodu (przy czym czytamy, że „naród i nacjonalizm występują zawsze w parze, będąc empirycznie jednością”, s. 15) bliska jest dla mnie prastarej dyskusji, czy pierwsza była kura, czy też jajko. Gotów jestem zgodzić się, iż idea narodowa, koncepcja narodu (każdego konkretnego narodu) tworzona jest przez teoretyków i następnie rozpowszechniana w społeczeństwie (wśród „personelu”, jeśli przyjąć nieco zaskakującą, acz — mam wrażenie — adekwatną przenośnię stosowaną przez autora). W literaturze polskiej pisał o tym, choć innymi słowy, Józef Chlebowczyk, podkreślając rolę inteligencji w procesie narodotwórczym. Domniemany „konstruktor (lub konstruktorzy) narodu”, czyli twórcy koncepcji narodowej wspólnoty zdają się jednak być traktowani przez autora jakby istniejący poza społecznością (potencjalnym

„personalem”) i oddziałujący z zewnątrz. Nie tylko „»temat« [wokół którego powstaje koncepcja narodu] pochodzić może z rozmaitych sfer społecznej rzeczywistości” i może dotyczyć różnych kwestii (s. 19). Także sam „konstruktor” wywodzi się z tej rzeczywistości, jest częścią powstającej wspólnoty złączonej świadomością narodową (czy też raczej jej załączką) i został przez nią ukształtowany. Mamy do czynienia z wzajemnym oddziaływaniem, przy czym raczej rzadkością jest sytuacja, gdy „konstruktor” jest w pełni świadomy swego dzieła, a tym bardziej wszystkich konsekwencji. Odwoływanie się przez niego do tradycji jest nie tylko sposobem uprawomocnienia idei narodu, lecz wynika z reguły z głębokiego przekonania ideologa o dawności narodowej tradycji, sięgającej prastarych czasów. Współcześni słowaccy kronikarze narodowej przeszłości rzeczywiście wierzą, że naród słowacki istniał już za czasów książąt Pribiny i Świętopełka, zaś w XIX w. nastąpiło jedynie odrodzenie zapomnianej tradycji.

Proces kształtowania się (jednak upieram się przy tej formułce) polega więc na wzajemnym oddziaływaniu „ekspertów” oraz potencjalnego „personelu”. Rozumowanie, według którego istnieje „konstruktor narodu” wybierający „tematy” dla swej konstrukcji brzmi interesująco, ale pomija fakt, że sam „konstruktor” jest częścią procesu narodotwórczego, a nie niezależnym podmiotem. Proponowany przez autora schemat sprawdzać się może w przypadku bohaterów dzieł braci Strugackich (zwłaszcza „Trudno być bogiem”), lecz rzeczywistość jest bardziej złożona. Jarosław Kilias w swym teoretycznym schemacie niejako wyłącza rozmaite uwarunkowania społeczne poza nawias (s. 22–23), co nadaje rozumowaniu nazbyt abstrakcyjny i oderwany od realnej historii charakter. Tym bardziej że w innym miejscu (s. 23) neguje potrzebę, a nawet sensowność poszukiwania w przeszłości czynników, które oddziałują na proces narodotwórczy.

Stwierdziłem wyżej, że analizę koncepcji Masaryka uważam za udaną i pouczającą. Nie zgadzam się jednak w pewnej kwestii szczegółowej. Otóż Jarosław Kilias uważa, iż w Masarykowskiej teoretycznej koncepcji polityki narodowej jeden czyn nie znajduje usprawiedliwienia: „Było nim aktywne wystąpienie przeciw Austrii i zapoczątkowanie działalności mającej na celu utworzenie czechosłowackiego państwa narodowego” (s. 189). Gdzie indziej jednak (s. 202–204, 207) dowodzi, że stosunek Masaryka do państwa (austriackiego, czechosłowackiego i innych) wynikał przede wszystkim z praktycznych przesłanek i aktualnej sytuacji, a nie z założeń teoretycznych. Po 1914 r. zmieniły się warunki, a więc przesłanki określające stosunek Masaryka do państwa, co spowodowało zmiany w praktycznej polityce.

Książka Jarosława Kiliasa zasługuje na przeczytanie również przez naszych współczesnych polityków, tak chętnie przemawiających „w imieniu narodu”. Wątpię jednak, czy wielu do niej zajrzy. Jeszcze mniej — niestety — ją zrozumie.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

*Mit unbestlichen Blick... Studien von Hans Lemberg zur Geschichte der böhmischen Länder und die Tschechoslowakei. Festgabe zu seinem 65. Geburtstag.* Herausgegeben von Ferdinand Seibt, Jörg K. Hoensch, Horst Förster, Franz Machilek und Michaela Marek, Veröffentlichungen des Collegium Carolinum Band 90, R. Oldenbourg Verlag, München 1998, s. XIII, 1 nlb, s. 419.

Zazwyczaj tom studiów wydany z okazji jubileuszu uczonego zawiera prace jego uczniów i przyjaciół. 65-lecie prof. Hansa L e m b e r g a stało się natomiast okazją do opublikowania wyboru jego artykułów dotyczących historii ziem czeskich oraz Czechosłowacji. Zawiera on 18 studiów spośród ogółem 138 pozycji wymienionych w — niepełnej — bibliografii, obejmującej prace jubilata z lat 1958–1997 (w tym dwa artykuły w języku polskim). Wprawdzie publikacje Hansa Lemberga dotyczą nie tylko problemów uwzględnionych w omawianej

książce (bibliografia wymienia także rozprawy z zakresu historii Rosji, Polski i niektórych zagadnień międzynarodowych, zwłaszcza przymusowych przesiedleń ludności), lecz losy ziem czeskich (gdzie spędził dzieciństwo do 1945 r.) w XIX i XX w., a zwłaszcza stosunków czesko-niemieckich, są najważniejszą częścią jego dorobku naukowego.

Wydawcy opatrzyli książkę wstępem przedstawiającym biografię naukową autora, lecz nie wspomnieli o zasadach wyboru i układu artykułów. Dostrzec jednak można dość łatwo, że uporządkowane zostały według kilku najważniejszych grup tematycznych, bez względu na chronologię ich powstania. Na wstępie zamieszczono artykuł analizujący sytuację Czechosłowacji w 1919 r., w którym autor zastanawia się nad alternatywami stojącymi przed powstającym państwem. Następne cztery studia dotyczą stosunków czesko-niemieckich. Hans Lemberg ukazuje przy tym trzy sfery tych stosunków: między obu społecznościami zamieszkałymi na ziemiach czeskich, a także między symbolicznymi Pragą a Wiedniem i Pragą a Berlinem. Kolejne osiem pozycji omawia rozmaite aspekty politycznego życia międzywojennej Czechosłowacji. Cztery następne artykuły ukazują zmiany położenia oraz postaw niemieckich obywateli Czechosłowacji od tzw. aktywizmu, który odgrywał istotną rolę do 1937 r., poprzez skutki uchwał monachijskich 1938 r. do dziejów projektu wysiedlenia Niemców, kończąc na położeniu Niemców i innych mniejszości w Czechosłowacji lat 1989–1991 (m.in. autor zwraca uwagę na zmiany w sytuacji mniejszości polskiej). Tom zamyka artykuł o przesiedleniach i czystkach etnicznych na Bałkanach od konferencji lozańskiej 1923 r. do współczesności.

Problematyka stosunków czesko-niemieckich pojawia się także w artykułach bezpośrednio nie dotyczących tego zagadnienia. Autor nieustannie powraca do pytania, jakie drogi wiodły od współzycia obu społeczności na ziemiach czeskich do narastającego konfliktu i wysiedlenia niemal wszystkich obywateli narodowości niemieckiej z Republiki. Charakterystyczne jest przy tym jego rzeczowe i krytyczne podejście zarówno do postawy Niemców i ich politycznych reprezentantów, jak też do społeczności czeskiej, lecz nie traktuje tragicznego finału lat 1938–1945 jako nieuniknionej konsekwencji procesu historycznego i dostrzega, że w przeszłości istniały alternatywy. Przedstawia z jednej strony dyscyplinarną sprawę pewnego nauczyciela z Mariánských Lázní (dawnej Marienbad) w 1885 r., z której wynika, że w politycznej awanturze między zwolennikami konkurencyjnych partii niemieckich posłużono się słowem „Tschechen” jako obelgą pod adresem trzech rolników niemieckich i widzi w tym — chyba słusznie — pierwszy udokumentowany przejaw trudnej do pokonania bariery nienawiści między obu społecznościami. Zarazem w innych artykułach ukazuje zmarowane szanse włączenia niemieckiej społeczności ziem czeskich we wspólne struktury Republiki Czechosłowackiej i tragiczne tego skutki.

Innym ważnym motywem przewijającym się przez studia zamieszczone w recenzowanym tomie są rozważania nad sposobami rozwiązywania problemów narodowościowych w państwie wielonarodowym. Lemberg krytycznie odnosi się do przymusowych wysiedleń lub wymiany ludności i dowodzi, że nie stanowi to rozwiązania problemów i konfliktów narodowościowych, pozostawiając trwały ślad w pamięci, grożący rozlicznymi niebezpieczeństwami w przyszłości. Zapewne ma rację, lecz w rozmaitych konkretnych okolicznościach historycznych przesiedlenia takie mogą być jedną szansą (albo przynajmniej mogą być dostrzegane jako taka szansa) uniknięcia znacznie bardziej tragicznych następstw. Wskazuje zarazem, że pierwowzorem wysiedleń w stosunkach czesko-niemieckich było wygnanie względnie ucieczka Czechów, Żydów i niemieckich antyfaszystów z terytoriów włączonych do III Rzeszy w październiku 1938 r., o czym zapominają działacze ziomkostw we współczesnych Niemczech. Krytycznie ocenia wprawdzie stanowisko Edvarda Beneša w kwestii mniejszości narodowych, lecz z drugiej strony polemizuje z poglądem, przypisującym temu politykowi całkowitą odpowiedzialność za projekty wysiedlenia Niemców z Czechosłowacji.

Nie jestem przekonany, że poglądy prezentowane w artykułach zamieszczonych w tej książce wytrzymają we wszystkich przypadkach prób czasu. Nie sądzę, by stosunki między państwami niemieckim i czechosłowackim przed 1933 r. były rzeczywiście tak dobre, jak uważa autor (s. 43), i to niezależnie od układów zawartych w Locarno. Trudno byłoby mi się zgodzić z tezą, że dopiero po 1937 r. niemieccy autonomiści w Czechosłowacji stali się instrumentem polityki III Rzeszy (s. 48). Jestem przekonany, że autor niesłusznie pomija całkowicie rolę polityki Rzeczypospolitej Polskiej w wydarzeniach, które prowadziły do konferencji monachijskiej, jakkolwiek nie mogła ona być — i nie była — zasadniczej wagi. W tych i wielu innych kwestiach badania historyczne dalekie są jeszcze od wyjaśnienia wielu istotnych szczegółów. Nie zmienia to faktu, że recenzowana książka zasługuje na baczną uwagę nie tylko historyków zainteresowanych dziejami Niemiec i Czechosłowacji. Rozważania autora, których bezpośrednim punktem wyjścia są ważne momenty dziejów ziem czeskich, prowadzą niejednokrotnie do wniosków o znaczeniu bardziej generalnym, dotyczących problematyki stosunków narodowościowych. Łatwo

niestety dostrzec, że we współczesnej polityce nikt nie korzysta z tych doświadczeń, a konflikty na tle narodowościowym stają się źródłem tragedii setek tysięcy ludzi.

Zgromadzenie w jednym tomie studiów rozproszonych w rozmaitych czasopiśmiech i wydawnictwach zbiorowych daje sposobność spojrzenia na problematykę konfliktów narodowościowych Europy XX w. oczami doświadczonego badacza, któremu osobiste przeżycia pomogły ukształtować krytyczny stosunek do przeszłości i współczesności własnego społeczeństwa. Niemalą zaletą książki jest również literacka forma prac Hansa Lemberga.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Mychajło K i r s e n k o, *Czeški ziemi w miżnarodnych widnosynach centralnoji Ewropy 1918–1920 rokiv*, Instytut ukraińskoj archeografiji ta dżerełoznawstwa imieni M. S. Hruszewśkocho NAN Ukrainy, Instytut Schidno–Centralnoji Ewropy u Lwowi, Kyjiv 1997, s. 335.

Przesłanki utworzenia Republiki Czechosłowackiej oraz proces jej kształtowania się były przedmiotem analizy wielu autorów, zarówno czeskich i słowackich, jak też zagranicznych. Opublikowano dziesiątki książek i setki artykułów, liczne wspomnienia i zbiory dokumentów w wielu językach. Problematyka ta wywołuje nadal zainteresowanie, które w roku bieżącym jeszcze wzrasta, w związku z 80. rocznicą uzyskania niepodległości i przygotowywaną konferencją naukową w Pradze. Recenzowana książka jest więc jedną z wielu rozpraw i musi być rozpatrywana na ich tle.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że współczesny historyk ze środkowej Europy nie ma praktycznie szans dotarcia do wszystkich źródeł i publikacji dotyczących powstawania Republiki Czechosłowackiej. Wymagałoby to nie tylko pobytu w Pradze i Bratysławie (gdzie znajdują się najważniejsze archiwalia), lecz także studiów w archiwach kilku innych państw europejskich i USA oraz poszukiwań w ich bibliotekach. Nie wystarczy kwerenda w bibliotekach czeskich lub słowackich, jakkolwiek — ze zrozumiałych względów — starają się one uzyskać wydawnictwa z tego zakresu. Co więcej, istotne publikacje ukazują się zarówno w tzw. językach kongresowych (zwłaszcza w angielskim, francuskim i niemieckim), jak też w wielu innych, znacznie mniej popularnych (np. węgierskim i rumuńskim). Historyk nie zdola z równą swobodą posługiwać się materiałami we wszystkich językach, jeśli nawet do nich dotrze.

Zastrzeżenie to ma istotne znaczenie. Mychajło K i r s e n k o wykorzystał obszerną bazę źródłową, zarówno archiwalia czeskie (nieraz jako pierwszy historyk zajmujący się zagadnieniem powstania Czechosłowacji), jak też publikacje źródeł i literaturę przedmiotu, całkowicie wystarczającą dla przeprowadzonej przez niego analizy i dla wniosków. Nie wyczerpuje to jednakże bibliografii; wskazać należy zwłaszcza pominięcie niektórych cennych wydawnictw niemieckich, powstałych w kręgu Collegium Carolinum (m.in. edycja raportów niemieckich konsulów z Pragi). W miarę możliwości sprawdziłem niektóre dane i wnioski zawarte w tych wydawnictwach i sądzę, że nie podważają one twierdzeń autora, a niekiedy je potwierdzają. W pewnych kwestiach mogą się jednak stać punktem wyjścia do dyskusji.

Recenzowana książka odróżnia się na pierwszy rzut oka od większości innych publikacji tym, że przedmiotem analizy jest międzynarodowa sytuacja ziem czeskich, a nie całości Republiki Czechosłowackiej, wraz z drugim istotnym jej składnikiem — ziemiami słowackimi. Zastanawiać się można, czy rozłączne traktowanie terytoriów jednego wówczas państwa jest uzasadnione. Na korzyść łącznego rozpatrywania obu części Republiki przemawiają istotne względy, a przede wszystkim fakt, że w dyplomatycznych stosunkach międzynarodowych była ona traktowana jako całość. Dążył do tego od początku Komitet utworzony w Paryżu, w którym znaleźli się — obok polityków czeskich — także politycy słowaccy. Miało to istotne znaczenie zwłaszcza dla Słowaków dążących do oddzielenia się od Węgier, gdyż (jak słusznie wówczas dostrzegano) mało kto w Europie Zachodniej



i w USA wiedział cokolwiek o Słowakach i Słowacji. Także zresztą w Europie Środkowej wiedza o Słowakach nie była powszechna, co łatwo dostrzec np. w publikacjach polskich.

Są jednak również poważne argumenty, które uzasadniają odrębne traktowanie ziem czeskich i słowackich. Obydwie części Republiki znajdowały się w odmiennej sytuacji politycznej, wchodząc uprzednio do innych organizmów monarchii habsburskiej. Odmienne były nie tylko ich problemy wewnętrzne, lecz także bezpośrednio zagadnienia położenia międzynarodowego. Z punktu widzenia Pragi najważniejsze było uregulowanie stosunków z Austrią (a raczej, według ówczesnej terminologii — Niemiecką Austrią czyli *Deutschösterreich*) oraz z Niemcami, natomiast z perspektywy *Turčianského Svätého Martina* (gdzie mieścił się ośrodek narodowego ruchu słowackiego) najważniejsze było uregulowanie stosunków z Węgrami. Wprawdzie i Czesi, i Słowacy musieli mieć na uwadze narastający konflikt z Polską, ale w całości ówczesnych problemów miał on pomniejsze znaczenie i nie mógł zaważyć na losach powstającej Republiki. Wpływało to w rezultacie na działalność polityków czeskich i słowackich, koncentrujących się na odmiennych pod wielu względami kwestiach, miało także znaczenie dla ich działalności na forum międzynarodowym. Uważam więc wydzielenie problematyki międzynarodowego położenia ziem czeskich za merytorycznie uzasadnione.

Konstrukcja rozprawy jest konsekwentna i logiczna, przy czym dominuje układ chronologiczny, jakkolwiek w kolejnych rozdziałach widoczna jest przewaga wyodrębnionej rzeczowo problematyki. Całość dzieli się na siedem rozdziałów. Pierwszy z nich obejmuje zagadnienia czechosłowackiej polityki przed rozpadem Austro-Węgier (lato—jesień 1918 r.), następne zaś kolejno okresy: październik—listopad 1918 r. (proklamacja niepodległości i jej uznanie międzynarodowe), listopad 1918 r.—marzec 1919 r. (stosunki z Austrią i Niemcami: problemy pogranicza Czech i Moraw), marzec—czerwiec 1918 r. (niemiecka irredenta i stosunki z Niemcami oraz Austrią), czerwiec 1918 r.—styczeń 1919 r. (traktat w Saint Germain oraz podstawy normalizacji stosunków z Austrią i Niemcami), listopad 1918 r.—luty 1919 r. (stosunki z Polską: sprawa Śląska Cieszyńskiego i wschodniej Galicji), marzec 1919 r.—lipiec 1920 r. (stosunek do ekspansji polskiej na wschód i ustalenie granic z Polską). Książkę zamykają podsumowanie i wnioski oraz indeksy.

Czytelnik łatwo dostrzeże troskę autora o staranną postać literacką wykładu. Bogactwo problematyki objętej analizą spowodowało wprawdzie konieczność daleko idącej zwięzłości, lecz nie odbiła się ona na jasności rozważań i wniosków. We wszystkich rozdziałach Mychajło Kirsenko przedstawia złożoność sytuacji międzynarodowej ziem czeskich, zwłaszcza stosunków ze zwycięskimi mocarstwami, a także współzależność tych stosunków z położeniem wewnętrznym i różnymi konfliktami na tle narodowościowym i socjalnym, a wreszcie przemyślane postępowanie polityków czeskich, jakkolwiek dzieliły ich niejednokrotnie różne poglądy, odmienność zainteresowań (nieraz dyktowana względami gospodarczymi) oraz rywalizacje personalne. Relacja o przebiegu wydarzeń oraz współzależnościach rozmaitych czynników wpływających na położenie państwa i kształtowanie się jego międzynarodowego położenia prowadzi do logicznych wniosków.

Autor stwierdza, że „Republika Czechosłowacka ukształtowała się w 1918 r. w następstwie łącznego oddziaływania wielu czynników obiektywnych i subiektywnych” (s. 287). Wśród nich wymienia: położenie geograficzne i stopień rozwoju gospodarczego, czeskie tradycje państwowości i doświadczenia parlamentu wiedeńskiego, klęskę państw centralnych i falę ruchów wywoleńczych oraz rewolucyjną sytuację w Europie, działalność zagranicznych ośrodków (w tym emigracji w USA), a także podkreśla znaczenie przychylnego stanowiska zwycięskich mocarstw. Zwraca zwłaszcza uwagę na „przywódczą rolę — inicjatywy czeskich intelektualistów, których poparł własny naród oraz uznały zaprzyjaźnione państwa” (s. 288).

Interesujące jest porównanie położenia Czechosłowacji oraz Polski i Ukrainy. W przeciwieństwie do współdziałających polityków czeskich (oraz części słowackich), w Polsce powstały odrębne, rywalizujące między sobą ośrodki powstającej państwowości, co osłabiało jej międzynarodową pozycję. W odróżnieniu od władz czeskich, Republika Ukraińska nie zdołała stworzyć (ewentualnie przejąć już istniejącego) systemu administracji terenowej, wraz z aparatem przemocy. Natomiast Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa, która taką administrację zaczęła organizować, okazała się zbyt słaba w konfrontacji z przeciwnikami, wśród których istotne znaczenie miały polskie formacje wojskowe. Autor ocenia przy tym dość sceptycznie stanowisko Czechosłowacji wobec Ukrainy.

Argumenty na rzecz wielości i złożoności czynników, które zdecydowały o powstaniu niepodległej Republiki, a zwłaszcza miały znaczenie dla ziem czeskich i przyczyniły się do ich dominującej roli w zjednoczonym państwie, są przekonujące. Nie ulega wątpliwości, że autor ma rację w polemice z — dość jednostronnym — ujęciem czeskiej historiografii lat międzywojennych (gdy trwała dyskusja, czy decydujące było znaczenie zagra-

nicznego ruchu oporu, czy też działalności krajowej) oraz autorów znajdujących się w kręgu wpływów komunistycznych (którzy za decydujący czynnik uznawali wpływ rewolucji rosyjskiej oraz konfliktów socjalnych). Sądzę jednak, że w swym podsumowaniu nie docenia roli ruchu rewolucyjnego (aczkolwiek rozumianego odmiennie niż w dawniejszej czeskiej historiografii), który objął całą Europę Środkową i Wschodnią. W latach 1917–1920 nastąpiła rewolucja europejska w tym znaczeniu, że pod wpływem konfliktów socjalnych oraz politycznych (także narodowościowych) — oraz w wyniku osłabienia represyjnej siły poszczególnych państw w konsekwencji wojny — nastąpił rozkład mocarstw panujących w naszej części Europy. Rewolucja miała charakter narodowy, chłopski, a w pewnej, ograniczonej mierze również proletariacki (zwłaszcza w Niemczech i Austrii). Zniszczeniu uległy dotychczasowe struktury państwowe, powstały nowe, suwerenne państwa najczęściej o charakterze demokratycznym (z reguły republiki), dokonano w nich istotnych reform społecznych (m.in. reforma rolna) i politycznych. Przewrót komunistyczny zakończył się powodzeniem tylko na części dawnego obszaru Cesarstwa Rosyjskiego, jakkolwiek był to sukces względny i odległy od wyobrażeń większości uczestników. Politycy zwycięskich mocarstw odnosili się z wielką nieufnością do tej europejskiej rewolucji, jakkolwiek daleka ona była od domniemanego przez niektórych „bolszewizmu”. Strach przed bolszewikami był jednak dogodnym argumentem w rozmaitych sporach politycznych i dyplomatycznych. Jeszcze w lecie 1918 r. mocarstwa zachodnie wahały się przed uznaniem aspiracji niepodległościowych polityków z Europy Środkowej i z wielką niechęcią przystały na rozbięcie Austro–Węgier. W istocie rzeczy zgoda na powstanie niepodległych państw została wymuszona okolicznościami: zwycięzcy wprawdzie pokonali przeciwników, ale nie mieli dość siły (ani chęci) by ocalić przedwojenne struktury geograficzno–polityczne. Traktaty pokojowe nie tyle ustanawiały nowy ład europejski, ile sankcjonowały stan faktyczny. Przedstawiciele mocarstw dokładali jedynie starań, by uniknąć rozpętania lokalnych konfliktów. Los spornych terenów pogranicznych między Polską a Czechami lub Słowacją był z tego punktu widzenia obojętny, a istotną kwestią pozostało doprowadzenie do uregulowania zatargu bez nowej wojny. Podobnie obojętny był dla nich los Ukrainy, a każde rozwiązanie byłoby dobre, pod warunkiem uniknięcia konfliktu zbrojnego.

Na pierwszym miejscu listy czynników decydujących o powstaniu Republiki Czesosłowackiej skłonny byłbym więc postawić rewolucję europejską (czy też może wschodnioeuropejską), a dopiero w dalszej kolejności inne czynniki, ze stanowiskiem mocarstw Ententy gdzieś pod koniec.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Mečislav B o r á k, *Spravedlnost podle dekretu. Retribučně soudnictví v ČSR a Mimořádný lidový soud v Ostravě (1945–1948)*, Nakladatelství Tilia pro Moravskoslezský den a Syndikat novinářů v Ostravě, s. 450, 3 nlb.

Recenzowana książka składa się z dwóch podstawowych części: omówienia działalności sądów ludowych utworzonych na podstawie dekretów prezydenta Republiki Czesosłowackiej o ukaraniu hitlerowskich przestępców wojennych, zdrajców i kolaborantów oraz szczegółowej analizy postępowania Nadzwyczajnego Sądu Ludowego w Ostrawie. W załącznikach autor zamieścił podstawowe normy prawne, instrukcje, zestawienia porównawcze stopni służbowych w niemieckich formacjach policyjnych i wojskowych, statystyki ukazujące wyniki działalności sądów ludowych w Czechosłowacji, a także wykaz osób, które były sądzone w Ostrawie. Wprawdzie obydwie części książki są ze sobą ściśle związane, lecz odmiennie ujęcie omawianych w nich zagadnień, a także specyfika Ziemi Cieszyńskiej skłaniają do odrębnego ich omawiania.

Mečislav Borák przedstawił przede wszystkim systematyczne omówienie prawnych podstaw sądownictwa specjalnego na tle historycznym, zwracając też uwagę na niektóre uproszczenia oraz nieściśności charakterystyczne dla publicystyki lat czterdziestych, przejmowane nieraz przez historyków. Zalicza do nich — słusznie — m.in. określenie dekretów o sądach specjalnych jako „dekretów Beneša”, jakkolwiek powstały w rezultacie prac wielu polityków i prawników. Uproszczenie to ma istotne konsekwencje, gdyż dla niektórych publicystów krytycznie oceniających ustawodawstwo wyjątkowe służył jako argument dla potępienia prezydenta. Autor zwraca przy tym uwagę na znaczne rozbieżności poglądów, które dzieliły polityków i prawników w kwestii tych dekretów już wówczas, gdy powstawały. Miały bowiem nie tylko charakter prawnego instrumentu ułatwiającego ukaranie przestępców, lecz także istotne znaczenie polityczne. Krytycy dekretów i liczni zwolennicy (także współtwórcy) przestrzegali przed wykorzystywaniem prawa dla potrzeb bieżącej walki politycznej, natomiast komuniści widzieli w nich narzędzie umożliwiające taką walkę. Spór wokół sformułowań norm prawnych, a w jeszcze większej mierze wokół ich realizacji, dotyczył właśnie tych zagadnień. Komuniści starali się nadać sądom ludowym charakter organów rewolucyjnych, które mogłyby stać się instrumentem represji w stosunku do klas posiadających.

Rozważania, w jakiej mierze sądy ludowe stały się szczególną formą wymierzania kary za przestępstwa popełnione w związku z wojną i okupacją, a w jakim stopniu zostały wykorzystane w walce o władzę w Czechosłowacji, stanowią jeden z najważniejszych wątków książki, aczkolwiek autor zachowuje wstrzemięźliwość w sądach i unika generalnego potępienia przeszłości. Nadzwyczajne sądownictwo nie było osobliwością czechosłowacką, gdyż taki charakter miał Trybunał w Norymberdze, a ukaranie przestępstw związanych z wojną zapowiadali wielokrotnie alianci. Wynikało to ze szczególnego rodzaju zbrodni popełnianych przez przedstawicieli III Rzeszy. Zarazem sądownictwo to miało także aspekty polityczne. To prawda, że analogiczne instytucje sądowe powołano w wielu państwach i chyba wszędzie istniały próby wykorzystania ich w bieżącej walce politycznej. Szkoda, że autor nie zaznaczył tego przy sposobności ukazania międzynarodowego tła sądów ludowych. Zwłaszcza zasługiwało na wskazanie, że w Bułgarii owe sądy zostały w bardzo znacznym stopniu wykorzystane przez komunistów do walki z przeciwnikami politycznymi.

W Czechosłowacji, jak wynika z analizy postępowania sądów ludowych w całym kraju oraz wydawanych przez nie wyroków, sądy ludowe zdołały zachować dość znaczną niezależność od bieżącej walki politycznej. Borák w wielu miejscach zaznacza starania komunistów, by skierować represje przeciw klasom posiadającym, a więc przeciw potencjalnym swym przeciwnikom. Komuniści, jego zdaniem, ponieśli w sumie porażkę, toteż oceniali krytycznie wyniki działalności sądów ludowych. Nic dziwnego, że po lutym 1948 r. doprowadzili do ich przejściowego wznowienia. I tym razem czekało ich rozczarowanie, co Borák podsumowuje: „W każdym razie widać, że komunistyczna akcja wznowienia sądownictwa załamała się. Nie było się czym chlubić, toteż nawet nie opublikowano wyników tej akcji” (s. 80).

Autor przedstawił solidne argumenty na uzasadnienie tych poglądów, lecz odczuwam pewien niedosyt. Na podstawie znajomości — prawda, że fragmentarycznej — prasy czeskiej lat 1945–1947 odniosłem wrażenie, że komuniści starali się wszelkimi sposobami doprowadzić do rozszerzającej interpretacji dekretów, by osiągnąć eliminację z życia publicznego osób nie niewygodnych oraz przeprowadzić konfiskatę przedsiębiorstw i folwarków należących do skazanych. Jeśli nawet przyjąć, że na ogół nie zdołali tego osiągnąć, to przecież prawne i publicystyczne boje wokół ukarania kolaborantów zasługiwały na większą uwagę, niż poświęcono im w książce.

Drużga część książki zawiera przede wszystkim historię sądu ludowego w Ostrawie, a następnie omówienie spraw, które on rozpatrywał. Pod pewnym względem jest to konkretyzacja problematyki przedstawionej w części pierwszej, a więc czytelnik — już bez zaskoczenia — dostrzeże, że sąd ten daleki był od spełnienia oczekiwań komunistów, że posłuży do walki z ich przeciwnikami. Natomiast specyfika regionu śląskiego, zarówno historyczna (terytorium to w części było anektowane przez Polskę w 1938 r. i od jesieni 1939 r. weszło w skład Rzeszy, w części zostało włączone do Rzeszy po Monachium, a w części znalazło się w Protektoracie), jak i demograficzna (znaczną część mieszkańców stanowili Polacy) powodowała godne uwagi charakterystyczne zjawiska, które ujawniały się podczas postępowania sądowego.

Autor przedstawił systematycznie liczne, aczkolwiek wybrane, przykłady spraw rozpatrywanych przez sąd ostrawski, które w sumie składają się na dramatyczny obraz przeżyć ludzi poddawanych sprzecznym wpływom kulturalnym i politycznym, brutalnemu naciskowi okupanta, podczas gdy często ich najważniejszym pragnieniem było życie w spokoju. Jest to także godny uwagi materiał do analizy stosunków narodowościowych na tym terenie

oraz skutków konfliktów polsko–czeskich, które — jak to wynika z przedstawionego materiału — także wpływały na decyzje sądu.

Ważną zaletą książki jest sposób wykładu. Autor unika hłaśliwych deklaracji antykomunistycznych, tak rozpowszechnionych w publikacjach polskich i czeskich. Natomiast ukazane przez niego fakty, rzadko tylko uzupełnione wstrzemięźliwym, lecz trafnym i przenikliwym komentarzem, są o wiele bardziej wymowne.

Wytknąć jeszcze należy autorowi omyłkę, wprawdzie dotyczącą faktu istotnego, lecz tylko marginesowo związanego z zasadniczym tematem tej cennej książki. Stwierdza mianowicie (s. 251), że Obóz Zjednoczenia Narodowego „była to oficjalna partia o totalitarnych cechach, w której zjednoczyły się wszystkie polskie partie oprócz socjalistów. Przypominała poniekąd ówczesną naszą Partię Jedności Narodowej i trudno byłoby u niej mówić o faszyzmie czy hitleryzmie”. Błąd ten zapewne powstał z tego powodu, że polskie partie na Śląsku Cieszyńskim — jeszcze za czasów Republiki przedmonachijskiej — zjednoczyły się w Związku Polaków podporządkowanym wpływowi władz polskich. Natomiast Obóz Zjednoczenia Narodowego nie zdołał doprowadzić w Polsce nawet do zjednoczenia wszystkich pilsudczyków.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Roland J. Hoffman n, *Die Anfänge der Emigration aus der Tschechoslowakei nach der kommunistischen Machtergreifung vom Februar 1948 und die provisorische Aufnahme der Flüchtlinge in der amerikanischen Besatzungszone Deutschlands*, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR, Sešity Ústavu pro soudobé dějiny, t. XXVII, Praha 1996, s. 150.

Dzieje czeskiej i słowackiej emigracji po lutym 1948 r. są stosunkowo mało znane, toteż niewielka rozmiarami publikacja Instytutu Dziejów Współczesnych w Pradze zasługuje na uwagę zarówno z powodu tematu, jak też wykorzystanych źródeł i wynikających z niej wniosków. Autor wykorzystał ważne archiwa niemieckie oraz amerykańskie (w tym zwłaszcza akta władz okupacyjnych w Niemczech), a także czeskie i brytyjskie. Dokumenty te pozwalają na ukazanie niektórych nieznanych aspektów polityki mocarstw zachodnich, a także położenia czechosłowackich emigrantów bezpośrednio po przejęciu władzy w kraju przez komunistów.

Książka dzieli się na cztery podstawowe rozdziały, uzupełnione zwięzłą analizą składu socjalnego emigrantów (rozdział piąty). Autor rozpoczyna od krótkiego omówienia stanowiska mocarstw zachodnich wobec Czechosłowacji przed lutym 1948 r., następnie omawia alternatywy rozważane przez politycznych przeciwników komunistów w obliczu wydarzeń lutowych (zwracając szczególną uwagę na przewidywania Jana Masaryka i Edvarda Beneša), przedstawia pierwsze reakcje mocarstw zachodnich na rozpoczynającą się trzecią emigrację (pierwsza była w latach 1915–1918, druga — 1938–1945), a w rozdziale czwartym — najobszerniejszym — rozpatruje sytuację emigrantów i ich liczbę w Niemczech do połowy 1948 r. W załączniku zamieszcza 16 dokumentów w językach angielskim i niemieckim, dotyczących stanowiska mocarstw zachodnich i niemieckich organów władzy oraz początków powstania instytucji służących pomocą emigrantom.

Autor trafnie podkreśla, że stanowisko zajęte przez większość niekomunistycznych polityków czechosłowackich (pod wpływem doświadczeń wynikających z konferencji monachijskiej) wobec ZSRR powodowało, że na przełomie lat 1947 i 1948 mieli oni bardzo ograniczone możliwości wyboru strategii politycznej. W istocie rzeczy znaleźli się w swoistej pułapce. Byli głęboko przekonani, że sojusz ze Związkiem Radzieckim jest dla kraju jedyną szansą zabezpieczenia się przed ewentualnością odrodzenia niemieckiego niebezpieczeństwa, a w rezultacie okazali się niezdolni do przeciwstawienia się komunistom.

Odniosłem wrażenie, że autor sugeruje swym opisem wydarzeń w rozdziale pierwszym skłonność mocarstw zachodnich do interwencji w obronie demokracji w Czechosłowacji, jednakże wskazane stanowisko polityków

czechosłowackich (szczególnie Beneša i Masaryka) uniemożliwiło jakiegokolwiek wystąpienie. Mam wątpliwości co do takiego ujęcia. Z innych źródeł wiadomo, że mocarstwa zachodnie w 1947 r. zrezygnowały już z bezpośredniego interweniowania w „radzieckiej strefie interesów”. Trudno byłoby więc sobie wyobrazić, by — rezygnując z najbliższych sąsiadów Czechosłowacji, czyli Polski i Węgier (przy czym wschodnia część Austrii znajdowała się pod okupacją radziecką) — mogły podjąć interwencję w Czechosłowacji; wynika to choćby z jej geograficznego położenia. Co więcej, już w lipcu 1947 r. w Londynie i Waszyngtonie rozważano ewentualność przyznania azylu czeskim i słowackim emigrantom na wypadek komunistycznego zamachu stanu w Pradze, a więc milcząco uznawano ewentualność zdobycia pełni władzy przez komunistów (por. s. 17–18 książki).

Niezmiernie interesujące jest zestawienie w rozdziale drugim relacji dotyczących wypowiedzi Beneša i Masaryka na temat ich postępowania w przypadku przejścia pełni władzy przez komunistów. Hoffmann zwraca szczególną uwagę na zagadnienie przyczyn śmierci Masaryka, przedstawiając argumenty przemawiające zarówno za hipotezą morderstwa, jak też za samobójstwem. Zauważa przy tym trafnie, że kilkakrotne deklaracje ministra spraw zagranicznych wobec znajomych, że w żadnym przypadku nie zamierza emigrować, mogły być jedynie dyktowane chęcią ukrycia ewentualnego zamiaru opuszczenia kraju. Masaryk był wprawdzie znany ze szczerych i nader niedyplomatycznych wypowiedzi, lecz nie oznacza to nieopanowanego gadulstwa. Jeśli taki zamiar rzeczywiście istniał, wówczas wersja morderstwa politycznego stawałaby się nader prawdopodobna. Przeczyć temu zdają się jednak komentarze Masaryka zgodne ze stanowiskiem Beneša, że nie wyobraża sobie sytuacji, gdyby musiał działać wbrew własnemu narodowi. Czym innym była bowiem emigracja podczas obu wojen światowych, a czym innym uchodźstwo w warunkach istnienia Republiki Czechosłowackiej, choćby nawet zdominowanej przez komunistów i uzależnionej od ZSRR. W dalszym ciągu nad stanowiskiem obu polityków ciążyła nieufność do mocarstw zachodnich oraz rzeczywistych intencji skrywanych za deklaracjami o obronie demokracji, spowodowana ich postępowaniem w latach 1937–1939. Bardzo być może, aczkolwiek autor nie zastanawia się nad tym zagadnieniem, że doświadczenia drugiej emigracji oraz znajomość niektórych kulisy polityki mocarstw zachodnich wobec Europy Środkowej (zwłaszcza wobec Polski) podczas drugiej wojny światowej nieufność tę wzmożły. Sądzę, iż Masaryk, wnikliwy i pozbawiony złudzeń obserwator polityki mocarstw anglosaskich, niejednokrotnie z rozczarowaniem i zjadliwie komentujący ich postępowanie (świadczy o tym choćby relacja Viktora Fischla), nie widział żadnych szans, by uzyskać jakkolwiek realną pomoc przeciw ZSRR, a więc próba przeciwstawienia się komunistom musiała być z góry skazana na porażkę.

Analogiczny wniosek nasuwa się z analizy położenia emigrantów politycznych w Niemczech i początkowej niechęci władz amerykańskich do udzielania im konkretnej pomocy. Liczyć na nią mogli jedynie znani politycy i wojskowi, którzy dysponowali wiedzą o faktach istotnych dla wywiadu. Oni też znaleźli się w uprzywilejowanych warunkach. Potwierdza to dokument zawarty w załączniku (s. 113–115).

Dokumenty zamieszczone w załączniku godne są uwagi nie tylko jako źródło wiedzy o położeniu emigrantów, lecz także ze względu na niektóre informacje dotyczące pewnych szczegółów przełomowych wydarzeń lutych. Brytyjska i amerykańska relacje o rozmowach z Benešem w marcu 1948 r. podają (s. 108 i 116), że według niego, dowiedział się o zamiarze ministrów niekomunistycznych, by podać się do dymisji dopiero dwie godziny przed faktem i nie uzgadniał z nimi postępowania. Przeczy to wspomnieniom Prokopa Drtiny oraz innym wiarygodnym źródłom, toteż pozostaje tylko zastanawiać się nad powodem takiego twierdzenia.

Według relacji amerykańskiej (s. 109) Klement Gottwald groził interwencją zbrojną ZSRR, by skłonić prezydenta do przyjęcia dymisji ministrów niekomunistycznych. Według relacji brytyjskiej natomiast Beneš powiedział, że *he had no reason to suppose that the Soviet Army would walk in but he could not count on his own army* (s. 116). Prawdopodobieństwo pogroźek Gottwalda wydają się potwierdzać pośrednio źródła radzieckie, jakkolwiek wynika z nich, że taka interwencja raczej nie była planowana.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

# CONTENTS

## ARTICLES

### **Andrij Hurbyk — The Ukrainian Rural Community from the Fourteenth to the Eighteenth Century. An Evolution of Basic Socio-territorial Forms**

The author presents the changes and transformations of the Ukrainian rural community from the fourteenth to the eighteenth century in connection with altered ownership relations, the emergence of large landed estates and assorted forms of settlement. The research takes into consideration the specificity of various regions of Ukraine, primarily indicating the differences between its left-bank and right-bank parts. The discussed transformations and character of the rural community were also affected by political relations as well as the abandoning of the community by the peasants and the appearance of multi-farmstead settlements and villages, in the place of heretofore communes. The author based his studies on extant archival material, reaching the conclusion that as late as the eighteenth century, and in certain instances even later, the Ukrainian *hromadas* preserved communal forms dating from the old village commune. Nonetheless, due to the imposition of the *corvée* at the end of the eighteenth century, relations in the Ukrainian countryside succumbed to a basic change. In the opinion of the author, a discussion of the further fate of the remnants of the rural commune requires separate investigations based on source material.

### **Wojciech Tygielski — Marchese Luigi Bevilacqua and his diplomatic mission in 1609**

In the second half of 1609, Marchese Luigi Bevilacqua, an envoy of Tuscany, carried out a courtesy diplomatic mission, whose intention was to inform European rulers about the death of Grand Duke Ferdinand and the assumption of power by his first-born son, Cosimo II. The route of the six months-long journey led through Modena, Parma, Mantua, Trent, Innsbruck, Munich, Vienna, Cracow and Vilno — the seat of the court of Zygmunt III and his wife, Konstancja, related to the Medici dynasty.

The diary, preserved in the Florentine archive, makes it possible to recreate the course of the visits paid by the envoy at consecutive courts, together with elements of the binding diplomatic ceremonial and, predominantly, the reception he encountered in Vilno on the part of the entourage of the Polish queen, who at the time acted in the name of her husband, engaged in battles waged near Smoleńsk.

The article presents also the envoy himself and his previous extensive diplomatic experiences, within whose context the impression gained by Marchese Bevilacqua during his stay in the Commonwealth and a highly favourable assessment of contacts with representatives of the Polish-Lithuanian elite of power appear to be particularly interesting.

### **Małgorzata Karpińska — Images of the Romantic *taedium vitae*. Suicide in Polish Lands in 1815–1830**

The author discusses social, political and personal motives for suicide and presents the attitude of public opinion to assorted groups of suicide victims. Attention is drawn to the specific ambience of the Romantic epoch, conducive for emulating literary models; the author also takes into consideration the legal and religious aspects of suicide. The source basis is composed predominantly of the press and diaries; greatest space is devoted to an

analysis of the rather numerous cases of suicide among young officers, humiliated by Grand Duke Konstanty, commander-in-chief of the army of the Kingdom of Poland.

**Michał Leśniewski — Leaders of the „Bittereinders” and their Struggle  
for Leadership and Role in Shaping the Political Image of the Boers  
in Transvaal and Orange Free State in 1902–1907**

The author of the article considers transformations affecting the Afrikaners in the wake of the Boer War. He analyses the course of the political struggle and divisions prevailing among the Boers, and proposes a presentation of the reasons for the political success of the Afrikaners, who since 1907 dominated the political life of South Africa.

MISCELLANEA

**Adam Burakowski — The Geography of *Liber chamorum***

The author examines *Liber generationis plebeianorum* (commonly known as *Liber chamorum*), written in the first half of the seventeenth century by Walerian Nekanda Trepka and containing a list of persons of plebeian or burgher origin, who, by assorted illegal ways, tried to become members of the estate of the nobility. The analysis pertains to the territorial distribution of information concerning the false noblemen. The most numerous entries mention persons from Little Poland (especially Cracow) and Mazovia. This fact reflects the dimension of the falsification or ascription of gentry status in precisely those regions; it also follows from the sources of information at the disposal of Trepka, encompassing chiefly those terrains.

REVIEWS

CONTENTS

## WYKAZ SKRÓTÓW

### I ARCHIWA

- AA — Archiwum Archidiecezjalne  
AAN — Archiwum Akt Nowych  
AD — Archiwum Diecezjalne  
AGAD — Archiwum Główne Akt Dawnych  
AMSZ — Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych  
AP — Archiwum Państwowe  
APAN — Archiwum Polskiej Akademii Nauk  
AUJag. — Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego  
AZHRL — Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego  
CA MSW — Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

### Ważniejsze zespoły archiwalne

- AKP — Archiwum Królestwa Polskiego  
AR — Archiwum Radziwiłłów  
ASK — Archiwum Skarbu Koronnego  
AZ — Archiwum Zamoyskich  
KGG — Kancelaria Generał-Gubernatora  
KRPiS — Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu  
KRSW — Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych  
KRW — Komisja Rządowa Wojny  
KW — Komisja Województwa (ze skrótem nazwy województwa)  
MK — Metryka Koronna  
ML — tzw. Metryka Litewska  
RG — Rząd Gubernialny  
gr. — księgi sądowe grodzkie (poprzedzone określeniem terytorialnym)  
ziem. — księgi sądowe ziemskie (j.w.)

### II BIBLIOTEKI

- BCzart. — Biblioteka Czartoryskich, Kraków  
BJag. — Biblioteka Jagiellońska, Kraków  
BNar. — Biblioteka Narodowa, Warszawa  
BOss. — Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław  
BPAN — Biblioteka Polskiej Akademii Nauk  
BUW — Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego

### III WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE

- AGiZ — *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej z Archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie*  
CDMas. — *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, wyd. J. K. Kochanowski  
CDPol. — *Codex diplomaticus Poloniae*



CDPom. — *Codex diplomaticus Pomeraniae*  
 CDPr. — *Codex diplomaticus Prussicus*  
 CDSil. — *Codex diplomaticus Silesiae*  
 DKM — *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*  
 KDKK — *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława*  
 KDKMaz. — *Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, wyd. J. T. Lubomirski  
 KDMK — *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*  
 KDMłp. — *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*  
 KDŚl. — *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Maleczyński  
 KDWłkp. — *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*  
 MGH — *Monumenta Germaniae Historica*  
 MPH — *Monumenta Poloniae Historica*  
 MPV — *Monumenta Poloniae Vaticana*  
 MRPS — *Matricularum Regni Poloniae Summaria*  
 Pom. UB — *Pommerellisches Urkundenbuch*  
 Pr. UB — *Preussisches Urkundenbuch*  
 SS — *Scriptores*  
 SSRPol. — *Scriptores Rerum Polonicarum*  
 SSRPr. — *Scriptores Rerum Prussicarum*  
 Schl. UB — *Schlesisches Urkundenbuch*  
 VL — *Volumina Legum*  
 ZDMłp. — *Zbiór dokumentów małopolskich*

#### IV CZASOPISMA I WYDAWNICTWA PERIODYCZNE (polskie)

ABMK — „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”  
 APH — „Acta Poloniae Historica”  
 CzP-H — „Czasopismo Prawno-Historyczne”  
 KH — „Kwartalnik Historyczny”  
 KHKM — „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”  
 NDP — „Najnowsze Dzieje Polski”  
 OiR — „Odrodzenie i Reformacja”  
 PH — „Przegląd Historyczny”  
 RAU whf — „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny”  
 RDSG — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”  
 RH — „Roczniki Historyczne”  
 SH — „Studia Historyczne”  
 SŹr. — „Studia Źródłoznawcze”  
 WPH — „Wojskowy Przegląd Historyczny”  
 ZH — „Zapiski Historyczne”

#### V CZASOPISMA I WYDAWNICTWA PERIODYCZNE (obce)

Annales — „Annales. Economies. Sociétés. Civilisations”  
 HR — „Historical Revue”  
 HZ — „Historische Zeitschrift”  
 MIÖG — „Mitteilungen des Instituts für Österreichisches Geschichtsforschung”  
 RH — „Revue Historique”  
 VSWG — „Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte”  
 WI — „Woprosy Istorii”  
 ZfG — „Zeitschrift für Geschichte”

# TREŚĆ ZESZYTU

## ROZPRAWY

- A. HURBYK — Wspólnota wiejska na Ukrainie w XIV–XVIII w. Ewolucja podstawowych form społeczno–terytorialnych . . . . . 1
- W. TYGIELSKI — Margrabia Luigi Bevilacqua i jego misja dyplomatyczna w 1609 r. . . . . 19
- M. KAPIŃSKA — Oblicza romantycznego *taedium vitae*. Zamachy samobójcze na ziemiach polskich 1815–1830 . . . . . 33
- M. LEŚNIEWSKI — Liderzy „Bittereinders” — ich walka o przywództwo i rola w kształtowaniu oblicza politycznego Burów w Transwalu i Oranii w latach 1902–1907 . . . . . 61

## MISCELLANEA

- A. BURAKOWSKI — Geografia „Liber chamorum” . . . . . 75

## RECENZJE

- Lector et compilator. Vincent de Beauvais, frère prêcheur, un intellectuel et son milieu au XIII<sup>e</sup> siècle (A. Fijałkowski) . . . . . 85
- CH. MARSH — Popular Religion in the Sixteenth–Century England. Holding Their Peace (T. Wiślicz) . . . . . 87
- J. BAD’URIK — Slovensko v zápase Ferdinanda I. o uhorskú korunu (1526–1532) (H. Ruciński) . . . . . 90
- J. CHOIŃSKA–MIKA — Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów (R. Lolo) . . . . . 93
- K. ZIENKOWSKA — Stanisław August Poniatowski (R. Butterwick) . . . . . 95
- J. SZCZEPAŃSKI — Książdz Aleksander Syski na Mazowszu i wśród Polonii amerykańskiej (K. Groniowski) . . . . . 98
- J. KILIAS — Naród a idea narodowa. Nacjonalizm T. G. Masaryka (J. Tomaszewski) . . . . . 100
- Mit unbestlichen Blick. Studien von Hans Lemberg zur Geschichte der böhmischen Länder und die Tschechoslowakei, hrsg. F. Seibt i in. (J. Tomaszewski) . . . . . 102
- M. KIRSENKO — Czeški ziemi w międzynarodnych widnosynach centralnoji Ewropy 1918–1920 rokiw (J. Tomaszewski) . . . . . 104
- M. BORÁK — Spravedlnost podle dekretu. Retribučné soudnictví v ČSR a Mimořádný lidový soud v Ostravě (1945–1948) (J. Tomaszewski) . . . . . 106

|                                                                                                                                                                                                                                                              |     |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| R. J. HOFFMAN — Die Anfänge der Emigration aus der Tschechoslowakei nach der kommunistischen Machtergreifung vom Februar 1948 und die provisorische Aufnahme der Flüchtlinge in der amerikanischen Besatzungszone Deutschland ( <i>J. Tomaszewski</i> )..... | 108 |
| CONTENTS .....                                                                                                                                                                                                                                               | 111 |
| WYKAZ SKRÓTÓW .....                                                                                                                                                                                                                                          | 113 |

## Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

# PRZEGLĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 1999 r. wynosi 12,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

**Wpłaty na prenumeratę na II półrocze 1999 r. przyjmują:**

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

**Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na II półrocze 1999 r.:**

do 5 VI — na III kwartał

do 5 IX — na IV kwartał

**Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:**

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,

tel./fax 828 00 96,

E-mail: [dig@dig.com.pl](mailto:dig@dig.com.pl); <http://www.dig.com.pl>

Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

